

KALENDARZ RODZINNY

NA ROK ZWYCZAJNY

1871.



WARSZAWA.

W DRUKARNI JANA JAWORSKIEGO,

PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE NR. 415.

1870.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

с. 10285 / 1871

Дозволено Цензурою.

Варшава 13 Октября 1870 года.

БИБЛИОТЕКА
НАУКИ
ВУЛКА

Р-45/124.

DNI GALOWE NA ROK 1871.

Poniższe należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcji.

Styczeń. Dnia 25 Grudnia (6 Stycznia) Pamiątka wybawienia Kościoła i Państwa Ruskiego od najścia Francuzów, a z nimi 20 nacji.

Dnia 13 (1) Nowy Rok ruski oraz rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłówny* i J. C. W. W. X. *Aleksieja Aleksandrowicza*.

Marzec. Dnia 3 (19 Lutego), pamiątka wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Królewskiej Mości Naj. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA.

Dnia 10 (26 Lutego), rocznica urodzin J. C. W. W. X. ALEXANDRA ALEXANDROWICZA Następcy Tronu.

Kwiecień. Dnia 29 (17), rocznica urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza*.

Sierpień. Dnia 3 (22 Lipca) Imieniny Jęj Cesarско-Królewskiej Mości Najj. MARYI ALEXANDROWNÉJ i J. C. W. W. X. *Maryi Teodorówny*, małżonki Następcy Tronu.

Dnia 8 (27 Lipca), rocznica urodzin Jęj Ces. Kr. Mości Najj. MARYI ALEXANDROWNÉJ, oraz rocznica urodzin i imienin J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego i imienin J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień. Dnia 7 (26 Sierpnia), rocznica Koronacji Ich Cesarsko Król. Mości Najjaśniejszego ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i Najjaśn. MARYI ALEXANDROWNÉJ.

Dnia 11 (30 Sierpnia), imieniny Jego Cesar. Król. M. Naj. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. Ces. W. W. X. ALEXANDRA ALEXANDROWICZA, Nast. Tronu, i Jego Ces. W. W. X. *Aleksandra Michałowicza*, tudzież rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewny* małżonki Jego Król. M. Króla Wirsbergskiego i święto Orderu Ś-go Alexandra Newskiego.

Listopad. Dnia 26 (14) rocznica urodzin Jęj Ces. W. W. X. *Maryi Teodorówny*, małżonki Następcy Tronu.

Następujące należy tylko obchodzić przez nabożeństwo.

Styczeń. Dnia 3 (22 Grudnia) imieniny J. C. W. W. X. *Anastazy Michałowny*.

Dnia 22 (10) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Piotra Mikołajewicza*.

Luty. Dnia 15 (3) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz święto orderu św. Anny.

Dnia 16 (4) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynowny*.

Kwiecień. Dnia 13 (1) rocznica urodzin Jego C. W. W. X. *Aleksandra Michałowicza*.

Dnia 16 (4) pamiątka szczęśliwego uratowania życia J. C. K. M. Cesarza ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA.

Dnia 22 (10), rocznica urodzin Jego C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*.

Maj. Dnia 5 (23 Kwietnia), imieniny Jego C. W. W. X. *Alexandry Józefowny* małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i J. C.

W. W. X. *Alexandry Petrówny*, małżonki J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Kwietnia) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Sergjusza Alexandrowicza*.

Dnia 18 (6), rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Czerwiec. Dnia 1 (20 Maja) imieniny J. C. W. W. X. *Aleksieja Alexandrowicza*.

Dnia 2 (21 Maja), imieniny J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłówny*, oraz rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Alexandry Petrówny*.

Dnia 13 (1) rocznica urodzin Jego Ces. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Lipiec. Dnia 8 (26 Czerwca) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Alexandry Józefowny*, małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*.

Dnia 9 (27 Czerwca) pamiątka bitwy pod Połtawą.

Dnia 11 (29 Czerwca) imieniny J. C. W. W. X. *Paula Alexandrowicza* i *Piotra Mikołajewicza*.

Dnia 13 (1) rocznica urodzin Jego C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5) imieniny J. C. W. W. X. *Sergjusza Alexandrowicza*.

Dnia 23 (11) imieniny Jego C. W. W. X. *Olgi Mikołajewny* małżonki J. K. M. [Króla] Wirtembergskiego, J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynowny*, małżonki J. K. M. Króla Helenów i J. C. W. W. X. *Olgi Fedorowny*.

Dnia 27 (15) imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*.

Dnia 28 (16) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Anastazy Michałowny*.

Sierpień. Dnia 18 (6) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewny*, wdowy po J. C. W. W. X. *Mazymilianie Leuchtenbergskim*.

Dnia 22 (10) rocznica urodzin Jego C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*.

Dnia 23 (11) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Jerzego Michałowicza*.

Dnia 28 (16) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałowny*.

Wrzesień. Dnia 3 (22 Sierpnia) rocznica urodzin J. Kr. M. Królowej Helenów W. X. *Olgi Konstantynowny*.

Dnia 20 (8) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Olgi Fedorowny*.

Dnia 21 (9) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*.

Dnia 29 (17) imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynowny*.

Październik. Dnia 3 (21 Września) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Paula Alexandrowicza* i imien. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 4 (22 Września) święto Orderu Ś. Równopostolskiego X. Włodzimierza.

Dnia 10 (28 Września) imieniny Jego C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 16 (4) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*.

Dnia 17 (5) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrowny* córki Ich Ces. Kr. Mości.

Dnia 25 (13) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*.

K 224/63, 1028

Listopad. Dnia 18 (6) rocznica urodzin J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Dnia 20 (8) imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza* i J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*, tudzież święto wszystkich Cesarzsko-Rosyjskich orderów.

Gruździe. Dnia 6 (24 Listopada) imieniny J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałownej* i święto Orderu Ś. Katarzyny W. Męcz.

Dnia 8 (26 List.) imieniny W. X. *Jerzego Michałowicza* i święto Orderu Ś. Jerzego W. Męcz.

Dnia 12 (30 Listopada) święto orderu Ś. Andrzeja Apostoła.

Dnia 18 (6) imieniny Jego Cesarskiej Wysokości W. X. *Mikołaja Alexandrowicza*, Jego Ces. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i Jego Ces. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza*.

DOM CESARSKO-RUSKI.

JEGO CESARSKA MOŚĆ, Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Samowładca Wszech Rosji, Król Polski, ALEXANDER MIKOŁAJEWICZ, urodzony 17 (29) Kwietnia 1818 roku.

JEJ CESARSKA MOŚĆ, Cesarzowa MARYA ALEXANDROWNA, urodzona 27 Lipca (8 Sierpnia) 1824 roku.

Jego Cesarska Wysokość, Cesarzewicz, Następca Tronu, Wielki Książę Alexander Alexandrowicz, urodzony 26 Lutego (10 Marca) 1845 r.

Jej Cesarska Wysokość Cesarzówna, Następczyni Tronu, W. X. *Marya Teodorówna*, urodzona 14 (26 Listopada) 1847 roku.

J. C. W. W. X. *Mikołaj Alexandrowicz*, urod. 6 (18) Maja 1868 roku.

J. C. W. W. X. *Alexander Alexandrowicz*, ur. 26 Maja (7 Czerwca) 1869 r.

J. C. W. W. X. *Włodzimierz Alexandrowicz*, urodzony 10 (22) Kwietnia 1847 roku.

J. C. W. W. X. *Aleksy Alexandrowicz*, urodzony 2 (14) Stycznia 1850 r.

J. C. W. W. X. *Sergiusz Alexandrowicz*, urodzony 29 Kwietnia (11 Maja) 1857 roku.

J. C. W. W. X. *Paweł Alexandrowicz*, urodzony 21 Września (3 Października) 1860 roku.

J. C. W. W. X. *Konstanty Mikołajewicz*, urod. 9 (21) Września 1827 r.

J. C. W. W. X. *Alexandra Józefówna*, urodz. 26 Czerwca (8 Lipca) 1830 roku.

J. C. W. W. X. *Mikołaj Konstantynowicz*, ur. 2 (14) Lutego 1850 r.

J. C. W. W. X. *Konstanty Konstantynowicz*, urod. 10 (22) Sierpnia 1858 roku.

J. C. W. W. X. *Dymitr Konstantynowicz*, ur. 1 (13) Czerwca 1860 r.

J. C. W. W. X. *Wacław Konstantynowicz*, ur. 1 (13) Lipca 1862 r.

J. C. W. W. X. *Mikołaj Mikołajewicz Starszy*, urod. 27 Lipca (8 Sierpnia) 1831 roku.

J. C. W. W. X. *Alexandra Piotrówna*, urod. 21 Maja (2 Czerwca) 1838 roku.

J. C. W. W. X. *Mikołaj Mikołajewicz Młodszy*, urod. 6 (18) Listopada 1856 roku.

J. C. W. W. X. *Piotr Mikołajewicz*, urod. 10 (22) Stycznia 1864 r.

J. C. W. W. X. *Michał Mikołajewicz*, urod. 13 (25) Października 1832 r.

J. C. W. W. X. *Olga Teodorówna*, urod. 8 (20) Września 1839 roku.

J. C. W. W. X. *Mikołaj Michałowicz*, urodz. 14 (26) Kwietnia 1859 r.

J. C. W. W. X. *Michał Michałowicz*, urod. 4 (16) Października 1867 r.

J. C. W. W. X. *Jerzy Michałowicz*, urod. 11 (23) Sierpnia 1863 r.

J. C. W. W. X. *Alexander Michałowicz*, ur. 1 (13) Kwietnia 1866 r.

J. C. W. W. X. *Helena Pawłówna*, urod. 28 Grudnia 1806 (9 Stycznia) 1807 roku.

J. C. W. W. X. *Marya Alexandrówna*, urod. 5 (17) Października 1853 r.

J. K. M. *Olga Konstantynówna*, urod. 22 Sierpnia (3 Września) 1851 roku, małżonka J. K. M. Króla Helenów Jerzego I.

J. C. W. W. X. *Wiara Konstantynówna*, urod. 4 (16) Lutego 1854 r.

J. C. W. W. X. *Anastazja Michałówna*, urod. 16 (28) Lipca 1860 r.

J. C. W. W. X. *Marya Mikołajewna*, urod. 6 (18) Sierpnia 1819 r.

J. K. M. *Olga Mikołajewna* urodzona 30 Sierpnia (11 Września) 1822, małżonka J. K. M. Króla Wirtemberskiego.

J. C. W. W. X. *Katarzyna Michałówna* urod. 16 (28) Sierpnia 1827, małżonka J. X. M. W. X. Meklemburg-Streliekiego.

Dzieci J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewny*, wdowy po J. C. W. W. X. Leuchtenbergskim. Synowie, Ich Cesarzkie Wysokości, Książęta Romanowscy, Arcy-Książęta Leuchtenbergscy.

Mikołaj Maksymilianowicz, urod. 23 Lipca (4 Sierpnia) 1843 r.

Eugeniusz Maksymilianowicz, urod. 27 Stycznia (8 Lutego) 1847.

Sergiusz Maksymilianowicz, urod. 8 (20) Grudnia 1849 r.

Jerzy Maksymilianowicz, urod. 17 (29) Lutego 1852 r.

Córki, Ich Cesarzkie Wysokości Xiężniczki Romanowskie, Arcy-xiężniczki Leuchtenbergskie.

Marya Maksymilianówna, urod. 4 (16) Października 1841 roku, małżonka J. X. W. W. X. Wilhelma Badeńskiego.

Eugenja Maksymilianówna urod. 20 Marca (1 Kwietnia) 1845 r.

EWANGELIE

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI

w roku 1871.

- | | |
|--|---|
| <p>Na Nowy Rok, u Łukasza św. w rozdz. 2. <i>O obrzezaniu Chrystusa Pana.</i></p> <p>„ Trzech Króli, u Mat. św. w rozdz. 2. <i>O SS. Trzech Królach.</i></p> <p>„ Niedzielę 1 po 3 Królach, u Łukasza św. w rozdz. 2. <i>O Chrystusie w 12-u latach.</i></p> <p>„ Niedzielę 2 po 3 Królach, u Jana św. w rozdz. 2. <i>O godach w Kanie Galilejskiej.</i></p> <p>„ Niedzielę 3 po 3 Królach u Mateusza św. w roz. 8. <i>O oczyszczeniu trędowatego i setnika.</i></p> <p>„ Niedziela 4 po 3 Królach u Mateusza św. w r. 8. <i>O uspokojeniu bałwanów morskich.</i></p> <p>„ Oczyszczenie N. M. P., u Łukasza św. w rozdz. 2. <i>O przyniesieniu Chrystusa do Kościoła Jerozolimskiego.</i></p> <p>„ Niedzielę Starozapustną, u Mateusza św. w rozdz. 20. <i>O robotnikach w winnicy.</i></p> <p>„ Niedzielę Mięsoпустną, u Łukasza św. w rozdz. 8. <i>O nasieniu i roli.</i></p> <p>„ Niedzielę Zapustną u Łukasza św. w roz. 18. <i>Jezus przepowiada swą mękę i przywraca wzrok ociemniałemu.</i></p> <p>„ Popielec, u Mateusza św. w roz. 6. <i>O poście.</i></p> <p>„ Niedzielę Wstępną, u Mateusza św. w roz. 4. <i>O poście Chrystusa i djabła który kusił Jezusa.</i></p> <p>„ Niedzielę Suchą, u Mateusza św. w roz. 17. <i>O przemienieniu się Jezusowem.</i></p> <p>„ Niedzielę Głuchą, u Łukasza św. w roz. 11. <i>O wyrzuceniu czartów.</i></p> <p>„ Niedzielę Środopustną, u Jana św. w rozdz. 6. <i>O nakarmieniu 5000 ludzi.</i></p> <p>„ Zwiastowanie N. M. P., u Łukasza św. w rozdz. 1. <i>O poselstwie Anioła Gabryela do N. P. M.</i></p> <p>„ Niedzielę Białą, u Jana św. w roz. 8. <i>O żydach chcących ukamienować Jezusa.</i></p> <p>„ Niedzielę Kwietnią, u Mateusza św. w rozdz. 21. <i>O wjeździe Chrystusa do Jerozolimy.</i></p> | <p>Na Wielki Czwartek, u Jana św. w roz. 13. <i>O wieczerzy Pańskiej i umywaniu nóg Apostołom przez Jezusa.</i></p> <p>„ Wielki Piątek, Passya według Jana św. w rozdz. 18 i 19.</p> <p>„ Niedzielę Wielkanocną, u Marka św. w rozdz. 16. <i>O Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.</i></p> <p>„ Poniedziałek Wielkanocy u Łukasza św. w roz. 24. <i>O dwóch uczniach Chrystusa idących do Emaus.</i></p> <p>„ Niedzielę Przewodnią, u Jana św. w roz. 20. <i>O pokazaniu się Chrystusa uczniom.</i></p> <p>„ Niedzielę 2 po Wielk., u Jana św. w roz. 10. <i>O Chrystusie dobrym Pasterzu.</i></p> <p>„ Niedzielę 3 po Wielk., u Jana św. w rozdz. 16. <i>O odejściu Chrystusa Pana do Ojca.</i></p> <p>„ Niedzielę 4 po Wielk., u Jana św. w rozdz. 16. <i>O przyczynie odejścia Chrystusa.</i></p> <p>„ S. Stanisława, u Jana św. w roz. 10. <i>Przypowieści o dobrym pasterzu.</i></p> <p>„ Niedzielę 5 po Wielk., u Jana św. w rozdz. 16. <i>O skutkach prośby w Imieniu Jezusa.</i></p> <p>„ Wniebowstąpienie Pańskie, u Marka św. w rozdz. 16. <i>O Wniebowstąpieniu Chrystusa.</i></p> <p>„ Niedzielę 6 po Wielk., u Jana św. w rozdz. 15. <i>O przyjęciu pociechy Ducha Św.</i></p> <p>„ Zesłanie Ducha ś., u Jana św. w roz. 14. <i>O zesłaniu Ducha Św.</i></p> <p>„ Poniedziałek Świąt, u Jana św. w roz. 3. <i>O rozmowie Chrystusa z Nikodemem.</i></p> <p>„ Trójęc św., u Mateusza św. w roz. 28. <i>O mocy danej Chrystusowi.</i></p> <p>„ Boże Ciało, u Jana św. w rozdz. 6. <i>O Ciele i Krwi Chrystusa.</i></p> <p>„ Niedzielę 2 po Św., u Łukasza św. w rozdziale 14. <i>O wezwaniu na wielką wieczerzę.</i></p> <p>„ Niedzielę 3 po Św. u Łukasza św. w rozdz. 15. <i>O zgubionej owcy i groszu.</i></p> |
|--|---|

Na Niedzielę 4 po Sw. u Łukasza św. w roz. 5. *O obfitym Piotra połowie ryb.*
 „ SS. Piotra i Pawła u Mateusza św. w roz. 16. *O władzy danej Piotrowi.*
 „ Niedzielę 5 po Sw. u Mateusza św. w roz. 6. *O sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem.*
 „ Niedzielę 6 po Sw. u Marka św. w roz. 8. *O nakarmieniu 4000 ludzi.*
 „ Niedzielę 7 po Sw. u Mateusza św. w roz. 7. *O fałszywych prorokach.*
 „ Niedzielę 8 po Sw. u Łukasza św. w roz. 16. *O niesprawiedliwym szafarzu.*
 „ Niedzielę 9 po Sw. u Łukasza św. w roz. 19. *O zburzeniu Jerozolimy.*
 „ Niedzielę 10 po Sw. u Łukasza św. w roz. 18. *O faryzeuszu i celniku.*
 „ Niedzielę 11 po Sw. u Marka św. w roz. 7. *O głuchym i niemym.*
 „ Wniebowzięcie N. P. M., u Łukasza św. w rozdz. 10. *Mowa Chrystusa Pana do Marty.*
 „ Niedzielę 12 po Sw. u Łukasza św. w roz. 10. *O rannym Samarytaninie.*
 „ Niedzielę 13 po Sw. u Łukasza św. w roz. 17. *O uzdrowieniu trędowatego.*
 „ Niedzielę 14 po Sw. u Mateusza św. w roz. 6. *O służeniu Bogu i mamonie.*
 „ Narodzenie N. M. P. u Mateusza św. w roz. 1. *Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa.*
 „ Niedzielę 15 po Sw. u Łukasza św. w roz. 7. *O wskrzeszeniu syna wdowy.*
 „ Niedzielę 16 po Sw. u Łukasza św. w roz. 14. *O uzdrowieniu opuchłego.*
 „ Niedzielę 17 po Sw. u Mateusza św. w roz. 22. *O miłości Boga i bliźniego.*
 „ Niedzielę 18 po Sw. u Mateusza św. w roz. 9. *O uzdrowieniu paralityka.*
 „ Niedzielę 19 po Sw. u Mateusza św. w roz. 22. *O wezwaniu na gody weselne.*

Na Niedzielę 20 po Sw. u Jana św. w roz. 4. *O chorym synu królewskim.*
 „ Niedzielę 21 po Sw. u Mateusza św. w roz. 18. *O dłużniku i złośliwym słudze.*
 „ Niedzielę 22 po Sw. u Mateusza św. w roz. 22. *O oddawaniu czynszowej monety.*
 „ Wszystkich SS. u Mateusza św. w roz. 5. *O tych których są błogosławieni.*
 „ Dzień Zaduszny u Jana św. w roz. 5. *O wskrzeszeniu umarłych.*
 „ Niedzielę 23 po Sw. u Mateusza św. w roz. 9. *O wskrzeszeniu córki Księżęcia.*
 „ Niedzielę 24 po Sw. u Mateusza św. w roz. 24. *O znakach powtórnego przyjścia Chrystusa na Sąd.*
 „ Niedzielę 25 po Sw. u Mateusza św. w rozdz. 8. *O burzy na morzu.*
 „ Niedzielę 26 po Sw., u Mateusza św. w rozdz. 13. *O konkolii i pszenicy.*
 „ Niedzielę 1 Adwentu u Łukasza św. w roz. 21. *O znakach na niebie i ziemi.*
 „ Niepokalane Poczęcie N. M. P. u Mateusza św. w roz. 1. *Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa.*
 „ Niedz. 2 Adwentu u Łukasza św. w roz. 11. *O poselstwie Jana do Chrystusa.*
 „ Niedzielę 3 Adwentu u Jana św. w roz. 1. *O poselstwie żydów do Jana.*
 „ Niedzielę 4 Adwentu u Łukasza św. w roz. 3. *O Janie opowiadającym chrzest.*
 „ Boże Narodzenie Ewang. 1 u Łukasza św. w roz. 2. *O Narodzeniu Chrystusa Pana.*
 „ Sw. Szczepana i Męczen. u Mateusza św. w roz. 23. *O posyłaniu proroków.*
 „ Jana Ewang. u Mateusza św. w roz. 21. *O Naśladowaniu Chrystusa.*
 „ Młodzianków u Mateusza św. w roz. 2. *O ucieczce do Egiptu.*

ŚWIĘTA RUCHOME.

Rzymsko-Katolickie:

Niedziela Starozapustna.	dnia 5 Lutego
Niedziela Mięsozupustna...	12 Lutego
Niedziela Zapustna...	19 Lutego
Popielec.....	22 Lutego
Wstępna.....	26 Lutego
Wielkanoc.....	9 Kwieciana
Krzyżowe dni.....	15, 16 i 17 Maja
Wniebowstąpienie Pańs..	18 Maja
Zielone tygodni.....	28 Maja
Świętej Trójcy.....	4 Czerwca
Boże Ciało.....	8 Czerwca
Niedziela 1-a Adwentu ..	3 Grudnia

Kościół Wschodniego:

Niedziela Myt. i Far....	dnia 17 Janwarja
Niedziela Mięsozupust.	31 Janwarja
Niedziela Syropust.....	7 Fewrala
Niedziela Werbna	21 Marta
Woskreszenie Hospodnie...	26 Marta
Woznesienie Hosp.....	6 Maja
Soszesztwie s. Ducha.....	16 Maja
1 Petrowa Posta	24 Maja

Mięsozupustu rachując od Nowego Roku włącznie do Popielca, włącznie tygodni 7 dni 4.

Cztery pory roku Astronomiczne.

Wiosna zacz. się	21	Marca	g. 2 rano
Lato	"	" 22 Czerw.	11 w.
Jesień	"	" 23 Wrz.	1 w.
Zima	"	" 22 Grud.	7 rano

Suche-Dni.

Pierwsze dnia	1, 3 i 4	Marca
Drugie	" 31	Maja, 2 i 3 Czerw.
Trzecie	" 20, 22, 23	Września.
Czwarte	" 20, 22 i 23	Grudnia.

ZACMIENIA W ROKU 1871.

W roku 1871. Słońce i księżyc będą po dwadzieścia dwa razy zaćmione, jednak tylko pierwsze zaćmienie księżyca będzie u nas widzialnem.

Zaćmienie księżyca cząstkowe d. 6 Stycznia widzialne w Europie, Afryce i Zachodniej Azji. Początek dla Warszawy nastąpi o godzinie 9 minut 10 wieczorem, zaś koniec następnego dnia o godz. 0 minut 10 rano. Wielkość zaćmienia wynosi 8 cali.

Zaćmienie słońca obrączkowe d. 18 Czerwca, widzialne w małej części południowo-wschodniej Azji.

Zaćmienie księżyca cząstkowe d. 2 Lipca,

widzialne tylko w Australji i południowej Azji. Wielkość zaćmienia 4 cale.

Zaćmienia słońca całkowite d. 12 Grudnia, widzialne w Azji południowej. Linja środkowa zaćmiona przerywną półkulę południową.

Prócz tego w r. 1871 zakryte będą przez księżyc następujące planety: *Merkury* d. 16 Czerwca; *Mars* d. 15 Listopada; *Jowisz* d. 27 Marca; 24 Kwietnia i 22 Maja; *Saturn* d. 19 Stycznia, 15 Lutego, 15 Marca, 2 i 29 Lipca, 25 Sierpnia, 22 Września, oraz *Uran* d. 7 Stycznia, 3 Lutego, 3 i 30 Marca. Dla Warszawy jednak tylko zakrycie Urana d. 3 Lutego o godz. 8 wieczór będzie widzialnem.

TABELLA WSCHODU I ZACHODU SŁOŃCA.

Dnia.	Miesiąca.	Wschód słońca		Zachód słońca		Dnia.	Miesiąca.	Wschód słońca		Zachód słońca	
		g.	m.	g.	m.			g.	m.	g.	m.
1	Stycznia	8	12	3	56	1	Lipca	3	44	8	22
15	"	8	5	4	15	15	"	3	57	8	13
30	"	7	47	4	41	30	"	4	18	7	53
1	Lutego	7	44	4	45	1	Sierpnia	4	21	7	50
15	"	7	18	5	11	15	"	4	43	7	24
28	"	6	51	5	35	30	"	5	8	6	52
1	Marca	6	49	5	37	1	Września	5	11	6	47
15	"	6	29	5	53	15	"	5	35	6	13
30	"	5	42	6	27	30	"	6	—	5	40
1	Kwietnia	5	37	6	31	1	Października	6	1	5	37
15	"	5	5	6	56	15	"	6	26	5	5
30	"	4	34	7	21	30	"	6	53	4	34
1	Maja	4	32	7	23	1	Listopada	6	56	4	30
15	"	4	8	7	45	15	"	7	22	4	7
30	"	3	49	8	6	30	"	7	47	3	50
1	Czerwca	3	47	8	9	1	Grudnia	7	48	3	49
15	"	3	40	8	20	15	"	8	5	3	45
30	"	3	43	8	22	30	"	8	12	3	54

Odmiany Księżyca.

Styczeń. ☉ Pełnia d. 6 o g. 10 m. 17 wieczór, mroźne powietrze. — ☾ Ostatnia kwadra d. 14 o godz. 7 m. 2 rano, mróz i śnieg pada. — ☽ Nowy dnia 21 o g. 1 m. 1 rano, mróz z wiatrem. — ☾ Pierwsza kwadra dnia 28 o g. 2 m. 36 wieczór, śnieg przepada.

Luty. ☉ Pełnia d. 5 o godz. 2 m. 61 wieczór, przymrozek i śnieg pruszy. — ☾ Ostatnia kwadra dnia 12 o godz. 3 m. 7 wieczór, mgła gęsta. — ☽ Nowy d. 19 o g. 2 m. 41 wieczór, mróz i niebo pochmurne. — ☾ Pierwsza kwadra d. 27 o g. 1 m. 19 wieczór, mróz dobry.

Marzec. ☉ Pełnia d. 7 o g. 4 m. 31 w., zawierucha. — ☾ Ostatnia kwadrada dnia 13 o godz. 10 m. 47 w., mgła, później deszcz. — ☽ Nowy d. 21 o g. 5 m. 26 rano, deszcz ze śniegiem. — ☾ Pierwsza kw. d. 29 o g. 8 m. 41 rano, mróz.

Kwiecień. ☉ Pełnia d. 5 o g. 3 m. 27 w., łagodne powietrze. — ☾ Ostatnia kwadra d. 12 o g. 6 m. 49 rano, ociepla się. — ☽ Nowy d. 19 o g. 9 min. 4 w., pochmurno. — ☾ Pierwsza kw. d. 28 o g. 1 m. 14 rano, pogoda.

Maj. ☉ Pełnia d. 5 o g. 0 m. 19 w., powietrze mgliste. — ☾ Ostatnia kw. d. 11 o g. 3 m. 58 w., piękna pogoda. — ☽ Nowy d. 19 o g. 1 m. 13 w., deszcz przepada. — ☾ Pierwsza kw. d. 27 o g. 3 m. 4 w., piękna pogoda.

Czerwiec. ☉ Pełnia d. 3 o g. 7 m. 59 w., grzmoty, błyskawice i deszcz pada. — ☾ Ostatnia kw. d. 9 o g. 2 m. 46 w., pogoda. — ☽ Nowy d. 18 o g. 5 m. 10 rano, bardzo gorąco. — ☾ Pierwsza kw. d. 26 o godz. 0 m. 33 rano, burza.

Lipiec. ☉ Pełnia d. 2 o g. 3 m. 17 w., pochmurno. — ☾ Ostatnia kw. d. 9 o g. 3 m. 43 w. wypogadza się. — ☽ Nowy dnia 18 o g. 8 m. 1 w. deszcz przepada. — ☾ Pierwsza kw. d. 25 o g. 7 m. 22 rano, grzmoty i błyskawice. — ☉ Pełnia d. 31 o g. 11 m. 1 w., parno.

Sierpień. ☉ Ostatnia kwad. d. 8 o g. 7 m. 8 rano, pochmurno. — ☽ Nowy dnia 16 o g. 9 m. 13 rano, deszcz przepada. — ☾ Pierwsza kw. d. 23 o godz. 0 m. 47 w., gorąco. — ☉ Pełnia d. 30 o g. 8 m. 1 w., pogoda.

Wrzesień. ☉ Ostatnia kwadra d. 6 o g. 0 m. 45 w., chmurzy się. — ☽ Nowy d. 14 o g. 8 m. 49 w., pochmurno. — ☾ Pierwsza kw. d. 21 o godz. 6 m. 5 w., deszcz przepada. — ☉ Pełnia d. 28 o g. 7 m. 19 w., pogoda.

Październik. ☉ Ostatnia kw. d. 6 o g. 7 m. 40 w., pogoda. — ☽ Nowy d. 14 o g. 7 m. 50 rano, ciepło umiarkowane. — ☾ Pierwsza kwadra d. 21 o g. 0 m. 33 rano, pochmurno. — ☉ Pełnia d. 28 o godz. 9 m. 38 w., słotne powietrze.

Listopad. ☉ Ostatnia kw. d. 5 o g. 2 m. 27 w., przymrozek. — ☽ Nowy dnia 12 o g. 5 m. 46 w., ☾ Pierwsza kw. dnia 19 o g. 8 m. 46 rano, chłodne powietrze. — ☉ Pełnia d. 27 o g. 3 m. 7 rano, deszcz ze śniegiem.

Grudzień. ☉ Ostatnia kw. d. 5 o g. 7 m. 42 słotne i mroźne powietrze. — ☽ Nowy d. 12 o g. 4 m. 29 w., mróz dobry. — ☾ Pierwsza kw. d. 18 o g. 9 m. 27 w., mróz i pochmurno. — ☉ Pełnia d. 26 o g. 10 m. 41 w., dobry mróz.

Święta wyznania Mojżeszowego.

Styczeń. Dnia 3 Post Asuro Betajwes; dnia 7, 14 i 21 Szabasy; dnia 23 Rozchodesz czyli I Mca Szwat; dnia 28 Szabas.

Luty. Dnia 4 Szabas; dnia 6 Chamiszo-osar Beszwat dzień radosny; dnia 11 Szabas; dnia 18 Szabas (Szuluf); dnia 21 Rozchodesz czyli I Mca Adar; dnia 25 Szabas (Hafsuba).

Marzec. Dnia 4 Szabas (Zuher); dnia 6 Post Estery; dnia 7 i 8 Purim; dnia 11 Szabas (Pura); dnia 18 Szabas (Chodesz); dnia 23 Rozchodesz czyli I Mca Nisan; dnia 25 Szabas.

Kwiecień. Dnia 1 Szabas (Hagudel); dnia 6 i 7 święta Wielkanocne; dnia 8 Szabas Chahmoet; dnia 9, 10 i 11 wolne święta; dnia 12 i 13 Ostatnie święta Wielkanocne; dnia 15 Szabas; dnia 21 Rozchodesz; dnia 22 Rozchodesz czyli I Mca Jior; dnia 29 Szabas.

Maj. Dnia 5 Peysach Szalny; dnia 6 Szabas; dnia 9 Lagbeomer dzień radosny; dnia 13 i 20 Szabasy; dnia 21 Rozchodesz czyli I Mca Siwan; dnia 26 i 27 Suwyot pamiętka odebrania 10 Bożego przykazania na górze Syon.

Czerwiec. Dnia 3, 10 i 17 Szabasy; dnia 19 Rozchodesz; dnia 1 i 20 Rozchodesz czyli I Mca Tamuz; dnia 24 Szabas.

Lipiec. Dnia 1 Szabas; dnia 6 Post obłożenia Jerozolimy; dnia 8 i 15 Szabasy; 19 Rozchodesz czyli I Mca Ab. rozpoczynają się 9 dni mię-

sopostu; dnia 22 Szabas (Chazon); dnia 27 Tyszo-Beaw post zburzenia Jerozolimy; dnia 29 Szabas (Nachoni).

Sierpień. Dnia 2 Chamiszo-osar Betamuz czyli dzień radosny; dnia 5 i 12 Szabasy; dnia 17 Rozchodesz; dnia 18 Rozchodesz czyli I Mca Elul; dnia 19 i 26 Szabasy.

Wrzesień. Dnia 2 i 9 Szabasy; d. 10 rozpoczynają się Roraty trwają do dnia Sądneho; dnia 16 i 17 święta Trąbki czyli Nowy Rok 5632 od stworzenia świata; dnia 18 post Gedalia; dnia 23 Szabas (Szuwa); dnia 25 Jom-kipur, czyli Sądny dzień; dnia 30 pierwszy dzień święta kuczek.

Październik. Dnia 1 drugi dzień święta Kuczek; dnia 2, 3, 4 i 5 wolne święta Chahmoet; dnia 6 Haosanna czyli święto Palm do południa; dnia 7 i 8 ostatnie św. Palmowe; dnia 14 Szabas; dnia 15 Rozchodesz; dnia 16 Rozchodesz czyli I Mca Marche-szwan; dnia 21 i 28 Szabasy.

Listopad. Dnia 4, 1 i 11 Szabasy; dnia 14 Rozchodesz czyli I Mca Kislew; dnia 18 i 25 Szabasy.

Grudzień. Dnia 2 Szabas; dnia 8 rozpoczynają się gody, trwają dni 8; dnia 9 Szabas; dnia 13 Rozchodesz czyli I Mca Tawas; dnia 16 Szabas; dnia 22 Asora-Betajwes post zburzenia Jerozolimy; d. 23 i 30 Szabasy.



STYCZEŃ ma dni XXXI.		JANWAR.	STYCZEŃ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 N.	Nowy Rok 1871. Fulgenc.	20 DEZ. S. M. Ihnacia B.	Gr. 4 Ad. Teofila M.
2 P.	Makarego Opat.	21 M. Juliani S. Petra.	Tomasza Ap.
3 W.	Daniela M. i Genowefy P.	22 W. M. Anastasii.	Flawiana i Zenona.
4 S.	Tytusa B. Grzegorza B.	23 S. Feodula Pr. Pawła.	Wiktoryj P. M.
5 C.	Telesfora P. i Emiljanny.	24 Pr. M. Ehwen. Pr. Nik.	† Wigilia. Ad. i Ewy.
6 P.	Trzech Króli.	25 Roż. Hos. Isus. Ch.	Boże Narodzenie.
7 S.	Lucjana K. M. i Juljana M.	26 Sobor. Pr. Bohor.	Szczepana M.
8 N.	1 po 3 Kr. Seweryna Opat.	27 1 Mucz. Stefana.	po B. N. Jana Ewan.
9 P.	Marcjanny P. M.	28 Ap. Nikanora.	Młodzianków.
10 W.	Agatona Pap. i Wilhelma B.	29 sw. 14000 M. ubijen.	Tomasza Kantuar.
11 S.	Teodozjusza W. Higinia P. M.	30 Mucz. Anisii M. Filit.	Engieniusza W.
12 C.	Arkadiusza M.	31 Pr. Mełanii Rimlan.	Sylwestra Pap.
13 P.	Weroniki P. i Gotfridy.	1 1871. JAN. N. h. O. H.	Stycz. Nowy Rok.
14 S.	Hilarego B. i Felixa K. M.	2 S. Sylwestra Papy R.	Makarego Opat.
15 N.	2 po 3 Kr. Pawła I. Im. Jez.	3 Pr. Małachii i M. H.	po N. R. Daniela M.
16 P.	Otona M. i Marcella Pap.	4 Sob. 70 Ap. Pr. Feo.	Tytusa i Grzegorza.
17 W.	Antoniego Op. Leonilli M.	5 M. Feopempta. Post d.	Telesfora P.
18 S.	Katedry ś. Piotra i Pryski P.	6 Bohojaw. Hospod.	Trzech Króli.
19 C.	Henryka B. M. i Kanuta B. M.	7 Sobor Joanna Kresti.	Lucjana K. M.
20 P.	Fabjana i Sebastjana M. M.	8 Pr. Heorhia Chozew.	Seweryna Op.
21 S.	Agnieszki P. M.	9 M. Poliewkta Filipa.	Marcjanny P. M.
22 N.	3 po 3 Kr. Wincen. i Anas.	10 S. Hrichoria Niskaho.	1 po 3 K. Agatona.
23 P.	Zaśl. N. M. P. Ildefonsa Jana.	11 Pr. Feodosia i Mich.	Teodozjusza W.
24 W.	Tymotusza.	12 M. Tatiany i s. Saw.	Arkadyjusza M.
25 S.	Nawrócenie ś. Pawła Apost.	13 M. Ermiła i Straton.	Weroniki i Gotfridy.
26 C.	Polikarpa B. M. Pauliny Wd.	14 Pr. Otecz. w Sinaie.	Hilarego B. i Felixa.
27 P.	Jana Chryzostoma Złot.	15 Pr. Pawła Fiwejsk.	Pawła i Pust.
28 S.	Karola W. Rajmunda W.	16 Pokłonenie Cz. wier.	Otona M. i Marcella.
29 N.	4 po 3 Kr. Franciszka Sal.	17 N. Myt. i Far.	2 po 3 K. Ant. i I. Je.
30 P.	Martyny P. M.	18 S. Afanasia i Kiriłła.	Kat. ś. Piotra.
31 W.	Piotra Nolaszki Marceli W.	19 Pr. Makaria Ehiptian.	Henryka B. M.



LUTY ma dni XXVIII.		FEWRAŁ.	LUTY.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 S.	† Ignacego B. M. i Brigidy.	20 JAN. Pr. Ewfilia W.	Stycz. Fabjana.
2 C.	Oczyszczenie N. M. P.	21 Pr. Maxima Ispow.	Agnieszki P. M.
3 P.	Błażeja B. M.	22 Ap. Tymof. Pr. M. A.	Wincentego i Anast.
4 S.	Ansgarego i Andrzeja BB.	23 S. M. Klimenta.	Zaśl. N. M. P. i Ildef.
5 N.	Starozap. Agaty P. M.	24 Błud. Pr. Ksenii i M.	Staroz. Tymoteus.
6 P.	Doroty P. M. i Teofili.	25 S. Hrihoria Bohosł.	Nawróc. ś. Pawła.
7 W.	Romualda Opata.	26 P. Ksienofon. i Marii	Polikarpa B. M.
8 S.	Jana z Matty Wyznawcy.	27 Perenes. Mosz. Joan.	Jana Chryzost.
9 C.	Apolonji Panny Męcz.	28 Pr. Efrema Sirina.	Karola W. i Rajmun.
10 P.	Scholastyki P.	29 Per. Mosz. S. M. Ih.	Franciszka Salez.
11 S.	Eufrozyny P. i Lucyny.	30 Sobor. Trech ś.S.M.I.	Martyny P. M.
12 N.	Mięsop. Gaudentego B. W.	31 Mias. S. Kira i Joa.	Mięsop. Piotra Nol.
13 P.	Juljana i Jordana MM.	1 Few. M. Trifo. Petra.	Lut. Ignacego B. M.
14 W.	Walentego Kapłana M.	2 Srietienie Hospod.	Oczyszc. N. M. P.
15 S.	Faustyna M. i Jowitty M.	3 S. Simeona i Anny.	Błażeja B. M.
16 C.	Juljanny P. M.	4 Pr. Isidora i Kiril.	Ansgarego i Andr.
17 P.	Sylwina B. i Donata.	5 Mucz. Ahafii.	Agaty P. M.
18 S.	Konstancji P. M. i Simeona.	6 Pr. Wukoła i M.Mar.	Doroty P. i Teofili.
19 N.	Zapustna. Konrada Wyzn.	7 Syrop. Pr. Parfenia.	Zapust. Romualda.
20 P.	Eucharjusza i Leona B. M.	8 1 Posta. W. M. Feod.	Jana z Matty.
21 W.	Eleonory P.	9 M. Nikifora s.M.Pan.	Apolonii P. M.
22 S.	† Pop. Kat. ś. Piotra w Ant.	10 S. M. Charalampia.	† Popielec. Scholasty.
23 C.	Romany P. (Paschazego)	11 S. M. Własia Pr. Dim.	Eufrozyny i Lucjusza.
24 P.	Macieja Apost. Seweryna M.	12 S. W. Meletia i Alex.	Gaudentego B. W.
25 S.	Sygfrida B. M. i Flawjana.	13 Pr. Martiniana i Sim.	Juljana i Jordana M.
26 N.	Wstępna. Aleksandra B.	14 1 W. P. Pr. Kirilla.	Wstęp. Walentego.
27 P.	Anastazego P. i Leonarda.	15 Ap. Onisima.	Faustyna i Jowity.
28 W.	Romana Opata.	16 M. Pamfila Pawła.	Juljanny P. M.



MARZEC ma dni XXXI.		MART.	MARZEC.
Dzie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA [Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 S.	† Albina B. i Antoniny M.	17 Few. W. M. Feodo.	LUT. † Sylwina B.
2 C.	Heleny Ces. Wd.	18 S. Łwa P. Rim.	Konstan. P. M. i Sim.
3 P.	† Kunegundy Cesarzowej.	19 Ap. Archippa i Filim.	† Konrada Wyz.
4 S.	† Kazimierza Królewicza.	20 Pr. Łwa Katan i Ahaf.	Eucharjusza i Leona.
5 N.	Sucha. Teofila B.	21 2 W. P. Pr. Timof.	Sucha. Eleonory.
6 P.	Wiktor i Wiktorjusza MM.	22 M. wo Ewzeni.	Kat. ś. Piot. w Antyo.
7 W.	Tomasza z Akwinu W.	23 S. M. Polikarpa.	Romany P.
8 S.	Jana Bożego, Beaty P.	24 Obretenie Gławy Pr.	Macieja Ap. i Sergiu.
9 C.	Franciszki Rzym., Cyryla.	25 S. Tarasia Ar. Kon.	Sygrida i Flawiana.
10 P.	SS. 40 Męczenników.	26 S. Porfira Ar. Hak.	Alexandra B.
11 S.	Eulogiusza K. i Konst. W.	27 Prep. Prokopia.	Anastazego i Leonar.
12 N.	Głucha. Grzegorza Pap.	28 3 W. P. Pr. Wasilia.	Głucha. Romana.
13 P.	Modesty i Katarz. Bon. P.	1 MART. P. M. Ewdokii	MAR. Albiny i Ant.
14 W.	Matyldy Kr. Wd.	2 S. M. Feodota s. Ars.	Heleny Ces.
15 S.	Longina Żoł. M., Leontyny.	3 M. Ewtropia i Wasili	Kanegundy Ces.
16 C.	Cyryaka Dyak., Tacyana	4 Ps. Herasima M. Paw.	Kazimierza Królew.
17 P.	Gertrudy P.	5 M. Konona Pr. Marka	Teofila B.
18 S.	Gabryela Archaniola.	6 M. Konstanti. Feofila.	Wiktor i Wiktorjusz.
19 N.	Srodop. Józefa Ob. N. M. P.	7 4 W. P. S. M. Wasili.	Srodop. Tomasza.
20 P.	Archipa W.	8 Pr. Teofilakta i Dom.	Jana Bożego.
21 W.	Benedykta Opat.	9 S. 40 MM. Sawastijs.	Franciszki Rzym.
22 S.	Pawła B. i Oktawiana.	10 M. Kodrata Kipriana	SS. 40 Męczenników.
23 C.	Katarzyny Król. Szwedz.	11 S. Sofronia Pat. Jer.	Euligiusza K. Konst.
24 P.	Marka i Tymoteusza MM.	12 Pr. Feofana S. Hrih.	Grzegorza Pap.
25 S.	Zwiastowanie N. M. P.	13 S. Nikifora Pat. Kon.	Modesty i Katarz.
26 N.	Biała. Ludgiera B.	14 5 W. P. P. Wenedik.	Biała. Matyldy.
27 P.	Ruperta B.	15 M. Ahapia Aleksan.	Longina Żołn.
28 W.	Syxta III P. i Doroteusza.	16 M. Sawina i Trofima.	Cyryaka Dyak.
29 S.	Cyrylla Dyakona M.	17 Pr. Alexia Czeł. B.	Gertrudy P.
30 C.	Kwiryna M. i Angieli.	18 S. Kirila Jerosalims.	Gabryela Archan.
31 P.	Balb. i Korn. P. N. M. P. Bol.	19 Chrisanfa Darii.	Józefa Oblub. N. M. P.



KWIECIEŃ ma dni XXX.		APRIL.	KWIECIEŃ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz. Katol. w Cesarstwie.
1 S.	Hugona M. i Teodory P. M.	20 MART. Pr. Joanna.	MAR. Archipa W.
2 N.	Kwietnia. Franciszka P.	21 Werb. Pr. Jakowa.	Kwiet. Benedykta.
3 P.	Ryszarda B. i Pankracego B.	22 S. M. Wasilia.	Pawła B. i Oktawian.
4 W.	Izydora B.	23 Pr. M. Nikona.	Katarzyny Kr. Szw.
5 S.	Wincentego Ferrerjusza W.	24 Pr. Zacharii S. Artem.	Marka i Tymotensza.
6 C.	Wielki. Celestyna W.	25 Błah. Presw. Boh.	Zwiastow. N. M. P.
7 P.	Wielki. Epifaniusza B. W.	26 Welik. Sob. Arch. H.	Wielki. Ludgera B.
8 S.	Wielka. Dyonizego B. W.	27 Welik. M. Matrony.	Wielka. Ruperta B.
9 N.	Wielkanoc. Marji i Kleofy	28 Woskr. Christowo.	Wielkanoc. Syxta.
10 P.	Wielkanocny. Ezechiela.	29 P. ś. Pr. Marka.	Wielkanoc. Cyryla.
11 W.	Leona Pap.	30 W. ś. Pr. Joanna.	Kwiryna M.
12 S.	Juljusza P., Damiana B.	31 Pr. Ipatia Ep. i s. Jon.	Balbiny i Korneli.
13 C.	Hermenegilda Kr.	1 APR. Pr. Marii.	KWIEC. Hugona B.
14 P.	Tyberejus. i Walerjana.	2 Pr. Tita M. Polikar.	Franciszka à Paulo.
15 S.	Bazylyssy i Anastazji MM.	3 W. Pr. Nikity M. Feod.	Ryszarda i Pankrac.
16 N.	Przewodnia. Lamberta M.	4 Ftom. Pr. Josifa.	Przew. Izydora B.
17 P.	Rudolfa B. W.	5 M. Ahafapoda.	Wincentego Ferer.
18 W.	Apoloniusza M.	6 S. Ewtichia Arch.	Celestyna.
19 S.	Hermogenesa M.	7 Pr. Heorhija i Dan. M.	Epifaniusza.
20 C.	Sulpicjusza i Serwiljana.	8 S. Ap. Irodiona.	Dyonizego.
21 P.	Anzelma B.	9 M. Ewpsihia.	Maryi Kleofy.
22 S.	Sotera i Kaja PP MM.	10 M. Terentia Maxima.	Ezechiela Pr.
23 N.	2 po W. Wojciecha B. i Grob.	11 Miron. S. M. Antipy.	2 po W. Leona P.
24 P.	Bony P. i Fidelisa M. (Chr.	12 Pr. Wasilia Episkop.	Juljusza P.
25 W.	Marka Ewangelisty.	13 S. M. Artemona.	Hermenegildy Kr.
26 S.	Marcelina P. M.	14 S. M. Martina Papy.	Tyberejusza i Waler.
27 C.	Teofila B.	15 Ap. Aristarcha.	Bazylyssy i Anastaz.
28 P.	Witalisa Męczennika.	16 M. Ahafii i Iryny.	Lamberta M.
29 S.	Piotra Męczennika.	17 Pr. Simeona Persid.	Rudolfa B. W.
30 N.	3 po W. Katarz. Op. S. Józ.	18 Razsł. Pr. Joanna.	3 po W. Apoloniusza



MAJ ma dni XXXI.		MAJ.	MAJ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie
1 P.	Filipa i Jakóba.	19 APR. Pr. Joan.	KWIEC. Hermagensa.
2 W.	Anastazego B. i Zygmunta.	20 Pr. Feodora i Anast.	Sylpicijusza i Serwilj.
3 S.	Znal. ś. Krzyża, Alexandra	21 S. M. Januara. i Feod.	Anzelma B.
4 C.	Florjana M. i Moniki	22 Pr. Feodora S. Kniaz.	Sotera i Kaja P. M.
5 P.	Piusa V, Papieża.	23 W. M. Heorhia M. Al.	Wojciecha i Jerzego.
6 S.	Jana Apost. w oleju.	24 M. Sawwy Stratiłata.	Bony P. i Fidelisa M.
7 N.	4 po W. Domiceli P. M.	25 Samar. Ap. i E. Mar.	4 po W. Marka Ew.
8 P.	Stanisława B. M.	26 S. M. Wasilia.	Marcelina P. M.
9 W.	Grzegorza Nazyan. B. W.	27 S. M. Simeona.	Teofila B.
10 S.	Izydora Oracza.	28 M. Maxima s. Kiril.	Witalisa M.
11 C.	Mamerta B.	29 Sw. 9 M. P. Memnon.	Piotra M.
12 P.	Pankracego M.	30 Apost. Jakowa.	Katarzyny Seneń.
13 S.	Serwacego B.	1 MAJ. Pror. Jeremii.	MAJ. Filipa i Jakóba.
14 N.	5 po W. Bonifacego N. M. P.	2 Slep. S. Afanasia.	5 po W. Anastazego.
15 P.	† Zofji z 3-a Córkami (Łask.	3 M. Timofeja.	† Znal. ś. Krz. Alexand.
16 W.	† Jana Nepom. M. i Ubalda	4 M. Pelachii M. Silw.	† Floryana M. i Monik.
17 S.	† Paschalisa Babilon W.	5 M. Iriny.	† Piusa V Pap.
18 C.	Wniebowstap. Pańskie.	6 Wozn. Hospod.	Wniebowst. Pańs.
19 P.	Piotra Celestyna Papieża.	7 Znam. Kresta M. Ak.	Domiceli P. M.
20 S.	Bernarda Seneńskiego.	8 Ap. Joanna Boh. Pr.	Stanisława B. M.
21 N.	6 po W. Donata i Wiktora.	9 S. Oteo. Mosz.	6 po W. Grzegorza.
22 P.	Julji P. M.	10 Ap. Simona Zilota.	Izydora Oracza.
23 W.	Dezyderjusza B. W.	11 SS. Mefodia i Konst.	Mamerta B.
24 S.	Joanny Wd.	12 SS. Epifania i Herm.	Pankracego M.
25 C.	Grzegorza VII P. Urbana.	13 M. Aleksandra.	Serwacego B.
26 P.	Filipa Neryus. W.	14 M. Isidora i Maxima.	Bonifacego M.
27 S.	Magdaleny do paz. i Bedy K.	15 Pr. Pachomia W. Cz.	Zofji z 3-ma Córkami.
28 N.	Zesłanie ś. Ducha. Germ.	16 Soszest. S. Ducha.	Zesłan. Ducha ś.
29 P.	Świąteczny. Teodozji M.	17 P. S. D. A. Andron.	P. S. Paschalisa B.
30 W.	Felixa P. i Ferdynanda.	18 M. Feodota M. Alex.	Eryka Kr. i Feliksa.
31 S.	† Petroneli P.	19 M. Patrikia P. Kor.	Piotra Cel. i Iwona.



CZERWIEC ma dni XXX.		JUNIJ.	CZERWIEC.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie
1 C.	Fortunata K. Prokuła M.	20 MAJ. S. Alexia Mit.	MAJ. Bernarda Sen.
2 P.	† Blandyny P. M.	21 S. Konstantina.	Donata i Wiktoryna.
3 S.	† Erazma B. M. i Klotyldy.	22 M. Wasiliska.	Julji P. M.
4 N.	Trójcy św. Opata B.	23 1 po S. D. Pr. Micha.	Trójcy Sw. Dezyd.
5 P.	Bonifacego B. i Waleryi M.	24 1 d. P. pos. Pr. Simeo.	Joanny wd.
6 W.	Norberta B.	25 Obr. Gławy Joanna.	Grzegorza VII Pap.
7 S.	Robertu Opata.	26 Apost. Karpa i Alfeja	Filipa Ner. W.
8 C.	Boże Ciało. Maximina.	27 S. M. Feraponta.	Boże Ciało.
9 P.	Pryma i Felicjana.	28 S. Nikity i Innatia.	Germana B. W.
10 S.	Małgorzaty Królowej Szk.	29 M. Feodosii s. Joan.	Teodozji M.
11 N.	2 po Sw. Barnaby Op.	30 2 po S. D. Isaahia.	2 po S. Felixa P.
12 P.	Onufrego Pustel.	31 Apost. Ermiia.	Petroneli P.
13 W.	Antoniego z Padwy W.	1 JUNI. M. Justina.	CZER. Fortunata K.
14 S.	Bazylego B. W.	2 S. Nikifora Patr.	Blandyny P. M.
15 C.	Wita i Modesta MM.	3 M. Lukiliana Kl.	Erazma B. M.
16 P.	Benona B. Serca Jezusa.	4 S. Mitrofana Patr.	Opata B. i Ser. Jezus.
17 S.	Adolfa i Marcina M.	5 S. M. Dorofeja.	Bonifacego B.
18 N.	3 po Sw. Marka i Marcel.	6 3 po S. D. P. Wiss.	3 po S. Norberta Op.
19 P.	Gerwazego i Protazego.	7 M. Feodota S.	Robertu Op.
20 W.	Sylwestra Pap. i Flor. P.	8 W. M. Feodora Str.	Maximina.
21 S.	Aloizego Gonzagi Wyz.	9 S. Kirilla Archiep.	Pryma i Felicjana.
22 C.	Paulina B.	10 S. M. Timofeja.	Małgorzaty Kr.
23 P.	Agrypiny P. M.	11 Apost. Warfolomeja.	Barnaby Op.
24 S.	Narodzenie św. Jana.	12 Pr. Pafnutia i Petra.	Onufrego Pust.
25 N.	4 po Sw. Prospera B.	13 4 po S. D. M. Akili.	4 po Sw. Anton. z Po.
26 P.	Jana i Pawła MM.	14 Pr. Eliseja S. Mefod.	Bazylego B. W.
27 W.	Władysława Króla Węg.	15 Pr. Amosa S. Jony.	Wita i Modesta M.
28 S.	† Ireneusza B. M.	16 S. Tichona Amafont.	Benona B. i Justy.
29 C.	Piotra i Pawła Apost.	17 M. Manniła i Izmaila	Adolfa i Marcina.
30 P.	Emilii i Lucyny PP.	18 M. Leontia Ipatia.	Marka i Marcelego.



LIPIEC ma dni XXXI.		JULIJ.	LIPIEC.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Pawosławnego	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 S.	Teodoryka Kr.	19 JUN. Ap. Judy brata.	CZER. Gerwaz. i Prot.
2 N.	5 po Sw. Nawiedz. N. M. P.	20 5 po S. S. D. S. M. M.	5 po S. Sylwestra P.
3 P.	Heliodora i Anatoliusza BB.	21 M. Juliana i Terent.	Aloizego Gonzagi.
4 W.	Józefa Kalasantego W.	22 S. M. Ewsewia.	Paulina B.
5 S.	Filomeny P. Cyrylli M.	23 M. Ahripiny Włodzi.	Agripiny P. M.
6 C.	Dominiki P. M.	24 Rożd. ś. Joan. Kr.	Narod. ś. Jana.
7 P.	Apoloniusza B. W.	25 Pr. M. Fewronii.	Prospera B.
8 S.	Elżbiety wdowy i Kiljana.	26 Pr. Dawida.	Jana i Pawła MM.
9 N.	6 po Sw. Cyrylla i Jana z D.	27 6 po S. S. D. P. Sam.	6 po S. Władysława.
10 P.	7 Braci MM.	28 S. Kira i Joanna.	Ireneusza B. M.
11 W.	Piusa P. M., Sabina i Pelag.	29 SS. Ap. Pet. i Paw.	Piotra i Pawła.
12 S.	Jana Gwalberta Opat.	30 Sobor 12 Apostol.	Emilii i Lucyny PP.
13 C.	Małgorzaty P.	1 JUL. SS. Czud. Kos.	Lip. Teodoryka K.
14 P.	Bonawentury B.	2 Położ. Risy Boh.	Nawiedzenie N. M. P.
15 S.	Rozesłanie Apostołów.	3 M. Jakinf. S. Filipa.	Heliodora i Anatolii.
16 N.	7 po Sw. N. M. P. Szkaplerz.	4 7 po S. S. D. S. An.	7 po S. Józefa Kal.
17 P.	Alexego W.	5 Pr. Afanasia	Filomeny P.
18 W.	Szymona z Lipnicy i Kamil.	6 Pr. Sisoia Wiel. M.	Dominiki P. M.
19 S.	Wincentego à Paulo W.	7 Pr. Fomy M. Lukian.	Apoloniusza B.
20 C.	Czesława W., Eliasza i Dan.	8 W. M. Prokopia Kaz.	Elżbiety wdowy.
21 P.	Praxydy Panny.	9 S. M. Pankratia.	Cyrylla i Anatolii.
22 S.	Marji Magdaleny.	10 Pr. Antonia Pieczers.	7 braci MM.
23 N.	8 po Sw. Apolinar. B. M.	11 8 po S. S. D. M. Ew.	8 po S. Sabiny i Pel.
24 P.	Krystyny P. M.	12 M. Prokla i Ilaria.	Jana Gwalberta.
25 W.	Jakóba Apostoła.	13 Sobor Archan. Staw.	Małgorzaty P.
26 S.	Anny Matki N. M. P.	14 Ap. Akily Pr. Anis.	Bonawentury B.
27 C.	Natalji M. i Kunegundy. P.	15 S. W. Kn. Władimir.	Rozesłanie Apost.
28 P.	Nazarjusza i Celsa MM.	16 S. M. Afnohena.	N. M. P. Szkaplerznej.
29 S.	Marty Panny.	17 W. M. Mariny Pr. Ła.	Alexego W.
30 N.	9 po Sw. Julitty M., S. Kuneg.	18 9 po S. S. D. M. Em.	9 po Sw. Szymona.
31 P.	Ignacego Lojoli Wyznawcy.	19 Pr. Makriny.	Wincentego à Paulo.



SIERPIEŃ ma dni XXXI.		AWGUST.	SIERPIEŃ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 W.	Piotra w Okowach.	20 JUL. Pr. Ilii. Pr. Aw.	Lip. Czesława W.
2 S.	N. M. P. Anielskiej i Szczep.	21 Pr. Simeona i Joan.	Praxydy P.
3 C.	Znalezienie św. Szczepana.	22 S. Marii Mahdaliny.	Maryi Magdaleny.
4 P.	Dominika Wyznawcy.	23 M. Trofima i Feofila.	Apolinara B. M.
5 S.	N. M. P. Śnieżnej.	24 M. Christiny M. Boris.	Krystyny P. M.
6 N.	10 po Sw. Przem. Pańskie.	25 10 po S. S. D. S. An.	10 po S. Jakóba Ap.
7 P.	Kajetana Wyznawcy.	26 S. M. Ermołaja.	Anny, Mat. N. P.
8 W.	Cyrjaka i Larga Szmaragda.	27 W. M. Panteleimona.	Natalii M.
9 S.	Romana M.	28 Ap. Prochora i Nika.	Nazarju. Celsa MM.
10 C.	Wawrzyńca M.	29 M. Kallinika M. Feod.	Marty P.
11 P.	Zuzanny i Dygny PP.	30 Ap. Siły S. Joanna.	Julitty M. i Abdon.
12 S.	Klary Panny.	31 S. Edwokima M. Juli.	Ignacego Lojoli W.
13 N.	11 po Sw. Hipolita i Kas.	1 Awg. 11 po S. S. D.	SIER. 11 po S. Piotra
14 P.	† Euzebjusza W.	2 M. Stefana Błaz. W.	N. M. P. Anielskiej.
15 W.	Wniebowzięcie N. M. P.	3 Pr. Isaackia i Anton.	Znalez. ś. Szczepana.
16 S.	Rocha Wyznawcy.	4 SS. 7 Otroków. w Ef.	Dominika Wyz.
17 C.	Anastazyi.	5 M. Ewsichnia.	N. M. P. Śnieżnej.
18 P.	Agapita M. W. i Bronisła.	6 Preobraż. Hospod.	Przemienienie Pańskie.
19 S.	Rufina W. i Benigny.	7 Pr. M. Dometia.	Kajetana Wyz.
20 N.	12 po Sw. Bernarda i Jacka.	8 12 po S. S. D. Em.	12 po S. Cyrjaka.
21 P.	Joanny Fremiot wdowy.	9 Ap. Matfia M. Anton.	Romana M.
22 W.	Tymoteusza i Hipolita MM.	10 M. Ławrentia i Ahap.	Wawrzyńca M.
23 S.	Filipa Beniejusza W.	11 Pr. Feodora i Wasil.	Zuzanny i Dygny.
24 C.	Bartłomieja Apostoła.	12 M. Fotia Pamfila.	Klary P.
25 P.	Ludwika Króla Fran.	13 Pr. Maxima M. Ipol.	Hipolita i Kasjana.
26 S.	Zefiryra Pap. M.	14 Pr. Micheja P. Feod.	Euzebjusza W.
27 N.	13 po Sw. Cezarjusza B.	15 13 po S. S. D. U. P.	13 po S. W. N. M. P.
28 P.	Augusta B. Dokt. Kościoła.	16 Nerukotwor Obraza.	Rocha Wyz.
29 W.	Ścięcie św. Jana Chrzcic.	17 M. Mirona Filipa.	Anastazyusza.
30 S.	Róży z Limy P. i Gauden.	18 M. Flora i Ławra.	Agapita M. W.
31 C.	Joachima, Rajmunda. Ruf.	19 M. Andreja Stratiłat.	Rufina i Benigny.



WRZESIEŃ ma dni XXX.		SENTIABR.	WRZESIEŃ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 P.	Idziego Opat.	20 Awg. Pr. Samuła.	SIER. Bernarda Op.
2 S.	Stefana Króla Węgierskiego	21 Ap. Faddeia Pr. Aw.	Joanny Fremiot.
3 N.	14 po Sw. Serafii P.M. S. Joa.	22 14 po S. S. D. M. A.	14 po S. Tymoteusz.
4 P.	Rozalii Ponormit P. <i>(china.</i>	23 S. M. Irinieja S. Kal.	Filipa Benicyusza.
5 W.	Wawrzyńca i Justy B. W.	24 S. M. Ewtihija S. P.	Bartłomieja Ap.
6 S.	Zachariasza Pror.	25 Ap. Warfołom. i Tita.	Ludwika Kr.
7 C.	† Reginy P. <i>Wigilja.</i>	26 M. Adriana i Natalii.	Zefirina P. M.
8 P.	Narodzenie N. M. P.	27 Pr. Primena W. S. Os.	Cezar. i przen. ś. Kaz.
9 S.	Gorgonjusza M.	28 Pr. Moiseia Murina.	Augusta B.
10 N.	15 po Sw. Mikołaja z Tol.	29 15 po S. S. D. Us. hł.	15 po S. Ścięc. ś. Jan.
11 P.	Teodory Pok. <i>(Im. Marji.</i>	30 S. W. Kn. Alexandr.	Róży z Limy.
12 W.	Walerjana i Salezego.	31 Położ. Poiasa Bohor.	Joachima i Rajmunda
13 S.	Aureljusza B.	1 SEN. Pr. Sim. Stołp.	Wrz. Idziego Op.
14 C.	Podwyższenie Św. Krzyża.	2 S. Joanna Post. Arch.	Stefana Kr. W.
15 P.	Nikodema M. Kapłana.	3 S. M. Amfima.	Serafji P. M.
16 S.	Cyprjana i Eufemii MM.	4 S. M. Wawily.	Rozalji Ponormit.
17 N.	16 po Sw. Franciszka W.	5 16 po S. S. D. P. Zah.	16 po S. Wawrzyńca.
18 P.	Józefa z K. W. i Tomasza.	6 Wosp. Czuda Archir.	Zachariasza Pr.
19 W.	Januarjusza i Towar. MM.	7 M. Szontata S. Joan.	Reginy P.
20 S.	† Eustachjusza i Tow. MM.	8 Roż. Presw. Boh.	Narodż. N. M. P.
21 C.	Mateusza Apostoła i Ewan.	9 S. Joakima i Anny.	Gorgoniusza M.
22 P.	† Maurycego i Tow. MM.	10 M. Minodory Mitr.	Mikołaja z Tolent.
23 S.	† Tekli P. M.	11 P. Feodory M. Dimi.	Teodory Pok.
24 N.	17 po Sw. N. M. P. odw. niew.	12 17 po S. S. D. M. A.	17 po S. Walerjana.
25 P.	Cyprjana. <i>(i Eadys. z Gieln.</i>	13 S. Kornilia Sotnika.	Aureljusza B.
26 W.	Aureli Panny.	14 Wozdwiż. Cz. kr.	Podwyż. ś. Krzyża.
27 S.	Kosmy i Damjana MM.	15 M. Nikity i Porfiria.	Nikodema M. K.
28 C.	Wacława Kr. Cz.	16 W. M. Ewfimii M.	Cyprana i Eufemji.
29 P.	Michała Arch.	17 M. Sofii, Wiery, Nad.	Franciszka W.
30 S.	Hieronima Kapł. Dok. Kośc.	18 S. Ewmenia M. Aria.	Józefa z Kopertynu.



PAŹDZIERNIK ma dni XXXI.		OKTIABR.	PAŹDZIERNIK.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 N.	18 po Sw. <i>N. M. P. Różań.</i>	19 SEN. 18 po S. S. D.	Wrz. 18 po S. Jana.
2 P.	Aniołów Stróżów.	20 W. M. Ewstafia.	Eustachjusza i Tow.
3 W.	Kandyda M. i Ludomira.	21 Ap. Kodrata S. Dim.	Mateusza Ap.
4 S.	Franciszka Seraf. W.	22 S. M. Foki i P. Jony.	Maurycego i Tow.
5 C.	Placydy wdowy i Flawji.	23 Zacz. S. Joanna.	Tekli P. M.
6 P.	Brunona W.	24 1 M. Fekły Pr. Nik.	<i>N. M. P. od wyz. niew.</i>
7 S.	Justyny P. M.	25 Pr. Ewfrosini P. Sier.	Cyprjan. i Justyn.
8 N.	19 po Sw. <i>Wincentego K.</i>	26 19 po S. S. D. Pr. S. J.	19 po S. Aureli P.
9 P.	Dyonizego B. M.	27 M. Kalistrata.	Kosmy i Damian.
10 W.	Franciszka Bor. i Ludw. B.	28 Pr. Charitona S. Kn.	Wacława Kr.
11 S.	Placydy P.	29 Pr. Kipriana i Feofa.	Michała Arch.
12 C.	Maxymiljana B.	30 S. M. Hrihoria S. Mi.	Hieronima Dok. Koś.
13 P.	Edwarda Kr. Aniel.	1 OKT. Pok. Pr. Boh.	Paź. Remigjusza B.
14 S.	Kalixta P. i Burcharda B.	2 S. M. Kipriana S. A.	Aniołów Stróżów.
15 N.	20 po Sw. <i>Jadwigi wd.</i>	3 20 po S. S. D. M. D.	20 po S. Kandyda M.
16 P.	Florentyna B.	4 S. M. Jerofeja.	Franciszka Seraf.
17 W.	Wiktora B. i Lucyny M.	5 M. Charatiny S. Petr.	Placydy wd.
18 S.	Łukasza Ewang. i Apost.	6 Apost. Fomy.	Brunona W.
19 C.	Piotra z Alkantary W.	7 M. Sierhija i Waluch.	Justyny P. M.
20 P.	Ireny P. M.	8 Pr. Pielahii S. Tais.	Brygidy wd.
21 S.	Urszuli i Towarzy. MM.	9 Ap. Jakowa Alfeow.	Dyonizego B. M.
22 N.	21 po Sw. <i>Kord. i Jana K.</i>	10 21 po S. S. D. M. Ew.	21 po S. Franc. Borg.
23 P.	Jana Kapistrana W.	11 Ap. Filipa M. Zinał.	Placydy P.
24 W.	Rafała Archaniola.	12 M. Anyronika.	Maxymiljana B.
25 S.	Kryspa i Kryspina MM.	13 M. Karpa i Weniam.	Edwarda Kr.
26 C.	Ewarysta P. M.	14 Nazaryia Pr. Parask.	Kalixta P.
27 P.	Sabiny M.	15 Pr. Ewfimii P. Łukia.	Jadwigi wd. i Teresy.
28 S.	Szymona i Judy Apost.	16 Lonhina Sotnika.	Florentyna B.
29 N.	22 po Sw. <i>Euzebi P. M.</i>	17 22 po S. S. D. P. Osii.	22 po S. Wiktora.
30 P.	Zenobjusza B. i Zenob. P. M.	18 Ap. i Ewang. Łuki.	Łukasza Ewang.
31 W.	Wolfganga B.	19 Pr. Joanna Błaż.	Piotra z Alkantary.



LISTOPAD ma dni XXX.		NOJABR.	LISTOPAD.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 S.	Wszystkich Świętych.	20 OKT. W. M. Artemija	PAŻ. Ireny P. M.
2 C.	<i>Dzień Zaduszny.</i> Wiktora B.	21 Pr. Hariona Welik.	Urszuli i Towarzy.
3 P.	Huberta B. i Wenefrydy P.	22 <i>Kaz. ikon.</i> Bohor.	Korduli P. M.
4 S.	Karola Borom. B. W. 4 Kor.	23 Ap. Jakowa S. Ihnat.	Jana Kapistrana W.
5 N.	23 po Sw. Zacharji i Elżb.	24 23 po S. D. P. Boh.	23 po S. Rafała Ar.
6 P.	Leonarda Wyz.	25 M. Narkiana i Anast.	Kryspa i Kryspina.
7 W.	Wilibalda B. W. Engielber.	26 W. M. Dimitria.	Ewarysta P. M.
8 S.	Gotfrida B. W.	27 M. Nestora i Marka.	Sabiny M.
9 C.	Teodora M.	28 M. Terentia i Neonily	Szymona i Judy.
10 P.	Andrzeja z Awelinu.	29 Pr. M. Anastazji.	Euzebii P. M.
11 S.	Marcina B. W.	30 M. Zinowia M. Anast.	Zenobjusza i Zenobji.
12 N.	24 po Sw. Marcel. <i>Opiek N.</i>	31 24 po S. D. A. St.	24 po S. Wolfganga.
13 P.	Dydaka W. (M. P.)	1 Noj. S. Czudot. Kos.	Lis. Wszyst. Św.
14 W.	Serapiona i Klemen. MM.	2 M. Elpidifora.	<i>Dzień Zad.</i> Wiktora.
15 S.	Leopolda Marg. i Gertrud.	3 M. Josifa Preswid.	Huberta i Wenefrydy.
16 C.	Edmunda B.	4 Pr. Joannikia.	Karola Boromeusz.
17 P.	Salomei P. i Grzegorza.	5 M. Hałaktiona.	Zacharji i Elżbiety.
18 S.	Maxima B.	6 S. Pawła Ispowied.	Leonarda W.
19 N.	25 po Sw. Elżbiety K. i Sta-	7 25 po S. D. M. An.	25 po S. Stanisł. K.
20 P.	Feliksa Wal. (nisł. Kostki.	8 S. Sob. Arch. Mich.	Gotfrida B. W.
21 W.	<i>Ofiarowanie N. M. P.</i>	9 M. Onisifora i Porfir.	Teodora M.
22 S.	Cecylii P. M.	10 Ap. Erasta i Rod.	Andrzeja z Awelinu.
23 C.	Klemensa Pap. M.	11 W. M. Miny M. Wik.	Marcina B. W.
24 P.	Jana od Krzyża Wyz.	12 S. Joanna Miłostiw.	5 Braci MM.
25 S.	Katarzyny P. M.	13 S. Joanna Złatust.	Dydaka W.
26 N.	26 po Sw. Piotra i Aleks.	14 26 po S. D. Ap. Filip.	26 po S. Serapiona.
27 P.	Barlaama Pust.	15 M. Huria i Dimitria.	Leopolda Marg.
28 W.	Mansfeta B. i Rufa M.	16 Ap. i Ewanh. Matfeia	Edmunda B.
29 S.	Saturnina M.	17 S. Hrihoria.Epis.	Salomei i Grzegorza.
30 C.	Andrzeja Apost.	18 M. Platona i Romana	Maxima B.



GRUDZIEŃ ma dni XXXI.		DEKABR.		GRUDZIEŃ.	
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymско - Katolickiego.		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Katol. w Cesarstwie.
1 P.	Eligjusza B.	19	Noj. Pr. Warlaama.		Lis. Elżbiety K. W.
2 S.	Bibiany P. M.	20	Pr. Hrihorja Dekap.		Felixa Walerego.
3 N.	1 Adwen. Franciszka Ks.	21	27 po S.D. Wosz. wo		27 po S. <i>Opia. N.M.P.</i>
4 P.	Barbary P. M.	22	Filimona (Chr. P. B.)		Cecylji P. M.
5 W.	Sabby Op. i Piotra Chryz.	23	S. Alexandra News.		Klemensa P.
6 S.	Mikołaja B. M.	24	W. M. Ekateriny.		Jana od Krzyża.
7 C.	Ambrożego B. Dokt. Kośc.	25	S. M. Klimenta.		Katarzyny P. M.
8 P.	Niepokalane P. N. M. P.	26	W. M. Heorhia S. In.		Piotra i Alexandra.
9 S.	Leokadij P. M. i Walerji P.	27	M. Jakowa Pr. Rom.		Barlaama Pust.
10 N.	2 Adwen. <i>N. M. P. Loretańs.</i>	28	28 po S.D. P. M. Stef.		28 po S. Mansweta.
11 P.	Damazego Pap.	29	M. Paramona i Fil.		Saturnina M.
12 W.	Senezjusza M. i Aleksandr.	30	Ap. Andreja S. Frum.		Andrzeja Ap.
13 S.	Lucji i Otylii PP.	1	DEK. P. Nauma.		Grup. Eligjusza.
14 C.	Spiridjona B. W.	2	Pr. Awwakuma.		Bibiany P. M.
15 P.	Ireneusza M.	3	Pr. Sofonii i Pr. Saw.		Francisza Ksaw.
16 S.	Euzebjusza B. M. i Albiny.	4	W. M. Warwary.		Barbary P. M.
17 N.	3 Adwen. Łazarza B.	5	29 po S.D. Pr. Sawwy.		1 Adw. Sabby Op.
18 P.	Gracjana B.	6	Świat. Nikołaja M.		Mikołaja B. M.
19 W.	Faustyny wd. i Nemezjusza.	7	S. Amwrosia Med.		Dmbrózego Dok. Kośc.
20 S.	† Teofila M.	8	Pr. Patania Ap. Apoł.		Niep. Pocz. <i>N.M.P.</i>
21 C.	Tomasza Apost.	9	Zaczatje S. Anny.		Leokadij P. M.
22 P.	† Flawiana i Zenona MM.	10	M. Miny Ermohena.		<i>N. M. P. Loretańskieję.</i>
23 S.	† Wiktorji P. M. <i>Wigilja.</i>	11	Pr. Daniła i Łuki St.		Damazego Pap.
24 N.	4 Adwen. Adama i Ewy.	12	Pradt. S. Spiridona.		2 Adw. Senezjusza.
25 P.	Narodzenie Chryst. P.	13	M. Ewstratia Awska.		Lucji i Otylii PP.
26 W.	Szczepana Męczennika	14	M. Firsza, Lewkia.		Spiridiona B. W.
27 S.	Jana Ewangelisty.	15	S. M. Elewferia.		Ireneusza M.
28 C.	Młodzianków.	16	Pr. Ahheja Błaż.		Euzebjusza i Albiny.
29 P.	Tomasza Kantuaryjskiego.	17	Pr. Daniła Ananii.		Łazarza B.
30 S.	Eugeniusza W.	18	M. Sewastiana S. Mod.		Gracjana B.
31 N.	Sylwestra Pap.	19	Otec. M. Wonifatia.		Faustyny i Nemezjus.



Módl się! niech brząsk różowy co cię przez okienko
 Wita cichem „dzień dobry,” klęczącą już wita,
 Myśl twoja Bogu widna, a przed ludźmi skryta,
 Niech w jeden akord z ptaków wiąże się piosenką.
 O ranku mów pacierze, mów je gdy noc czarna
 Kradnie blask, na twe oczy maku sypiąc ziarną.
 Módl się—bo nie spoczynkiem życie ale bitwą;
 Śmierć w niej, by ją odeprzeć—walcz, a walcz modlitwą.

Pracuj! W pracy talizman szczęścia. Wartko płynie
 Życia prąd i unosi tych, co na brzegu
 Stoją senni... Do fali rozpętanej w biegu
 Tłum idzie drżąc—i wszelki, co bez hartu—ginie,
 Pracuj! Praca do nieba drzwi odmyka zwarte,
 I w czyn płodnem głoski pisze życie kartę.

Wiktor Gomulicki.

WEZWANIE DO ŁASKI.

Nuż, wszyscy pragnący pójǳcie
do wód! i wy co nie macie pienię-
dzy, pójǳcie, kupujcie a jedzcie.

Izajasz Rozd. LV. w 1.

Nuż, pragnący do zdroja!
Nuż, łaknący do chleba,
Pociesz się, rzeszo ty moja!
Bierzcie co komu potrzeba.

Przecz się frasujesz mój ludu?
W pracy niszczejesz o głodzie?
Zaniechaj smutku i trudu,
Rozraduj się mój narodzie!

Śluchaj mię: Pan cię przybierze
W zbawienia chwałę i blaski!
Z tobą uczyni przymierze,
Na ciebie zleje swe łaski!

Jeno szukajcie Go pilnie,
A Pan nie będzie z daleka;
Wzywaj Go, ludu usilnie,
Póki jest blisko i czeka!

Niech się zawróci grzeszący,
Pokutny niech nie rozpacza!
Oto nasz Pan miłujący,
On, co skruszonym przebacza!

Pan mówi „Z myśli waszemi,
Wy nie równajcie dróg Boga!
Jak wyższe niebo od ziemi,
Wyższa myśl moja i droga.

Jak deszcze gdy spadną z chmury
Na spiekle słońcem zagony,
Krople nie wrócą do góry,
Lecz ziemię użyźnią w plony.

Tak moje gdy padnie słowo,
Napróżno do mnie nie wróci,
Orzeźwi suszę wiekową,
Narody świata ocuci.”

Pan mówi „Wyjdiesz w weselu
Ludu mój, wrócisz w pokoju,
Rychło ty dojdiesz do celu,
Po długim boju i znoju.”

Ciernie wyrosną na jodły,
W mirt się przemienią bużany,
Ludu! do Pana wznos modły,
Zbawi cię Pan nad Pany.

(Z proroka Izajasza).

ZAKŁĘTY PAŁAC.

(z O. Roquet'a.)

Tam na ciemnych gór wyżynie,
Pusty w gruzach pałac stoi.
A w komnatach już nie płynie
Wino, radość, lub szczyk zbroi.

Ale spójrz ztąd o zachodzie,
Spójrz na pola okoliczne,
Przypatrz się pasącej trzodzie,
I na spady wód kryniczne.

A poczujesz nowe życie,
Zoczysz jak tam ktoś w dolinie
Krząta się, uwija skrycie,
Aż pot z czoła znojem płynie.

Bo te gruzy pałacowe,
Sypią się w doliny szybko,
A z tych gruzów chatki nowe,
Pobudował rybak—z rybką....

On wesoły, ona płocha,
Jak jęj imienniczki wodne,
Rybak ją serdecznie kocha,
Bo jęj serce uczuć godne.

Gdy podróżny na wyżynie
Spocznie, zmuǳną drogą zgrzany,
Zoczy chatkę na dolinie,
Pałac—z gruzów zbudowany...

Zgłński.

NA JAGODACH.

Nad strumykiem coś szeleści;
Czy to rybek plusk w ruczaju,
Czy dębowych liści śpiew?
Ni to dębów stare wieści,
Jakieś szmery w modrym gaju,

Ni plusk karpia w wodzie sinéj;
To szmer chłopca i dziewczyny
Pod cienistych czołem drzew.
Na jagody szła Marylka,
Strojna w wieniec białych róż:

Nie ubiegło chwilek kilka,
Patrzy... Jasio za nią tuż...
Gdy chłopczyny twarz ujrzała,
Opuściła oczki w dół,
Jak liść róży pokraśniała,
Gdy jej kibić objął w pól.
Kiedy Mania na mchu siadła,
Janio przy niej także siadł;
Gdy jagódki krasne jadła,
Z jej fartuszka on też jadł,
Później z czegoś przyszła zwada,
(A może to żarty tylko?),
Bo Jaś wołał: „trudna rada,
Nie rozwiązesz rąk Marylko,”
Mania płowych włosów loczkiem,
Niby gniewny trzęsła ptak,
A brwi łuczek ponad oczkiem
Spiał się niby w wojny znak.
Lecz pod ogniem ócz gwiazdeczek,
Topniał z czoła chmurny zwój,
Nawet spostrzegł w nich Jasieczek,
Jakby słowa: „luby mój.”
Chciała siłą zerwać sznurki:
Trudno było zerwać je;
Więc zegnała z czoła chmurki...
A do prośb udała się.
— „Puść mnie Jasiu dobry bracie,
Złuzuj sznurki chociaż trochę,
Ja macochą będę dla cie.”
— „E! już w domu mam macochę,
A rozwiązać cię nie mogę.”
— „Puść mnie Jasiu, puść niebogę,

Ja bratową będę dla cie.”
— „I bratową już mam w chacie.”
— „No to siostrą będę twoją.”
— „Siostrę w domu mam nie jedną.”
— „Schamuj Jasiu srogość swoją,
Rozwiąż, proszę, dziewczę biedną...
Dla cię wszystko jest swawolą,
A mnie rączki mocno bołą...
Zwolń me ręce z tych obrączek,
Przetnij ząbkiem nitkę jedną,
Wierną lubą będę twoją.”
Ni zdjął Jasio sznurków z rączek,
Ni ich nawet rozwiązoł,
Ale objął w pól Marylkę,
Cóż jej szeptał, śmiał się chwilę,
W końcu pewnie... pocałował.
Bo coś klasło w modrym gaju,
Jakby ptaszek wodę musnął,
Jakby plusnął karp' w ruczaju.
Ni nad wodą ptak szybował,
Ni karp' cichy wodą plusnął,
To Marylkę Jaś całował.
Później strzelec słyszał w gaju,
I z nad wody stróże leśni,
Jak dwa echa z dwojga pieśni,
Głośno biegły z nad ruczaju:
— „Héj, héj ojczu! lubą wiodę,
Piękną lubę, nad urodę.”
— „Héj, héj matko! mam lubego,
Nad urodę piękniejszego.”

Władysław Smoleński.



BAJKI.

Adama M..

(ILLUSTROWANE.)

Dzwon i Dzwonki.

Dzwonki razu jednego świergotaly
(z wieży
Do dzwona, który w piasku pod ko-
ściołem leży:
„Widzisz bracie, choć mniejsi, jak
(śpiewać umiemy;

Cóż tobie po wielkości, gdyś głuchy i niemy?“
„O głośni braciszku! — dzwon smutny zaszeptał, —
Dziękujcie Plebanowi, że mię w piasek wdeptał.“

Pehła i Rabin.

Pewien Rabin, w Talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pehła gryzła; w końcu się obruszy:

Daléj czatować—złowił. Srodze przycięnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nóżkę:
„Daruj, Rabinie, mądrymu nie godzi się gniewać;
O święty synu Lewi, nie chćiej krwi przelewać!“
„Krew za krew! — wrzasnął Rabin — Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzój wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucięć napoje:
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko, tem szkodliwsza że cudze wypijasz.“
Zakończył—i gdy więźnia bez litości dławi,
Pchła konając pisnęła: „A czem żyje Rabi?“

Przyjaciele.

Nie masz teraz prawdziwój przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jój przykład w Oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek kum Leszka, i kum Mieszka Leszek,
Z tych co to: gdzie ty tam ja, co moje to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje.
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono nie wiele:
Rzekłbyś dwój-duch w jednym cielem.

O tój swojój przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zuzul i krakań gawronich:
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzieciółek.
Mieszek tój sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!“
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz, a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży —
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży.
Więc mruknawszy ze wzgardą odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.
Dopieroż Mieszek odżył. — „Było z tobą krucho!
— Woła kum — szczęście Mieszkowi że cię nie zadrapał
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?“
„Powiedział mi, rzekł Mieszek, przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie!“

Zając i Żaba.

(Z LAFONTAINA.)

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca póki czuł się rączy,

Teraz podupadł na nogach,
Poczuł że się źle z nim skończy;
Więc jęknął z głębi serca: „Ach, nie masz pod słońcem
Lichszego powołania jak zostać zajęcem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce tak gania,
A w noc gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęczę,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem —
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc miedzo, lat mych wiosnianych kolebko!
Wy kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnajłemi łzami dozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić!“

Tak z płaczem gdy do stawu zwraca kroki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca, drgnąwszy z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw pluła.
A zajęc rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi,
Każdy ma swoją żabę co przed nim ucieka,
I swojego zająca którego się boi.“

Koza, Kózka i Wilk.

(Z LAFONTAINA.)

Sąsiadka koza, ta co to rozwódka,
Z rodu Ostrorożanka, a tak rześka czołem,
Że umie łeb na łeb rozmówić się z wołem,
I nieda lada wilku brać się do podbródka,
Wczoraj w las idąc zbierać na domu potrzebę
Rokitę czy lipią skórkę,
Na gospodarstwie zostawiła córkę,
Któręj jest na imię Bebe.
A że młodym osobom pod niebytność matki
Rozliczne grożą przypadki,
Nakazuje dziecku srogo:
„Nie ruszać mi za próg nogą
I nie przyjmować nikogo—nikogo.
Jest tu wilk w okolicy — mam go w podejrzeniu,
Że zamyśla o czem brzydkim;
Pilnujże drzwi aż wrócę i dam znak kopytkiem,
Wofając cię po imieniu:
Bebe! Lepiej, że zgrzeszym ostrożności zbytkiem,
Niż gdyby miało kiedy być przysłowiem trzodzie:
„Mądra koza po szkodzie“.

O wilku mówiono w izbie
A wilk tuż siedział na przyźbie;
Podслуchał. Matka z domu, a on wnet do córki:
Stuk i puk we drzwi komórki.
Wilk zwykle wyciem łąje albo grozi;
Lecz gdy prosić ma potrzebę,
Nieźle udaje śpiew kozi;
Więc jak mógł najkoziej odezwał się: „Bebe!
Otwórz!” A Kózka na to: „Przepraszam, nie można.
Mamy nie masz, jestem sama”.
On znowu: „Bebe, otwórz, to ja, mama”
Na to znów kózka ostrożna:
„Głos wprowadźcie matczyn; ale czyś ty matka
Jak mogę wiedzieć, gdy zamknięta klatka?
Podejdz że tu i przez to pod progiem korytko
Pokaż mi na znak kopytko”.
Wilk odszedł, klnąc Bebę i mać jej bardzo brzydko.
Ta bajka jest po całym świecie znana z treści;
Lecz żeby ją dać poznać naszej płci niewieściej,
Udawajmy, że wzięta z francuskiej powieści.

Lis i Kozieł.

Już był w ogródku, już witał się z gęską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grzęzko,
Studnia na półczwarta łokcia:
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca w koło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż, wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
Cmoka mocno, głośno chlepcę
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takić nie piłem jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać—
Szkoda!
Bo co też to za woda!”

Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! krzyknął z góry, ej ty ryży kudła,
Wara od źródła!“
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg—i w nogi.

Osiół i Pies.

„Jeżeli chcesz, osłe by pies kochał ciebie,
Kochajże ty psa“, słowa są Lokmana.
Rozumiał je nasz osioł, boć już nie był zrebę:
Ale z nich drwił. Ta lekkość jak była skarana,
Opowiem dla was bydłać potomnych, nauki.

Ten osioł, nosząc jak zazwyczaj juki,
Szedł wślad za panem; a za nim z tyłu,
Mający nad jukami i bydłociem dozór,
Ledwie widny w kłębach pyłu,
Biegł pies, wywiesiwszy ozór.
Bogdaj takich dózorców! Przez drogi czas wszystek
Nie tknął się swego podwładnego łytek,
Owszem, bawiąc go, to z boku harcuje,
To się naprzód wysforuje,
Ogonem wciąż dla zachętu

Krętu—wętu.

Szli tak aż do południa.

Pan na skwar narzekał;

Siadł pod drzewem i zasnął.

Tegoć osioł czekał.

Obejrzał się, naprzód darń przy drodze siekał;

Potem podstrzygać zaczął czubek między;

Nakoniec, przez rów hopsa,

Widzi się w łące,

Jakoś mimo wiedzy.

Nie znalazłci tam przysmaków

Chwastowiska ni bodziaków,

Lecz koniczyny do pasa.

„Będziesz się miała zypyszna!

Tylko ty człowiecze

Zmiłuj się, śpij!“ Tak westchnął i siecze a siecze.

Psu oskoma i pokusa:

„Mój osłosiu, od rana jestem naczecz, mdli mię;

Ty masz wędzonkę w jukach, aż ztąd czuć po dymie,

Pozwól, że dam jej całusa!

Wiesz jak zrobim? Ja stanę na lapy dębkiem,

A ty przykleknij na jedno kolano“.

Nasz egoista, jakby do muru gadano

Sieczce a żuje milcząc. Aż wreszcie półgębkiem

Wypchanym koniczyną: „Co się tu wałęsasz?

Poszedłbyś psie do nogi! Jak Jegomość wstanie,

Da ci się śniadanie“.

Odpowiedzi nie czekał,

I obuszczak znowu

Tak zarwał trawy,
Że aż wygryzł w ziemi dołek,
Klnąc psa, że mu przeszkadza.
Wtem nagle, z za rogu,
Błysnął ku niemu parą krwawych świec wilkołek,
Biorąc go na cel i na tuj.
Wtedy do psa: „Bracie! broń! ciu ciu! na tu! ratuj!”
A pies: „Ja nie twój Ratuj, ani twój pan Broniec,
Nie wrzeszcz i łaki nie tratuj;
Czekaj, aż Jegomość wstanie,
Na waści obronienie i poratowanie”.
W tejsze chwili, wilk osła dorznął—
Ot i koniec.

Chłop i Żmija.

(Z LAFONTAINA.)

W pamiętnikach bestyo-graficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosierdnym chłopca,
I o pewnego węża postępku łajdackim.
Chłop wyszedł zimnym rankiem po chróśniak do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem!
Przeziębły, wpółskostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.
Chłop zlitował się nad tą mizeryą gadu:
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
Kładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku
(Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę),
Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął,
I całym sobą w chłopca się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela,
I wskrzesiciela!
„A to co się ma znaczyć, zdziwiony chłop krzyknął,
To ty w nagrodę dobrego czynu
Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A! ty żmii—synu!”
I wnet porwawszy dubasa
Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pół pasa.
Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek,
Rozpadło się żmiiśko na troje żmijątek.
Darmo drgają
I biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja:
Już nie zmartwychwstanie żmija.
Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie;
Ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.

Żona uparta.

Teraz tylę samobójstw, że czyhają straże
Nad rzeką. Niechno człowiek się pokaże
Co na afisze nie patrzy
I od korzenników bladszy,
Niedbale utrzewiczony,
I źle urekawiczniony:
Myślą, że się chce topić;
A więc pełni zgrozy,
Ratują go od śmierci, a wiodą do kozy.

Taki to jakiś, po Sekwany brzegu,
Biegl przeciw wody. Żandarm zatrzymał go w biegu,
I urzędownie pyta o powody,
Tego biegu przeciw wody.
„Nieszczęście! woła biedak, pomocy! ratunku!
Żona mi utonęła, żona iż tak rzekę
Wpadła mi w rzekę“.

A na to żandarm mu rzecze:

„O praw hydrauliki nieświadom człowiecze!
Szukasz utopionego ciała w złym kierunku.
Ono z gór w dół płynie wedle praw przyrody,
A ty za żoną biegniesz przeciw wody?“
„Boć to ciało, rzekł szukacz, było w życiu dziwne,
Zawdy wszystkiemu przeciwnie:
I domyslać się mam pewne powody,
Że popłynęło z rzeką przeciw wody“.

1840 r.

—(—)---

DOM NAGRODY POCZCIWĘJ SŁUŻBY.

Wywierać wpływ dobroczynny uszczęśliwiający z po za mgły odległych wieków, dano jest niewielu ludzkim instytucjom na świecie. Tym jednak wspaniałej się wykazuje ich działanie w rozwoju ciągłym, to jest jeżeli myśl zasadnicza daje się zastosować do potrzeb każdej epoki, płynącego nieprzerwaną koleją czasu. Każde pokolenie pozostawia ślad swego współdziałania nad ulepszeniem tego co przodkowie pożytecznie dźwignęli w zarodku.

Taką ciągłością historyczno-społeczną poszczycić się może jeden z najdawniejszych, bo dziejowo w pomroce wieków ginących zakładów dobroczynnych Warszawy. Każdy z naszych czytelników widzieć może skromną posesyę na ulicy Nowy Rynek, tulącą się pod mury kościoła Maryi Panny.

Znajdzie tam w małych stancyjkach po jednym lub kilku mieszkańców, kobiet albo mężczyzn, których wiek podżyły, dostatecznie wskazuje sterane siły i chęć spędzania cichego żywota na resztę dni swoich. Mają też oni zapewnioną kwaterę, opał, światło, oraz otrzymują skromną pensyjkę 18 gr. dziennie, na wyżycie stosowne do swych potrzeb i upodobań. Mówimy tutaj o *Domu Schronienia* starców Panny Maryi i Ś-go Ducha.

W początkowych wiekach prostoty i bardzo małego zaludnienia Warszawy, przed pół tysiącem lat blisko, w 1388 r., powstał przy kościele Śgo Ducha około Nowomiejskiej bramy istniejącym, szpital i dom gościnny dla ubogich chorych (*Domus pauperum hospitalis*) z daru Mikołaja Panczatki. Skromnej tej instytucji na prośby rajców i mieszczan, Janusz ks. Mazowiecki Pan na Czersku, Zakroczymiu, Wyszogrodzie i Ciechanowie, kościół rzeczony wraz ze wszystkimi gruntami i dochodami podarował, a tę wspaniałość następnie książęta Mazowieccy Jan starszy i trzej Bolesławowie, Konrad, Kazimierz, Jan Stanisław i Janusz, oraz królowie Zygmunt I, Bona, Zygmunt August, Jan Kazimierz, August III, poparli zatwierdzeniem i darowiznami. Nie należy mierzyć szpitalów owoczesnych miarą dzisiejszych. Ongi znajdował w nich przytułek chory obłożnie, kaleka lub starzec pod nadzorem jakiego zakonnika. O sztuce lekarskiej którą by na appel starano się uprzętnąć chorego nie słyszano. Istniał więc szpital ten mały i skromny trzy wieki w jednym miejscu; palił się i odbudowywał kilkakrotnie, aż w roku 1548 przeniesiono go do domu Nr. 502, a w roku 1820 do domu oznaczonego Nr. 1884. Oprócz w mowie będącego, istniał dobrze przed rokiem 1414 drugi szpital tegoż nazwiska przy ulicy Piwniej i dotrwał do 1821 r., w którym to czasie z uwagi na niezdrowe położenie, zwinięty został i połączono oba szpitale razem. Nabyto wtedy przyległe posesye, wyrestaurowano je, a kiedy w roku następnym szpitale te przeszły pod zawiadywanie miasta, zmieniono ich przeznaczenie zamieniając w Dom Schronienia dla ubogich i starców,

pod tytułem Świętego Ducha i Panny Maryi. W 1833 roku ustanowiono nad tą instytucją Radę zarządzającą szczegółową, a wtedy obliczony jej majątek wynosił rsr. 11,421. Osoby szukające przytułku w tym domu, podzielono na dwie kategorie, bez względu na płeć. Jedni ze składających 450 rubli jednorazowo policzeni są odrazu do pensyonarzów domu, drudzy składający 90 rubli, (do 1842 składano tylko 30 rs.), są wpisywani na listę kandydatów i oczekują kolei, aż się opróżni miejsce stałego pensyonarza. Pięćdziesiąt dwa lata życia, stałe od lat 10 zamieszkanie w Warszawie, moralne prowadzenie się i dowód niezamożności, otwierają przybytek tak upragniony na starość. Jak mocno taka instytucja odpowiada potrzebom, dowód mamy w tém, iż od Lipca 1865 r. w obrębie swym liczyła 79 stypendystów, a w 1869 roku było ich 119, to jest 14 mężczyzn i 105 kobiet.

Ale nie tu koniec rozwoju tego cichego schronienia. Wkupne 450 rubli a nawet 90 jest już summa tak wysoką, iż tylko zamożniejsi, bardziej przeczorni, mogą ją uskładać na stare lata. A wieluż to jest takich, co o téj starości wcale nie myśli, lub myśleć nie ma czasu i sposobności? Zwrócono na to uwagę, a osoby dobroczynne postarały się nadać ciału objawionéj w tym względzie inicjatywie. Przedewszystkiem pomyślano o przykrym losie służących, tych pracowników wolnych, bez jutra niestety! Stan téj klasy wymaga szybkiego ulepszenia... chociażby w interesie naszym własnym. Skargi przeciwko złéj służbie są powszechne, lecz mimo swéj prawdziwości nie usuwają złego. Poczciwy, wierny sługa, mawiali nasi ojcowie—*to przyjaciel od Boga zesłany*. I gdyby ta prawda stała się obyczajem naszego pożycia, umilkły by wzajemne narzekania państwa i służących; ustałaby ta ciągła zmiana służby i miejsca, na której tylko rajfurzy i kantorzyści się panoszą. Gdy bowiem w służących widzieć będziemy domowników i pomocników w codziennéj pracy życia, a nie istoty niższe i uposledzone, wyrozumialsi się staniemy na ich ułomności ludzkie, prędzej pojmiemy ich potrzeby i pohopniejsi będziemy pomódz im w miarę potrze-

by i możliwości. To jeden warunek, w czym państwo inicjatywę wziąć powinni, gdyż są oświeceni, zamożniejsi. Oprócz tego, trzeba poprawić umysłowe i materyalne warunki bytu służby. Wymagać od służącego uczciwości, pilności, życzliwości, znajomości służby, przy takim wykształceniu jakie on odbiera obecnie, jest to wymagać od ziemi nieuprawnionej żeby słodkie rodziła owoce. Nie jest zaś stanowisko służącego takie, aby mu ludzie z jakim takim wykształceniem poświęcić się chcieli. Pomijając niestosowne traktowanie, służąca uczciwa rzadko może się z pensyi utrzymać, a rzadziej jeszcze coś zaoszczędzić na stare lata. Gdy bowiem wyczerpnięte siły odmówią posłuszeństwa do dalszej pracy, co czeka nieszczęśliwą służącą lub biednego lokaja? Nie trudno odpowiedzieć, że kij żebraczy. Ongi gdy życie prowadzono więcej patryarchalnie, stary sługa znajdował chleb łaskawy u państwa w usługach których stęrał siły. Dziś w czasie szybkich zmian, nawet najpożyteczniejszy służący i najuczciwszy w jednym domu życia spędzić nie może. To niezależne od jego woli, ale od wypadków—osobliwie w mieście.

Przy takich okolicznościach jakaż zachęta, jaka pobudka do pracy, gdzie hamulec na zdrożności dla służącego?

Z téj zasady wychodząc pan Jan Gautier, dobrze zasłużony w sprawie szkół dla służących, które niestety za pośpiesznie zwinięte zostały—rzucił myśl utworzenia przy Schronieniu Najświętszej Maryi Panny *domu nagrody dla poczwój służby*. Projekt poparty szlachetnie przez współkolegów p. Gautiera, członków Rady Szczegółowej pomienionego domu, opiera się głównie na tém, iż w Banku Polskim istnieje summa rsr. 13,000, jako kapitał kontroli służących, wytworzona z kar i t. p. wpływów, z przeznaczeniem na niesienie pomocy sługom i wyrobnikom w starości lub niemocy. Kapitał ten zamieniony na listy likwidacyjne, wzrósłby do wysokości 22,800 rsr., a dochód od niego wynosiłby rs. 912, czyli wystarczyłby na utrzymanie 12 osób ze stanu służbowego. Pomieszczenie téj nowej instytucji, dostarczyłby mógł nie tylko zabudowania ogólne Domu Schronienia, ale

i posesya po parafii Panny Maryi, Radzie Szczegółowej na ten cel przez miasto ofiarowana.

Projekt ten więc jak widzimy aprobowany przez Władzę, wkrótce téż ostatecznie w czyn zamienionym zostanie, a poczciwy lokaj, kucharka lub młodsza, stérawszy swe życie na posługach, znajdą w nim pomieszczenie w nagrodę.

Widzimy więc jak pierwotnie skromny bardzo zakres szpitala dla starców kilkunastu, rozwija się w instytucję dobroczynną dla stu przeszło osób, wypuszczającą odgałęzienie tak zdrowe dla ogółu biednej służby. Z czasem i ta instytucja się jeszcze rozszerzy, pozwalając *wszystkim* moralnym służącym za skromną składkę kwartalną, ubezpieczać sobie starość nie naruszalną i spokojną. Lecz na to potrzeba czasu, bo czas jest tu przy dobrej woli ludzkiej, jak owa pierś ziemi co rośliny utrzymuje i żywi ¹⁾. A. W.

TESTAMENT STASZICA.

Robić dobrze dla współbliznich jest najpiękniejszym, prawem człowieka na ziemi. Litować się trzeba nad temi co mogąc hojną dłonią rozsypywać dobrodziejstwa, zamykają się w skorupie obojętności i sobkostwa. Ale *umieć dobrze robić*, jest pewnego rodzaju sztuką bardzo rzadką! Ludzi szczodrych naliczylibyśmy bardzo wielu, ale ludzi których dobroczynność przyniosłaby słodkie a zdrowe owoce, bardzo niestety mało. Co tego powodem? Ta prosta przyczyna, że tylko serca wielkie, kochające szczerze ludzkość, obdarzone są ową umiejętnością wznoszenia się swemi pomysłami i czynami, po nad zwykłą mierność i pospolitość. Drogi któremi

¹⁾ Artykuł ten napisany jest według notat dostarczonych przez p. Jana Gautiera, za co mu przyjacielskie składamy dzięki.

szli tacy ludzie świecą przez wieki, są nieocenioną wskazówką dla następców.

Takim człowiekiem tworczy w dziejach dobroczynności, jest niezawodnie Stanisław Staszic, którego wspaniałe dary, owocują na szczęście dla ubogiej ludności Warszawy, owocować nie przestaną długie wieki, coraz szerszy rozlewając blask, na tę postać wspaniałą i rozumną. Syn ubogiego mieszczanina z Piły (w Poznańskim), poświęciwszy się stanowi duchownemu, gdy takowy porzucił, w służbie publicznej talentami i pracą, pierwszorzędne stanowisko pozyskał. Oszczędny całe życie, gospodarny, pracą dorobił się znacznego majątku, a jako bezdzietny, fortunę swoją użył na cele dobra ogólnego. Już za życia rozdał Staszic większą część swego mienia na poparcie celów zacnych, jak krzewienie nauk, rękodzieł, przemysłu. Towarzystwu np. Przyjaciół Nauk podarował gmach wspaniały, a przed nim postawił własnym kosztem pomnik Kopernikowi. Różne gałęzie przemysłu w Polsce, noszą ślady jego czynności i hojności.

Najpiękniejszym jednak pomnikiem jaki sobie sam postawił, jest jego testament, którym urządził sposób wykonywania dobroczynności i mnożenia coraz większego darów. W testamencie tym każde słowo jest drogą puścizną rozumu, nauki i miłości, postanowiliśmy więc w naszym wydaniu stary ten dokument w pamięci odświeżyć, aby wdzięczni synowie przypomnieli sobie zasługi niespożyte ojców i poznali drogi, któremi osiąga się najpiękniejsze wypadki. Brzmi ten dokument tak:

„*W Imię Boga!*

„Mocno przekonany będąc, że głównem przeznaczeniem człowieka tej ziemi jest: aby dobrze czynił ludziom, aby swemi czynami całego życia starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował by dobroczynne jego czynów za życia skutki, uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następnych ludzi; ku dopełnieniu tego przeznaczenia, dążyłem ciągle przez całe moje życie. W tym jedynym zamiarze z gospodarną oszczędnością zbierałem majątek, któ-

ry niniejszą moją ostatnią wolą, stosownie jak mi tego prawa pozwalają, tak rozporządzam:

„Dobra moje dziedziczne miasto Rubieszów i wszystkie należności, wsie, karczmy, młyny, stawy, lasy, folwarki, słowem wszystko co tę własność Rubieszowską składa i jest moją prawą własnością, przeznaczam na uszczęśliwienie mieszkańców téj włości, uwalniając ich od wszelkich powinności, danin, robót czyli pańszczyzny, nadając im grunta dziedzictwem, pod warunkiem zawarcia między sobą Towarzystwa Rolniczego, dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach, stosownie do ustawy temuż Stowarzyszeniu przezemnie przepisanej, a od wszystkich mieszkańców téj gminy zgodnie przyjętej i już przez Najjaśniejszego Pana łaskawie zatwierdzonej: — kapitały zaś których osobny spis do tego testamentu załączam, rozporządzam następnym sposobem:

„Z summy pięć kroć stotysięcy hipotekowanej na całym kluczu Wyszniickim z wszystkimi przybyłościami w Województwie Podlaskim, zapisuję dwakroć sto tysięcy złotych polskich na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, z tym warunkiem: aby jedne stotysięcy robiły fundusz stały, od którego procent czyli dochód roczny ma być stałym corocznie dochodem na opłacanie mamek wiejskich. *Drugie zaś stotysięcy złotych ma się stać wiecznie stałym kapitałem zarobkowym*, od którego corocznie procent ma być jedynie obracany na ciągle powiększenie onego funduszu opłacającego mamki, tak że procent rocznie pobierany, jeśli by wynosił po pięć od sta, powiększyłby w lat dwadzieścia stu tysiącem złotych fundusz opłaty mamek. Summy te na pierwszej czystej połowie hipoteki lokowane być mają. Z tychże summ hipotekowanych na dobrach Wyszniickich, zapisuję dwakroć sto tysięcy na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie, lub zaprowadzenie przynajmniej sal zarobkowych przy jakim w Warszawie Instytucie lub szpitalu ubogich, czego wybór i stosowne do tego zamiaru urządzenie zostawiam rządowi, z tym przecież warunkiem i uproszeniem:

„*Pierwszy*, aby jedne stotysięcy robiło stały fundusz, któ-

rego roczny dochód będzie obracany jedynie na opatrywanie sal zarobkowych, drugie zaś sto tysięcy złotych będzie składać wieczny i stale zarabiający kapitał, od którego corocznie procent ma być obracany na powiększenie powyższego funduszu, do utrzymywania domu lub sal zarobkowych, podobnie jak to wyraziłem przy zapisie na szpital Dzieciątka Jezus.

„*Drugi* mój warunek: aby w tym domu czyli salach zarobkowych, ubodzy zarabiający byli podzieleni na klasy swych zdolności. W pierwszej klasie umieścić się mają tacy, którzy zarabiają tylko dwanaście groszy na dzień, z tych dziewięć groszy będą obracane na żywność, a trzy grosze na oszczędność zapasową dla właściwego indywiduum. W drugiej klasie mieścić się mają tacy, którzy zarabują 20 groszy na dzień. Z tych 15 groszy ma być na żywność, a pięć groszy na oszczędność zapasową indywiduum. W trzeciej klasie mieścić się będą tacy co zarabiają złoty polski na dzień, z tego dwadzieścia groszy na opatrywanie potrzeb życia, a groszy dziesięć na zapasową oszczędność. W czwartej klasie mieścić się mają tacy, co zarabiają więcej jak złoty na dzień, z takiego zarobku połowa tylko może być użytą na żywność, a druga połowa powinna się zbierać na oszczędność zapasową dla właściwego indywiduum, przy wychodzie z domu zarobkowego.

„Summy powinny być lokowane na pierwszej połowie hipoteki. Z tychże summ hypotekowanych na majątności Wysznicze, zapisuję sześćdziesiąt tysięcy na fundusz czwartej klasy, czyli czwartego profesora szkoły wydziałowej w mieście Rubieszowie. Gdyby zaś kiedy ta szkoła wydziałowa miała ustać, albo przeniesioną była do innego miasta, w takim razie fundusz niniejszy ma stać się własnością Towarzystwa Rolniczego Rubieszowskiego, a procent od summy 60,000 ma być obracany na powiększenie funduszu Banku tegoż Towarzystwa Rolniczego, albo jeżeli by dochody bankowe już przechodziły potrzeby pożyczek mieszkańców, w takim razie ten kapitał może być obracany na ten zamiar do

jakiego przeznaczone są zbywające od pożyczek summy w tytule szóstym, artykule 45 ustawy Towarzystwa Rubieszowskiego.

„Z tychże summ hipotekowanych na Wysznicach, zapisuję resztę czterdzieści tysięcy z procentem zaległym, również summe moją tysiąc dwieście czerwonych złotych lokowaną na majątności Tykocinie w Województwie Augustowskiem, summe tysiąc dwieście czerwonych złotych lokowaną na Opatowie w Województwie Sandomierskiem i summe sześćset dukatów lokowaną na dobrach pozostałych po Ignacym Działyńskim, o co sprawa w Trybunale Płockim—ogółem wszystkie te summy wynoszące z procentem sto tysięcy złotych polskich, zapisuję na fundusz utrzymywania przy klinice wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Warszawskim Królewskim, kilku osób chorujących na pomieszenie władz umysłowych, czyli zwanych pospolicie waryatów; te zaś wszystkie summy mają być lokowane na pierwszej połowie hipoteki. Mam zaległą a wysłużoną pensję w Skarbie, czterdzieści pięć tysięcy, oblikwidowaną i przyznaną, ale dotąd nie wypłaconą, chociaż podobne wysłużone pensye innym mojego stopnia urzędnikom popłacono. Raczy więc Rząd łaskawie tę zaległość pensyi za ciągle przezemnie pełnienie służby należącą mi, obrócić i użyć na własny swój dobroczynny Instytut Głuchoniemych w Warszawie, na który ja tę moją własność 45 tysięcy zapisuję.

„Dla Towarzystwa Krakowskiego Przyjaciół Nauk zapisuję całą moją bibliotekę, rękopisma i wszystkie własne moje przedrukowane dzieła“.

Tu następują zapisy prywatne bardzo skromne: sekretarzowi p. Łubie 18 tysięcy złotych, dla dzieci dobrego sługi Franciszka Sawickiego po 2000 złp. dla córek, po 1000 dla synów i grunta i t. d. Tak zaś kończy: „Ciało moje ma być pochowane na cmentarzu przy kościele księży Kamedułów na Bielanach. Nie w katakumbach, ale w tyle kościoła ma być pogrzebione w ziemi. Dziesięć tysięcy w obligach hipotecznych skarbowych, zapisuję na wieczny fundusz kościo-

ła księży Kamedułów w Bielanach. Pogrzeb mój ma być skromny, nie różniący się od pogrzebu chrześcianina ubo-
giego; gdyż przystępując przed oblicze Boga, wszyscy sta-
jemy się takimi, wszyscyśmy równi. Przy trumnie nie ma
się palić więcej nad sześć świec. Światło ognia świec jest
zupełnie niepotrzebne dla umarłego, trawi tylko marnie rzecz,
która może być potrzebna i użyteczna żyjącym ludziom.
Zamiast téj czezości marnéj, ma być w dzień mojego pogrze-



Nagrobek Stanisława Staszica w Bielanach.

bu rozdane dziesięć tysięcy złotych ludziom na kaleki i cho-
re ubogie.

„Na wystawienie posągu Kopernika, opłaciwszy już p.
Thorwaldsena, przeznaczam 70 tysięcy. Reszta pieniędzy któ-
raby się po zaspokojeniu powyższych legatów czyli zapisów
po mnie została, taka ma być obrócona i użyta na fundusz
Szpitala chorych, zostającego pod zarządem Panien miłosier-
nych Marcinkanek lub Świętego Kazimierza“.

Testament ten pisany dnia 20 Sierpnia 1824 r., wzniosły

wzór miłości bliźniego, szlachetności pojęć ofiarodawcy i mądrości, wydał pełne owoce. Połowa kapitału zapisanego przez Staszica dla Dzieciątka Jezus, już dawno się zdwoiła i instytucja ta pobiera procent od 300,000 złp. Z dwóchkroć stotyścię przeznaczonych na sale zarobkowe, połowę użyto na zbudowanie Domu Poprawy i Pracy za Wolskimi rogatkami, a druga połowa pracując, utworzyła już kapitał w 1868 r. wynoszący 94,785 rsr. 55 1/2 kop. W roku bieżącym czyniono usiłowania, aby myśl Staszica, przyjscia w pomoc ubogiej, pracować chcąc ludności Warszawy, przysła do skutku. Przedmiot to bardzo ważny i obszernie był rozbierany przez pisma Warszawskie. Po czterdziestu latach myśl Staszica jest w gruncie żywotna, a jeżeli skutkiem zmiany cen i zarobów, niepodobna utrzymać podziałów jakie testator naznaczył, to przecież sale zarobkowe, w połączeniu mianowicie z instytutem kształcenia rzemieślników z młodzieży, mają wielką przed sobą przyszłość. Naturalnie myśl Staszica czynienia oszczędności z zarobków, powinna być święcie uszanowaną—ta to bowiem sama myśl natchnęła ofiarodawcę do urządzenia kapitału zarobkowego, kóremu to urządzeniu zwiększenie funduszów zawdzięczamy. Stanowi ta strona testamentu ową praktyczną wyższość nad legatami bezpośrednio się procentującymi. To wszystko cośmy powiedzieli, objaśnia dla czego testament Staszica uważamy za jedną z najświetniejszych kart dobroczynności, kart które znane powinny być każdemu. Potężne to słowo czynu rozgrzewające serce i budzące cześć dla ludzkości! A. W.

OSZCZĘDNOŚĆ I OGŁĘDNOŚĆ RODZINNA.

Że dobrobyt jest podstawą i środkiem prowadzącym do oświaty, a ta prawdziwem szczęściem społeczeństwa ludzkiego, nikt nie zaprzeczy. Dobrobyt pojmujemy w ten sposób, ażeby obok zaspokojenia koniecznych potrzeb, stanowią-

cych warunków życia, pozostała jeszcze część jedna z dochodów naszych, służąca do uprzyjemnienia chwil wolnych od pracy, a druga była zachowaną na czarną godzinę. Kto w jakimkolwiek znajdując się stanowisku społecznym, tak potrafi uregulować swój budżet domowy, ten może policzonym być do ludzi używających dobrobytu. Warunki jego nie są uciążliwe, a prowadzą doń oprócz pracy, oszczędność i oględność, bo pomimo pracowitości, jeżeli jęj te dwie siostry nie wspierają, na nic się nie zda skrzętność zarobkowania.

Oszczędność bez oględności równie chybia swego celu. Ciężko i długim czasem zapracowany pieniądz, a uzbierany z odmówieniem sobie nieraz wszelkich przyjemności, często kroć marnieje, jeżeli oględność nie idzie w parze z oszczędnością. Przymioty te, niektóre plemiona, szczególnież germańskie, podniosły aż do wysokości cnót społecznych. Przesada w tym względzie wykoszlawia szlachetne uczucia człowieka, ale brak owych przymiotów, pozostawia na długo całe narody w moralnem i materyalnem ubóstwie. Klasa rzemieślnicza i w ogóle lud nasz pospolity, żyjąc wieki w wyjątkowym stanie, obok innych przeszkód nie mógł dojść do znośnego przynajmniej dla człowieka bytu. Powoli szerzące się pojęcia społeczne i ekonomiczne, zaczęły kiełkować i u nas. Lecz nie dosyć zachęcać do pracy w rzemiosłach, przemyśle, nie dosć wyzwalać ją z więzów dotąd krępujących, ułatwiać środki uzdolnienia do zarobku, bo żeby osiągnąć błogie skutki podniesienia dobrobytu między ludem, trzeba pracować nad wpojeniem oszczędności i oględności w użyciu zapracowanych funduszy.

Kassy oszczędności, jak niemniej groszowe, bardzo wiele dobrego działy. Ale te zaledwie w Warszawie i kilku miastach istnieją. Kassy zaliczkowe po gminach zbyt świeżem są urządzeniem, aby się szybko upowszechniły, a mamy liczne przykłady, że grosz złożony do kassy oszczędności, następnie odebrany, częstokroć zmarnowany został. Była chwilkowa wytrwałość w uciulaniu fundusiku, brakowało jednakże oględności w użyciu zbioru.

Mysli nasze co do domowej ekonomii stanów mniej za-
możnych, mianowicie ludu, ze względu na oszczędność i ogle-
dność, po większej części czerpiemy z szacownego dziełka
pod tytułem: *Rzemieślnik, jego żona i dzieci*, wydanem w r. z.
w Paryżu przez p. M. E. A. de L'Etang, autora który od
dawna i szczerze pracuje nad podniesieniem klas rękodziel-
ników, oraz ludu rolniczego. Brak poczucia co do oszczędze-
nia zapracowanych pieniędzy, mówi wspomniony wyżej au-
tor, jak niemniej nieogłędność na jutro, są także zaporami,
tamującemi podniesienie klas z pracy rąk żyjących. „Co nam
mówicie o przewidywaniu dla zabezpieczenia przyszłości, od-
powiadają oni, kiedy zarobek nasz zaledwie starczy na utrzy-
manie bardzo skromnego życia, to przechodzi naszą możność“.

Przypatrzmy się bliżej czy to jest niepodobieństwem,
ażeby robotnik albo beżżenny, czy nawet familijny, nie zdo-
łał coś oszczędzić ze skromnego zarobku. W pierwszym przy-
padku, to jest skoro tylko sam dla siebie pracuje, wynagro-
dzenie jego wynosi tyleż co i żonatego, bo mówimy tu o lu-
dziach zdolnych i w swem rzemiośle wykwalifikowanych. Je-
żeli więc ojciec rodziny potrafi z nią wyżyć, utrzymując
z pracy swój przynajmniej trzy osoby, dla czegożby kawaler
nie mógł oszczędzić, jeżeli już nie połowy, to jednej trzeciej
dziennego zarobku. Najmniejszy zarobek w miastach wynosi
od 50 do 60 kopiejek, na wsiach stosunkowo jest niższy,
ale téż i utrzymanie życia łatwiejsze. Zarabiający 50 kopie-
jek, mogą tygodniowo odłożyć do kasy oszczędności kopie-
jek 35, jak to robią w praktyce cudzoziemcy, a nawet tu-
tejsi ogłędnie żyjący. Stosunkowo więcej wynagradzani wię-
ksze oszczędności robić mogą.

Gdyby tylko beżżenny od lat 16 wieku, w którym już
samodzielnie pracuje, wnosił składki 35 kop. tygodniowo,
to rocznie zbierałby około 20 rsr., a w ciągu lat 10 nim
się ożeni, kapitał jego z procentem wynosiłby przeszło rsr.
220. Fundusz ten posłużyłby mu nie tylko do pierwszego
zagospodarowania, ale jeszcze byłby fundamentem do powię-
kszenia pieniężnego zasobu, zwłaszcza w pierwszych latach

małżeństwa, dopóki dzieci nie potrzebowałyby wydatku na ich ukształcenie. Gdyby każdy z pryncypałów fabryki, majstrów, przyjął u siebie za prawo, potrącanie z zarobku u niego pracujących pewnej kwoty tygodniowo, nie na rzecz skarbon cechowych, lecz na oszczędność pracowników, to wtenczas stałby się ich prawdziwym dobroczyńcą, ochraniającym od wielu zgubnych następstw; przyczynił się do zmniejszenia biedactwa. Z początku byłyby narzekania i nieukontentowanie ze strony czeladzi, ale w końcu nastąpiłoby błogosławieństwo.

Wskazaliśmy powyżej możność odkładania na oszczędność drobnych kwot tygodniowo przez ludzi bezżennych. Teraz przychodzi rozwiązać daleko trudniejsze zadanie, bo przekonać, że i żonaci, familijni, mogą również przez wprowadzenie zmian w ekonomii domowej, oszczędzać pewną część zarobku na nieprzewidziane wypadki. Gdyby nawet będąc kawalerem, nie nie potrafił złożyć w kasie oszczędności i ożenił się z biedną dziewczyną jak się to najczęściej trafia, to wiadomo, że roztropna gospodarna żona jest najlepszym posagiem, a nadto że nie staje się mężowi ciężarem w domowych wydatkach, lecz owszem niejako drugą opatrnością. W każdym stanie, więcej zaś w klasie ludu pracującego, żona jest źródłem dobrobytu i harmoniją rodziny.

Za nim dowiedzimy naszego zadania, przypatrzmy się naprzód dobrej gospodyni. W rozsądnie prowadzonym gospodarstwie, bardzo wiele zależy od żony, która w wewnętrznych stosunkach duszę jego stanowi. Franklin słusznie utrzymuje, że żaden mąż nie puści się na złą drogę, jeżeli żona umie rachować. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż to co mąż pijak potrafi przepuścić przez gardło, to oględna żona zdoła oszczędzić swą dłoń. Nawet przy najgorszych warunkach, dobra gospodyni powinna trzymać rumaka z przodu za uzdę. A jeżeli jeszcze mąż jest pracowitym, trzeźwym i dobrej woli, wtedy zarząd kobiety grosz zamienia w złotówkę, tę zaś w dukata, przez cudowne zastosowanie swego gospodarstwa. Żonie umiejaczej się wziąć do rzeczy, złoty na dłużej star-

czy, niż lekkomyślną lub nieogłędną duktą, bo ona dba więcej o istotne potrzeby niż o błyskotki. Ona to czuwa, ażeby mąż miał zawsze czystą i całą koszulę, ubranie trwałe, ciepłe, choć nie zbyt okazałe. Tak samo i siebie ubiera, jako też dzieci, które umie dziwnym sposobem bez kosztu odziewać. W takim domu każdy przedmiot, nosi na sobie cechę pożytku, wygody. Dobra gospodyni powoli zaopatruje się w sprzęty i naczynia domowe, nie posługując się ciągle pożyczanymi. Nie osobliwością jest teraz widzieć u rzemieślnika mniej zamożnego, choć skromne ale porządne stoliki, stoły i łóżka, kuchenne naczynia nie kosztowne ale błyszczące od czystości, tam gdzie żona jest ogłędną i oszczędną panią domu.

Jeżeli uczciwy wieśniak taką posiadzie towarzyszkę życia, a tylko taką wybierać powinien, czyż ona z zarobku męża, który zwykle jest wyższym niż kawalera, nie potrafi nie oszczędzić, co by stanowiło fundusz na nieprzewidziane wydatki. Doświadczenie pokazało przykłady, że to jest dziełem możliwym, a zatem powinno być ogólnem. Jedynie gospodyni potrafi utrzymać ład i harmonię między przychodem i wydatkami domowymi, ona jedynie wpłynąć ma możliwość na zaoszczędzenie pieniężnego zasobu.

Aby ten znaczny cel osiągnąć, zadaniem żony powinno być jeszcze, nie tylko samą wstrzymać się od licznych znajomości, kumostw, ale nadewszystko odciągnąć męża od nich i od nawyknień z kawalerskich czasów. Nawyknięcia te, mianowicie świętowania, a przy nich zabawy, są jedną z przyczyn zgubnych, pochłaniających w jeden dzień tygodniowy zarobek. Do licznych świąt kalendarzowych, dodawszy nieśczęsne poniedziałki, w których zwyczaj próżnowania dotąd się utrzymuje, będziemy mieli trzecią część roku bez zarobku, a jednak robotnik z rodziną w tym czasie ma też same potrzeby, nawet większe i żyć musi. Nie uderzamy tu na zwyczaje uświęcone, ani odciągamy ludu od praktyk religijnych, lecz byłoby do życzenia, iżby mniej świętowano, nadewszystko zaś nie rywalizowano w przesadzaniu się na

uczty w niektóre uroczystości. Jest to dawno u nas zakorzeniona wada tak zamożnych jako i biedniejszych stanów, z której raz przecie wyleczyć się musimy.

Byłoby nierozsądnem wzbranianie rzemieślnikowi, lub jakimkolwiek pracownikowi użycia w dniach wypoczynku przyjemności. Pod każdym względem stanowi ono część życia powszedniego, idzie tylko aby zabawy nie rujnowały drogiego kapitału, to jest zdrowia, a przytém ciężko zapracowanego grosza. Otóż i tu żona wywiera zbawienny wpływ na nawyknienia lub chęci męża. Łagodne przedstawienie, przykład z siebie, są najlepszym hamulcem w tej ciężkiej sprawie, zacna kobieta łatwiej tego dokona, niż wszelkie inne zakazy i ustawy moralno-religijne.

Kiedyśmy wspomnieli o zdrowiu, stanowiącym jedyny kapitał robotnika, to także musimy zwrócić uwagę na żonę, ową najbliższą learkę swego męża. Ona nie jest przeznaczona do dawania mu leków, ale czuwać powinna nad czerstwością i konserwowaniem sił tego, którego praca żywi i utrzymuje całą rodzinę. Ona to powinna dążyć do oszczędzenia zasobów pieniężnych, dla odwrócenia niedostatku w razie choroby męża i w celu ratowania go w niemocy. Nie prędko jeszcze nadejdzie u nas czas, gdy robotnik będzie w chęci i możności asekurowania siebie, na przypadek choroby lub śmierci, niechże przynajmniej katastrofy te nie zaskoczą rodziny bez zasobów, nieprzygotowanej, jak to teraz zwykle ma miejsce, gdzie los całej rodziny pracownika, z chorobą lub przez śmierć jego, zniweczony zostaje.

Żona tedy tworzy także kapitał swą pracą, oszczędnością, dobrem gospodarstwem; ona może a więc powinna zebrać, odłożyć z zarobku męża, choćby szczupły zasób pieniężny. Nie mąż ale żona sprowadza dobrobyt rodziny. Jeżeli już kobieta pospolicie wyłączona jest od wspólnego z mężem zarabkowania, niechże pracą w domu oszczędzi tyle z tych wydatków, za któreby musiano płacić drugim, mianowicie za wszystkie roboty jakie żona wykonać potrafi. Wiadomo ile bezżennego człowieka kosztuje utrzymanie w porządku

bielizny i odzieży, koszt ten powinien być oszczędzony, a pieniądze powiększać fundusz zapasowy. Dodajmy do tego traktamenta z kolegami w dniu świąteczne i poniedziałki, to ta rubryka oszczędności znacznie wzrośnie, a jeżeli nie wyrówna temu co kawaler złożyć może, to przynajmniej połowę wykazanej przez nas summy rocznie wyniesie.

Wielu bardzo z klasy pracujących utrzymuje, że ponieważ nie może składać większych kwot, to oszczędzanie małych na nic się nie przyda. Jest to błędne rezonowanie. Prawda, że wielka część robotników nie jest w stanie odłożyć pięć kopiejek dziennie, ale może dwie lub jedną kopiejkę. Gdyby regularnie składał tę drobną pozornie kwotkę, to po dziesięciu latach z procentem miałby kapitałik przeszło 75 rubli wynoszący. Czy nie warto oszczędzać kopiejki, aby w danym razie sobie i rodzinie zaradzić, bez uciekania się do publicznej dobroczynności, lub co gorsza wystawionym być na nędzę i cierpienia z niej płynące?

Wprawdzie są tak niewdzięczne zatrudnienia, iż zaledwie zarobek starczy na wyżywienie; a gdy taki pracownik zachoruje, albo gdy zajęcie na pewien czas nie z jego winy ustanie, wtedy nie ma innego środka, jak szukanie pomocy w szpitalu i w zakładach dobroczynnych. Jednakże powinny to być wyjątki, kiedy przeciwnie dotyka to ogół, klasy rzemieślniczą i wyrobniczą składającą. Smutno robi się na sercu, widząc rękodzielnika do takiego stanu przywiedzonego i tem smutniejszy widok, że ten stan nędzy z własnej jego winy pochodzi.

Śród tylu wysiłen w celach dobroczynnych, wielki już czas ażeby pomyślano u nas o założeniu stowarzyszenia, w celu ubezpieczenia życia i zdrowia ludu pracującego, tak ojców jako ich rodzin. Tego rodzaju stowarzyszenia oddawna istnieją w Anglii i we Francyi, a nawet i w Niemczech, pod nazwą Stowarzyszeń wzajemnej pomocy, bez rachuby na ciągnięcie wysokich dywidend. Stowarzyszenie takie oprócz zapewnienia uczestnikowi pomocy w razie choroby lub kalectwa, udziela pensye dożywotnie po opłaceniu składek przez

ciąg lat 20 do 30, tak, że robotnik w starości ma zapewnione przyzwoite utrzymanie, w razie zaś śmierci, żonie i dzieciom wypłaca stowarzyszenie do pewnego czasu wsparcie, czyli wdowią resztę. W ostatnich czasach, kilka szlachetnych myśli w czyn wprowadzono, inne instytucje powstały w czysto spekulacyjnych widokach—czas powtarzamy pomysłów o tej ważnej instytucji, mając już gotowe przykłady gdzieindziej.

Według tego cośmy tu przytoczyli, kładąc nacisk na nieodzowną potrzebę robienia oszczędności, czy to pracownika żyjącego w stanie bezżennym, lub żonatego, według naszych przekonań, udowodniłmy możność spełniania tej cnoty społecznej, zwłaszcza w rodzinie, w której dobra gospodyni ma tak ważną rolę, gdzie ona albo dobrobyt sprowadza, albo przyczynia się do nędzy całej rodziny, nie umiając jak to mówią dwóch końców związać, to jest pogodzić wydatków z dochodem. Teraz z kolei wypada nam pomówić, co się dotyczy oględności. Niedość bowiem zdobyć się na przezorność w uciulaniu funduszu, mającego służyć na nieprzewidziane wypadki; nie dość mieć tyle hartu, ażeby uniknąć niekoniecznych wydatków, ale nadto uzbierawszy pewien zasób pieniężny, trzeba czuwać aby takowego nie uronić.

Otóż tu znajduje się skopół, o który często rozbijają się zabiegliwość i uczciwe usiłowania. Widzieliśmy przykłady, gdzie z trudem przez długi czas uzbierany fundusik, przez nieoględność i godną pożałowania łatwowierność, utracony został. Dzieje się to zwykle z powodu złych doradców, faktorów i mniemanych przyjaciół, czasami zaś wyrodzona chciwość szybkiego powiększenia kapitału, niweczy usiłowania lat długich.

Człowiek bez posagu na świat przychodzący, przepędziwszy młodość w stanie biednym, gdy następnie przez szczęśliwe dłań okoliczności, czy też przez pracę i zabiegliwość, uzbiera niewielki kapitalik, wtedy opanowuje go demon szybkiego dorobienia się majątku. Odstępuje go teraz uczciwa myśl zapewnienia miernego losu swej rodzinie, owszem

zaczyna marzyć o dostatku, którego skrycie zazdrościł możniejszym od siebie. Tu także wielką gra rolę próżność kobiety. W takich razach, jeżeli żona ciężkim trudem nie przyczyniła się do uciulania pieniężnego zasobu, to ona mianowicie zastępuje owego demona, podlegającego miłość własną i ambicją męża.

Wkrótce znajomi dowiadują się o posiadaniu pieniędzy, bo rozkołysany marzyciel nie może utaić zbioru, który się mu wydaje niedostatecznym do jego szczęścia. Każdy więc z usługnych przyjaciół radzi nad sposobami powiększenia fortuny pracownika. Zjawiają się zaraz faktorzy, stręczący bardzo korzystne umieszczenie funduszu i złote jabłka rodzące spekulacje. Ujęty obietnicami, oszałamiony radami posiadacz pieniędzy, czy ulokuje swój kapitałik, czy rzuci się na nieznaną sobie spekulacją, zawsze utraci owoc swój pracy i długoletnich oszczędności. Otoż tu konieczna jest oględność, która powinna być kardynalnym warunkiem w gospodarstwie domowym. Bez niej nie ma oszczędności, nie ma dobrobytu.

Pożyteczną jest i zbawienną instytucja kass oszczędności, jak niemniej kass groszowych. Ale ponieważ jeden uczestnik nie może więcej złożyć w pierwszej nad rsr. 150, po zebraniu więc tej kwoty, jakież obrót nada swojemu kapitałowi, aby go powoli nie uronić? Taki zwykle posiadacz nie zna się na papierach procentowych i nie radzilibyśmy mu umieszczania w nich swego funduszu. Bankierzy zaś są za wysokie progi na jego nogi, iżby śmiał je przekroczyć. Trudna rada. Wprawdzie nowa instytucja stowarzyszenia pod nazwą *Mercury*, przyjmuje drobne kapitały na procent, lecz wielu niechętnych, mających w tém swój własny interes, postarało się zdyskredytować rozwijające się stowarzyszenie, usiłując sami dzierżyć sekreta i monopol handlu.

Otoż tu widocznie wykrywa się potrzeba instytucji wzajemnej pomocy, któraby wyłącznie dla dobra klasy pracującej, słowem dla ludu czynność swą rozwinęła. Tam to z całém bezpieczeństwem i z korzyścią mogliby posiadacze

drobnych kapitałów takowe lokować, już z możliwością częściowego podnoszenia funduszu, już jako ubezpieczenie rodziny na pośmiertną wypłatę. Tego rodzaju instytucje czyli banki istnieją oddzielnie za granicą. U nas możeby się z początku nie ostała o własnych siłach, ale przyłączenie jej czasowe do stowarzyszenia Merkurego, lub do Towarzystwa Ubezpieczeń nowo powstać mającego, przyniosłoby dla jednej i drugiej strony zbawienne skutki.

Czas wielki ażebyśmy w tym kierunku już przecie dojrżeli, nie tworząc nic nowego, nie bawiąc się w ideały, nasładowyśmy chociaż to, co gdzieindziej jest dobrem, pożytecznem. Rzucając na papier te myśli pragniemy, oby nie przeminęły jak głos wołającego na puszczy. *J. M. W.....*

TWÓRCY NARZĘDZI DO PRACY.

Wielkość znakomitych wynalazców pary, elekt ryczności i ich zastosowań, niejednokrotnie wielbiono i opiewano. Ale oprócz tych przewodców postępu, istnieje cała armia skromnych pracowników, bez których jednak nie byłoby zwycięstwa. Są to nasi wynalazcy machin i narzędzi do pracy codzienniej lub rzemiosłowej, których życie pełne trudów i walk, nie mniej jest pouczającym. Zszeregu więc tych bohaterów pomysłu i pracy, wybierzemy kilku, którym wiek nasz, największe zawdzięcza postępy, których jeszcze błogosławić będą tysiączne lata przyszłości. Oni to bowiem obdarzyli miliony pracowników narzędziami ułatwiającemi trud i czyniącemi go dokładnym i ścisłym. Na ich czele postawić możemy męża, który aczkolwiek nie był wynalazcą pierwszorzędnym, ale okazał się jednym z najużyteczniejszych.

Józef Bramah, urodził się w roku 1748 w Yorkshire, z ubogich rodziców; pług przeznaczono mu za cel pracy. Najstarszy z pięciorga dzieci, otrzymał wykształcenie w szkółce wiejskiej. W młodym już wieku okazywał wiele zdolności do różnych wyrobów mechanicznych; w chwilach wolnych robił instrumenta muzyczne, narzędziami bardzo niedostatecznymi; pomimo to, skrzypce które wyłobił z pniaka drzewa, długo przechowywano jako osobliwość. Zaprzyjaźniwszy się z kowalem wiejskim, często jako amator pracował w jego kuźni. Poczciwy kowal zrobił chłopcu zbiór narzędzi ze starych brzytw i pilników, za pomocą

których tenże swoje dzieła wykonywał. Chłopiec chciwy nauki, praktykował także u stolarza w tejże samej wsi i umiał z jednaką zręcznością robić pługi, ramy do okien, co i skrzypce. Później udał się pieszo do Londynu, gdzie znalazł zajęcie u stolarza. Prowadząc przytém roboty na własną rękę, zjednał sobie powodzenie poprawą „waterclosetów”, które, według jego urządzenia do dnia dzisiejszego się utrzymują. Gdy mu środki pieniężne pozwoliły robił pompy, wodociągi i wiele innych rzeczy. Starego przyjaciela kowala wziął do siebie i pamiętał o jego potrzebach.

Nareszcie Bramah przedsięwziął wykonanie swego sławnego zamku, który ustalił jego powodzenie mechaniczne, gdyż przewyższył wszelkie dotychczasowe wyroby ślusarskie. Do jego czasów, żadne udoskonalenia w robocie zamków nie miały miejsca; zamki które dziś jeszcze spotykamy u drzwi starych domów, były już znane starożytnym Egipcyanom, jak o tém przekonywa rzeźba zamku w świątyni w Karnaku. Po długich studiach i próbach, udało się Bramah'owi zrobić zamek więcéj przedstawiający bezpieczeństwo, a mniej skomplikowany jak dawniejsze, a który dzisiaj jeszcze jest w użyciu. Wytrzymał on próbę lat 67. Można go otworzyć jedynie za pomocą klucza; gdy tego nie posiadano, zamek stał zamknięty i dopiero po latach wyżej wspomnianych, otworzył go amerykańnik Hobbs, po 16-to dniowych usiłowaniach, i to rozporządzając narzędziami bardzo już udoskonalonemi. Za tę sztukę otrzymał przeznaczoną przez Bramah'a nagrodę 200 fun. szter. Użyteczność takiego zamku, wykazuje czas potrzebny na jego otworzenie, robi go bowiem niedostępnym dla złodzieja. Wyrób zamków nadzwyczaj subtelny, nadewszystko ogromny odbył na nie, stał się powodem budowy szeregu maszyn, które przyspieszając robotę, pozwoliłyby zadosyć uczynić żądaniom publiczności. Bez maszyn, zamek nie byłby się tak rozpowszechnił. Przy ich budowie, Bramah znalazł pomocnika w swoim pierwszym czeladniku Mandslay'u, któremu zawdzięczamy wykonanie niejednego narzędzia i nie jednej maszyny. Dobry rezultat ze sprzedaży zamków, dodał Bramah'owi bodźca do nowych wynalazków. Wymyślił i urządził *maszynę hydrostatyczną*, polegającą na równowadze cieczy; jak również *prassę hydrauliczną* którą dzisiaj używa się tylko jako prassa do dźwigania ciężarów i pomimo wielkiej siły jaką wywiera, poruszana być może przez niewielkiego, chłopca. W niektórych razach, lepszą jest nawet od innych sposobów zastosowania siły. Syn wynalazcy *lokomotywu*, sam wynalazca *kratowych mostów*, Robert Stephenson, używał hydraulicznej prassy do podnoszenia i układania olbrzymich rur mostu Brytania; Brunel zaś do budowy okrętu Great-Eastern. Pojedyncza prassa podnosi ciężar wynoszący 25,168 centnarów. Używa się téż do przecinania sztab żelaznych, do rozbijania palów, do wyciągania drzew; a w nowszych czasach w kuźniach do przytwierdzania kół do osi u wagonów.

Główną trudność przy budowie prassy hydraulicznej zachodzącą, usunął genialny pomysł Mandslay'a.

Bramah następnie zaprowadził wiele ulepszeń w pompach, sikawkach, maszynach parowych, oraz wymyślił dziś jeszcze używaną pompę w browarach. Dalej poszedł szereg wynalazków jako to: maszyna stolarska drewniana, potem żelazna, maszyna do robienia podziałów, maszyna do nitowania okrętów. Na krótki czas przed śmiercią, Bramah zaprowadził w mieście Norwich wodociągi, na zasadzie zupełnie nowej; zajmował się też nową metodą budowania mostów, szluz i maszyn do piłowania kamieni, co wszystko, za użyciem motorów hydraulicznych, odbyło się z bardzo dobrym skutkiem.

Henryk Mandslay, genialny pomocnik Bramah'a, urodził się pod koniec zeszłego stulecia w Woolwich. Jego ojciec był stolarzem, najprzód przebywał w Lancashire, gdzie robił ramy do przedziałni. Henryk Mandslay w 12-tym roku już sobie zarabiał w arsenale w Woolwich, nakładając proch do ładunków. W parę lat później dostał się do zakładu ciesielskiego, w którym ojciec jego pracował; tam nabrał znajomości wykonywania wyrobów drewnianych i żelaznych. Te ostatnie mianowicie go pociągały. Ponieważ kuźnie znajdowały się w pobliżu, przebywał w nich o ile mógł najdłużej, pomimo upomnień ze strony podmajstra ciesielskiego. Nareszcie dostawszy się już całkiem do kuźni na czeladnika, szybkie czynił postępy i w krótkim czasie został biegłym kowalem i robotnikiem metalowych wyrobów. Z początku lżejszą zajęty pracą, miał czas, na swój rachunek własny, robić owe trójnogi, które dotychczas jeszcze w tamtejszych kuchniach są używane. Dowiedziawszy się o jego zręczności, Bramah sprowadził go do Londynu, gdyż potrzebował do swoich zamków biegłego robotnika. Lecz ujrawszy 18-to letniego chłopca, zawahał się go przyjąć, z uwagi iż tenże żadnej porządnej nauki nie przeszedł, jako też, mając na względzie prawdopodobne nienkentowanie swoich robotników z tak młodego towarzysza. Trudność tę jednak sam Mandslay w jednym dniu usunął, dokonawszy majstersztuku. Spostrzegłszy w pracowni, zużyty już całkiem śrubsztak, rzekł: „może majster poprzestanie na tém, żebym do 6-tój godziny wieczór, śrubsztak ten na nowo odrobił? wówczas zaliczyć mię zechcecie do swoich robotników i na równi z niemi, jakkolwiek nie liczę wymagalnych 6-ciu lat nauki”. Propozycja została przyjętą, Mandslay wziął się do roboty. O godzinie 6-tój śrubsztak stał na swoim miejscu i od nowych się nie różnił. Bramah ze swoim podmajstrzym przyszli robotę obejrzeć, około której w zdumieniu gromadzili się robotnicy. Robota uznana jednogłośnie za pierwszorzędną, otworzyła Mandslay'owi przystęp do fabryki, w której został w krótkim czasie najlepszym robotnikiem. Należy go uważać za wzór rzemieślnika pojmującego wartość dokładnej pracy. Lubił swoje rzemiosło; ze swojemi wyrobami obchodził

się tak starannie, jakby to były malowidła lub rzeźby. Chciał każdy wyrób uczynić odznaczającym się, doskonałym. Nabycie coraz większej zręczności, a z nią coraz większe powodzenie, podtrzymywały jego siły i gorliwość. Nie znał większej radości, nad budowę jakiejś nowej maszyny. Wielkie stanowiła dla niego ułatwienie, wrodzona zdolność do mechanicznej analizy i syntezy; idąc za nią, przewyżczał wszelkie trudności; kierowany bystrem okiem, szybko pojmował każdy układ mechaniczny, stosowny do zamierzonego celu. Współpracownicy wkrótce się poznali na zaletach jego rozumu, serca i nauki; został nie tylko ulubieńcem, ale bohaterem fabrycznego zakładu. Matkę swoją kochał z prawdziwie synowską miłością; ojciec go odumarał w czasie jego przesiedlenia się do Londynu, odwiedzał ją każdej soboty, niosąc połowę tygodniowego zarobku. Pomimo młodego wieku, szybko przechodząc hierarchiczne stopnie fabryki, wyszedł na podmajstra; uważano go powszechnie za prawą rękę Bramah'a. Umiał pozyskać życzliwość zwierzchnika, oraz serce jego krewnej, pięknej i zacnej Sary Findel, którą zaślubił.

Szczególniej Mandslay okazał się pożytecznym w utworzeniu narzędzi i maszyn, do wykonania zamków Bramah'a potrzebnych. Zamki miały maszyneryę tak subtelną, że wszystkie jej części, musiały doskonale do siebie przypadać. Robota ręczna nie odpowiadała wymaganiu, ani pod względem wykończenia, ani też pośpiechu. Zamki miały odbyć znakomity, potrzebną się więc okazała maszyna, któraby dostarczała roboty dokładnej, szybkiej i obok tego, pracowała niezależnie od zręczności robotników. Na tém polu Mandslay pozyskał ogromne powodzenie; większa część maszyn samorobiących w zakładzie Bramah'a, jako też w późniejszej jego własnej fabryce, była jego utworu. Maszyny te do dzisiejszego dnia znajdują zastosowanie.

Mandslay w czasie pozostawania u Bramah'a, pobierał najwyższą zapłatę 10 talarów na tydzień; czuł on dobrze, że zasługiwał na większą, ale lękliwa skromność nie pozwalała mu się o takową dopominać. Jednakże powiększenie rodziny, zmusiło go do stanowczego kroku. Po rozłączeniu z Bramah'em, rozpoczął fabrykę na swoją rękę.

Na początek, w roku 1797, nabył mały warsztat na Wills-Street; szczupły, zaniedbany i brudny. Lecz przy pomocy żony, uporządkował wszystko jak należy, i niebawem miał przyjemność usłyszeć łoskot własnego kowadła; pelen gorliwości stał od rana do nocy przy swoim kuźniczym ogniu. Imię jego zaszczytnie znane w fabryce Bramah'a, ściągnęło mu wielu kundmanów dawniejszego zwierzchnika. Mając odbyć zapewniony, Mandslay zwrócił swą uwagę na ulepszenie maszyn i pierwszym tych studyów owocem była podpora.

Za czasów Mandslaya, obrabianie drzewa i metalów, było jeszcze bardzo niedoskonałym.

W. Fairbairn, o którym niżej powiemy, zaświadcza, że na początku

obecnego stulecia, żadnych samodzielnych maszyn nie było, wszystko robiło się ręką. Nie znano jeszcze maszyn do heblowania, ani też do piłowania. Cały zapas przyrządów ówczesnego mechanika, stanowiła para źle urządzonych tokarskich kółek i maszyna do przewiercania dziur, pierwotnej budowy. Siłę pary, używano podówczas tylko do poruszania przedziałni, walców i pomp wodnych. Do obrabiania drzewa służyły jedynie kółka tokarskie, maszyny do piłowania i do świdrowania, których używano głównie przy robocie bloków dla marynarki. Przy dawnem kółku tokarskiem, tokarz trzymał w ręku dłuto i robota zależała od jego zręczności.

Urządzenie podpory (support), prowadzącej dłuto, uczyniło robotę niezależną od siły i zręczności majstra. Natychmiast też, nowość takowa rozpowszechniła się w najznacniejszych fabrykach. Gdy już umiano robić tokarnie z podporą, na rozmaite miare, nabrano zdolności budowania maszyn parowych tanięj i dokładniej. Ztąd, poszło zastosowanie maszyn do takich celów, do których poprzednio z powodu wielkiego kosztu, użyć się nie dały. Z biegiem czasu, w tokarniach uczyniono różne ulepszenia i zmiany, jak maszyna do heblowania, przecinania i t. d., wszystkie jednak polegają na zasadzie podpory. Tylko za jej pomocą maszyny parowe mogły być tak dobrze robione i tak tanio dostarczane, że pozyskały szybkie rozpowszechnienie. „Jakim sposobem powiada Nasmyth, mogliśmy mieć dobre maszyny parowe, nie posiadając środków świdrowania cylindrów, skręcania drągów, wygładzania powierzchni? Wynalazek podpory wskazał nam, jakim sposobem naukowe badania na polu mechaniki uczynić można skutecznemi i praktycznemi”.

Mandslay pierwsze zrobił zastosowanie swego supportu przy maszynach zbudowanych do odrobienia wieloklubów na okręta, które u niego obstalował Brunel.

Brunel pochodził z Normandyi, w czasie rewolucyi wywędrował do Ameryki; w chwili jak ujrzał maszyny angielskie przywiezione do Francyi, młodym jeszcze będąc chłopcem, ciągle wzdychał do kraju, gdzie takie dzieła się wykonywają, w dziewiczych lasach Ameryki powziął myśl urządzenia nowych wieloklubów. Ale myśl takową przeprowadził dopiero w Anglii, dokąd przybył w roku 1799. Zbudował najprzód maszynę do *kopiowania, pisania i rysowania*, następnie maszynę do *przedzenia bawełny* i do *zwijania* jej w kłębki; maszynę do obrzucania i ozdabiania brzegów muslinu, cienkiego płótna i tym podobnych rzeczy, bardzo podobną do dzisiejszych maszyn do szycia. Wynalazkiem najbliższym potem, na który otrzymał patent, było urządzenie wieloklubów, które służą do rozwijania i zwijania żagli, do podnoszenia i nachylania masztów i t. d. O ile ważną jest ta gałąź przemysłu, możemy wnosić z ogromnej jej potrzeby; jeden okręt o 75 działach, potrzebuje więcej jak 1400 takich klubów czyli klubów, roz-

maitéj wielkości. Wyrób tego dość z siebie prostego artykułu, łączył się z niektórymi trudnościami. Każda pojedyncza część, musi być doskonale odrobiona i całkowicie przypadać przy złożeniu, aby podczas użycia przyrządu nie zaszła jaka przeszkoda, mogąca mieć nader ważne następstwa. Dawno już spostrzeżono, że ręczna robota przy wykonaniu przyrządu, jest bardzo niedostateczna; usiłowano niejednokrotnie zastoso-
wać użycie maszyn dla otrzymania dokładniejszej roboty bloków.

W roku 1781 Taylor dostarczył rządowi wieloklub wykonany na maszynach. Po upływie jego zobowiązań, rząd chciał to samo mieć zrobionem w swoich własnych fabrykach. Ówczesny główny Inspektor, Samuel Bentham, mając umysł wynalazczy, zaprowadził w warsztatach poprawną robotę maszyn drewnianych, a między temi wyrób wieloklubów swego pomysłu. Nowe warsztaty były już urządzone, parowe maszyny postawione, gdy Bentham dowiedział się o wynalazku Brunel'a. Okazał się tyle bezstronnym, że utwoży własne kazał usunąć, a na ich miejsce Brunel'a przyrządy zalecił zaprowadzić. Brunel'owi jednak nigdy by się nie udało wykonać maszyny bez użycia podpory (support). Szczęśliwym trafem, zapoznał się w tym czasie z Mandslay'em, i w jego zakładzie znalazł niezbędny dla siebie talizman.

Mandslay prędko pojął myśli Brunel'a i przetrawił je w sobie, aby im nadać praktyczny kierunek. Z rokiem 1800 przeniósł się do większej pracowni i rozpoczął robić modele tychże maszyn. W ciągu roku zostały skończone, przez Bentham'a wypróbowane, przyjęte, obstalowane u Mandslay'a, który pracował nad nimi sześć lat. Cała ich maszyneryja doskonale wykonana, nie obawia się porównania z maszynami dzisiejszemi, w których tak wielkie poczyniono postępy. Razem tych maszyn było 44. Po 50-ciu latach użycia w Portsmouth, tak szły doskonale, jak w pierwszym dniu gdy zostały wbieg puszczone. Stanowią one najrozumniejszy i najdoskonalszy przyrząd do obrabiania drewnianych robót, jaki kiedykolwiek istniał; wykonać na nim można wszelką ciesielską i stolarską robotę, bez użycia ręki. Poruszała go 32-konna maszyna parowa, która oprócz tego, do innych jeszcze celów służyła. Kluby okrętowe podług nowej metody robione, były lepsze, tańsze i prędkiej dostarczane. Przy fabryce obsługiwało tylko 10-ciu ludzi, gdy przedtem potrzebowano 110-ciu. Rocznie wyrabiano 160,000 klubów rozmaitej wielkości, które przedstawiały wartość 541,000 funtów ster. Skutkiem takowego ulepszenia, budowa okrętów nowego polotu nabrała, a wpływający do niej pracownicy różnych rzemiosł, doszli do większego ruchu w przemyśle, odbycie, a z czasem i do większego wynagrodzenia.

Wykonanie pomysłów Brunel'a, ustaliło sławę Mandslay'a; wkrótce zamówienia w jego fabryce tak się powiększyły, że był zmuszony znów obszerniejszego zakładu poszukać, i założył w Lambeth (prawy brzeg Tamizy), znaną w świecie firmę: Mandslay, Field et Comp. Urządził się

zupełnie na nowo, stare warsztaty ulepszył, nowe zbudował, gdyż codzienne zachodziły udoskonalenia; nawet skromny jego support zniknął przy maszynie nowej szkoły. Warsztaty te, dzisiaj jeszcze są czynne, po 70-letniej egzystencji. Mandslay teraz zajmował się głównie budową młynów i tartaków, maszyn parowych i maszyn do bicia monety, nareszcie wynalazł maszynę *piramidalną*. W budowie okrętów, także znaczne poprawy zaprowadził, według których długi czas budowano. Wynalazł dalej maszynę do robienia dziur, do nitowania blach na kotły i rezerwoary; skąd wynika oszczędność 23⁰/₀ wynosząca. Mandslay najprzód wymyślił przyrząd do przecinania śrób, poprzedził pod tym względem Witworth'a. Staranie i wykwent, jaki zachowywał w swoich pracach, odbijały się w jego charakterze; zajęty elegancją wykonania, tracił z oczu wzgląd finansowy. Był wesołego humoru i lubił muzykę. Miał zwyczaj w niedzielę i we święta zwiedzać fabrykę dla obejrzenia wykonanej roboty; kredą na warsztatach pisał krótkie uwagi, ściągające się do pilności, czystości i innych zalet robotników; albo też w razie przeciwnym obejmujące nagane. Były one krótkie, trafne, często groźne i karzące, a zawsze skuteczne. Wartość swoich robotników oceniał na stopę procentu; najwyższą było pochwałą w jego ustach, gdy powiedział: to jest człowiek 100⁰/₀-towy. Nieraz mówił: ten co stoi niżej 45⁰/₀, może się wyrobić do 60⁰/₀. Postawę miał wyniosłą, sześć stóp wzrostu, twarz wesołą, oczy piękne, śmiało patrzące. Przyjaciel był z niego szczery i wierny. Umarł w roku 1831.

Współczesnym Mandslay'a, ale młodszym od niego był W. Fairbairn, którego potężna fabryka maszyn w Leeds, pod kierunkiem jego synów, w pełnym znajduje się rozkwicie. Urodził się w Szkocyi w roku 1787; był synem dzierżawcy; jako chłopiec pracować musiał przy wypalaniu węgla kowalskiego, gdzie nieraz doświadczył złego obchodzenia się, mianowicie ze strony prostych współtowarzyszy. W 16-tym roku życia wszedł jako uczeń do tamtejszej fabryki maszyn. Placy pobierał 1 talar 18 sr. gr. tygodniowo. Pracując zaś wieczorami, mianowicie w dnie świąteczne, nad wyrobem drewnianych klinów do tartaka i dębowych odcinków do dołu węglanego, powiększał swój dochód i pozyskał możność dopomagania rodzinie walczącej z niedostatkiem. Przytém nie zaniedbywał umysłowego wykształcenia, na które obracał wszystkie wolne godziny. Ułożył sobie program następujący: W poniedziałek Jeometrya i Arytmetyka; we wtorek Historia i Poezya; we środę na odpoczynek czytanie powieści; we czwartek Algebra i Matematyka; w piątek Euklides i Trigonometrya; w sobotę odpoczynek; w niedzielę kościół, Milton i odpoczynek. Oprócz tego poświęcał czas pewien, na nabycie zręczności w rękach, przez ćwiczenia z różnemi narzędziami. Zrobił skrzypce, które jednemu muzykantowi sprzedał za 6 talarów 20 sr. gr., zegar ścienny nie udał mu się wówczas. Następnie

został przeznaczony do maszyny parowej, która poruszała pompę. Była to ciężka służba w czasie nocnym i niebezpieczna z powodu wilgoci, jednakże silna jego budowa zniosła bezszkodnie tyle trudów. I tu jeszcze umiał znaleźć wolną chwilę na naukę. W owym czasie poznał Grzegorza Stefensona, wynalazcę lokomotywy i kolei żelaznych, który nad tém samem dziełem pracował w Bremser. Fairbairn w 21 roku opuścił węglarstwo i w świat się rzucił. W Rodlington będąc czas jakiś na praktyce, poznał swą późniejszą żonę pannę Max. Ztamtąd poęglował do Londynu, gdzie skutkiem zazdrości cechowych robotników, stałego miejsca otrzymać nie mógł. Powędrował dalej, lecz równie nieszczęśliwie; dotknięty głodem powrócił do Londynu i nareszcie znalazł robotę w Greewich. Pierwszą jaką wykonał na własny rachunek, była maszyna do siekania kielbas, za którą dostał od jednego rzeźnika 33 fun. szt. Przy maszynie działał przyrząd do napychania kiszek. Za powrotem do Anglii, Fairbairn osiadł w roku 1814 w Manchester, w którym to mieście zaczął się koncentrować przemysł bawełniczy. Nie miał on kapitału, lecz natomiast ufność w swe siły, zręczność i energję.

Fairbairn przybył do Manchester w 24-tym roku życia; pracował jeszcze dwa lata jako czeladnik; a zebrawszy sobie pewien fundusz, ożenił się i założył fabrykę na swoją rękę. Stan małżeński, zatém powiększone potrzeby, pobudzał mocniej jeszcze jego ducha przedsiębiorczego. Najpierwszą robotą, jaka mu się nadarzyła po samoistnem urządzeniu się, była budowa trebhause dla p. Hulme, który dodał mu do pomocy i narady, swego subiekta James'a Lillie. Takowy stosunek dał początek stowarzyszeniu się młodych ludzi, które trwało przeszło lat 15 i stanowiło firmę, znaną we wszystkich oświeconych krajach. Wspólnicy najęli szopę pod miastem, w niej urządzili tokarnię własnej budowy, na której toczyć mogli walce 3 — 6 cali średnicy mające. Silny Irlandczyk obracał koło. Najpierw obstalowano u nich maszynę do glansowania perkalków; potem szło bardzo niedobrze z robotą, mało kto się zgłaszał; Lillie zaczął już rozpaczać, lecz spokojniejszy Fairbairn wlewał otuchę w serce zniechęconego towarzysza. W pośród kłopotów i umartwień, udał się on do wielkiej przedzalni bawełny, własności Adama i Grzegorza Murray. A. Murray obejrzał jego rysunek mostu żelaznego, zrobionego na skutek ogłoszonego konkursu i ten go bardzo zastanowił. Gdy Fairbairn przyszedł następnego dnia ze swoim współnikiem, Murray oprowadził ich po fabryce i zapytał, czyli się czują na siłach, ażeby zrobić całkiem nowe urządzenie transportowe w fabryce.

Było to ogromnem zadaniem dla młodej firmy nieposiadającej kapitału, tém samém narzędzi; ufni jednak w siebie, roboty się podjęli. W skutek czego, Murray im zapowiedział, że się z nimi umówi w ich własnem mieszkaniu, aby się przekonał, czy mają środki po temu, aby robotę wykonać. Usłyszawszy takie oświadczenie, obadwaj młodzieńcy

upadli na duchu. Już się nie mogli spodziewać obstalunku, gdy Murray ujrzy nędzny stan ich warsztatów! Tymczasem wrażenie jakie Fairbairn zrobił na Murray'u, było tak silnem, iż obstalunek nastąpił pomimo wszystkiego. Stowarzyszeni gorliwie zabrali się do pracy, stojąc przy niej od 5-téj rano do 9-téj wieczór—i robota pozyskawszy wielkie zadowolenie Murray'a, na termin skończoną została. Praktyczna zdolność młodych wspólników została więc wypróbowaną i ci otrzymali rekomendacyę do innych przemysłowców, jak np. do panów Mac Connel i Kennedy, posiadaczy największej podówczas przędzalni bawełny w kraju. Przemysł bawełniczy rozwinął się nadzwyczajnie, mianowicie w Lancashire zajmując coraz więcej ludzi, zgarniał coraz większe bogactwa. Wszędzie zakładano warsztaty i przędzalnie bawełny, które w krótkim czasie do takich rozmiarów dochodziły, o jakich poprzednio ani w Anglii, ani téż w żadnym innym kraju wyobrażenia nie miano. Były to wyścigi przemysłowe, na których wygrywała szybkość, siła i zręczność. Wszyscy pierwsi fabrykanci w Lancashire prawie jednako przychodzili do majątku, po większej części zaczynali jako robotnicy, tkacze, mechanicy, formierze i t. d., a historia jednego z tych fabrykantów, który powiedział: „Gdy zaczynałem, moja żona miała kołowrotek, ja zaś przyrząd tkacki”—jest historią każdego z nich. Przemysł wzrastał tak szybko, że zarabiano majątki w ciągu kilku miesięcy. Fairbairn wykonywając robotę dla Murry'a, mało miał jeszcze znajomości maszyn, do przeróbki bawełny używanych, ponieważ do owego czasu zajmował się głównie młynami, blacharstwem i t. p. rzeczami. Tu zaś otworzyło się dla niego nowe pole. Pilnie śledząc budowę maszyn, pojął szczegóły, zawładnął nimi i zaraz nad możliwem ich ulepszeniem rozmyślać zaczął. Pierwsze zmiany należały się werkowi, który w owym czasie bardzo był niezgrabny. Maszyneryę poruszały ciężkie, czworoboczne żelazne walce, na których obracały się koła drewniane ogromnej wielkości, 4 stopy średnicy mające; połączenia były tak źle wykonane, że je słyszano zdaleka jak trzeszczały i piszczały. Przytém zła robota maszyn uległa zepsuciu, tak iż tydzień nie minął, żeby ważne uszkodzenia w nich nie zachodziły. Naprawy musiały się robić w niedzielę, najcięższe dnie dla budowniczych. Fairbairn zastanawiał się nad tém i sądził, że można ciężkie walce z lanego żelaza, zastąpić lekkimi kutem, które potrójną a nawet poczwórną prędkość mieć mogły, koła także zmniejszyć i wszędzie żelazo lane zamienić na kute, jako lżejsze i trwalsze. Zwrócił także uwagę na punkta przyczepienia i spojenia a również i tutaj korzystne odmiany przedsięwziął. Wspólnik podzielał we wszystkim jego sposób zapatrywania się i jego zamiary. Niebawem, nastręczyła się Fairbairn'owi sposobność przeprowadzenia w rzeczywistość swoich myśli, mianowicie przy odnowieniu przędzalni Mac Connel'a i Kennedy w roku 1818. Z ukończeniem téj pracy, firma Fairbairn et Lillie stanęła w pierwszym

rzędzie zakładów fabrykacyi maszyn. Fabryka Kennedy stanowiła najlepszy list pochwalny dla téj firmy, ponieważ zaś Kennedy okazał się więcej jak zadowolonym z dokonanych robót, zalecał więc gdzie tylko mógł zręczność umiejętną Fairbairn'a. Z tego powodu taki nastąpił natłok zamówień w jego fabryce, że prawie niepodobna było im zadosyć uczynić. Musiano więc nowe warsztaty założyć, opatrzyć w maszyny parowe i robocze. Wkrótce firma zasłynęła za granicą. Jój wyrobu maszyny hydrauliczne, uważano za najlepsze w Europie. Poprawkom Fairbairn'a zawsze żywo się opierali ówczesni naczelni inżynierowie, ogłaszając je za niemożliwe. Ale Fairbairn wytrzymywał wszystkie utarczki, wychodził z nich zwycięzko i na koniec firmie jego przyznanym został duch przedsiębiorczy. Wiele lat później Fairbairn rzekł do jednej deputacyi, która mu wręczyła adres od Zgromadzenia robotników: „Możę panom z własnego powiedzieć doświadczenia, że żadna praca nie przynosi tyle przyjemności i zadowolenia, jak ta co się opiera na prostej szczeréj ambicyi”.

James Nasmyth, od początku w korzystniejszych znajdował się warunkach, dla przebieżenia zawodu wynalazcy i mechanika — ponieważ pochodził z rodziny artystów w Edyburgu. Ojciec, brat i siostra malowali widoki. James urodził się w roku 1808. Ponieważ ojciec jego z malarstwa zajmował się mechaniką i miał u siebie warsztat, stąd młody James przejął się chęcią do tego zawodu. Nie tylko, że nauczył się od ojca rozmaitych robót mechanicznych, ale nabrał téż wiele wiadomości z rozmów znakomitych ludzi, którzy pracownię ojca jego odwiedzali. Pośród takich okoliczności, powziął zamiar zostać mechanikiem. Nasmyth mówi, we własnej biografii, o tym czasie swego życia: „Rad byłem bardzo temu, żem miał kolegę szkolnego, którego ojciec był gisierem. Nie jedną wolną godzinę przepędziłem w giserni, gdzie poznałem różne processa przy odrabianiu wyrobów metalowych używane, jako to: formy, szmelcowanie, odlewanie, kucie, modelowanie i t. d. i w 12-tym roku życia, już do tego wszystkiego pomagałem. Czas poobiedni każdej soboty, w giserni przepędzony, uważam jako ważną część mojej edukacyi. Nie poprzestając na czytaniu o przedmiotach kunsztu, chciałem widzieć ich wykonanie i spróbować go, tym sposobem, wszelkie pojęcia z niemi w związku będące, utrwaliły się mocno w mojej pamięci. To mi jeszcze nastroczało sposobność poznać życie i usposobienie robotników, co w późniejszym moim zawodzie nader było pożytecznem. W 15-ym roku życia umiałem już robić wiele rzeczy z drzewa, mosiądzu, żelaza i stali; mianowicie w tym ostatnim rodzaju byłem bardzo biegły.

„Podówczas nie znano jeszcze zapalek, każdy się posługiwał stalą i krzemieniem. Puszka z temi narzędziami była nieodzownym przyborem dla porządnego chłopca. Ze starych pilników które znalazłem w pracowni ojca, robiłem krzesiwa i tak dobrze, że mi prędko zjednały sławę

po między szkolnemi kolegami. W piętnastym roku życia, usiłowałem zbudować maszynę parową, rzeczywiście udało mi się ją zrobić, a dały się na niej wykonywać pożyteczne roboty, np. rozcierała farby olejne, których ojciec potrzebował. Modele maszyn parowych należały jeszcze do przedmiotów rzadko się widzieć dających; uważając, że coraz więcej są poszukiwane, zająłem się ich wyrobem, z wielką ochotą, zwłaszcza, że to zajęcie przedstawiało korzyść materyalną; dostarczałem także przecięcia modeli, aby uwidocznić mechanizm wewnętrzny i zewnętrzny. Na téj drodze tyle miałem zysku, że to mię postawiło w możności słuchania kursów filozofii naturalnej i chemii, na uniwersytecie Edyńburskim. W tym czasie, to jest w roku 1826 profesor Leslie polecił mi zrobić modele aparatów, potrzebnych do jego zakładów; wykonanie ich, zapewniło mi trwałą przyjaźń profesora. Jasne i dokładne jego prelekcye w przedmiocie fizyki i mechaniki, wiele wpłynęły na moje rozwinięcie umysłowe. Pilność jaką okazywałem, tak go zajęła, że uczył mię rzeczy po za obrębem wykładu pozostających, których inaczej nie byłbym rozumiał. W roku 1827 i 1828 publiczność wielce się zajmowała możliwością wykonania parowego wozu, któryby chodził po zwyczajnych drogach. Wielu kusiło się rozwiązać zadanie, co jednak moim zostało udziałem. Przy pieniężnej pomocy kilku przyjaciół, zrobiłem wóz parowy na osiem osób, który kilka mil poszedł. Z wielkiem mojem zadowoleniem był w ruchu przez dwa miesiące, nareszcie za zgodą przyjaciół sprzedałem go ze znacznym zyskiem. Zaznaczam tutaj, że *uchodzącą parę* przeprowadziłem *przez komin* dla otrzymania większego ciągu. Takie jej użytkowanie, zastosował już poprzednio przed laty kilkoma Stefenson, ale ja o tém nie wiedziałem. Pragnąłem bardzo dostać się do zakładów fabrycznych Mandslay'a w Londynie. Lecz że mój ojciec nie był w stanie zapłacić wymagalnej kaucyi, musiałem sam sobie radzić. Zrobiwszy model maszyny parowej, pojechałem do Londynu i przedstawiłem go Mandslay'owi wraz z mojem żądaniem. Robota moja bardzo mu się podobała, wziął mię natychmiast do swoich prywatnych warsztatów. Nazajutrz sam mię zapytał o wysokość płacy. Nie będąc zbytecznie uprzedzony o swojej wartości, powiedziałem, że żądam 10 szylingów (20 zł.) tygodniowo. Zaraz na to przystał uśmiechając się; myślał zapewne, że mam pomoc z domu i nie stoję o wyższą pensję. Tymczasem, rzeczy inaczej się miały. Od chwili wydalenia się mego z domu, ojciec nie wydał na mnie ani grosza. Musiałem więc zaprowadzić wielką w moich wydatkach oszczędność. Z radosną dumą zapłaciłem pierwsze trzy szylingi, jako czynsz tygodniowy za stancję. Obiad, złożony trzy razy w tydzień z mięsa, a cztery razy z mleka i ryżu, sam gotowałem na małej kuchence mego wyrobu. Za pomocą tego aparaciku, ogrzewanego olejem, stół nie kosztował mię więcej jak trzy do czterech szylingów tygodniowo. Za potrawę mięsną, służyły mi wprawdzie tylko nogi wołowe,

ugotowane w wodzie z dodatkiem kartofli, soli i cebuli. Ale zapewniam, że to było równie dobrem jak mój apetyt. Na śniadanie miałem kawę i chleb. Po upływie roku Mandslay powiększył mi pensję do 15-tu szylingów na tydzień; wówczas, pierwszy raz pozwoliłem sobie chleb masłem posmarować. Po śmierci Mandslay'a przeszedłem do jego wspólnika czciwego Field'a, jako rysownik; po roku powróciłem do Edynburga gdzie zacząłem urządzić zbiór narzędzi i maszyn, celem założenia własnego warsztatu. Nad tén zeszło do roku 1834. Następnie udawszy się do Manchester, na gruncie starego młyna uzupełniłem moje przygotowania, i tam moja 20-konna maszyna parowa potłukła szkło, podemną mieszkającego szklarza. Powstał okropny hałas, dla uspokojenia umysłów, wyniosłem się ztamtąd natychmiast i nająłem plac na 99 lat przy kolei żelaznej. W miesiąc stanęły moje drewniane szopy; uderzanie młota usłyszało niebawem całe sąsiedztwo i Brydgewater Fondry wzięła pcczątek. Tutaj kłopotalem się nieraz bardzo ciężko, aż do końca 1856 roku; 31 grudnia usunąłem się od interesów, aby sobie odpocząć i użyć owocu pracowitego życia; sądzę, że mogę powiedzieć bez wielkiego zarozumienia, iż prace moje jako téż pożyteczne wynalazki, które tak ściśle są spojone z mojem imieniem, nie miały udziału mają w postępie mechaniki naszej epoki!"

Gdyby Nasmyth nie innego nie wynalazł, powiada Smiles, jak tylko *młot parowy*, to już by zasłużył na imię sławnego męża. Z powyższego opowiadania dowiedzieliśmy się, z jak małemi środkami Nasmyth rozpoczął swój zawód, w którym jednak dosięgnął tak wysokiego szczybla przemysłu; większa część jego narzędzi, któremi pracował w Manchester, była zrobioną w skromnej pracowni ojca. Musiał zniemałą trudnością zdobywać materyały do swoich maszyn. Potrzebował np. mosiężnego koła, i długo targował się z rodzicami o ustąpienie mosiężnych lichтары, które w kuchni stały i były ważnym sprzętem domowym. Matka dała się wzruszyć i pozwoliła na ich przetopienie.

Rozpoznamy teraz bliżej historję *młota parowego*. Gdy użycie żelaza tyle się upowszechniło, że z niego robiono armaty, narzędzia, maszyny, młot ręczny okazał się bardzo niedostatecznym i zastąpiono go mechanicznym. Ten zaś, zwykle poruszało koło wodne, lub też konie albo woły. Młot hutniczy był odmianą młota kowalskiego, gdy był niewielki, to go nogą poruszano. Pomiędzy wynalazkami Watt'a znajdował się młot kowalski dość ciężki, który w ruch wprowadzało najprzód koło wodne, a później maszyna parowa. Pierwszy młot w tym rodzaju ważył 120 funtów i podnosił się na ośm cali przed każdym uderzeniem. Później Watt zrobił młot 7 i pół centnarów ważący dla M. Wilkinsona, który uderzał 300 razy na minutę. W młocie tym, aż do czasów Nasmyth'a robiono ulepszenia, ale żadnych ważnych odmian.

Na początku roku 1837 zgłosili się do Nasmyth'a dyrektorowie

Stowarzyszenia żeglugi z Great-Western, za pośrednictwem swego inżyniera F. Humphry, aby się z nim umówić co do maszyn potrzebnych do zbudowania maszyny parowej okrętu Great-Britain. Humphry dał rysunek, urządzono warsztaty w Bristol-Docks, na których ją wykonano. Najważniejszych dostarczył Nasmyth i Gaskell. W czasie roboty maszyn spotkano się z nieprzewidzianą trudnością: był to wał do kół trybowych, dotychczas jeszcze nie używany. Humphry udawał się do największych fabryk angielskich i szkockich, aby taki wał żelazny ukuto, ale nadaremnie. W tym kłopotcie, zwrócił się listownie pod datą 24 Listopada 1838 r. do Nasmyth'a, przedstawiając rzecz całą. „Nie ma, powiada, ani w Anglii, ani w Szkocyi tak silnego młota, żeby wał podobny ukuł, Co mam robić? Czy pan sądzisz, że mogę użyć lanego żelaza?” Rzeczywiście, dotychczasowe młoty nie mogły ukuć wału mającego 30 cali średnicy, dla tego że były źle osadzone, że wysokość podniesienia była za mała, a ztąd uderzenie za słabe. Nasmyth po krótkim rozmyśle, doszedł przyczyny dla jakiej tego wału nie można było zrobić, i przekonał się, że młot musi być urządzone na innych zasadach. Przestrzeń między młotem a kowadłem była za mała, przedmiot będący w robocie, jeśli był większych rozmiarów, zapelniał ją całkiem, z tego powodu o kuciu mowy być nie mogło. Zachodziła więc potrzeba, aby młot dał się podnosić do wysokości wymagalnej, i z niej spadał, oraz żeby ten spadek dał się regulować tak, iżby można dowolnie zarządzić siłą uderzenia. Nasmyth wpadłszy na tę myśl, odrysował natychmiast pierwszy swój młot, który składał się z kowadła, przeznaczonego do złożenia przedmiotu w robocie będącego, powtórę z bryły żelaza stanowiącego młot, po trzecie z cylindra parowego, do którego młot się przytwierdzał, a opatrzonego kolbami; aby ten aparat w ruch wprowadzić, należało po prostu napuścić pary, której siła młot by podniosła, a za następem usunięciem jej, młot własnym swoim ciężarem spadałby. W tych kilku słowach daliśmy wyobrażenie młota parowego.

Tego samego dnia jeszcze Nasmyth napisał do pana Humphry, załączając rysunek, i nadmienił że za pomocą nowo wynalezionej młota, ukuć zamierza wał do koła przy okręcie Great-Britain. Humphry zakomunikował szkic nadesłany Brunel'owi, jako inżynierowi kompanii, także panu Guppy i innym powagom z dziedziny mechaniki, wszyscy jednogłośnie i prędko przekonali się o możliwości wykonania projektu. Nasmyth zezwolił rysunek pokazać tym fabrykantom, co mieli młot jego wykonać, pod tym jedynie warunkiem, żeby tylko według udzielonego wzoru był zrobionym.

Ów sławny wał nigdy ukutym nie został. W owym czasie przeżył system budowania okrętów śrubowych i Brunel polecił swoim zarządcóm, takowy do Great-Britain zastosować. Tym sposobem naszkicowane przez Humphry'a wielkie maszyny okazały się niepotrzebnymi,

jemu zaś polecono wyrysować maszyny śrubowe. Taki obrót rzeczy, bardzo traicznie wypadł dla Humphry'a. Przykrość doznana, nowa praca, niepewność powodzenia, tyle go wzburzyły, że dostał zapalenia mózgu i umarł. Wielki wał zatem jako i młot Nasmyth'a poszły w odwłokę.

Młot parowy spoczywał, bo żaden majster kowalski nie chciał się jego roboty podjąć. Wynalazca udawał się do firm najznakomitszych, załączając dokładny rysunek, oraz objaśnienie wyższości tego młota, nad młotem zwyczajnym ręcznym. Czasy nie były korzystne dla budowy maszyn i żadna fabryka nie chciała roboty przyjąć; odpowiadano zwykle jednako: „Nie mamy dość obstalunków, żeby zająć zwyczajne młoty, nowy zatem, chociaż ulepszony, nie jest nam potrzebny”. Wtenczas jeszcze Nasmyth nie miał na niego patentu, dla téj przyczyny że patent dużo kosztował, fundusze wynalazcy były szczupłe, a współnik jego nie zgadzał się na to, żeby wydatkować na narzędzie którego żadna fabryka przyjąć nie chce. Wynalazek nie był sekretem, każdy go znał, a nikt się nie poznał na jego wartości.

Wpółród takich okoliczności, zwiedzał warsztaty Patrikoft'skie pan Schneider z Creuzot, późniejszy Prezydent Ciała Prawodawczego we Francyi, w towarzystwie biegłego mechanika Bourdon, w celu obstawiania niektórych maszyn. Nasmyth'a podówczas nie było, Gaskell cudzoziemców oprowadził i przez grzeczność pokazał im książkę rysunkową Nasmyth'a, w której znajdował się młot parowy. Obadwaj obcy panowie, zdumieni się nad składem pełnym prostoty, tak ważnego narzędzia. Bourdon starannie wynotował sobie cały przyrząd. Za powrotem Nasmyth dowiedział się o odwiedzinach, ale zaniedbano mu powiedzieć, jako o rzeczy mniej znaczącej, że ci panowie widzieli jego rysunki. W roku 1840 Nasmyth zwiedził nawzajem zakłady w Creuzot. W przechodzie uwagę jego zwrócił wał niezwykłej grubości; natychmiast się zapytał, jakim sposobem wykuto wał taki? Odpowiedziano mu: „Własnym pana młotem”. Natychmiast obejrzał jak to narzędzie szło, które dotychczas widział tylko w rysunku.

Za powrotem do Anglii, pierwszém jego było staraniem uzyskać patent, lecz firma Patrikoft nie mogła dostarczyć koniecznej na to kwoty, potrzebowała całego kapitału do prowadzenia przemysłu. Nasmyth zagrożony utratą prawa wynalazku, uprosił swego szwagra o pożyczkę, i gdy ten dostarczył mu 280 fun. szter. patent został przyznany w roku 1840. Za zezwoleniem swego współnika, zrobił młot pierwszy 30 cent. na warsztatach Patrikoft. Wszysey podziwiali dokładność i piękność jego działania, gdy już był w ruchu i od téj pory młot parowy zaprowadzono we wszystkich fabrykach. Dzięki jego sile, robota kowalska została ułatwioną, zyskano oszczędność czasu i kosztów, a w rezultacie powiększenie zamówień. Kotwice potaniały o 50 procent, przy stosunko-

wo lepszej robocie. Przed wynalezieniem młota parowego, wykucie wału do 20 cent. ważącego, było ogromną pracą, a potem złatwością wykonywano wały do 30 beczek ważące. Później wielu mechaników jak Condie, Morrison, Taylor, Rigby, Wilson, poczynili poprawy w konstrukcyi tego przyrządu, ale za twórcę jego zawsze Nasmyth uchodzi, jemu słuszenie należy się wdzięczność świata przemysłowego, gdyż on pierwszą myśl powziął, pierwszy rysunek utworzył i dał pohop do pierwszego wykonania przyrządu.

Ulepszenia w tém narzędziu przedsięwzięte przez Wilsona, zredukowały od razu kosztą o 75 procent, ta sama robota uskuteczniała się teraz za $\frac{1}{3}$ kosztów poprzednich. Młoty parowe potaniały, użycie zaś ich się powiększyło.

Nasmyth po ukończeniu młota, chcąc téj saméj zasady użyć do wbijania palów, w roku 1845 urządził parowy taran. Przedtém wbijano pale tym sposobem, że na ich wierzchołek spuszczano żelazny ciężar znacznej objętości. Nie było to dogodnem, z powodu, że wymagało dużo czasu i pracy. Według zapatrywania się Nasmyth'a, zachodziło tu działanie takie same jak w kuli armatniej; siła była wielką, a massa nie stosownie mniejszą, działała więc raczej niszcząco, nie zaś poruszająco. W nowéj maszynie użył pary do podniesienia tarana, który natenczas spadał na wierzchołek pala ciężarem trzy beczki wynoszącym. Postępowanie to powtarzało się ośm razy na minutę i pal znacznie prędzej wbitym został niżeli podług dawnéj metody. Parowy taran okazał się nieodzownym przy budowie mostów, tam, bulwarów, portów, słowem do wszelkiego rozbijania słupów i pali, jako téż przy budowie mularskiej. W początkowych doświadczeniach, jakie Nasmyth odbywał z nową maszyną, wbił pal 14 calowy na 15 stóp głęboko, w grunt twardy, z prędkością 65 uderzeń w jednéj minucie. Większe zastosowanie parowego tarana miało miejsce przy Devonportskim doku a rezultaty otrzymane były prawdziwie zadziwiające. Później używał téj maszyny R. Stefenson, przy wznoszeniu wielkich mostów. Oszczędność na czasie okazała się ogromną, stosunek był jak 1 : 1800, to jest: że za pomocą parowego tarana, wbijano pal we cztery minuty, co pierwéj wymagało 12 godzin. Cechą charakterystyczną wynalazku było, że pal sam służył za podpórę do aparatu, tym sposobem oprócz siły uderzenia, jeszcze jego ciężar działał. Taran siedział jakby na barkach pala, wymierzając mu ciężkie razy, z prędkością 80 na minutę; gdy pal się zagłębiał, taran szedł za nim i nie spoczął, aż go wbił do żądanej głębokości.

W roku 1846 Nasmyth dał wzór maszyny parowej na podobieństwo swego młota i ta weszła w użycie na wszystkich śrubowych okrętach świata.

Pomiędzy maszynami zastępującemi ręczną pracę, wynalazku Nasmyth'a, znajduje się maszyna stolarska do robót delikatniejszych, którą

na cześć jego nazwano: „parową ręką Nasmyth'a”. Z niej wypłynął utwór „parowej windy”, zrobionej na żądanie Zarządu kolei żelaznej Great-Western, a znakomicie przyspieszającej pracę. Również jego kołową maszynę, niejednokrotnie używano do kół zębatach. Gisernie także mu zawdzięczają wiele ulepszeń w postępowaniu.

Przy zdolności wynalazczej, Nasmyth posiadał wiele energii i siły, zdrowy rozsądek, co nie często znajduje się w jednej osobie połączone. Firma jego miała jak najlepsze powodzenie; szły do niej obstacki nie tylko z Anglii, ale prawie z każdego oświeconego kraju. Zalety Nasmyth'a ztąd pochodziły, że przeszedł dobrą szkołę, to jest pracownię Mandslay'a, tam się nauczył sztuki wykonywania robót, również trudnej sztuki organizacji pracy i postępowania z robotnikami.

Z uwagi na niezmierną czynność Nasmyth'a, jako też z powodu otrzymanych z takowej rezultatów, możemy słusznie nazwać go *doskonałym* człowiekiem. Wychowanie mechaniczne jakie otrzymał, siła wynalazcza i zdolność badania jakie były jego udziałem, towarzyszyły mu na każdym polu naukowym, nie zaćmione nigdy przyjętymi formułami, wiodły go do coraz nowych odkryć i te w dziedzinie astronomii zostały tak zaszczytnie przez Herszla poświadczone.

Przed dwustu laty spalono jedną osobę z rodziny Nasmyth'a, Joannę Nasmyth, za to że czytała Bibliję przez okulary. Szczęściem, że Nasmyth nie żył w owych czasach, nie raz zachwalanych przez niektórych tegoczesnych autorów; bo gdyby miał ową potęgę mechaniczną w rękach, owe olbrzymie okulary, któremi przeglądał złote litery firmamentu, zostałby z pewnością najprzód kołem łamany, potem powieszony, a następnie spalony.

Kończymy naszą pracę życzeniem, ażeby przykład wielkich ludzi, których pożyteczną działalność przywieśliśmy wyżej, nie przeszedł bezkorzystnie; owszem żeby stał się bodźcem, pobudzającym młodych przemysłowców, do szukania powodzenia nie w jakimś wymarzonem szczęściu, ale w *natężeniu* własnych sił swoich.

DOBROCZYNNA WRÓŻKA Z GÓR KRUSZCOWYCH.

Lat blisko trzysta upływa od czasu, jak się rozstała z życiem kobieta, która była tyle szczęśliwą, że się stała zarówno dla czasu swojego jak i dla przyszłych pokoleń prawdziwą dobrodziejką i że należała do tych nielicznych kobiet, które w historii przemysłu imię swoje uwiecznić

zdołały. Słowa te odnosimy do *Barbary Uttmann*, dobroczynnej wróżki z Gór Kruszcowych. Szczegółów jęj życia nie wiele do nas doszło; wiemy jednakże, że pochodziła z poważanej norymberskiej szlachty, która się w Góry Kruszcowe przeniosła. Ojciec jęj, Henryk Elterlein i brat starszy Jan, byli urzędnikami miejskimi w Annabergu, gdzie familija Elterleinów długo jeszcze istniała.

Barbara urodziła się w roku 1514 i wcześniej już okazywała niezwykłą zręczność w robótkach kobiecych. Ówczesne kobiety wyższego stanu zajmowały się głównie nadzwyczaj mozolnem haftowaniem koronek. Co pobożna ręka zrobiła, to pobożnym celom służyć zwykle musiało; stąd też wszystkie te kunsztowne robótki obracano powiększej części na ozdobę mszalnych ubiorów i upiększenie ołtarzów.

W roku 1535 wyszła Barbara za *Krzysztofa Uttmanna*, który Szląsk, ojczyznę swoją, opuścił i osiedlił się w Górach Kruszcowych, jako bogaty posiadacz kopalni. W dzień wesela miała mu dać narzeczona zrobiony przez siebie koronkowy kołnierzyk i ten właśnie kołnierzyk był pierwszą robotą koronkową w Górach Kruszcowych.

Powiadają, że gorliwa haftarka myślała nad tém, jakby przygotowywać koronki w sposób prostszy, a zatém mniej wymagający czasu niż haft; a usiłowania jęj kilkokrotnie ponawiane, doprowadziły powoli do robienia koronek na pałeczkach. To więc ona samodzielnie wynalazła. Inni przeciwnie utrzymują, że Barbara wyuczyła się téj sztuki od pewnej Hollenderki. Za tém ostatniem przemawia ta okoliczność, że bogate kopalnie srebra w Górach Kruszcowych sławnemi się wówczas stały i ściągnęły mnóstwo zbiegów z Hollandyi, którzy przerażeni okrucieństwami Alby, znanego z swęj krwiożerczości namiestnika tego kraju w XVI wieku, szukali tu schronienia i zarobku. Ale przypuściwszy nawet, że tak jest istotnie, to Barbara Uttmann nie przestaje być przecież dobroczynną wróżką Gór Kruszcowych, gdyż nikt jęj odmówić nie może zasługi wprowadzenia do tych okolic nieznanęj przedtém sztuki robienia koronek na pałeczkach.

Są jednakże jeszcze inne ważniejsze powody, które zasłudze tej nadają cechę samodzielnego wynalazku. Fachowe bowiem pod tym względem osoby wykazały różnicę, jaka zachodzi co do technicznego przygotowania koronek w Belgii i w Górach Kruszcowych.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że pani Uttmann zostawszy wdową 1561 roku, uczyła i rozszerzała sztukę robienia koronek na pałeczkach w Annabergu. Ona sama prowadziła korzystny handel koronkami. Po jej śmierci (14 Stycznia 1575), sztuka ta szybko się rozpowszechniła wśród najniższych klas społeczeństwa. Z Annabergu przyjemne to i zyskowne zarazem zatrudnienie przeszło najprzód do innych miast górskich; ztąd też jako miejski proceder było uważane. Wieśniacy, którzy się niem zajmowali, musieli opłacić pewien podatek, tak zwany „grosz pałeczkowy“ — ustanowiony prawem w roku 1609. Już w XVI stuleciu liczba koronkarzy miała wynosić przeszło dziesięć tysięcy. Odbyt powiększył się jeszcze bardziej, kiedy na początku XVII wieku, bogaci kupcy szkoccy, przeniosłszy się do Annabergu z powodu górniczych wyrobów, rozpowszechnili koronki po całym świecie. Odnosi się to szczególnie do Szkota Cunninghama, który za pomocą swoich kramarzy wędrujących, roznosił koronki po wszystkich zakątkach ziemi. Wkrótce Annaberg nie mógł nastarczyć obstalunkom; a już 1612 roku znajdujemy tam „jarmark koronkowy“, odbywający się co wtorek i dający okolicznym miejscowościom sposobność zbywania całotygodniowej roboty kramarzom szkockim. W ten sposób pani Uttmann odkryła dla swoich krajowców źródło zarobku, które przez długie lata niewyczerpanem pozostało. Była to więc dobroczynna wróżka Gór Kruszcowych. Przez trzy wieki sta tysięcy ludzi, żyjących się z robienia koronek, błogosławiło jej pamięci.

Wcześniej już mężczyźni wzięli udział w delikatnej pracy kobiet i dzieci i dziś jeszcze w godzinach wolnych od pracy, chętnie przesiadują przy pałeczkach. Ale z powodu małej wprawy, robią tylko bardzo proste koronki, nie wiel-

kiej liczby pałeczek parzystych wymagające, gdy tymczasem wprawne koronkarki, używają pięćdziesiąt i więcej par pałeczek.

Handel koronkami odbywa się dotąd jeszcze w pierwotnej, prastarzej formie. Koronkarka oddaje zwykle tygodniowo swoje koronki do tak zwanego „pana koronkowego“ to jest faktora lub faktorki, ponieważ to zatrudnienie spoczywa



Barbara Uttmann dobroczynna wróżka z Gór Krószcowych

powiększej części w ręku niewiast. Ta zaś odsyła towar w pudłach, tłomokach i koszach do miast częstokroć o kilka mil oddalonych. Tam powiększej części koronki przynajmniej łociowe kupują się z wolnej ręki a nie na obstalunek. Reszta odnosi się do najbliższego sklepu, który wybiera co mu potrzeba i tak idzie to dalej. Podobny stan rzeczy mało się różni

od kramarstwa wędrownego. Każdy sklep ma osobny pokój haftarek, w którym wyuczone ku temu dziewczęta, przygotowują koronki do dalszej wysyłki. Najprzód, skoro tylko przyniesione zostaną koronki, przeglądają je i mniej dobre oddają dostawczyniom. Stąd powstają kawałki nierównej długości; ażeby więc otrzymać żadaną liczbę łokci „przyhaftowują je, to jest łączą za pomocą bardzo delikatnego szwu, który nawet znawca z trudnością dostrzeże. Niektóre gatunki dla nadania im większej wziętości, przygotowują następnie w szczególny sposób, a mianowicie podczas wielkich upałów napajają je cieczą, która po wyschnięciu koronek nadaje im potrzebny stopień świeżości. Następnie haftarki przybijają je na tektury lub ramki opatrzone elegancką podkładką i wtedy to są zdolne służyć do ozdoby, po całym świecie się rozchodząc.

Robienie koronek na pałeczkach stało się dzisiaj, jak wiadomo, jedną z najmniej zyskowych gałęzi procederu. Sztuka Barbary Uttmann uległa zmiennym losom kolejom. Najlepsze robotnice zaledwie kilka dydków dziennie zarabiają. Koronki maszynowe od 1809 roku w Anglii wyrabiane, zniżyły cenę koronek ręcznych niżej ich wartości. Żelazni robotnicy z szorstkością sobie właściwą wdzierają się w spokojne życie podgórza. Zręczna ręka, spadek po wróćce z Annabergu, pozostała ta sama, tylko cena pracy spadła tak nisko, że tylko o „zapłacie głodu“ mowa być może. Przystawanie koronkarek na byle czem stało się przysłowiem w Górach Kruszcowych. Zwykle pożywienie stanowią „kartofle w mundurkach“, kawa to jest czysta woda z odwarem ziólek, „pietnaście ziarek bobu na szesnastu talerzach“ jak powiadają żartobliwie. Cykorya i burak przybrały powabny tytuł „kawy“, by skryć przed litującemi się twarzami swoją smutną dolę. Pewien poeta powiedział o tem oszukiwaniu samego siebie: „Jest to Mefistofeles, który pożyczył sobie oblicza od Anioła“.

Poczyniono wiele starań, ażeby sztuka robienia koronek nie upadła w Górach Kruszcowych zupełnie. Najwłaściwszym

naturalnie środkiem byłoby dalsze udoskonalenie roboty na pałeczkach do tego stopnia, ażeby ta mogła wytrzymać konkurencyą z wyrobami zagranicznymi. Rząd założył w tym celu dwadzieścia cztery szkółek koronkarskich, ażeby Góry Kruszcowe nie straciły drogiego spadku po Barbarze Uttmann.

Barbara Uttmann spoczywa na cmentarzu Annaberskim. Płyta mosiężna, która dawniej grób jej pokrywała, ustąpiła w 1834 r. miejsca pomnikowi z piaskowca, który firma Eisenstuck i spółka, wynalazczyni niemieckich koronek wystawić kazała. Najpiękniejszym bezwątpienia pomnikiem dla niej byłby nowy krok na drodze pięknej jej sztuki, ażeby raz jeszcze stała się dobroczynną wrózką Gór Kruszcowych!

ZKĄD POWSTAŁ W WARSZAWIE ZWYCZAJ UDAWANIA SIĘ DO BIELAN

NA DRUGI DZIEŃ ZIELONYCH ŚWIĄTEK?

Co kraj to obyczaj, mówi dawne przysłowie. W Warszawie więc podobnie jak w innych znaczniejszych miastach, są pewne zwyczaje, których tradycja utrzymuje się święcie, a którym ściśle coroczne zadosyćuczynienie, dodając nowe ogniwo do pasma długotrwałości, tém mocniej je ustala.

Ma Paryż swoje wiosenne i letnie stałe coroczne w pewne dni przejażdżki do Sęklu, Passy i Wersalu, Berlin zwiedza Stralow w czasie dorocznego połowu ryb. Wiedeń tłumnie spieszy do Prateru szczególnie w dzień Świętej Anny. Warszawianie zaś bądź co bądź w drugi dzień Zielonych Świątek muszą być na Bielanych.

Nie zechcąż czytelnicy Kalendarza rodzinnego dowiedzieć się z jakiego powodu i od kiedy zwyczaj ten istnieje?

Wiadomo, że pod Krakowem są także Bielany w podobnym położeniu tudzież jednocześnie zwiedzane i oba otrzymały swoje miana od klasztoru, czyli eremu Księży Kamedulów, który stosownie do reguły zakonu, ubrani zawsze

i całkowicie w bieli, dali powód, iż pustelnie ich tutaj Bielaniem przezwano.

U nas to miejsce przed dwiestu kilkadziesiąt laty zwało się Polkową górą, a lasek był zwierzyńcem Królewskim.

Kiedy w roku 1639 Ojcowie Kameduli otrzymali go w darze, nie prędko zabudować się tu mogli, bo kościół terazniejszy ukończony został zaledwie w roku 1673 i wtedy dopiero pomyślano o twarciu uroczystości dla zgromadzenia pobożnych, w dniu ustawami zakonu dozwolone, gdy w inne publiczność nie ma do nich wstępu.

Zielone Święta należą właśnie do liczby tych dni wyjątkowych. Kameduli przeto tutejsi urządziwszy się w roku 1673, ułożyli zaraz z wielkimi nabożeństwami, muzyką i śpiewami obchód przeniesienia obrazu Śgo Bonifacego, męczennika i arcybiskupa, a ucznia Śgo Romualda ich założyciela, który to obraz znajdował się w kościele Śgo Jana w Warszawie. Z tamtąd więc w dniu rzeczonego święta nader okazałe całe ówczesne miejscowe duchowieństwo, z tłumem pobożnych przeprowadziło go do brzegów Wisły, następnie przewieziono go wodą do kościoła Bielańskiego.

Odtąd zaczęto się udawać z Warszawy co rocznie na odpust Zielonych Świątek do Bielania, zwłaszcza gdy według podania, przyłączono inny jeszcze niemniej pamiętny dla miasta obchód.

Był albowiem od niepamiętnych czasów zaprowadzony tutaj zwyczaj, że corocznie w Poniedziałek Zielonych Świąt przepływano Wisłą na drugą stronę do wsi Golendzinowa, która była w tém miejscu gdzie teraz są rogatki Petersburskie na Pradze i tam odbywało się wesele wybranej córki ubogiego, lecz pocziwego mieszczanina Stariej Warszawy. Wójt Staromiejski zbierał na posag dla dziewczyny składkę, nie tylko od obecnych lecz po całym mieście, co stanowiło nie małą sumę i uszczęśliwiał nowożeńców, bawiono się przy téj sposobności ochoczo w piasach i śpiewach aż do zmroku, puszczano ognie sztuczne, a promy na których godownicy płynęli, były ozdobione masztami, obwinie-

temi wstążkami i gałązkami brzeziny. Nie wiem kiedy powstał ten piękny zwyczaj, ani więcéj o nim szczegółów, Duńczewski tylko wspomina, iż w roku 1705 dla obecności srogich Szwedów za Wisłą, nie płynęli Warszawianie do Golen-dzinowa i drugi dzień Zielonych Świątek przepędzili w lesie Bielańskim i od téj pory zaczęli tam owe wesela obchodzić.

Kiedy zaś zupełnie zaniechane zostały, także nie wiemy. Natomiast znaleźliśmy w starych aktach archiwum miejskiego, uchwałę Magistratu Warszawy, wydaną w dniu 13 Maja 1766 r., która o zwyczaju odwiedzania Bielan, opowiada w tych słowach:

„Ponieważ zbliża się uroczystość Zesłania Ducha Świętego i zwykły obchód świąteczny odprawować się będzie na Bielanach w drugie święto, gdzie Najjaśniejszy Pan w towarzystwie dostojników znajdować się będzie, a powinność i przychylność ku Monarsze wymaga, aby miasto Warszawa także dowód szczerych chęci oświadczyło. Więc jednostajnem zdaniem jest Magistratu i zgromadzenia, aby na ozdobę aktu tego, w przywitaniu Najjaśniejszego Pana, przygotowania uczynić tym porządkiem:

1. Żeby na czterech galerach umajonych z muzyką, popłynąć, a na osobnych dwóch balach dobrawszy panien szczęściu, z między których jedna aby przedstawiała Syrenę na przywitanie Najjaśniejszego Pana w Bielanach.

2. Aby plac na Bielanach za zezwoleniem Imci Księży Bielanów wyznaczyć i ten plac okopami i ugajeniem przyozdobić. Do której to czynności polecić, aby budowniczy wygotował stosownie ozdobny plan i rysunek porządný, tudzież aby zajął się całą tą robotą“ i t. d.

Od tego czasu mamy już w gazetach Warszawskich coroczne opisy przejażdżek do Bielan. Są one tak jak dotąd, kiedy pogoda i ochota sprzyja świetne i liczne, a w przeciwnym razie zmniejsza się liczba i grono elegancyi, ale lud nigdy tego zwyczaju nie zaniedbuje i po dawnemu spieszy na Bielany, weseli się i zabawia. *F. Max. Sobieszczański.*

OBRAZKI MIEJSKIE.

Wyleć, wyleć orle młody
Ponad ziemię, ponad grody...
W. Pol.

ŚWIĘTO-JAŃSKA ULICA.

..... Był to dzień letni, tęskny, ciepły choć bez słońca, bo niebo pokryło się „czarnych chmur namiotem“. W powietrzu była cisza, a na ziemi gwar wielkiego miasta; szary zmrok począł tulić twarz stworzenia i w oddali mętnym cieniem zaległ. W taką chwilę wszedłem pierwszy raz na Święto-Jańską ulicę. Miałem wówczas serce młode, wrażliwe i poezią drżące.

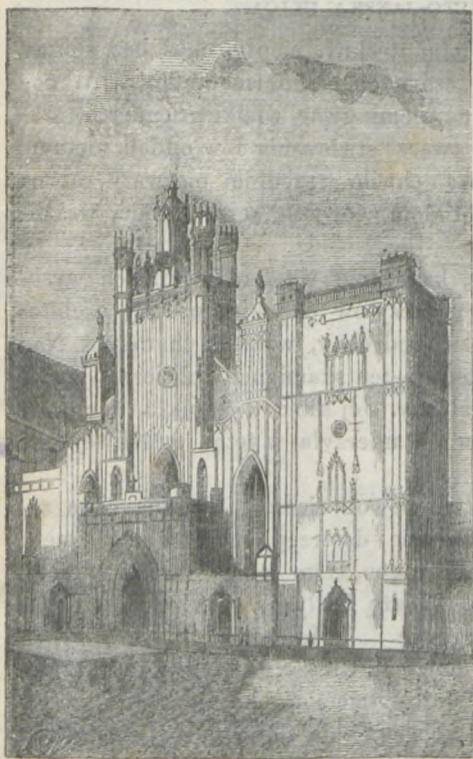
Wązka, połamana, kapryśnie wygięta o domach wysokich, poszczerbionych u szczytów w jakieś ozdoby architektoniczne, ulica ta ma swój odrębny, wybitny charakter. Nad nią panuje gotycka Katedra—ten skamieniały pacierz wieków średnich, misternie rzeźbiony. Jój kibić wysmukła, zuchwale w niebiosa bijąca, najprzód uderzyła w tętno wrażliwej méj duszy.

Począłem śnić. Więc powoli ciemna i brudna ulica zaludniać się zaczęła. Owdzie dostrzegłem zbrojnego męża o postaci Getza z Berlichingen, tam jakieś widmo brodate w mniszej kaplicy niby Księżę Biały; a tuż przy katedrze ujrzałem Fausta i Margaritę i.... Mefistofila....

Takie były moje marzenia wieczorne na Święto-Jańskieję ulicę—a zbliżywszy się do biegnącej szybko Margarity, ujrzałem miasto anielskieję postaci białej, kobietę straszną.... z uśmiechem i spojrzeniem wyzywającym.... Owym ponurym mnichem w kapicy był jakiś żyd za starzyzną chodzący, owym rycerzem średniowiecznym, wcale nie rycerski rycerz dzisiejszy a Faustem.... Faustem.... był.... eh! nie powiem wam wcale. Są rzeczy których usta lękają się wymówić.

Lecz bądź co bądź z tych murów ściśniętych, skupionych, wieje duch lat dawnych, ponury, groźny a cenny... Ludzie tu inni od reszty Warszawy i świat to odmienny

całkiem, złożony z rzemieślników, drobnych handlarzy, właścicieli domów, szwaczek i akademików. Im tu dobrze w tych murach, ciepło, swobodnie, przyzwyczaili się do schodów ciemnych, izb ponurych, powietrza zepsutego i myśli jakiejś starzej co drżenie blada... wiecznie patrzą na katedrę co



Kościół katedralny w Warszawie.

w niebiosa strzela rozmodlona, jakaś biała, promienna spokojem, choć są chwile w których i ona drży biedna...

Było to w XVII wieku. Porwał się wichur dziki, gwałtowny „jeden z afrykańskich wichur zycieli” zmiądzzył w swoim uścisku wieżę w kościele, pozrywał dachy i zmiął sklepienie boczne, które legło w gruzach.... to sklepienie o którego żebra gotyckie odbijał się głos Skargi, Birkowskiego, grzmiała obrona szaleńca Orzechowskiego i tyle in-

nych głosów jeszcze.... Lec i dziś katedra ta drży czasami jak wiotka krzewina.

Chodziłem tam często, a chodząc poznałem starca jednego, żebraka z długą brodą siwą, postać żywcem wydartą z ołówkowych szkiców Matejki; tylko tam tłem jest zawsze ruina stara, a tu katedra gotycka „jak cherubin biała”.

Wcielił on mię w tajemniczy szept Święto-Jańskiej ulicy, w oddech Starego Miasta.

Raz w rok o północnej dobie cisza straszliwa zalega zgrzybiały gród Warsa i Sawy. Pod firmamentem tylko szmer jakiś głuchy panuje... Siły natury zbiegają się na umówioną schadzkę i gwarzą, poglądając w przestrzeń. Tajemniczy obrachunek wszechbytu. Księżyc drży na posiniałem od bojaźni niebie i okrywa się do połowy chmurą czarną, srebrząc swemi promieniami stopy katedry i bruk ulicy, tymczasem domów i kościoła szczyt kapie się w zupełnej ciemności. Na ulicy pusto, głucho i straszno. Żadnego ruchu, żadnej żyjącej istoty nie widać.

Nagle w rynku Starego Miasta powstaje olbrzymi duch jeden, co „z piorunów ma ręce i wieniec” i stąpa wolno, mileczący i groźny....

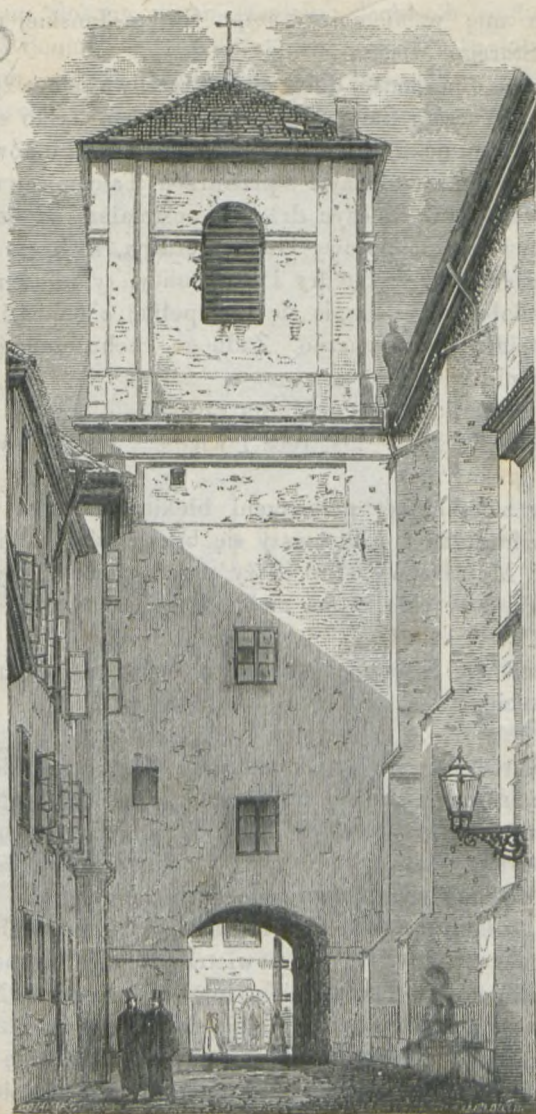
Wtedy z otchłannęj przestrzeni błękitu, ruchem wirowym pędzi huragan i dotknąwszy się bruku, siną kolumną, jak ogniasty Mojżeszowy słup, dąży przed duchem swym....

Katedra drży cała, a „na niebie Bóg czarną przesłania się chmurą”.

I przechodzą Święto-Jańską ulicą i giną na placu Zygmunta trzeciego....

.....
Pod Katedrą są groby, katakumby długie, niskie, na parę pięter, rozciągające się prawie pod całą ulicą. Przedstawiają one często szereg to wielkich sklepionych sal, to niskich korytarzy lub cylindrowych tuneli. Poszedłem tam z dziadem owym siwym, razu jednego nocną porą.... Szliśmy długo, z latarką małą, drewnianą w której szkła nie było lecz papier brudny, tłusty; powietrze zimne ciągnąc za nami, chwiała żółtym płomieniem lojowej świeczki. Nagle znaleźliśmy się w jednej sali wielkiej, sklepionej, na niższem piętrze gdzie Hoffmanowskich zarysów przedstawił się nam obraz. Najbujniejsza fantazyja nie mogłaby nic podobnego stworzyć, com ujrzał w rzeczywistości.

Pełno tu było kościotrupów całkowitych, kości po-



Wyjście na ulicę Ś-to Jańską z Kanonli.

kruszonych, suszonych i prochu z ciał człowieczych... Tru-
mien i odzieży ani śladu, ale dziwnym trafem ciała nie-

boszczyków poprzybierały postacie jakby żywe i pełne wyrazu; gdzieindziej na nich wisiał kawał stwardniałej skóry, zachowując kształty jakie miał za życia. Ale igraszką zniszczenia, w jednym człowieku część była kształtna i cała, część kośćmi i szkieletem....

Na środku leżał mężczyzna olbrzymiej wielkości, z ręką podłożoną pod głowę. Niektóre części jego ciała zachowały się całkowicie, gdzieindziej zaś widać było kości tylko.... Zbutwiałe szmaty okrywały trupa, wiała z niego miazma zmurszałego ciała. Jego twarz miała osobliwy wyraz spokoju i rezygnacyi. Tuż przy jego boku z głową spuszczoną, z rękami na piersi przytulił się mniejszy szkielet kobiety. Szczególnym sposobem miała ona wyciągniętą nogę lewą, zupełnie zachowaną jak gdyby żywą, chociaż reszta składała się już z samych kości tylko.... Noga ta była biała, klasycznie utoczona, malutka, kształtna, wyprężona konaniem przed wieki, zachowała piętno chwili zgonu i boleści ostatecznej i odbijała wśród obrazu dziwacznie.... Patrząc na nią, szepnąłem sobie zdanie Wiktora Hugo: „i w najpiękniejszej kobiecie jest szkielet!”....

Dalej z drugiej strony trumny, w której układał się do wiekuiściego snu mężczyzna, leżał kościotrup małej, dziecięcy, bez głowy....

Z tej grupy niemiej, odrażającej i strasznej, śnił ci się w duszy cały dramat życia. I lata pacholece i młodzieńcze chwile miłości i kochania i odrodzenie się w nowej istocie i moment agonii i... wieczność, wieczność bez końca! .. A sny i marzenia i troski, a kłopoty codziennego żywota, wszystko to pierzchło—i pierwszy pocałunek na ustach kochanej i ostatecznie spojrzenie na świat Boży, wszystko to znikło i została nicłość, owo „wielkie *nie!*”... Człowiek to kwintesencya prochu, powiedział Szekspir.

W głębi i po kątach tego obrazu, wszędzie stopy kości, szmaty stwardniałej skóry, czaszki, ręce, nogi, żebra w najdziwniejszym nieładzie. Nigdzie śladu odzieży i mało ostatnich trumien, proch biały jakiś z ciał ludzkich, nic więcej.



Wnętrze domów na Kanonii.

Nad tymi grobami, gdzie groza smętna osiadła, gdzie życie całe streściło się w gromadzie bezładnej kości i prochu,

kipi świat doczesny, gwarny, wesoły i tęskny, a śmiejący się tym dziwnym „uśmiechem przez łzy” jak mówi poeta.

Przypatrzmy mu się bliżej. Bo i cóż może być ciekawszego dla człowieka nad życie samo. „Żyć, mówi Sziller, to znaczy marzyć”—niech i tak będzie!

Otóż i dom stoi przed nami, wysoki trzech piętrowy pomalowany na czerwono, bo Stare Miasto lubuje się w jaskrawych barwach. Przypuśćmy, że nas matka natura obdarzyła zmysłem przenikania murów—oto co widzimy:

Na parterze sklep ze skórami (to właściwość Święto-Jańskiej ulicy), za kantorkiem siedzi mieszcza stara, pulchna, w czepcu białym, groźna a korpulentna wielce, lub mąż jej szczupły, wysoki, lub.... lub dziewczę młode o oku jasnym i włosach jasnych i.... tęsknocie czy myśli przykrój.

W piwnicy pustka głucha—dawniej były wina, dziś mysz i szczury.

Na pierwszym piętrze mieszka właściciel kamienicy. A! obywatel miasta Warszawy, to arcy ciekawa osobistość, a jego żywot.... otóż opowiem wam ten żywot.

Urodził się, bo inaczej być nie mogło, gdyż mama była młoda i dobrze zbudowana, a tata uległy i lękający jej się bardzo—wychował się, ożenił i został obywatelem miasta Warszawy.

Tu rozpoczyna się nowy peryod jego żywota. Zapuszcza faworyty, podbródek i tyje niezmiernie. Nosi buty bez obcasów i laskę z kościaną gałką. Zna wszystkich milicyantów swego cyrkulu, z komisarzem żyje w przyjaźni i prenumeruje Kurjerka Warszawskiego jeśli jest postępowy, lecz jeśli należy do dawniejszej generacji, trzyma Codzienny. Co wieczór chodzi do „bawaryi” gdzie siadłszy przy kuflu pieniącego się piwa, czyta Dziennik Warszawski i obie gazety, rozpoczynwszy od tytułu, a skończywszy na zdaniu: „Za pozwoleniem cenzury rządowej”. Wraca do domu zawsze przed dziesiątą wieczorem. W niedzielę niesie baldachim nad celebrującym księdzem, a po południu jedzie albo na Bielany, albo na Saską *Kiepe* (tak mówi), albo do Łazienek wraz z ca-

łą familią, która niezmiernie jest liczna, a jest nadzieja że będzie liczniejsza, bo mama jeszcze dobrze wygląda.

I tak żyje długo, aż w końcu.... w końcu.... no umrze, bo cóżby mógł lepszego zrobić? Na rogach ulic przylepiają plakaty, że ten i ten umarł: „nieutulona w żalu żona, zaprasza przyjaciół, krewnych i znajomych na pogrzebanie jego zwłok” i t. d.

Otóż to żywot zazdrości godzien—żywot spokojny, cichy, maluczki.... A przecież, nie sędzę, by każdy chciał tak żyć. Są wyższe cele, świętsze myśli i prace jak czytanie Gazet, i udarowanie świata pół tuzinem dzieci....

Lecz mniejsza z tém, kto chce niech tak pędzi swe życie, a ja tymczasem pokażę wam jeszcze jeden obrazek, jaki widziałem w tym samym domu na trzeciem piętrze.

Była tam izdebka niewielka, pusta, zimna, czarna i głucho. Na szybach mróz osiadł szronem białym, (był to Listopad), a na kominie ogniska nie było. Na środku stała kołyska, okryta jakąś chustą starą, a w niej leżało dziecko maleńkie, blade straszną sinością, śmiertelną, trupią. Oczy miało zamknięte, a w okół nich padł cień wielki skonu bolesnego; usteczka przygryzione zębami—były podobne do zwędłej maliny.... Na czole jasnem świecił pocałunek anioła tajemniczy.... Przy kołysce siedziała na ziemi kobieta młoda, smutna, spłakana z łzą rzewną na rzęsach. Załamała ręce konwulsyjnie, ze spuszczoną głową na piersi, nieruchoma jak posąg kamienny....

W drugim kącie, na łóżku nędznie zasłanem, siedział mężczyzna okropny.... Widno przed chwilą się podniósł ze snu, bo ręką jedną wsparł się na posłaniu i okiem w którym myśl o strasznój rzeczywistości drgała, wpatrzył się w umarłe dziecko i skostniałą niewiastę. Włosy na głowie miał rozrzucone, oczy zapadłe, nędzny, suchy, z brodą wielką.... Na wpół otwartych ustach, zatrzymał się krzyk czy jęk długi....

I nic tam więcej nie było prócz ciszy ponurój, cieniów nocy i pustki trumiennój. Po izbie przechadzał się ciemny anioł śmierci.... Są łzy!...

Walery Przyborowski.

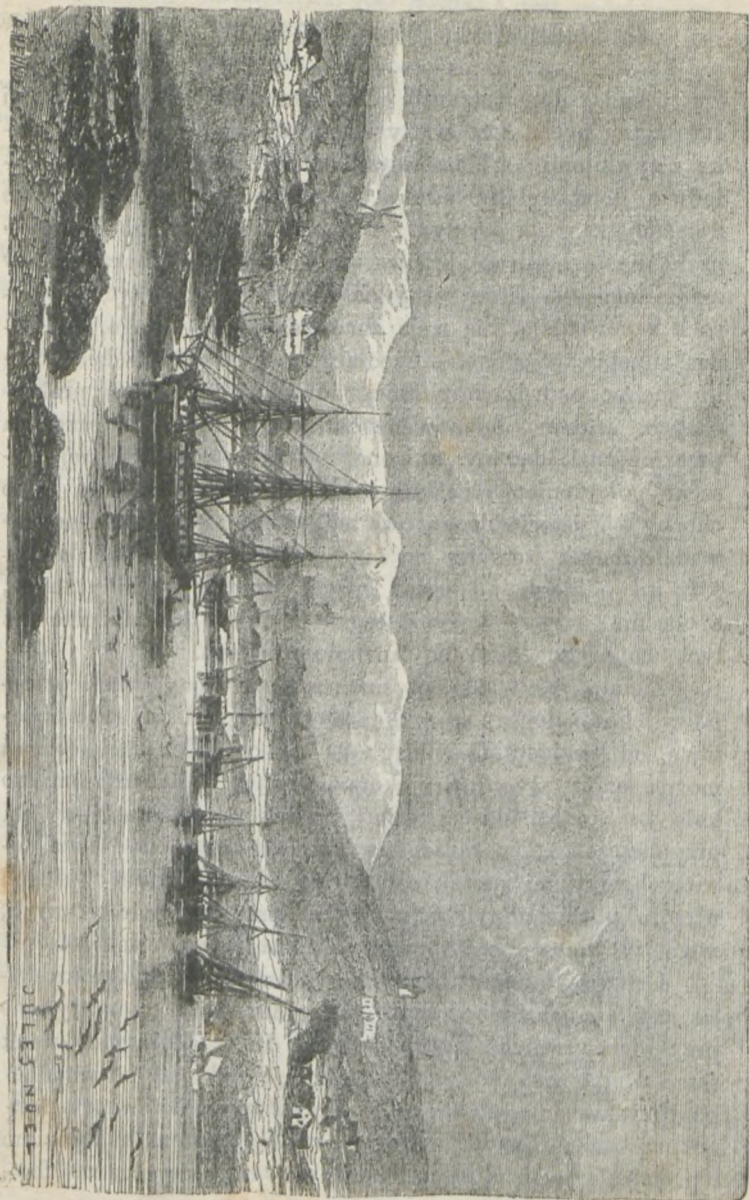
KRÓTKA WIADOMOŚĆ O PODRÓŻACH DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

„Audax Japeti genus”, odważnym jest ród Japeta, mówi starożytny poeta. Oto wąły statek wybiega z portu na walkę z żywiołami, z zimnem, z lodami, z wichrami, gdzie za ledwie dolata słaby odgłos świata żywego, gdzie rozbicie z każdej zagraża strony. I cóż pędzi zuchwałego Europejczyka na te bezdroża lodowe, gdzie tylu już poprzedników zgubę znalazło. Korzyści, jakie sobie żeglarze z tych wycieczek zapowiadają, nie mają znaczenia praktycznego, nie dadzą się obliczyć monetą brzęczącą; niegdyś wprawdzie oczekiwano po podróżach podbiegunowych i rezultatów praktycznych: szukano mianowicie dawniej, północnego przejścia przez ocean Lodowaty; sądzono, że ta droga będzie najkrótszem połączeniem oceanu Atlantyckiego z Wielkim. Ale choćby i w istocie droga owa najprędzej nas do Chin poprowadzić mogła, żeglarze jej nigdy używać nie będą; dalekośmy już odbiegli od czasu owych żeglarzy praktycznych, a obecnie jedynie dążenia czysto naukowe są bodźcem dla tych, co pragną odsłonić tajemnice bieguna.

Ziemia, jak wiadomo, ma ruch podwójny, ruch postępowy około słońca, który kończy w ciągu roku i ruch obrotowy, odbywający się w ciągu 24 godzin. Ten ruch ostatni można sobie wyobrazić jako powstający z obrotu ziemi do koła osi przechodzącej przez środek ziemi; końce tej osi przypuszczalnie, a raczej punkta, w których się ona z powierzchnią ziemi spotyka, nazywają się biegunami; co o nich wiemy, pochodzi tylko z uwag rozumowych, teoretycznych, noga człowieka nie stanęła jeszcze na owych punktach.

Ciekawa to natura biegunów; słońce przez pół roku tylko jest tam widzialne i skoro się ukaże, przez ten cały czas przyswiecea, tworząc długi półroczny dzień, poczem znów tak samo długa następuje noc. Pomimo jednak tak bezustanne go przyswieceania, słabo za ledwie ogrzewa słońce te smutne przestrzenie, nader mało wznosi się bowiem nad poziom i promienie swoje dosyła bardzo ukośnie; uczy nas zaś fizy-

Miasto Raykewick na wyspie Islandji.



ka, że działanie promieni ciepła tém jest silniejsze, im one bardziej padają w kierunku prostopadłym; lato tam krótkie, a zima długa.

A jednak sądzą geografowie, że w około bieguna jest temperatura wyższa niż w okolicach nieco bardziej na południe wysuniętych, że morze przybiegunowe jest od lodów



Typy mieszkańców Islandyi.

przez większą część roku wolne. Okoliczność bardzo ciekawa, upoważnia ich do tego przypuszczenia: jest to prąd wody cieplej, wybiegający od równika i dążący ku biegunowi.

Przyczyna tego prądu jest prostą, jest to wynik ciepła słonecznego; w okolicach równikowych woda ogrzewa się najsilniej, w skutek tego się rozszerza, staje się lżejszą i unosi

się z głębi na powierzchnię morza, zkąd się w obie strony ku biegunom rozlewa, roznosząc ciepło jakie zabrała w strefach górskich i oddając je krajom zimniejszym.

Tak to słońce ogrzewając szczerze strefy między-zwrotnikowe, pracuje i dla krajów północnych, których wprost ciepłem swém obdarzyć nie zdoła. Kraje bardzo na północ wysunięte, mogą mieć klimat dosyć umiarkowany i jednostajny; takim to klimatem cechuje się Islandya, wyspa należąca do Danii; odznacza się ona téż ustrojem wulkanicznym, co okazuje, że wulkany nie są rozłożone głównie w krajach gorących, jak to wielu sądzi. Bardziej jeszcze na północ leżąca Grenlandya ma téż wiele wygasłych wulkanów. Grenlandya jest bardzo wyraźnie ogrzewana tym prądem wody ciepłej, zwanym przez żeglarzy angielskich *golfström*; on to utrzymuje na brzegach Grenlandyi życie roślinne i zwierzęce, a to pierwsze jest nawet tak silnie rozwiniętem, że nadało nazwę Grenlandyi, to jest zielonej ziemi.

Do osobliwości bieguna, należą działania magnetyczne. Ziemię już dawno porównano do wielkiego magnesu; rzeczywiście igielka magnesowa, wolno zawieszona, zachowuje się względem ziemi tak samo, jakby to czyniła pod wpływem silnego magnesu. Wiadomo, że blisko końców sztaby magnesowej znajdują się dwa punkta, zwane biegunami, w których działanie magnetyczne najsilniej się objawia. Ziemia, uważana jako magnes, posiada téż dwa takie bieguny magnetyczne, położone w pobliżu biegunów geograficznych. Jeżeli posuwamy się na północ z igielką, mogącą się swobodnie obracać na osi poziomej, dostrzegamy, że igielka jednym swym końcem zwraca się coraz bardziej na dół, w samym zaś biegunie magnetycznym, winna stanąć zupełnie pionowo.

Podróże do bieguna przedstawiają zresztą zajęcie dla zoologii, botaniki, mineralogii, geologii, zbierając wiadomości o tworach zaludniających te krańcowe strefy ziemi. Niemniej są ważne dla geografii. Człowiek usiłuje zbadać wszystkie zakątki ziemi, siedliska swego, od którego się oderwać

myślą jedynie może, która dlań niejako świat cały stanowi; ktokolwiek przyjrzał się karcie ziemi, mógł widzieć, jak niepewnem jest jeszcze oznaczenie lądów i mórz biegunowych; wytrwale jedynie podróże, mogą nas o zarysach i rozległości tych krajów nauczyć.



Krajobraz północny letni.

Najdawniejsze podróże podbiegunowe, przedsiębrane były przez Anglików, a datują się już od roku 1497. W owym czasie uwaga Europy głównie była zaprzątniętą odkryciem Ameryki, o której pierwsi podróżnicy dziwy rozgłaszali, zachęcając tłumy do puszczania się ich śladem; starano się znaleźć drogę najbliższą do owej ziemi złota i klejnotów, jaką się przedstawiała po swem odkryciu; rzeczywiście do połowy zeszłego wieku wyprawy, noszą cechę dziecięcej

zuchwałości, pragnącej zdobyć i złota. Jednak i te dawniejsze podróże wydały wiele korzystnych rezultatów dla geografii; Dawis, Hudson, Bering poczynili wiele odkryć noszących dotąd po większej części ich nazwy. Bering w szczególności odkrył w roku 1728 cieśninę oddzielającą Azyę od Ameryki, ale jej nie zdołał przepłynąć i tém samem nie dowiódł, czy te dwa lądy nie są połączone.

Wyprawy podbiegunowe dokonane w drugiej połowie wieku minionego, a zwłaszcza w wieku bieżącym, są tak od poprzednich różne, jak przedsięwzięcia wieku dojrzałego od awantur młodzieńczych. Wyprawy obecne zaopatrzone są we wszelkie pomoce, na jakie dzisiejszy stan nauki zezwala. Statki budują się umyślnie dla podróży po morzach północnych. Są to parowce opatrzone żelaznym pancerzem, który je chroni od nawału mass lodowych; w żywność i ciepłą odzież są tak zaopatrzone, że załoga nawet w najsmutniejszej okolicy przez czas dosyć długi utrzymywać się może. Wyprawami dowodzą biegli oficerowie marynarki, a uczeni dokonywają obserwacyi za pomocą ścisłych i dokładnych narzędzi, jakeimi się słusznie dzisiejsza nauka chlubi.

Ten drugi peryod wypraw podbiegunowych poczyną się od podróży słynnego angielskiego żeglarza Jamesa Cooka; miała ona na celu znalezienie przejścia przez cieśninę Beryngską; wyprawa dostała się do téj cieśniny górami lodowemi, ale wstrzymaną została na północnym krańcu zachodniego wybrzeża Ameryki. Po kilku wyprawach, które nie przyniosły ważnych korzyści, odznaczyła się podróż Rossa i Parrego; doszli oni do brzegu północnego Grenlandyi i poprawili wiele dawnych błędów geograficznych; oprócz tego porobili wiele spostrzeżeń nad zboczeniem igiełki magnesowej, nad zorzą północną i przywieźli wiele ciekawych notat o zwierzętach i roślinach krajów podbiegunowych. Po raz drugi wypłynął Parry w roku 1819 z dwoma okrętami, odkrył kilka wysp i przezimował na wyspie Melville; w Czerwcu zaś roku następnego przedsięwziął podróż lądową dla zwiedzenia jej wnętrza, i po siedmiu dniach téj niesłychanie

mozolnej podróży, doszedł do jej brzegu północnego; drugiej zimy nie mógł już w tych krajach przepędzić, ale zaraz w roku 1821 znowu z dwoma okrętami popłynął do bieguna, gdzie przezimowawszy między Eskimosami wrócił do Europy, w roku 1827 jednak przedsięwziął jeszcze czwartą podróż, w której doszedł blisko do 83° szerokości północnej. Od 81° nie widział już ptaka ani wieloryba. Tą ostatnią zwłaszcza podróżą, zyskał sobie Parry imię nieśmiertelne w historii odkryć geograficznych.

Ze strony rządu Rossyjskiego, także w tym wieku przedsiębranych było kilka podróży do bieguna północnego; Otto Kotzebue odbył dwie wyprawy w roku 1814 i 1824; Baron Wrangell wypłynawszy w roku 1820, przebył cztery lata na lodzie. Żeglarze Rossyjscy ostatecznie stwierdzili, że między Azją a Ameryką nie ma na północy połączenia lądowego; w tymże czasie, gdy Parry w roku 1819 płynął do bieguna północnego, John Franklin odbył podróż lądową ku północy Ameryki, w towarzystwie Richardsona i doszedł aż do morza, ale brakiem żywności zmuszony został do powrotu, przyczem część wyprawy zginęła z głodu i trudów. W roku 1825 obaj ci mężowie przedsięwzięli nową wycieczkę lądową, kapitan zaś Beechey wysłany został okrętem, dla oczekiwania na brzegu morskim dążącego tam Franklina. Franklin po niesłychanych niebezpieczeństwach doszedł do oceanu północnego, ale lody i gęsta mgła nie pozwoliły mu się ze statkiem połączyć i wrócił tą samą drogą. W tym czasie wypada słynna podróż Johna Rossa; wypłynawszy w roku 1829, przebył on cztery zimy nad brzegiem północnym Ameryki, postradał w Maju 1832 r. okręt, ale prześiadłszy wraz z załogą na czółna, został zabrany na okręt angielski, który go do Europy sprowadził; Ross pierwszy odkrył biegun magnetyczny.

W roku 1845 Franklin udał się na morza północne Ameryki ze 138 ludźmi na dwóch okrętach „Ferrer“ i „Erebus“, głównie dla zbadania magnetyzmu ziemskiego, ale już nie wrócił. Nieszczęśliwa ta wyprawa nadała nowy pocho-
p

dróżom podbiegunowym: przedsięwzięto wiele wypraw wodą a nawet lądem dla odszukania zaginionych, a najznakomitsi oficerowie floty angielskiej brali w nich udział; rząd angielski nie żałował nakładu, a Lady Franklin sama wyprawiała okręty własnym kosztem dla odszukania małżonka; Stany Zjednoczone wzięły znaczny udział w tych poszukiwaniach, a nawet Francya dostarczyła wielu ochotników. Wszystkie te podróże przyniosły wiele korzyści dla nauki, ale późno dopiero znaleziono niezawodne znaki smutnego zgonu Franklina i jego nieszczęśliwych towarzyszy; tę pewność podała wyprawa Mac-Clintocka na parowcu „Fox“ wysłana w roku 1857 przez Lady Franklin. Okazało się, że Franklin przepędził pierwszą zimę na wyspie Beechey, że oba okręty zostały dnia 12 Września 1846 r. otoczone lodem i że tu Franklin umarł dnia 11 Czerwca 1847 r., zanim zrozpaczona załoga zdołała rozpocząć zamierzony dla ocalenia się odwrót po lodzie; dnia 22 Kwietnia 1848 r. okręty nie były jeszcze wolne od lodu i zostały przez towarzyszy Franklina opuszczone; jeden z nich, jak się potem okazało, zatonął następnie, drugi zaś został zagnany nad brzegi jednej wysepki i tam przez Eskimosów złupiony. Załoga starała się na łyżwach i saniach dojść do najbardziej północnych osad amerykańskich, ale uległa klimatowi i trudom, nie osiągnęła celu.

Z innych podróży odbytych w celu wyszukania Franklina, pamiętną jest wyprawa angielska z roku 1852, złożona z pięciu okrętów pod dowództwem kapitana Belchera; przekonano się, że wysepki na północy Ameryki, zwane archipelagiem Parrego, są z sobą połączone stale istniejącymi pokładami lodu, tak że mogą być niejako uważane za dalszy ciąg lądu amerykańskiego, mają z nim bowiem bezustanną komunikację, tak, że renifery mogą się lądem udawać od najbardziej krańcowych wysepek do zatoki Hudsonskiej. Wyprawa doktora Kanego miała téż na celu wyszukanie Franklina; zabezpieczywszy okręt na północnym wybrzeżu Grenlandyi, Kane z towarzyszami ujechał około 400 mil angielskich na saniach i znalazł tam nowy kraj, leżący na pół-

noc Grenlandyi i połączony z nią lodnikiem nazwał go Waszyngtonem. Głównem jednak odkryciem Kanego, jest kanał wiodący do morza przybiegunowego, który był zupełnie wolnym od lodu, co tém jest osobliwsem, że od niego na południe rozciągał się lodnik na 125 mil.

Do najnowszych już podróży należy wyprawa amerykańska Hayesa, dawnego towarzysza Kane'go, w roku 1860, której opisy podawane były przez niektóre z naszych pism.

W ostatnich latach wystąpiły i inne narody w szlachetnem współubieganiu się z Anglią i Ameryką: Szwedzi podjęli w ciągu upłynionego dziesiętka lat kilka podróży; Francuzi za pobudką Lamonta, przygotowywali się do znakomitej wyprawy przed wybuchnięciem wojny francuzko-pruskiej. Niemców do podobnego przedsięwzięcia zachęca pierwszorzędnny geograf Pettermann. Wyprawa niemiecka z roku 1865 nie zupełnie się powiodła, w roku 1869 wypłynęły trzy statki niemieckie, ale i o nich dochodzą niepomyślne wiadomości.

Według ogółu wiadomości zebranych przez tych wszystkich odważnych żeglarzy, kraje podbiegunowe dają się rozdzielić na grupę zachodnią i wschodnią. Do zachodniej należy archipelag Parry'ego i kilka innych wysp, z których dotąd nie wielka liczba została bliżej zbadaną. Grupę wschodnią stanowią Grenlandya i Szpicberg; pierwsza ma 20,000 mil kwadratowych angielskich; Szpicberg stanowi najbardziej na północ wysunięty ze znanych lądów.

Płody krajów podbiegunowych należą głównie do działu płodów morskich, mianowicie podlegają na połowie wielorybów i ryb w ogóle. Nieco futer dostarczają: niedźwiedź północny, lis czarny, wydra morska i t. p. Większa zresztą część tych krajów ożywiona jest tylko krótkotrwałem letniem życiem roślinnem i zwierzęcem.

Ludność zamieszkująca te kraje tak smutna jak przyroda ją otaczająca: są to Eskimosi. Żyją oni w ogóle nad brzegami oceanu północnego, na jego większych wyspach, rzadko jednak oddalają się od brzegu więcej nad sześćdzie-

siąt do siedemdziesięciu wiorst. Postać Eskimosa niepozorna: głowa okrągła, wielka, twarz szeroka, płaska, włosy czarne, długie, ostre, ręce i nogi dziwnie małe, palce krótkie, barwa skóry czerwono-brudna, wiecznie pokryta grubą warstwą tłuszczu—to są jego główne cechy.

Rolnictwem Eskimosi nie zajmują się wcale, co zresztą byłoby niepodobnem w kraju, gdzie ziemia przez dziewięć miesięcy ścięta jest mrozem, gdzie wśród długiej nocy jedynie księżyc lub zorza północna przerywają zupełną ciemność. Żywią się wyłącznie pokarmem zwierzęcym. Polowanie dostarcza Eskimosowi pokarm, odzież i opał. Żyją spokojnie dopóki mają co jeść i tylko głód wypędza ich ze smutnych siedlisk.

Wyprawy do bieguna północnego wciąż rozbudzają wielkie zajęcie i ciągle słyszymy o nowych wyprawach; a jeżeli poprzednie podróże tyle owoców przyniosły, możemy się daleko więcej spodziewać po wyprawach przyszłych, które w miarę rozwoju nauk, odbywać się mogą w warunkach o wiele korzystniejszych.

TROCHE STRACHU—TROCHE ŚMECHU.

Rzecz z Akt Kryminalnych wypisana

przez
St. Gargulskiego.

W oberży na trakcie Kieleckim, natłok był podróżnych w godzinie wieczornej a każdego przynęcał tu obfity ogień na kominie, dobroczynne rzucający ciepło w porównaniu z chłodem, późnej jesieni na dworzu. Jednakże nikt nie tłoczył się do ogniska, każdy spokojnie zajmował miejsca na ławach w około izby pomieszczonych, gdyż między odbywającemi popas, byli komendant żandarmów, oraz miejscowi wójt gminy i bogaty kolonista z sąsiedztwa—alkierz obok izby zajmował chory gospodarz, co uwzględniając dystygowani goście, mieścili się mniej dogodnie w szynku.

— Pan major nie zechce do mnie wstąpić? mówił kolonista do wojskowego w dalszej pogadance. Zaledwie ztąd trzy-sta kroków do dworku!

— Na służbie jestem szanowny panie, była odpowiedź. Czekam tu na moich żandarmów,

— Daj Boże aby oni co wysledzili! Dowiedziawszy się o popełnionem morderstwie, przeszedłem zaraz pola i część lasu, szukając jakiego śladu, ale napróżno!

— Wszakże to dziś zaledwie rano zbrodnia została popełnioną! Czekajmy cierpliwie na opinię doktora, na pewne posłuchy, a po nitce dojdziemy kłębka.

— Ufam odwiecznej prawdzie, że zbrodnia żadna nie ukryje się.

— Tak! to rzecz pewna: prędzej czy później odkryć się musi.

W téj chwili drzwi otworzyły się i wszedł nowy podróżny, a był nim żyd z tłumoczką na plecach i łokciem w rękę.

— Ach to ty Judka! zawołał kolonista na żyda. Zkąd idziesz?

— Z Warszawy panie! odrzekł żyd, zdejmując tłumoczek z pleców: Kupiłem tam nowego towaru co niemiara na tużurki i kamizelki.

— A tańszego czarnego sukna masz podostatkiem?

— Nul... czarnego nie mam wcale.

— Słuchajże!.... biegaj zaraz do miasteczka i weź na mój rachunek czarnego sukna tyle co będziesz uważał za potrzebne do pokrycia dużego pudła na dużym wozie, żeby zrobić naprędce karawan....

Rozumiesz mnie?

— Nul... Karawan..... i po co?

— Stryja mego zamordowano dziś rano.

— O wa!... co znowu!..

Przestrach żyda dał powód do uśmiechu innym gościom, a kolonista mówił tymczasem:

— Do miasteczka ztąd dwie wiorsty przez las—biegaj, dostaniesz tam sukna, a bierz się zaraz do roboty, żeby na ju-

tro przed południem wykończyć. Rozumiesz mnie?... Weź ile ci potrzeba, zarządz się swoim rozumem, bo nie mam czasu tём zajmować się. W samą przybywasz mi porę, byłbym zapomniał o karawanie.

— Nu!... dobrze, ale jak to było, co się takie zbrodnie stało?... takiego wielmożnego pana!...

Kolonista westchnął na odpowiedź i rzekł zaraz:

— Nie trać czasu.... biegaj!

Żyd przeszedł do alkierza, złożył tam przyniesiony ze sobą tłomoczek, a gdy następnie wychodził za kupnem sukna, ekonom tamtejszy rzekł mu na ucho:

— Ej Judka!... tak po nocy chodzić przez las.... a gdyby tég ci sami zbójcy....

— Nu!... takiego jako ja biedaka, to oni nie potrzebują. I z uśmiechem opuścił izbę szynkową.

Pod ten czas gospodyni postawiła na stole samowar, a pan major sam czyniąc koło niego obsługę, nalał dla siebie i dla wójta po szklance herbaty, pomijając kolonistę. Znalezienie się to nie uszło uwagi jakiegoś podróżnego mieszczanina, który tég w tég myśli zrobił cichym głosem uwagę miejscowemu ekonomowi:

— Albo ten pan żandarm bardzo jest niegrzeczny, albo tég kolonista tutejszy nie wart szacunku.

— Nie wart czci wiary, była równie cicha odpowiedź. Jest on dziedzicem dziś dopiero od rana, to jest od chwili gdy stryj jego został zamordowanym—dawniej już dobre panisko opatrywało go kilka razy, ale co to pomoże! łotr zawsze wszystko przetracił i obdarty powracał.

— To teraz zapewne cieszy się skrycie ze śmierci stryja.

— Ba.... rozumie się.... byle tylko nie znalazł się testament, bo nieboszczyk pan miał zamiar dalszej familii wszystko zapisać. Wiem nawet, że sporządził testament, a zaginiewany na złe postęпки synowca, dziś rano wyjechał konno do rejenta—w drodze ktoś zabił go, obdarł, a koń tylko zapewne uszedłszy z rąk zbójcy, powrócił luzem do stajni.

— To rozumie się tég zaraz chwili odszukano nieboszczyka.

— A tak!... pierwszy pan Filip terazniejszy właściciel zobaczył wracającego konia—zawołał na ludzi, kazał założyć do bryczki i pojechał ze mną drogą do miasteczka. Przy wjeździe do lasu, zamiast wracającego pieszo, lub wreszcie potłuczonego pana, znaleźliśmy trupa z rozbitą głową, jak zdaje się od wystrzału, a pieniądze jakie miał przy sobie, zegarek, tabakierkę, rozumie się zabrano.

— A czyli zrobiono jakie poszukiwania zabójcy?

— Natychmiast ja sam, woźnica i pan Filip czyniliśmy co mogli, ale na próżno, a nawet nie obyło się bez straty.

— Jakąż stratę ponieśliście?

— Pan Filip zgubił swoją portmonetę, ale zapewne w niej prócz papierów grosza nie było. Portmoneta też nie szczególnego, odkupił ją odemnie w przeszłym tygodniu za rubla.

— To rzecz bagatelna!... ale przecie w poszukiwaniu można było dojść w którą stronę udał się zabójca po spełnionym czynie.

— W lesie trudno dojść czegoś, ale rzecz szczególna, znaleźliśmy na roli ślady jakoby zbrodniarz prowadził konia ku dworowi, zamiast w przeciwną uchodzić z nim stronę.

W téj chwili wszystkie postronnie prowadzone gawędki, przerwane zostały nagłą niespodziewaną sceną.

Drzwi rozwarły się gwałtownie i wpadł jak baba żyd Judka, a stanąwszy przed stołem szynkowym, wziął w rękę półkwaterek i na migi tylko wskazał szynkarce żeby go wódką napełniła.

Twarz żyda przedstawiała doznany przestrah nad wyraz, zbyt spieszenie falujące piersi nie dozwalały dostatek pochwycić powietrza, a tém samem słowa wyrzec o wielkim zapewne wypadku, jaki spotkał go przed chwilą.

Grobowe milczenie zaległo izbę szynkową, wszyscy zwrócili wyczekujące spojrzenia na terazniejszego bohatera—półkwaterek został napełnionym i w chwili przerwy oddechu, wypitym.

Za mało jeszcze było czasu i lekarstwa do możliwości

wypowiedzenia słowa—ręka znów wyciągnęła się z półkwatkiem, który po napełnieniu znów został spełnionym.

— O! wa... o! wa... o!... nastąpił jęk a nie słowa Judki, siadającego teraz w milczeniu na ławie.

Wreszcie swobodniejszy nastąpił oddech i słowa w pół z płaczem wypowiedziane:

— Ja ledwie uciekłem od rozbójników co trupem każdego kładą—i mnie położyliby, tylko im Bóg rozumu poodbierał.

Major słysząc te słowa, wstał z swego miejsca i rzekł nagłaco:

— Opowiadaj żydzie co prędzój, może jeszcze pora udać się za złoczyńcami.

Wszyscy obecni wstali również z miejsc swoich i zdawało się gotowem być pospolite ruszenie na rozbójników— a tymczasem Judka siedząc na ławie, z ciężkim jeszcze oddechem opowiadał co następuje:

— Wyszedłem ztąd za czarnem suknem, idę a widzę pod lasem ognisko — „Dobrze, mówię sobie, chłopcy paszą konie, rozpalili ogień i pieką kartofle“—to ja też nałożyłem powoli fajkę, a że ognisko na mojej drodze, to i zbaczać wiele nie trza było. Przychodzę nareszcie, chcę zapalić fajkę, patrzę, to nie chłopcy, tylko dwóch ogromnych chłopów z grubemi pałkami leżą sobie przy ogniu. „Co mi do tego,“ powiadam sobie: „Dobry wieczór“ witam ich i głowienką zapalam fajkę, a oni tymczasem coś mruknęli na siebie i jeden z nich odzywa się: „Jak to tu mało ludzi chodzi tędy, dopiero drugi nam się trafił“. I oba wstali, a ten pierwszy to bierze mnie za rękę i prowadzi na bok mówiąc: „Chodźno tu ptaszku, co ja ci pokażę“—„No, co on mi pokaże“, myślę sobie i idę bo mnie prowadzi. Patrzę, a tu coś leży na ziemi okryte białem jak śnieg prześcieradłem. „Widzisz no ptaszku, gdzieś ty się dostał“, mówi znów odkrywając prześcieradło. Patrzę teraz... o! wa.... trup leży z czerwoną plamą na czole, a z dziury tam zrobionej świeżo co krew płynęła. Zdrętwiałem, mgło mi zrobiło się—on tymczasem

puszcza mi rękę, przechodzi na drugą stronę trupa, gdzie stał poprzednio drugi zbójca i jeszcze między sobą powtarzają: „Jak to tu mało ludzi chodzi tędy, dopiero nam drugi się trafił“.

— Oni pewni byli że im nie ucieknę, ale ja, co miałem robić? Jak skoczę w bok, jak zacząć uciekać byle z powrotem do téj karczmy, byle bliższą drogę przez podorywki, przez rowy. Klaps, przewracam się, to już myślę, że oni na mnie, zrywam się i dalej w prostej linii patrząc na światło tu z okien, i znów klaps gdzieś i dalej co tchu w nogi, co sił mi starczyło, i wreszcie tu przybiegam... o! wa... o! wa.

— To zatem ztąd niedaleko są ci zbójcy, rzekł z podziwem komendant żandarmów.

— Nu... tu z wiorstę... z téj karczmy z okien widać ich ognisko pod lasem.

Wszyscy spojrzeli w kierunku wskazanym, a komendant rzekł wpół z gniewem, wpół ze śmiechem:

— Nicponiu! tchórz! Dwóch tutejszych gospodarzy pilnuje ciała zabitego dziś rano kolonisty, aby nie zostało uszkodzonym przez jakie zwierzę, zanim jutro zejdzie sąd, bo bez tego nie można je ruszyć z miejsca. Żart sobie zrobili, a tyś uwierzył i nas przestraszył.

— O! wa... jęknął żyd z podziwu, a wszyscy naówczas głośnym wybuchnęli śmiechem, któremu zda wało się trudnem granic oznaczyć. Wchodzono w słuszność obawy żyda, ganiono niewłaściwość żartów gospodarzy, ale śmiano się przedewszystkiém, a w całej téj radości najmniejszy brał udział pan Filip. Słuchał on z wielkiém zajęciem opowiadania żyda, ale gdy już rzecz się wyjaśniła, obojętnie wzruszył ramiony i rzekł:

— Fraszka!... bagatela!... Rzecz idzie o ujęcie zbrodniarzy, a nie o zabawkę, kosztem popełnionej zbrodni.

— O! wa... o! wa... kręcił żyd głową, nie mogąc wyjść z podziwu. I po co mi było tak biegnąć? to łajdaki nie gospodarze.... Dziś takie niezdrowe żarty robić; co ja ledwie nie zatchnął się od biegu, a teraz dopiero czuję ból po całym ciele, com się natłukł po rowach.... o! wa... o! wa.

I z końcem tych słów zapalił od świecy drzazeczkę, a jednocześnie zobaczywszy w drugim u siebie rękę portmonetę, zakrzyknął?

O! wa.... co to jest!.... fajka u mnie w ręku zamieniła się na co innego.

— Co! co!—zawołano ogólnie.

— Albo ja wiem!.... przecie ja trzymałem w lewem ręku fajkę krótką przez cały czas mego uciekania i teraz nawet zapalam łuczywo.... Ja do fajki, a tu jakaś nie moja portmoneta.

— Z kądże ją wziąłeś? pytano.

— Albo ja wiem! To może przewracając się zgubiłem fajkę, a leżąc już na ziemi, porwałem coś pod ręką będącego mi i niosę myśląc ciągle że fajkę i kapciuch trzymam. A czy ja od wielkiego strachu już wiem co się ze mną robi.... o! wa....

— Słusznie, słusznie, potwierdził ekonom, to portmoneta pana Filipa, którą zgubił on dziś rano, poszukując sładów na polu.

— Ach!... ta sama! zawołał z pośpiechem pan Filip. I w tejże chwili pochwyciwszy swą własność, ukrył ją w kieszeni.

— Proszę o portmonetę!.... rzekł mu powoli komendant żandarmów, wyciągając napróżno rękę, bo nastąpiła odpowiedź z pełnią podziwu:

— Portmonetę?... wszakże ona jest moją własnością!

— Proszę o portmonetę, powtórzyło się naleganie.

— Świadka mam ekonomą, jako ona jest moją własnością.

— Nie przeczę, ale pragnę ją obejrzeć.

— Do czegoż prowadzi ta ciekawość?

— Do méj własnej satysfakcyi.

— Nie mam zwyczaju dozwałać komu bawić się moim kosztem!

Sprzeczkę tę przerwało wejście dwóch żandarmów, na których widok pan Filip zbladł jak chusta, a komendant rzekł swobodnie:

— Czekałem tu na przybycie moich żandarmów, chcąc przez nich odstawić cię do Sądu. Od rana całe wyprowadziłem śledztwo, a z niego moralne mam przekonanie, żeś ty właśnie sam zabił stryja swego. Starzec ten jeszcze krzepki, wyjeżdżał konno do miasta, aby u rejenta złożyć testament na twoją niekorzyść spisany—ty wiedząc o tém, na wstępie do lasu zaszedłeś mu drogę i wysztrzałem z pistoletu, zabiłeś. Następnie dla złożenia na prostą grabierz, obdarłeś, a konia odprowadziłeś pod ogród, zkąd przez płot wpierw przybyłeś na dziedziniec, nim koń mógł obiedz na około. Pierwszy zobaczyłeś konia, a wnosząc, że stryj spadł z niego, z następstwa prostej troskliwości, pojechałeś bryczką w tę stronę ze świadkami—bardzo to przezornie obmyślane.

— Jakież masz pan na to dowody? nastąpiło dumne pytanie.

— Wewnętrzne moje moralne przekonanie! była odpowiedź.

— Czyli raczój uprzedzenie! I czy ono ma starczyć do potępienia mnie?

— W samej rzeczy trzeba dowodu, a on jest w twojej kieszeni. Proszę o portmonetę!

— Raz jeszcze powtarzam: Nie pozwolę robić igraszki z mojej osoby.

— Prawo dozwala mi w pewnych razach użyć przemocy. Żandarmil!

Dwaj żołnierze otoczyli pana Filipa, biorąc go lekko pod ramiona, a pod tenczas komendant wyjął z bocznej jego kieszeni w sprzeczce będącą portmonetę.

— Ach! rzekł major żartobliwie, wyjmując ze środka jakiś papier—Oto i testament zabrany nieboszczykowi i cokolwiek krwią jego splamiony. Pojmuję! Zegarek, tabakierkę, pieniądze, schował gdzieś w lesie—testament zaś chciał spalić na poświęconym ogniu, aby z popiołów nie odżył. Niósł go w tym celu do domu w swój portmonecie i zgubił—następnie portmonety raczój, ale nie śladów zbrodni

szukał tak gorliwie—powiedział zaś o poniesionej stracie ekonomowi, bo i ten idąc tamtędy razy kilka, mógł ją pierwszy znaleźć. Miałaś słuszność mój panie, nie zbyt dawno zapewniając mnie, jako odwieczna to prawda: że zbrodnia żadna nie ukryje się.

BAKAŁARZ.

POWIASTKA Z ŻYCIA WIEJSKIEGO.

I.

Początek katastrofy.

— Wojtek! a niechże cię piorun trzaśnie z twoją wiadomością.... ty pogański synu...

I pan Bykowski od prawicy chlapnął po lewym policzku Wojtkowym tak siarczyscie, iż całe pięć tłustych paluchów odrysowało się czerwono jak dłoń tajemnicza na ścianie Baltazarowego pałacu.

Wyrostek nazywający się Wojtek, nie cofnął wyciągniętej naprzód głowy odedrzwi przy których zajmował stanowisko, tylko oburęcz schwycił za policzek. W oczach jego głupowato spoglądających, zamigotała jakby iskra zarzewia—i wnet zgasła...

— Oła Boga! co Jegomość robi, a bodaj ja w ziemię wrosł, jeśli kłamię, przy karczynie kupa ludu się zebrała i wita Stacha jakby z grobu powstałego.

— Stacha Kaliniaka, mówisz bydle?

— Rychtyk tak... tego co to wej nieboszczyk pan wzięli na wychowanie.

— I lichoz go tu przyniosło?

— Mówili Stacho, że jest bakałarzem, że będzie z tej wsi wszystkich uczyć rozumu....

— Ttu! tfu! do stu tysięcy jakim Bykowski nic z tego nie będzie! Co nie będzie to nie będzie! Jeszcze czego? Chamskie pokolenie do szkoły... a nie łaska wam do obory... Fiu

fiu! książki żeby im we łbach poprzewracały do reszty. Chłopu potrzebny mores nie elementarz!

— I gęba twardsza od Jegomościńskiej ręki, zauważył Wojtek.

— A ty bałwanie będziesz mi przymawiał... i tym razem prawa ręka podniosła się ku prawej stronie Wojtkowej fizyognomii. Lecz w pół drogi wspaniałomyślnie uznał pan Bykowski za stosowne zaniechać swego zamiaru.

— Ruszaj i zawołaj tego trutnia Kaliniaka, jeżeli nie zechce abym sam po niego poszedł... i przyciągnął do kancelaryi za oba długie bakalarskie uszy.

I chcąc dodać lotności wychodzącemu Wojtkowi, pan Bykowski skurczył i wyciągnął nogę z taką szybkością, że jój koniec wszedł w bezpośrednią styczność z grzbietem wyrostka, który wyleciał zizby jak kula z tyłu nabijanego działa....

Po tej operacji informacyjno zachęcającej p. Bykowski zwrócił się wgląd izby i podążył do szafki stojącej w rogu. Wtedy to zarysowały się obszerne rozrosłe bary, przysadzista figura dźwigająca głowę dużą i do połowy od czoła pozbawioną ozdoby naturalnej czyli łysa. Otworzył on kluczykiem szafkę, wyjął butelkę, odkorkował, powąchał uważnie i nalawszy w kieliszek rubinowego płynu, odwrócił się do światła.... I wtedy znowu można się było swobodnie przyjrzeć obliczu p. Jacentego Bykowskiego. Przedłużone i czerwone jak cebula szczyciło się nosem potężnym kształtu ogórka, z trzema na szczycie wyrastającymi włosami grubymi jak szczecina. Bez względu na tę niezwykłą ozdobę z pod nosa wysuwały się pijawkowato ekonomiczne wąsy... a pod oczami nabrzęka i obwisła skóra, formowała wielkie sine podkowy. Siwa bekiesza ubierała krótką tę postać, a oprócz spodni w cholewach, długich butów... tkwił batóg potężny, niestety nieodłączne godło ekonomiczne nawet i w niedalekiej epoce, gdy się rozpoczyna nasza powieść.

Pan Jacenty przejrzał pod światło płyn w kieliszku, powąchał go uważnie, posmakował, a snąc próba ta wypadła dobrze, wychylił bowiem do dna jednym długim chaustem.

— Już wystąpiła, mruknął pod nosem i nalał kieliszek powtórnie, gdy uchyliły się drzwi boczne i do pokoju wbiegła jasno-włosa, ciemno-oka, smukła, siedemnasto-letnia dziewczyna. Skłamałibyśmy twierdząc, że wyglądała jak rusalka... choć niemniej to pewne, iż jej młoda, pełna zdrowia twarzyczka, figlarny uśmiech przy zgrabnej postaci mogły jeśli nie zachwycić, to przynajmniej się spodobać nawet wytrawnemu elegantowi miejskiemu. Skromna perkalikowa sukienka dość świeża i fartuszek materyalny garnirowany, mówiły iż panna Zofia, tak ją nazwiemy—używa zamożności mierniej, choć nie bez pretensjonalnej.

— Tateczko! wielka nowina... czy tateczko już wie?

Pan Jacenty nie rad, że go zdybano sam na sam z kieliszkiem, zasłaniając sobą ten zdradziecki statek, bez odwrócenia się do córki, spytał przez ramie...

— No... co? pewno że Kaliniak przybył do wsi? to chcesz powiedzieć?

— Ach! widzę, że tateczka już wie. Nie prawda, że to zadziwiające i cudowne. Mówiła Kachna, że śliczny z niego chłopiec i że osiedzie we wsi i założy szkołę...

— Ta.... ta.... ta.... ta!! cóż więcej? będzie chłopów uczyć rozumu i pisania wierszów na cześć wiejskiego żywota... Chłopiek idąc za pługiem, usiądzie na miedzy i na fletni wygrywać będzie czułe pieśni, a tym czasem orka niech sobie spoczywa do dnia sądnego.... Ale nic z tego....

— Tatku.... nie chcesz żeby we wsi była szkoła?

— Nie, nie chcę, sto razy nie chcę.

— A dla czego?

— Cielęcino z musztardą, chcę mieć chłopów do pracy a nie do nauki.... jajka nie mogą być mądrzejsze od kury, bo inaczej koniec świata nastąpi niebawem...

Na to weszła temiz samemi drzwiami co Zosia, otyła jejmość z twarzą żółtą, a tak świecąca się jakby była wypoliturowana.

— Jacusiu! mówią wszyscy we wsi, że Kaliniak wrócił...

— Zdrowaś! i ta przychodzi z nowiną. A niechże was

dunder śwśnie, uwzięłyście się czy co? Wrócił prędko, pójdzie jeszcze prędej... ależ wy niefiksujcie! Cóż w tém dziwnego? Wrócił bo go może etapem odstawiono.

— Co téż ty wygadujesz.

— Już, już strzelił im Kaliniak do głowy.

— Ale bo mój tatko, to bardzo romantyczne... biedny sierota z ludu wzięty na wychowanie, wraca do rodziny lud oświecać.

— Tere fere kuku, strzela baba z łuku... ot cała historia i do tego romansowa... ażeby ja wiedział, że ciebie tego nauczą w miasteczku u madam, byłbym grosza nie dał...

— Mój Jacusiu dajże pokój...

— A to wy mnie dajcie pokój z waszym Kaliniakiem...

Chciał pan Jacenty jeszcze coś dodać, gdy pędem wpadł Wojtek wołając: już idą Stacho, już idą...

Bykowski zamknął prędko szafkę, którą ciągle sobą zasłaniał i stanowczym głosem zakomenderował.

— Marsz baby do siebie!

Niewiasty przecież nie myślały rozkazu usłuchać... Zosia porządkowała szybko porozstawiane statki, a pani Jacentowa obcierała z kurzu średnie w złożonych grubo ramach zwierciadelko... I przy tych czynnościach doczekały się narreszcie wejścia do izby Stanisława Kaliniaka...

Był to rzeczywiście dorodny młodzieniec. Blondyn, śmugły i nieco rumiany na licu, ubrany w czamarkę z siwego samodziału, spoglądał przed siebie jasno i spokojnie. Skłoniwszy się od proga ustępującym z izby za jego przybyciem kobietom, podszedł do pana Jacentego i chciał go pocałować w ramie....

Ale pan rzędca alias ekonom cofnął się parę kroków, założył ręce w tył... i zapytał ostro:

— Co to za baję rozpowiadasz po wsi? A czy to na szkołę nie potrzeba pozwolenia, miejsca i funduszu.

Na takie przyjęcie krew uderzyła Stachowi, splonął ale się wnet opamiętał i spokojnie odparł:

— Wiem...

— A więc po co bajki niestworzone pleść?

— To nie jest bajka com mówił krewniakom i znajomym, przynosząc jako dobrą nowinę...

— Dobrą nowinę człowieku, a bodajesz przepadł z taką nowiną! Bałamuctwo powiadam ci, bałamuctwo. Słyszałem żeś był w szkole w Radzyminie i jesteś bakałarzem... no to idź że ty sobie do miasta, ale mi tu waszmość głowy nie zawracaj...

— Nie panie Ekonomie, odparł przybyły spokojnym tonem, nie, do miasta już nie wrócę, ale na tej niwie gdzie się urodził będę pracował dla szczęścia i pomyślności moich braci.

— Bratku, nic z tego, jakim Bykowski, ja na to nie-pozwole... zresztą gdzie upoważnienie...

— Na mocy żądania gromady przed trzema laty, pan hrabia wyjednał pozwolenie... oto potwierdzenie świeże i mianowanie mnie nauczycielem. Stanisław prezentował papiery.

— Mnie się to nie dotyczy, zresztą machnął ręką Bykowski skonfundowany nieco... to należy do Wójty gminy jemu się asan legitymuj. Ależ z pozwolenia nie wiele ci przyjdzie, trudno uczyć pod gołym niebem, a i pan nauczyciel chciałby także mieć nie chłodno i nie głodno, dodał z przekąsem pan Jacenty.

— Ja mało potrzebuję, odparł Stanisław, a i temu łaska hrabiego zapobiegła. Dobroczynca mój przed śmiercią napisał testament i oto kopia potwierdzona przez młodego hrabiego: Czy mam ją panu przeczytać.

— Słucham, rzekł sucho Bykowski, przysuwając sobie stołek i nie prosząc gościa siedzieć...

Stanisław odczytał:

„Życzeniem też moim jest, aby w Skirmuntowicach urządzoną została szkoła wiejska, na co pozwolenie zostało wyjednanem. Przewodnictwo tej szkółki, obejmie po wyjściu z Instytutu i otrzymaniu stopnia, Stanisław Kaliniak mój wychowanec. Na uposażenie tej szkoły wyznaczam 15 morgów gruntu z pustek, a gdyby takowych nie było, z gruntów fol-

warcznych, wraz z odpowiednim materiałem do budowy domu szkolnego z moich lasów dziedzicznych. Na utrzymanie zaś nauczyciela, oprócz tego co mu wyznaczy gromada, rozkazuję wypłacać z dochodów wsi Skirmuntowice złotych tyśiąc co rocznie”. Oto jest list młodego dziedzica, polecający spełnienie warunków testamentu...

Podczas tego czytania, Bykowski siedział sapiący i czerwony jak rak...

— A to co innego Mości dobrodzieju, mruknął po chwili... ja tu sługa, ekonom, co mi każą to robię, jak zagrają tak skaczę... ładu z tą szkołą nie będzie, już to ja znam... ale gdy chce dziedzic, zakładajcie ją sobie mości Kaliniaku.

Stanisław się skłonił...

— A gdzie będziesz dziś spał nim ci lokum wyznaczym? he...? U mnie nie miejsce... dwór zamknięty... chyba w czeladniej...?

— Nie frasujcie się panie Bykowski o mnie... mam tu znajomych i krewnych to mnie przenocują, a jutro zapewne pan co obmyśli... Bądźcie zdrowi panie ekonomie.

Skłoniwszy się, opuścił Stacho niegościnne progi z sercem ciężkim, przewidywał bowiem w Bykowskim zawadę swych zamiarów. Wszelako ufał własnej sile, bo był młody i uśmiechnął się więc dość wesoło, gdy we drzwiach sieni spotkał się z Zosią, widocznie chcącą stwierdzić do oczywistości to co jej o Stachu mówiła dziewczka folwarczna Kachna.

II.

Przyjaciele oświaty.

Po wyjściu Kaliniaka, pan Jacenty pośpieszył do szafy i szybkim haustem spełnił nalany kieliszek poprzednio.

Pomoc snąć była potrzebną, odetchnął bowiem swobodnie i zawołał hucznie:

— Wojtek szelmol

Po chwili zjawiła się we drzwiach nabrzękła twarz parobka.

— Ruszaj do organisty i powiedz by tu przyszedł.... ale... ale... jak będziesz szedł na plebanią, pchnij Kacpra na koniu do pana leśniczego z prośbą, aby zaraz przyjechał na wieczór. W kuchni powiedz aby były zrazy i kartofle świeże... no ruszajże się gamoniu.

W niespełna półtorą godzinę pan Jacenty zapijał kieliszek anyżówki w niezawodne ręce p. Symforyona, miejscowego organisty, a pan Symforyon w ręce p. Józefa, starszego strzelca, którego przez poszanowanie leśniczym tytułowano.

Pan Symforyon chudy, malutki staruszek, z mocno ostrzyżoną i na czubie ołysiałą głową, o rysach twardych i prostych jakby wyciosanych z drzewa, uchodził za pierwszą naukową powagę w parafii. Oprócz swego urzędu muzycznego, oraz zajęć około utrzymania w całości przybytku Bożego, pan Symforyon prowadził rodzaj szkoły, zależącej na wyuczeniu jak papugi dwojga chłopaków ministrantury, oraz kilkorga dzieci pewnych pieśni kolendowych, aby w uroczysty dzień pasterki, ukryte malcy za ołtarzem, wesoło odpowiadały na mazurki i krakowiaki, w okropny sposób wyciskane z organów. Wszystko to uczył pan organista z pamięci, nie używając książek, a tém bardziej papieru, atramentu lub kredy... chyba w dzień Trzech Króli po powrocie z kościoła, kreśląc nadedrzwiemi ogromne i niezgrabne trzy litery *K. M. B.* Złośliwi utrzymywali, że na tém kończy się znajomość sztuki pisarskiej p. Symforyona, lecz musiały to być plotki, chociaż znowu nikt nigdy, jak wiek długi, czytającego i piszącego p. organistę nie widział.

Pan Józef leśniczy ubrany w kurtę zieloną i długie buty, gładził płowych wąsów szorstko odskakujących od czerwonej twarzy i po chwili mrużąc siwe oczki rzekł:

— Słusznie panie Jacenty, słusznie przewidujecie zamieszanie.

— Ale sprawa czysta i ukrećć jój łba nie można, na odwołkę téż rachować nic się nie da, bo testament i rozkaz młodego hrabiego wyraźne, a papiery w porządku.

— Co wy rezonujecie o porządku papierów.... zapytał

N

się mnie o to trzeba—przemówiła hucznie nowo wstępująca osoba do izby. Był to młody jeszcze człowiek, czerwony jak marchew... charakteryzowały go wąsy w dwie maleńkie szczołeczki podstrzyżone i niesłychana chudość długich członków, prześwietlających z obszernego nankinowego ubioru... Nazywał się Kręcki, niegdyś zwany Kręciak, dymisjonowany kancelista powiatowy, a obecnie pisarz przy wójcie gminy, który niepiśmienny piśmiennego pana i rządcę dla siebie trzymał.

Zebrani witali przybyłego z ową lękliwą grzecznością, którą koniecznie wymusza przeważnie i dobrze wyzyskiwane położenie—czuć jednak było, że tego człowieka znoszą bo muszą.

— Widzę, że mówicie o porządku papierów Stanisława Kaliniaka..., niestety są one *na teraz* w zupełnym porządku, i nic przeciw nim doraźnie zrobić się nie da.

— My też nic robić nie chcemy, zawołał pan Symforyon... tylko Mości Dobrodzieju, bolejemy nad zepsuciem, jak mówi ksiądz proboszcz, jakie się w ludzie zagnieździ, gdy książki jad swój wyleją zdradliwy...

— Hm! książki jak książki, ale wszystkie kury i jajka, cała ogrodowizna przejdzie zamiast do pana organisty do piwnicy pana nauczyciela, zauważył Kręcki szyderezo.

— Nie idzie mi o to, ale o straty jakie wszyscy ponieśliemy... a najwięcej lud...

— Tak, tak... niezawodnie, to też niedopuszczyć go do szkoły i szkołę zamknąć a nauczyciela wypędzić!

— Lecz kto to robi, skoro ma pozwolenie...

— A! kto robi, kto robi.... ja... tylko trzebaby mi mieć w tém jakąś racją... jakiś cel...

Wszyscy milczeli: rozumiano się dobrze, tylko obie strony nie chciały tak wprost występować z ceną, pragnąc zrobić interes w jak najkorzystniejszy sposób.

— O! mówmy szczerze — przerwał milczenie po niejakić chwili pierwszy Kręcki, chcielibyście się pozbyć tego niespodziewanego mentora ludu... ja także nie mam intere-

su, aby on tu pozostał. Moglibyśmy się porozumieć... ręką rękę myje. Z trzech piersi dało się słyszeć lekkie chrząkanie, kaszlanie. Pan Symforyon obcierał nos w kraciastą chustkę, pan Jacenty oglądał brzegi kieliszka, a pan Józef bębnił palcami po stole. Wszyscy milczeli, a śnać Kręcki wziął to za znak przyzwolenia.

— Przeszkodzić mu nie przeszkodzimy, bo mógłby skarżyć i byłoby źle z nami, ale można go nękać... stawiać mu na każdym kroku przeszkody.

— Hm! możnaby, bąknął p. Jacenty.

— A nawetby należało dla dobra parafian, poparł Symforyon.

— I ja tak myślę... ale jakże to zrobić?

— Trzeba żebyś wiedział lepiej jak rzeczy stoją.

— Historya prosta. Hrabia lustrując folwark przed piętnastu laty, wziął na wychowanie biednego Stacha Kalinika, którego matka dawniej służyła we dworze.

— Hm! to dobry szczegół, mruknął Kręcki.

— Chłopaka kazał wychowywać i posyłał go do seminaryum nauczycielskiego, aby wykształcił się na bakałarza. Przed śmiercią hrabia w testamencie rozkazał płacić z dochodów folwarku pensją i wyznaczyć grunta z pustek, a gdy by tych nie było, z folwarcznych pól wydzielić. Młody hrabia potwierdza ten rozkaz...

— Dosyć, przerwał Kręcki... mam już wszystko co mi potrzeba... plan wyborny i spodziewam się powodzenia... Ale wtedy tylko panie Jacenty trzeba by się znać na grzeczności...

Te słowa pisarz wymówił tajemniczo, a we wsi szeptało że Kręciak rad miodowe robił oczki do panny Zofii.

— Zrobi się co będzie można, nie bez pewnego znaczenia przemówił pan Jacenty.

— Bierzmy się tylko do dzieła szybko i stanowczo... Masz też przyjaciół między gospodarzami we wsi... Mości Symforyonie.

— Eh! tych mi nie brakuje, temum swat, temum kum... albo tamtemu chowałem ciotkę...

— A na których rachujesz więcej?

— Symczak to jeden... Zadała drugi, Chromak trzeci, Dębowski czwarty... i pan Symforyon doliczył się okrągłej dziesiątki. Tu uciął i jakoś pamięć mu nie starczyła na dalszych.

— Mało to tego na pięćdziesięciu gospodarzy... możemy być przegłosowani, szepnął. Trzeba na tego Kaliniaka zmyślić bajkę. Oto widzisz kochany panie Symforyonie, mówił Kręcki, głos podniosłszy, należałoby ostrzedz tych poczytych ludzi, komu to dzieciaków powierzają... A przecież to Stacha dla tego tylko chowano we dworze, iż był synem hrabiego.

— Ale co to, to nie prawda, szybko zaprotestował Jacenty.

— Albo to zawsze prawdę trzeba gadać, odparł ze śmiechem Kręcki. Bajka się potem wyda, więc bięda nie wielka, nikt tu nie będzie skrzywdzony, ale my unikniemy szkoły. Trzeba też aby twoi panie Symforyonie, gdy zwołają na naradę, przyszli jak najwcześniej i zajęli miejsce w izbie. Wybierzemy za punkt zborny chałupę Tomasza, tam świetlice ciasne, więcej jak piętnastu się nie zmieści... inni stac będą na dworze o niczem nie wiedząc, a gdy będziem w pięćdziesięciu dobrze usposobionych, da się przeprowadzić to wszystko co zechcemy. Już ja wójta wezmę na siebie, bądźcie o niego spokojni. Powiedz no Symforyonie, aby mówili wasi tak jak ja mówić będę.

— Da się ta jedność zrobić... nieśmiało szepnął organista... bo co prawda wstyd go było téj szacherki...

— Pustka jest tylko ta jedna Marcinowa...

— Ależ tam niema żadnego budynku, ino chliwiki zostały i obórki.

— Toż dla szkoły dość, zakonkludował pan pisarz.

Zgromadzenie się roześmiało chórem, a wnet też zjawiła się i pani Jacentowa z dziewczką, niosącą wielki półmich zrazów i kartofli.

III.

Posiedzenie gromady.

Nazajutrz po wsi poszła kurenda zwołująca osiadłych gospodarzy na naradę do pana wójta, którym był włościanin. Tymże zaś samym rankiem p. Symforyon odwiedził kilku swoich kumów i dobrych znajomych, a szczególnie zaś wziął pod swą operacyę kobiety....

Mówiąc naprawdę pan Organista nie był lubionym we wsi jako wcale nie bezinteresowny przyjaciel. Owszem przy każdych chrzcinach, weselu lub pogrzebie, na każde wielkie święta pan Symforyon gracko umiał dobierać się do piwnie i kurników swych spółparafian. Nie jeden się więc dziwił tak odwiedzinom pana Organisty jak i słodkiej minie jaką przybrał świętobliwy staruszek.

W całej rozmowie nie było ani wzmianki nigdzie o upadku wielkim w kurniku pani organiściny, o wybor-nym smaku jarzyn rosnących w ogrodzie wójtowym co zwykle stanowiło przymówkę arcy zrozumiałą dla naszego wieśniaka dość ambitnego i lubiącego się pokazać, że o takie drobnostki nie stoi. Cała zaś tylko rozmowa p. Symforyona skierowaną była do trudności i ważności zawodu organisty, jako nauczyciela wpajającego w dziatki pobożność i posłuszeństwo dla rodziców.

— Bo to moja kumo teraz o dobrego nauczyciela nie łatwo. Wielu jest wilków w owczych skórach, jak mówi nasz ksiądz proboszcz. Tumaniają oni gospodarzy ze wsi, że dzieci nauczą czytać pisać i pokierują do stanu duchownego lub do urzędu.... a tymczasem nie z tego nie bywa— tylko złe wynika dla rodziców.

— A mój Boże! cóż takiego?—pyta kumoszka zaciekawiona.

— W Kalinowicach był taki nauczyciel, który mówił dzieciom: niesłuchajcie rodziców gdy wam każą iść z bydłem w pole, ale przychodźcie do mnie na lekcye.

— Nie może być....

— Ale na pewno i cóż się stało? We wsi dużo było

mądrych, ale nie miał kto bydła paść, pozdychały więc niebożęta z głodu. Oto do czego prowadzi nieposłuszeństwo rodzicom i zły przykład. A już to przykład nie najlepszy dają nauczyciele młodzi, a jeszcze gdy sami rodziców nie mieli....

— A któżby to rodziców nie miał... mówi kuma podchwytyjąc z uśmiechem.

— Ba... ale nie każdy swych rodziców może nazwać, ot na ten przykład powiadają i o naszym nauczycielu Kaliniaku że...

— A mój drogi ojeze, cóż téż o nim mówią?

— Mówią, że nie bardzo by mógł powiedzieć kto jego ojcem... No rozumiecie, nieboszczka Kaliniakowa była garderobianą we dworze i podobno pan hrabia.... ale to może i plotka... ot zwyczajnie ludzkie języki.

I pan Symforyon prowadził dalej w tym guście rozmowę, a gdy już zasiał ziarno, związał chorągiewkę, dodawał że wszystko co gadają o Kaliniaku wierutne musi być kłamstwo, lecz zawsze należy być ostróznym i w niepewne ręce nie powierzać dzieci bo i duszę zgubią i nieposłusznymi się staną dla rodziców. Nie można zaprzeczyć iż p. Symforyon tu i owdzie puściwszy podobne bajki dobrze rachował, nie minęło bowiem pół dnia, a już całe Skirmuntowice wiedziały o pochodzeniu mniemaném Stacha.

Lud nasz, z pewną dumą należy to przyznać, jest w poczuciu dość moralny i niełatwo przebacza skazę cnoty. Ojcowie zaś radzili nad tém najwięcej, że jak stanie nowa szkoła kto będzie świnię, bydło i gęsi pasał.

Gdy więc zaczęto się schodzić do chałupy Tomasza Wichetki na naradę gromadzką, na wszystkich ustach był Stacho i przypisywane mu projekta. Ci, których Symforyon uprzedził, przybyli najgorzej usposobieni i najpierwsi. A że izba była mała reszta przypatrywała się obradom przez okno stała we drzwiach lub za drzwiami, gwarząc o różnych sprawach gospodarskich i mało zważając na tok obrad.

Pan wójt Wichetka, nieco zawsze senny, kazał panu

pisarzowi Kręckiemu odczytać naprzód papiery, między którymi i rozkaz urządzenia szkoły.-

Gdy doszedł do tego, w zgromadzeniu wszczęły się krzyki.

— A nam na co szkoła! wołał jeden.

— Żeby dzieci uczyć nieposłuszeństwa!

— Ojcowie nasi nie chodzili do szkoły i my także żyjemy. Po co uczyć dzieci...

— Chyba żeby bydła kto nie miał pasać.

— I to jeszcze mamy posyłać dzieci do takiego znajdy, o którym Bóg wie czym jest synem!

— Nie chcemy szkoły!!-krzyknęło kilka głosów.

— Nie gospodarze... nie... przed trzema laty sami podaliście prośbę i trzeba szkołę założyć... nie może być już inaczej...

— A kto nam bydło będzie paść?

— Ja tam tego nie wiem, ale rozkaz jest wyraźny i szkołę założyć trzeba.

Gospodarze podrapali się w głowę.

— Należy więc tylko wyznaczyć uposażenie dla nauczyciela.

— Trzy korce żyta, ćwierć kaszy będzie dosyć.

— I poleć słoniny...

— A zresztą co kto będzie mógł...

— Nie... nie, zły to plan. W zimę jest nauka, niech nauczyciel przychodzi na obiad kolejno do każdej chałupy.

Chłopi spojrzeli na Kręckiego.

— A to będzie sobie czas mitrężył, ktoś przemówił.

Kręcki się uśmiechnął.

— Czy wam tak bardzo o czas pana nauczyciela chodzi?

— Co do gruntu jest Marcinowa pustka.

— Kiedy tam nie ma mieszkać gdzie, ino starczy obórka.

— To się budynki wystawia, zapewnił pan Kręcki. Testament hrabiego wyznacza drzewo z lasów. Czy się zgadzacie na to. Przyjaciele Symforyona kiwnęli głowami.

— A więc co do szkoły rzecz skończona.

Narady zresztą już krótko trwały i po ich ukończeniu dowiedzieli się dopiero dalsi, iż pustkę jałową bez budynków Stachowi przeznaczono.

Ten i ów robił zarzuty i uwagi, ale naprawić się to nie dało, bo uchwała została wciągniętą w protokół.

IV.

Jak pan Nauczyciel zwerbował sobie uczniów.

Stacho po wyjściu od Bykowskiego rozmyślając nad zaradzeniem trudności które przewidywał na swój drodze, udał się do miejskiej chałupy, gdzie mieszkali krewni jego ojca. Szczerość obejścia, wesołość i usługomość wnet zjednały mu przychylnosć tych pocziwych choć ubogich i ciemnych ludzi. Kaliniak rzeczywiście nie wiele potrzebował: przespał się w stodole na sianie, jadł to co jedli inni, słowem nie był wcale dumny i nie starał się pokazać czemś wyższem nad swych krewniaków. To przełamało początkową nieufność i pobratało go z bliższemi mieszkańcami Skirmuntowic, którzy przyzwyczajeni do wynoszenia się surdutowców, posądzała i pana Bakalarza o podobne zachowanie się względem uboższych i nieuczonych.

Radowało to serce pocziwego Stacha, gdyż wynagradzało złe przyjęcie u ekonoma i pozwalało mieć nadzieję rozwinięcia się szkółki. Wieść o naradzie u wójta mającej się odbyć wieczorem dodała mu otuchy, gdyż spodziewał się prędkiego załatwienia swój sprawy.

Niestety nie przeczuwał, iż złość i głupota w tak niecny sposób kopią dolki i dybią nie tylko na jego byt materyalny, ale nawet i na pocziwe u ludzi imię.

Z poczucia skromności nie poszedł do wójta na naradę, ale oczekiwał jój skutku w domu.

Późnym wieczorem wrócił krewny Kaliniaka z narady.

— No i cóż Bartłomieju? zapytał Stacho, cóż uradzo-
no o szkole? Bartłomić miał twarz zachmurzoną i niechętną,
nie przepowiadając nic dobrego...

— At co mieli uradzić... wyznaczyli wam pustkę Mar-

cinową... żal się Boże jałowizna szczyra lub piasek. Budynku ani jednego, chyba chliwik świński.

Stach się zasmucił.

— No to dzień się wola Boża!... może to i lepiej... nie taki ze mnie zły gospodarz jak myślicie, poradzę temu i może innym wskaże się droga jak to i owo robić... Ale cóż więcéj?

— Mniejsza by o pustkę, jakoś by my tam pomogli... łatwiej o hudobę, ale imienia nie ma.

— Jak to nie ma imienia?

— Ej! rzekł Bartłomiej, drapiąc się w czuprynę, a plotek na was nagadali...

— Już? Jakich plotek... cóżem ludziom złego zrobił?

— Powiedzieć mi to trudno... nie wy ale matka... a już jak matka nie zostawi dobrego imienia dziecku, to grzech i trudna rada.

Stacho cały skraśniał, zatrząsł się, ale po chwili zdolawszy opanować słuszny gniew, odezwał się z żalem.

— Mój Boże! mój Boże! jacy to źli ludzie, niechże na mnie gadają co im się podoba, ale od prochów biednej méj matki zdaleka. Żyją przecież ludzie co ją znali i wiedzą że uczciwą była kobietą.

— Ba, ludziom języka nie zamknąć na kłódkę! markotno zrobił uwagę Bartłomiej.

— No ale cóż oni chcą od méj matki i odemnie?

— Mówią że tam matka służyła we dworze... a dworski chleb nie dla wszystkich zdrowy... i dla tego... no rozumiecie?

— Nie nie rozumiem!

— Dla tego hrabia się wami opiekował.

Stach po raz drugi zaczerwienił...

— Podłość... podłość... ale ja ich przekonam... Ha to Bóg mię doświadcza—lepiej że teraz gdy młody i mam więcéj sił do zniesienia niż później... No mój Bartłomiej, a wy czy wierzycie téj plotce?

— Wierzyć nie wierzę, ale mi markotno że tak ludzie gadają. Toć przecież wy mój krewniak.

Ton którym mówił te słowa Bartłomiej, dał poznać Stachowi, iż potwarz nawet i tu zrobiła swoje... już nie był tak miłym dla swych krewnych jak dzisiejszego rana. Westchnął.

— No mój Bartłomieju, jutro pójde na swoje i nie będziecie się za mnie wstydzili.

Wieśniakowi żal się zrobiło.

— Ale to nie o wstyd idzie, boć widzę że wy uczeiwy człowiek, ale tak zburzyli mnie psia wiary swemi ozorami... Cała wieś się trzęsie...

— Czekajmy trochę, a może Bóg to na lepsze odwróci...

Z tém udano się na spoczynek, a Stacho nazajutrz z rąk pana Jacentego w asystencyi wójta Wichetki i pana Kręckiego pisarza przyjął w posiadanie szkolne pustkę Marcinową.

Nic nie przesadzono, malując mu tę osadę jak najsmutniej: ani płotu, ani drzewka, chwasty liche zarastały pola, słowem najstraszniejsze opuszczenie. Budynków żadnych, tylko mała obórka z chliwikiem przy pogorzelisku. Dach na pół rzucony i woda w deszcz swobodnie się lała.

Mimo to, Stacho wniósł się natychmiast do oborki.. i podziękował.

Zdaje się, że młody nauczyciel przyjechał z pewnym zapasikiem pieniędzy, gdyż nie tylko nikogo nie prosił o kawałek chleba, ale jeszcze zakupił słomy i niebawem pokrył obórkę zgrabnym dachem, zabezpieczając się od słoty. W parę dni na pobliskim jarmarku nabył wóz i konia i zaproponował p. Jacentemu, aby część wyznaczonę mu przez hrabiego pensyi wypłacił w ordynaryi. Z drugiej strony udał się do p. Józefa leśniczego z żądaniem wydania drzewa do budowy. Znalazł tu jednak twardy opór. Leśniczy twierdził iż w środku lata niema drzewa zapasowego, ścinać zaś nie pora, bo budynek byłby nietrwały. Stanisław z łatwością mógłby przekonać leśniczego że kłamał, lecz niechciał tego czynić, aby nie rozdrażniać ludzi może pocziwych w gruncie ale obalamuconych i przesądnych. Zamiast więc drzewa wywiózł z lasu parę fur świeżej darni, mchu i kilkaset kołków wierzbowych, których zabranu pan leśniczy nie mógł się sprzeciwić.

Dla ludzi ze wsi Stanisław jak i poprzednio był uprzejmym, choć widział że go ze wstrętem i lekceważeniem unikają. Sam jednak z początku pierwszy nienagabywał nikogo, aby nie posądzili go o lizusostwo. Ten i ów widząc Stanisława wiozącego darń, mech i gałęzie wierzbowe, kiwał głową, sądząc, że widzi przed sobą waryata. Ale nasz bohater nie zrażał się tém, użył mchu do pozatykania szpar w swój obórcę, a kołkami wierzbowymi otoczył dość obszerny plac przytykający do niewielkiej łączki podmytój rzeczką. Część téj ziemi rozpoczął Stacho kopać jak równie po za kołkami rów, brzegi którego obkładał darnią.

Przy tych pracach schodził naszemu bohaterowi czas szybko, czas niezmarnowany, gdyż Stacho nie mogąc na razie ułagodzić starszych mieszkańców wioski, zawarł ściśle przy mierze z młodszymi. A stało się to bardzo prostym sposobem. Wiejskie chłopaki puszczone samopas, bose, uganiały się po całej wsi, najlepiej jednak lubieli wyprawiać swe harce na piaszczystych wzgórzach przytykających do gruntów siedziby nowego bakałarza. Tam to wyrastały krzaki jałowcu, a na nich tuczyły się stada kwiczołów. Chłopcy zastawiali sidła na ptaki, lecz częstokroć bez pomyślnego skutku, gdyż siatki i zastawy zrobione były niedołężnie. Gdy pierwszy raz pan Bakałarz zbliżył się do gromadki chłopców zajętych tą operacją, wszystko co żyło pierzchło w nieładzie. Nazajutrz chłopcy obok swoich siatek ujrzeli sieci pana Bakałarza. Zastanowiło to ich nie mało, a zdziwili się jeszcze bardziej, gdy w jego sieci złapało się więcej niżeli w ich ptastwa. Powtarzało się to i w dni następne, aż razu jednego pan Bakałarz im powiedział, że dla tego tylko w ich sieci ptastwo się nie łowi, że oka są za duże a zastawy za mocno uwiązane, i że on ich nauczy lepsze pułapki nastawiać. Jakoż chłopcy w nadziei polowu lubo z obawą, pozwolili się zaprowadzić pod obórkę Stanisława, który im doskonale siatki pokazał. Odtąd sami już przychodzili po radę i przynosili mu pokazać swą zdobycz. Młody nauczyciel ułowione ptaki rozdzielał na zwierzynę i na pożyteczne, namawiał chłop-

RADNA MSK...

ców aby te ostatnie puszczali i obszernie dowodził im, dla czego to mają czynić. Tym wcale nie obcesowem, a powolnem postępowaniem tyle zyskał, iż z wałęsającymi się chłopcami zaczął się bawić. Wymyślał im różne gry, robił doskonałe piłki, a gdy się nabawili, siadali pod krzakami na piasku i z małych gałązek zaczęli układać litery. Tym sposobem w ciągu kilku tygodni nauczył ich abecadła. Później znalazła się deska czarna i kawałek kredy białej i uczniowie poczynając od kresek i kółek, pisali litery. Lecz najwięcej ulubionemi były przez dzieci te chwile, gdy nauczyciel opowiadał im albo różne przeróżne powiastki, albo mówił o ptakach, roślinach które wyszukiwał w polu. Mówił im także nauczyciel o ziemi, o tém jak się mają kierować bacząc na słońce, o gwiazdach i o Bogu. A był pan Stanisław dziwnie dobrym i łaskawym. Gdy dziecku chciało się jeść, nigdy mu nie odmówił chleba, a gdy dziecko było powalane, wymyśl go czyściutko, gdy smutne utulił, ucałował.

O śliczne to istoty są dzieci... anielskie niewinnością i wdzięczne. Wkrótce pokochały swego przewodnika, były gotowe poskoczyć za niego w ogień, wymykały się z domu i z zapalą biegły do Marcinowej pustki...

A rodzice ani nawet wiedzieli, że ich dzieci chodzą do szkoły, że się uczą i tyle dobrego korzystają. Widząc pana Bakałarza z dziećmi ciągle na łące, na polu, w lesie, nie sądzili aby ich dzieci uczyły się.

— Ot mądry nauczyciel a bawi się z dziećmi, powtarzano powszechnie.

V.

Kogo jeszcze obchodził los młodego Bakałarza.

Oprócz drobnych dzieci, wielkich przyjaciół pana Stanisława... dwoje serc biło dla niego sympatyą we wsi rodzinnej. Jedną z gorących wielbicielek tego młodego człowieka była Zosia Bykowska, córka, rodzona p. Jacentego. Już samo położenie młodego Bakałarza uciemnzonego i przesładowanego niesłusznie, a znoszącego swą dolę z wielkim

spokojem i wytrwałością nadawało w umyśle młodej panienki pewną cechę bohaterstwa. Zosia miała dobre dziewicze serce, które nie mogło wstrzymać się od żywszego bicia na widok tego co szlachetne i mężne! Powiedzmy też w sekrecie, iż w okolicy nie było nikogo kto by się mógł Zosi spodobać. Obywatele okoliczni których widywała w kościele albo należeli do szczęśliwych małżonków, albo byli olysiałymi kawalerami. Panowie pisarze prowentowi, kassyerzy nie liczni i starzy, a pan Kręcki przesładujący młode dziewczę swą miłością tak wstrętny, iż go się więcej niżli strachów bała.

Stanisław to co innego, był młody, piękny i przypuściwszy coś najgorszego... Zosia to rzadko przypuszczała, można było od biedy zostać panią Bakalarzową. Dla tego też dziewczyna z przyjemnością jeździła do kościoła, gdzie Stanisław bywał regularnie co niedziela i z wielką pobożnością słuchał mszy świętej. Uprzejmość ani na chwilę nieopuszczała Kaliniaka, zawsze więc przy wyjściu ze świątyni Pańskiej, gdy się spotkał z Bykowskimi, oddawał im głęboki ukłon, na który kobiety grzecznie, a pan Jacenty z lekceważeniem, odpowiadali.

Wracając do domu pytała Zosia.

— Czegoż też się papa gniewa na tego Kaliniaka?

— Ja się tam nie gniewam, ale mi się śmiać z niego chce.

— Czemu?

— Myślał warhoł jakiś, że Bóg wie co nie zrobi, jak się tylko zjawi w Skirmuntowicach... A ot siedzi już w swój oborze dwa miesiące i cóż, zaczął w szkole uczyć?... posyła mu kto dzieci?

— Słyszałam, przemówiła nieśmiało Zosia, że już ma całą gromadę uczniów.

— A ławki są, a tablica jest, a umieją ba, be bi...?

— Nie, bo on dzieci uczy inaczej po swojemu, ale podobno już Antos Jakóbowej nauczył się nieźle czytać i liczyć..

— Bajesz, dali pan bajesz, dziewczyno.

— Nie mój tatku, samam Antka egzaminowała.

— Ty i cóż cię to może obchodzić?

Dziewczyna stanęła w ogniu...

— Nic, nic, ot tak pytałam się, po co chodzą do Marcinowej pustki... Dziecko mi powiedziało, że się tam uczy, więcem go wyegzaminowała.

— No to wcale rzecz nie ciekawa, he, he, Antos, dam ja mu po skórce, a matka niech chłopaka lepiej trzyma, by się nie zbałamucił. Trzeba to powiedzieć Symforyonowi i Krękiemu.

Zosia postanowiła być ostrożniejszą na przyszłość, niemniej przecież wypytywała się o Stacha, co robi, jak uczy, co u niego jest w oborze. Dzieci twierdziły, że u pana Bakalarza jest dużo książek z obrazkami, które ich przedewszystkiem interesowały.

Pewnego razu Antos przyszedł do obórki Stachowej z pięknym piernikiem w ręku.

— A skądś ty to wziął chłopcze, spytał z uśmiechem nauczyciel.

— At dała panienka?

— Jaka panienka.

— Panienka rządczyna.

— Panna Zofia?

— Rychtyk.

— I za cóż ona ci to dała?

— Żebym powiedział co my tu w szkole robimy.

— A bo panna Zofia ci się o to pytała?

— Oho i nie raz już, ale ja dziś nie chciałem nic powiedzieć, bo pamiętam jedno przysłowie: choćby cię smażyło w smole... nie mów co się działo w szkole.

— Przysłowie nie dobre mój Antosiu, bo w szkole jak w kościele nie się złego nie dzieje, więc można wszystko powiedzieć.

— To też panienka była dla mnie dobrą, więc powiedziałem wszystko ale później.

Zapytanie jakiegoś innego dziecka przerwało rozmowę, która jednak głęboko zastanowiła Stacha.

— Czego ona chce się dowiedzieć?

Oto pytanie koło którego krążyła jego myśl bezustanku. Wyobrażał sobie, że młoda dziewczyna choć tak miłej powierzchowności, należy także do jego nieprzyjaciół, to znówu, że jest mu przyjazną i jak anioł stróż czuwa nad nim życzliwą opieką. A wyznajmy, iż rozkołysana wyobraźnia Stacha, częściej w tej drugiej niż pierwszej roli przedstawiała mu Zofię. Tym sposobem obie te istoty wiązała nie tajemnej sympatii.

Trzeba już było tylko sprzyjającego zdarzenia, aby przyszło do znajomości i porozumień. Zosia pewnego jesienno-poranku... jesień już bowiem nadchodziła, zarzuciła chusteczkę na głowę i wzięwszy z sobą Kachnę, pobiegła po grzyby do bliskiego lasu. Grzybów było wbród, zapędziły się więc aż w gęstwinę, a głęboka cisza leśna przerywaną została tylko srebrzystą piosnką Zosi o *Kalinie*, której się nauczyła chodząc na pensyę w miasteczku. Nagle dało się słyszeć pośpieszne stąpanie w gęstwinie i przed zdumionymi kobietami ukazał się Stacho.

Zosia czy go nie poznała, czy też wiedzioną innem uczuciem, krzyknęła głośno z przestachem.

— Pani, przepraszam... najmocniej przepraszam panią... uspakajał i tłumaczył się Stach... słysząc śpiew, chciałem się przekonać kto tak mile nuci.

— O już nic... nic... alem się przed chwilą przeleżała.

— Pani myślałaś że to jaki rozbójnik.

— Nie... nie... odparła z uśmiechem dziewczyna... sama nie wiem czegom krzyknęła.

— Ale widzę, że się pani grzybobraniem udaje, zwrócił uwagę Staś chcąc przedłużyć rozmowę.

— O grzybów w tym roku mamy dużo.

— A ja przyjechałem do lasu po dziczki do mojej szkółki...

— To pan w szkółce dziczki leśne będziesz uczył.

— Rozumiem... lecz chciałbym być nauczycielem wszelkich dziczków... Pokonałem już prawie jednych, bo dzieci dość regularnie chodzą do méj zagrody, teraz zakładam

szkółkę drzewek tak leśnych, jak owocowych, których tu wielki brak we wsi widzę.

— Będziesz pan prawdziwym dobroczyńcą okolicy.

— O zbyt to szumny tytuł... Zresztą jeszcze nie nie zrobił, a wszystko leży w zamiarach. Zdaje mi się tylko iż nie ma tak skromnego powołania, przy którym nie możnaby było nieść pomocy bliźnim.

— To tylko mężczyźni tak są szczęśliwi, przemówiła Zosia.

— O nie! kobiety jeszcze szerszy może mają do tego zakres.

— A cóż ja mogłabym zrobić?

— Pani... przepraszam, ale powiem otwarcie, mogłabys uczyć dziewczęta.

— Ojciec nigdyby na to nie pozwolił, zawołała Zosia przypominając sobie z przestachem, iż za samą tę pogawędkę z Kaliniakiem, jużby ją dobrze pan Jacenty wyłajał.

Stacho także zmarkotniał na wspomnienie pana Bykowskiego, nic nie odrzekł tylko westchnął.

Nastała chwila milczenia dość przykrego dla obojga młodych ludzi;—wyprowadziła ich z tego położenia Kachna, przypominając panience, że czas wracać i że grzybów mają pod dostatkiem...

Zabrała się Zosia i pożegnała ukłonem Kaliniaka, który dalej dziczki wykopywał gdzie były najgęstsze.

Idąc do domu Zosia, zakazała Kachnie wspominać komukolwiek o tém spotkaniu i o téj rozmowie... Zwyczajnie kobieta.

Stało się tak, że od chwili owej leśnej rozmowy, częściej jakoś młodzi ludzie spotykali się z sobą, a chociaż rzadko mogli zamienić kilka słów na pozór obojętnych przecież nie mogli zaprzeczyć, że choć sam widok sprawiał im pewną tajemną przyjemność. Zosia dawniej obojętna dla dzieci wiejskich, teraz pogłaskała nie jedno pod brodę i udarowała jakim *faworkiem*, to jest kawałkiem wstążki czerwonej. Dzieci chwaliły się przed nauczycielem prezentami panienki, a młody nauczyciel słodko marzył o względach dziewczęcia.

Jak powiedzieliśmy, we wsi biło drugie serce z życzliwością dla Stacha, a serce to o którym nic a nic nie wiedział jego właściciel należało do parobka folwarcznego Wojtka. Biedne popychadło wiejskiej kuchni, bity i poniewierany przez pana Bykowskiego, instynktownie poczuł przywiązanie do Stacha; a przywiązanie to zmieniło się wkrótce w gorące i bezgraniczne uwielbienie. Walek czém mógł chciał się przysłużyć Stachowi, choć mógł bardzo a bardzo nie wiele.

Jeśli jechał do lasu, nie obeszło się by nie przywiózł kilka płonek do Stachowej szkółki, lub szyszek na nasienie; biegnąc do strugi, przydzwigał koneweczkę wody; słowem pragnął być na każdym kroku Stachowi użytecznym.

Jednej niedzieli Wojtek po południu przyszedł odwiedzić zagrodę nauczyciela. Zastał go siedzącego na darniowej ławeczce przed ową szopą na nowo pokrytą i mchem utkaną starannie.

Wojtek zbliżył się nie śmiało, kłaniając aż do nóg Stacha.

— No i cóż tak nisko, rzekł tenże z uśmiechem—jakże się masz mój drogi?

— Ej chwalić Boga, ja się tam dobrze mam.

— A czego żeś taki zafrasowany rzekł dalej nauczyciel spoglądając na chłopca.

— E proszę jegomości, bo mam prośbę.

— At powiedźże po prostu mój bracie.

— Chciałem prosić jegomości żeby mię nauczylili czytać...

— A tobie to na co, zapytał z uśmiechem Stacho.

— Ba, mały Kuba chodzi do jegomości parę tygodni, a już prawie czyta, toć wstyd mnie staremu, że tego nie będę umieć. Przyniem mam chęć.

— Ale mój Wojtku z miłą chęcią weźmiemy się zaraz do nauki, bo ty tylko niedzielę masz wolną.

I stało się jak powiedział nauczyciel, wzięto się do pręcików i do poznania samogłosek, do czytania. Pracowano pilnie i na pierwszej już lekcji był postęp.

Wojtek odchodząc, ucałował ręce Stacha.

VI.

Zima w zagrodzie nauczycielskiej.

Przeminęło lato i piękna minęła jesień, darząc mieszkańców wsi złotemi plonami rolniczej pracy... i nadeszła nareszcie jesień słotna, a po niej Święty Marcin na białym przyjechał koniu.

W Skirmuntowicach wszystko pozostało po dawnemu... tylko już Zosia niespotykała Stacha i Walek nie odwiedzał zagrody nauczyciela. A stało się to z tych powodów.

Pan Bykowski, w którym czas nie ułagodził zawziętości przeciw nauczycielowi, siedział sobie, popijając grzane piwo, gdy do znajomej nam izby wszedł p. Józef leśniczy.

— Niech będzie pochwalony! przemówił nowo przytyły.

— Na wieki! odrzekł Bykowski... siadajcie... przekłeta chlapa na dworze.

— Szkaradnie...

— No i cóż tam słyhać w lesie?

— W lesie jak w lesie, wiatr wieje, ale był ci u mnie nauczyciel.

— Był no i cóż gadajże!

— Był z prośbą o drzewo, mówi że nie ma gdzie dzieci podziać.

— O wiem, wiem, te chamy to się tak mądrzą, iż wszystko co tylko się czołga to do szkoły chodzi.

— Umie sobie z dzieciakami poradzić, ani słowa... małe to psiarstwo poleciałoby za nim w ogień...

— A wiem ci wiem... niechciałem przyjmować tych ze wsi do roboty, kto posyłał dzieci do szkoły; lecz nie sposób było rodzicom upilnować malców, myk przez dziurę i już na pustce Marcinowej.

— Ba gdyby tylko malcy... ale to i dorośli parobcy co niedziela po południu schodzą się u nauczyciela i uczą czytać.

— Nie gadałbyś... parobcy odemnie z folwarku i ja o tém nie wiem i o tém nie mi nie powiedział Wojtek, a niech że go...

— Ba Wojtek ci miał powiedzieć, kiedy on prym trzyma między temi co tam chodzą.

— Poczekaj dam ja jemu soloną naukę.

— O warto poskromić te zbytki choćby dla przykładu... bo to zaraza... Nie dość temu Kaliniakowi dzieci i parobków... ale zachęca on, aby i dziewczęta chodziły na naukę do niego... Rozumiesz.

— Libertyn—ale cóż nie daleko jabłko od jabłoni pada... jaka mać taka nać.

— El nie zawsze, bierz przykład z twój Zosi...

— A wy cóż tam od dziewczyny chcecie?

Pan tytułarny leśniczy spostrzegł, że palnął kapitalne głupstwo... ale nie czas już było się cofać.

— At ten Symforyon mówił... zaczął się jękać.

— Co mówił... co? gadajże mi zaraz.

— Że tam Zosia podobno dziewczuchy zachęca, by się uczyły czytać na książce.

— A i cóż jój z tego przyjdzie? na cóż by to miała czynić.

— Et kiedy to wam rzec nie można wszystkiego, boście ojciec.

— Gadaj bracie zaraz i wszystko.

— A więc tak: mówił Symforyon który słyszał znowu od Kręckiego, że wasza Zosia coś dziwnie patrzy na tego Kaliniaka.

Bykowski się zerwał na równe nogi.

— Mój kochany powtarzasz plotki które ten Kręciak rozpuszcza... Niech on wie, że Zosi niedostanie nawet takimi podstępami... a Symforyon także niech pamięta, że mu takiój tabaki ukręce, iż kichać będzie rok i sześć niedziel.

— At panie Jacenty otóż to gorączka, ja tam mówiłem com słyszał a i sam temu nie wierzę... ale mówiliśmy o tém Kaliniaku, urwis to panie całą gębą. Wyobraź sobie... w lecie nie chciałem mu dać drzewa, choć było, bośmy się tak przecie umówili. Teraz przychodzi on do mnie i prosi o drzewo, ja powiadam nie ma; on znowu prosi i przekłada że na zimę trzeba dla dzieci chałupę postawić. Ja mówię: *nie mam* a on: *nie masz*, ha przez zimę się obejde, a na wiosnę

przyjedzie lustrować folwarki młody hrabia, to mu powiem, że nie ma drzewa.

— Jak ty myślisz, może on powiedzieć?

— Zdaje mi się że powie.

— To lepijby już dać drzewo, bo może się hrabia dowiedzieć.

— I ja tak myślę.

Powyższa rozmowa chociaż zakończyła się spokojnie, utkwiała w umyśle Bykowskiego i miała bardzo złe skutki dla Zosi, Wojtka i Stacha.

Dziewczyzna została zbuczana i zabroniono jój surowo patrzeć na nauczyciela; Wojtek dostał plagi i surowy nakaz zaprzestania wycieczek poobiednych w niedzielę; nareszcie pan Kręcki któremu powtórzono rozmowę leśniczego z Jacentym, przypisując zawód sercowy Stachowi, oskarżył go i napytał nie mały kłopot nauczycielowi. Skończyło się jednak śledztwo na strachu i Kaliniak mógł dalej spokojniejszy swą szkołę urządzić. Z oborki wyporządził on niezłą izbę szkolną, a sam dla braku miejsca mieścił się w obocznym chlewiczku mchem szczelnie utkanym. Tym sposobem mógł prowadzić szkołę i dzieci zawsze chętne i kochające go bez granic, gromadzić około siebie.

Kaliniak mało bardzo potrzebował: kawał chleba, nieco rozgotowanej zupy, czasem mięso—oto całe pożywienie, które sobie własnemi przyrządzał rękoma. Ale za to jakże chętnie biegł z pomocą ubogim wsi współmieszkańcom, a nie tylko radę ale i często pożyczką albo datkiem.

W zimowe dnie gdy trzeba było siedzieć w izbie, Kaliniak z przygotowanej stosownie słomy, wyuczył dzieci pleść bardzo ładne kapelusze, koszyczki, kobiałki, a nawet z cieńszej słomki piękne pudełeczka i tym podobne przedmioty.

Gdy już dzieci wyrobiły nie mało tych przedmiotów, nauczyciel wysłał je do pewnego sobie znanego sklepu w wielkim mieście i spieniężył korzystnie. Za otrzymaną tym sposobem sumę najuboższym dzieciom sprawił sukienki i buty. Ileż to było radości między dziatwą i ileż zadzi-

wienia między rodzicami. Wartość szkoły nic nie kosztując a dając jeszcze takie prezenta, wzniosła się bardzo wysoko i mnóstwo rodziców którzy się wstrzymywali od posyłania swych dzieci do szkoły, teraz jak o łaskę błagali nauczyciela, aby przyjął je do takowej. A nikomu nie było to odmówionem. Po pierwszym transporcie robót nastąpił drugi jeszcze piękniejszych i jeszcze korzystniej spieniężony. To tak mocno zajęło mieszkańców, że nawet starsze dziewczęta na naukę plecienia ze słomy chodziły, przy czem Stanisław uczył je czytać, lub sam różne czytywał historie.

VII.

Kto więcćj wart: oświecony czy nieoświecony?

Stanisław lubo gorliwie spełniał swoje obowiązki, nie czuł się jednak szczęśliwym. Nie mógł on niespostrzedz, iż Wojtek przestał uczęszczać na naukę, a jednocześnie Zosia stała się niewidzialną. Zrozumiał, iż jedna musi być tego przyczyna. Spotkawszy więc raz Wojtkę na drodze zagadnął:

— Jak się masz mój drogi, coż to zapomniałeś o mnie?

— Nie... tylko Jegomość zabrania.

— Szkoda!

— O! ja mu tego nigdy nie daruję.

— Wstydz się mój Wojtku, odgróзка nie w miejscu. Musisz być panu Ekonomowi potrzebny w domu gdy cię puścić nie chce.

— A tak potrzebny jestem... bo kogoż by bił ciągle... Ale ja mu tego nie daruję!

— Panna Zofia zdrowa, zapytał Kaliniak, chcąc nadać inny tok rozmowie.

— Panienska zdrowa, tylko markotna, bo tego dnia kiedy mię obito za to żem chodził do szkółki, panna Zosia miała tęgi kapelusz od ojca.

— A to źle, to źle... ale cierpliwości, będzie lepij.

— Już ja czekał, ale czekać teraz nie będę... Jak mię choć raz jeszcze ruszy...

— To co?

— To już ja wiem co zrobię... ale niech go lepięć ręka Boża broni!

Rozeszli się.

Tym czasem pan Jacenty wracając z pola, widział Wojtkę rozmawiającego z nauczycielem. Rozgniewało go to bardzo.

— Hej! Wojtek pójdź tu! zawołał przybywszy na dziedziniec folwarku. Chłopiec wyszedł z izby.

— Psia wiara! zawrzasnął Ekonom, czy ci nie powiedziałem, żebyś do nauczyciela nie chodził.

Wojtek chmurnie milczał.

— Gadaj mi zaraz.

— A co to jegomości szkodzi... chodzę albo nie?

— Nie kazałem.

— To w niedzielę — czas mój!

— Ho! ho! a to co twój czy nie twój, kazałem i basta. Jak nie posłuchasz...

— Nie posłucham i niech jegomość darują, ale na Nowy Rok szukać sobie pójde nowęj służby.

— Do Nowego Roku daleko, a tym czasem masz na zadatek.

I ściągnął chłopca przez plecy tęgim batogiem.

W oczach Wojtki mignęły dwie iskry...

— Będzie tobie gorąco, mruknął sobie pod nosem i nie czekając dalszych razów schronił się do izby.

Pan Jacenty nie rad, wszedł także do folwarku, który stał na wzgórzu otoczony sadem. Był to dom drewniany, z wystawką piętrową, mieszczącą jeden pokój zajmowany przez Zosię. Dom ten stał na starych fundamentach wielkiego niegdyś dworu. Świadczyły o tém obszerne piwnice, służące obecnie za skład spirytusów mocnych, w miejscowej dystylarni wyrabianych. Nie było to bardzo bezpiecznie, ale jakoś strzeżono się ognia i dotąd uniknięto nieszczęścia.

Wypadek na dziedzińcu któryśmy opisali był tak pospolity, iż nikt nań nie zwrócił uwagi. Ktoby jednak bacznie śledził Wojtkę, dostrzegłby, iż chłopiec się zgryzł wewnątrz. Chodził prawie zielony i markotny jak struty, bo wi-

docznie coś mu ciążyło na sercu. Mało jadł przez cały dzień i gdy wszyscy poszli na spoczynek, on się ułożył ostatni.

Minęła północ, gdy z wieży Skirmuntowickiego kościołka odezwał się ponury głos dzwonu. Na ten znak tyle niezwykły ten i ów zerwał się na nogi i podbiegł do okienka.. Dość było spojrzeć, aby zrozumieć o co chodzi. Nad Skirmuntowicami zaległa szeroka łuna, a zwróciwszy się w stronę folwarku, kłębiły się olbrzymie bałwany dymu, przecinane błyskawicami płomieni.

— Gore! oto powszechny powstał okrzyk. Wychodzono ze wszystkich chałup z drabinami, konwiami, bosakami. Na folwarku w oficynach już ludzie zerwali się, ale w samym domu płomieniem objętym spano jeszcze...

Nagle otwarło się okno boczne i pan Jacenty w koszuli wyskoczył, a za nim żona. Parobcy leli wodą... lecz ratunek był prawie niepodobny, bo ogień jak rzeka rozlewał swą palącą siłę. Już na kilkadziesiąt kroków przed folwarkiem nie można się było omylić co do przyczyny pożaru. Mocna woń spalonej gorzałki, aż nadto świadczyła, iż ogień wybuchnął z piwnic. Rzeczywiście słyhać było ponury łoskot w podziemiu pękających beczek ze spirytusem i za każdą rzasą nowe strumienie ognia silniejszym płonęły blaskiem.

Ludzie stanęli wieńcem na około folwarku, nie znajdując przystępu. Nikt nie wiedział co robić, a pan Jacenty z okiem otwartem, trzęsąc się na całym ciele, był istnym obrazem niedołęztwa. Nagle roztwarło się okno facyatki ogniem zajętego już dachu i stanęła tam wszystkim znana postać dziewczęcia. Była to Zosia córka Ekonoma, w nocnem grubem negliżu, mimo wiejącego mrozu. Wyciągnęła rękę i wzywała ratunku.

Na jej widok kilku parobków wiedzionych instynktem rzuciło się ku domostwu; lecz napróżno, gorąco i płomienie odstraszały. Za niemi biegła matka, lecz słaba kobieta co mogła zrobić? Tłum patrzył w przerażeniu na niechybną zgubę Zosi. Nagle zatętniała ziemia i ktoś konno wpadł na dziedziniec. Był to Kaliniak. Jednym rzutem oka na ten obraz, zrozumiał on położenie nieszczęśnej.

Mgnienie wystarczyło mu do stanięcia na ziemi, a gdy go ujrzano, wszystkich oczy zwróciły się ku niemu.

— Kilka sukman, zawołał Kaliniak, umoczyć w wodzie

Podano mu czego żądał. Obwinał się niemi tak, że widać mu było tylko oczy i ręce. Wziął drabinę, także ją obwinał chustami zmoczonymi i odważnie podsunął się pod płonący budynek. Zosi już w oknie nie było... i biedna dziewczyna albo upadła zemglona, albo cofnęła się od palącego dachu. Stach mimo płomieni zdołał ustawić drabinę i odważnie wstąpił na jej szczeble. Parująca od ciepła woda, otaczała go tumanem. Gorąco było tak wielkie, iż szmaty obwijające drabinę, palić się zaczęły, zanim zdołał przybyć do szczytu. Nie zatrzymało go to. Odważny młodzieniec wstąpił w otwarte okno. Widząc go pogrążającego się w tę czeluść ognistą, wszyscy zatrzymali oddech w piersi i słysząc było tylko bicie serc tego tłumu. Nikt nie umiał powiedzieć jak długo Stacho bawił w pokoju; lecz gdy ujrzano go wracającego z jakimś ciałem, opanowała mieszkańców wioski taka radość szalona, iż tłum zaryczał. Kobiety płakały głośno, mężczyźni biegali, ściskali się i krzyczeli. Uradowany ten tłum zapomniał jednak, iż niebezpieczeństwo nie minęło. Drabina po której trzeba było zejść płonęła. Stacho owinął swój ciężar mokremi sukmanami w jakich sam wszedł do domu i przez ognisty smug zsunął się na ziemię. Czas też był wielki, przepalone bowiem belki, nie mogły wstrzymywać sufitów i takowe runęły.

Stanisław oddawszy omdlałą Zofię parobkom, sam zakomenderował, aby przyniesiono łopat i oskardów ze spichlerza. Gdy przyniesiono narzędzia, rozkazał zasypywać ziemią otwory do piwnicy. Tym sposobem najdzielniej zatabowano przystęp powietrza i przyczyniono się do ugaszenia pożaru.

Nazajutrz przekonano się, iż nieszczęśliwą ofiarą pożaru był parobek Wojtek, którego kości i ciało na pół zwęglone znaleziono między gruzami sieni, u wyjścia z piwnicy. Gdy o tém powiedziano Stachowi, zamyslił się i rzekł: Biedna

ofiarno ciemnotyl gdyby w twym umyśle było jasno, niepełniłbyś zbrodni która ciebie sromotnie pochłonęła!

VIII.

W pięć lat potem.

Skirmuntowice w owęj epoce, w której się rozpoczęła nasza powiastka, była to wieś folwarczna, dość uboga, odrapana porządnie, bezdrzewna. Mieszkańcy ubodzy i ciemni, pędzili żywot gnuśny i smutny, częściej dając zarobek brodatemu arendarzowi, niż jakiemu porządnemu rzemieślnikowi.

W pięć lat jakaż zmiana! Chałupy wyprostowały się i pokryły dobrze wiązaną słomą. Koło nich prawie wszędzie założono dość obszerne ogródki warzywne i owocowe, z trochę kwiatów na przodzie. W ogródkach tych stały ule, co wszystko świadczyło o zamożności. Było to święto Bożego ciała i we wsi przygotowywano się do uroczystej procesyi. Młode dziewczęta strojne w kwiaty i wieńce, krzątały się około budowy ołtarzów przy figurze i na cmentarzyku kościelnym. Na wszystkich twarzach panowało wesele, a lud z daleka spieszył do Bożego domu.

Największej jednak zmianie uległy folwark i pustka Marcinowa. W miejsce spalonej budowy, postawiono nową obszerniejszą, bardziej wygodną. Właśnie otwierają główne drzwi frontowe i wychodzi z nich pan Jacenty rumiany i uśmiechnięty, prowadząc pod rękę wierną swą towarzyszkę życia, której twarz stała się jeszcze żółtsza i bardziej świecąca.

Zaszedł małeńki wózek i państwo Ekonomowie pojechali.

— Do Marcinowej pustki! zakomenderował p. Jacenty.

Zagroda zwana *Marcinową pustką* wcale nie była pustą. Wśród miłego ogrodu otoczonego żywopłotem z wierzb, stał piękny budynek drewniany na podmurowaniu, o jednym piętrze. Na wystawce czytać było można napis: *Ochrona i Szkoła*. Rzeczywiście na dole w dwóch obszernych i jasnych izbach mieściły się oba zakłady. W szkole oprócz ławek i czarnej tablicy, na ścianach porozwieszano różne wizerunki zwierząt, mappy, oraz napisy treści moralnej. W po-

dobny sposób przybraną była ochronka, w której stało także kilka łóžeczek dla bardzo małych dzieci tu oddawanych, gdy matki szły na robotę. Nikt już bowiem we wsi nie pozostawiał dzieci bez dozoru w chałupach na pastwę ognia, którego ofiarami tak często stają się dzieci wieśniacze.

Po za ogrodem założono szkółkę drzew owocowych i dzikich, między którymi kilkanaście drzew morwowych, gdyż pan nauczyciel hodował jedwabniki i przyzwyczajał dzieci do ich hodowania. W przyległym rowie dobrze odarniowanym i utrzymywanym, oraz połączonym z rzeczką za pomocą śluzy założono przed dwoma laty pijawczarnię, przynoszącą niemalý dochód. W okół dziedzińczyka przylegającego z drugiej strony do domu, wznosiła się dawna starannie odrestaurowana obórka, obok niej stodoła i inne gospodarskie zabudowania. A prosię było się przypatrzeć bydełku, owcom i konikom. Znać dobrego gospodarza, znać oko pańskie czuwające nad dobytkiem. Toż samo widać było na polu: staranność uprawy, dobór roślin w pięknych gatunkach, rozumne użytkowanie tego co gospodarz zużytkować może i powinien.

Taką była po pięciu latach Marcinowa pustka, którą dobroczynny pan Kręciak wraz z przyjaciółmi wiejskiej oświaty ofiarował Stanisławowi Kaliniakowi. Stanisław w owym pożarze ratując córkę Bykowskiemu, przekonał niezłego z gruntu, ale uprzedzonego i nieświadomego Ekonoma, że tylko człowiek oświecony, zdobyć się może na szlachetne poświęcenie. Zachwycony odzyskaniem córki, którą kochał rzeczywiście, Bykowski z nieprzyjaciela stał się zapalonym zwolennikiem Stanisława, a widząc na przykładzie iż ciemnota i tama do oświaty, popchnęły biednego Wojtka do zbrodni i zemsty, nabrał lepszego poglądu na sprawę oświaty i godziwego obchodzenia się z ludem biednym. Ile razy wracały dawne zachcianki, dawne uniesienia, tyle razy stawał sobie przed oczyma obraz palącego się folwarku.

Stacho jakkolwiek cieszący się już względami Bykowskiego i mogący widywać Zosię, dwa lata jednak pracował

nieustannie, zaprowadzając własnymi rękami przy pomocy chętnych mu i oddanych włościan wszystkie porządki i zabudowania. Gdy osada już stanęła, upiększyła się, gdy każdy zobaczył jaki to ład, jaki porządek w niej panuje, ile korzyści przynosi dobrym przykładem—wtedy dopiero Stacho odważył się poprosić o rękę Zosi. Bykowski przyjął go z otwartemi ramionami, bo czekał na to dawno, nie mogąc sobie wytłumaczyć przyczyny zwłoki. Stanisław jednak chciał pokazać, że wprzód trzeba usłać gniazdo, za nim się zawiąże rodzinę.

I dziś oto w radosny dzień Bożego Ciała widzimy Stacha idącego z książką w rękę z ogródka na przyjęcie przybyłego teścia, a tam w ganku przed domem, czeka na nich Zosia z trzyletnią córeczką wieszającą się u jej ręki.

Jakżeż wszyscy szczęśliwi!

Oby ich prawica Opatrzności ochraniała jak najdłużej, na przykład drugim co może zdziałać: praca, wytrwałość i nauka.

O NAUCE FORTEPIANU.

Feliks Le Couppey, znany i ceniony nauczyciel fortepianu w Paryżkiem Konserwatoryum, napisał wyborne dziełko, które wyszedłszy już w powtórnym wydaniu, traktuje wszechstronnie o nauce fortepianu, w sposobie rad dla młodych nauczycieli tegoż instrumentu. Dzieło to zawierając mnóstwo zdrowych i praktycznych poglądów, szczegółowem obrobieniem przedmiotu, staje się nader użyteczne, nie tylko nauczycielom, ale również uczniom i w ogóle całej publiczności, interesującej się dobrze pojętą i prowadzoną nauką fortepianu. Przy dzisiejszém także u nas rozpowszechnieniu muzyki, a zatem ogólniejszój nauce fortepianu, streszczenie dzieła Feliksa Le Couppey, uważamy za bardzo korzystne dla naszej publiczności. Tym więcj, że pod wieloma względami, pojęcia o téj nauce są u nas zbyt opaczne, nie opar-

te ani na szerszem doświadczeniu, ani na znajomości przedmiotu.

Autor dzieła rozpoczyna swój pogląd od postawienia kwestyi, w jakim wieku dziecko winno się zacząć uczyć grać na fortepianie, utrzymując, że od chwili gdy umie biegle już czytać. Rzeczywiście muzyki można zacząć uczyć od lat najmłodszych, a jakkolwiek z początku postęp jest niewidoczny, to wszakże natura dziecka łatwa do chwytania wszystkich wrażeń, powoli przyswaja sobie zasady gry fortepianowej, a po paru latach nauki, nagle uwydatniają się jego zdolności i uczyniony postęp. Głównem zadaniem jest badanie muzycznego usposobienia dziecka, objawiającego się szczególnie poczuciem rytmu, czystością intonacji i przyjemnością grywania. Z takim usposobieniem dziecka, nauczyciel nie wiele ma pracy, zastosowując tylko dobre zasady, a uczeń szybki uczyni postęp; w przeciwnym razie oporna natura dziecka, brak wewnętrznego pocucia muzyki, stanowczo położy tamę jego rozwojowi, mimo usiłowań nauczyciela. Le Couppey sądzi nawet, że w takim wypadku, należy zaprzestać wszelkich studyów, w tym jednak względzie nie zupełnie się z nim zgadzamy, albowiem zamiast chęci tworzenia wirtuoza, naówczas nauczyciel powinien tylko zmienić taktykę i zamiast ucznia mordować ćwiczeniami fortepianowemi, pocnie go raczej objaśniać z warunkami sztuki, wykazując mu piękności dzieł, słowem nauczając go pojmować i słuchać muzyki, tym zaś sposobem nauka nigdy nie będzie straconą, powiększając przynajmniej liczbę umiętynnych diletantów.

Mówiąc o początkowych lekcjach muzyki i fortepianu, autor słusznie powstaje przeciw ogólnemu mniemaniu rodziców i opiekunów, że na początek można wziąć miernego nauczyciela i zadowolnić się złym nawet instrumentem. Fałszywe to pojęcie najszkodliwiej oddziaływa, na dalszy kierunek uczniów, jak i całej nauki. Pierwsze też lekcye fortepianu wywołują rozmaite następstwa, jeżeli bowiem nauczyciel jest mierny, to albo nieumiejętnem wzięciem odstręczy i zniechęci ucznia, albo też przyswoi mu tysiące wad

nader trudnych do wykorzenia na przyszłość. Doświadczenie więc pokazało, że mierny nauczyciel dwa razy drożej kosztuje pieniędzy i czasu, wybór zatem starannie powinien być robiony, a nauczyciel przedstawiać wszelkie rekojmie. Wynagrodzenie zaś sowitsze dobrego nauczyciela, nigdy nie jest stracone, zwraca się bowiem szybkością nauki, prowadzonej ściśle i podług pewnego systemu. Zły instrument niekorzystnie także oddziaływa na samą naukę, gdyż jak tu na kleszce uwydatnić piękność tonu, jego dosadność, zniszczona zaś mechanika fortepianu, nie przedstawiając najmniejszego oporu, wyrobi mechanizm słaby, niedokładny. Obok tego roztrajające się ciągle pudło, skrzywi w uczniu pojęcie intonacyi, przyzwyczai go do fałszów, tak że następnie nie będzie mógł rozróżnić tonu czystego od fałszywego.

Wybrawszy zdolnego nauczyciela i dobry instrument, lekcye początkowe powinny być krótkie lecz częste, rozdzielając się koniecznie na część teoretyczną i mechaniczną, gdyż łączenie tych dwóch przedmiotów, zawierających w sobie rozmaite drobne szczegóły, obalamuca ucznia i tworzy trudności w nauce. Po pewnym dopiero czasie gdy uczeń już postąpi, połączenie tych dwóch oddziałów będzie możliwe. Ważną jest rzeczą, aby studia przygotowawcze ucznia dla nauczyciela, były starannie dopilnowane przez rodziców i opiekunów, którzy zamiast mięszać się do nauki, czynić niewłaściwe uwagi, pomagać raczej powinni nauczycielowi, dając z siebie przykład poszanowania, tak jego osoby, jak jego nauki.

Uczeń przeszedłszy pierwsze zasady muzyki i mechanizmu, będąc już dostatecznie przygotowany, musi się naówczas oddać rzeczywistym studjom sztuki. Wybór zatem dzieł mających dalej rozwijać jego pojęcia i mechanizm, jest właśnie trudnem zadaniem nauczyciela. Jeżeli zaś chcemy naukę gruntownie poprowadzić, to w zastosowaniu dzieł musimy się szczególniej oprzeć, na tak zwanych klasycznych twórcach, te jedynie bowiem dają możność uczniowi rozwi-

nięcia, nie tylko poczucia taktu, rytmu i akcentowania, ale również wyrobienia giętkości i niezależności palcy, obok równości i siły uderzenia. Z licznych dzieł mistrzów klasycznych, nauczyciel z łatwością wybierze odpowiednie utwory do usposobienia ucznia. Autor mówiąc o muzyce klasycznej, słusznie zastrzega sobie dowolność zmiany szkoły klasycznej na tegoczesną, mianowicie gdy uczeń odbędzie już ścisłe studia. Zamykanie się bowiem w jednym tylko rodzaju, jest zawsze szkodliwe nauce, tym więcej że dzieła Chopin'a, Liszta i innych, obok piękności, przedstawiają zupełnie odrębny mechanizm, formę i charakter.

Każdy uczeń mimo nawet talentu, pragnący dojść do świetnych rezultatów, szczególniejszą musi zwrócić bacność na mechanizm fortepianowy, zdobywany dopiero latami pracy. Dla tego też przynajmniej trzecią część czasu, trzeba poświęcić mechanicznej wprawie, wykonywając ją regularnie i codziennie. Studyowanie mechanizmu, powinno się odbywać w nader wolnym tempie, z wielką uwagą na równość poruszenia jak uderzenia. Zwykle nauczyciel napotyka najwięcej oporu, w przeprowadzeniu studyów mechanizmu, z tego powodu z uczniami mniej pracowitymi, należy przechodzić dla wprawy ćwiczenia w obec nauczyciela, a tym sposobem zmuszać opornych do ścisłej pracy. Zwalczenie dopiero trudności mechanizmu, dając właściwe środki uczniowi, dozwoli mu także zamiłować sztukę, gdy opanowana technika, ułatwi szybsze zrozumienie i wykonanie dzieł studyowanych.

Wybór ćwiczeń i etiud, powinien być czyniony przez nauczyciela z wielką oględnością, stosując je tak do zdolności i sił ucznia, jak też do jego stron ujemnych. Każdy bowiem uczeń posiada większą albo mniejszą łatwość, w pewnych rodzajach gry fortepianowej, wady zatem mechanizmu, należy udoskonalać właściwymi wprawami, rozwijającymi w rozmaitym kierunku technikę. Dla tejże samej przyczyny, uczeń obowiązany jest grywać różnorodne kompozycje, mogące wszechstronnie wykształcić nie tylko jego mechanizm,

ale zarówno gust, pojęcie, unikając przytém monotonności w nauce.

Po tych wstępnych uwagach o nauce fortepianu, Le Couppey poczyną traktować drażliwsze kwestye, wywiązujące się między uczniem i nauczycielem, na przykład trudność położenia nauczyciela względem ucznia już posuniętego, grającego lat kilka i więcej, obalamuconego pochwałami, a przez to zarozumiałego i ceniącego wysoko swój talent. Naówczas smutna jest rola nauczyciela znajdującego w uczniu tysiące wad nagromadzonych latami, które jednak pragnąłby wykorzenić; szczere wypowiedzenie prawdy, zupełne rozczarowanie ucznia, wywrze przeciwny skutek, zniechęcając go albo do nauczyciela, albo do sztuki. W tym więc razie autor radzi użyć dyplomacyi, zamiast nagany rozwinać staranie, o stopniową i nieznaczną poprawę wszystkich wad grającego, przedstawiając mu je kolejno, dowodząc racjonalnie potrzeby ich usunięcia, aż do chwili w której uczeń uzna sam poprzednie swe błędy i z ufnością zawierzy nauczycielowi. Umieć wlać w ucznia miłość piękna, poczucie prawdy i ścisłości studyów, jest ważnem zadaniem nauczyciela, umiejętnością przeprowadzenia i zastosowania dobrej metody, nie siłą ale przekonaniem.

Drugą drażliwą kwestyą w nauczycielstwie jest współzawodnictwo uczniów; zręcznie pokierowane, wyda obfite owoce, nieumiejętnie podsycane wyrodzi tylko zazdrość, chęć poniżenia kolegów, próżność. Słusznie téż autor powstaje przeciwko konkursom, w których zwykle jeden podnosi się kosztem miłości własnej drugich. To odróżnienie bezwątpienia zniechęca, w zamian więc konkursów Le Couppey radzi ogólne popisy uczniów w obec słuchaczy; przyznając im użyteczność i praktyczność, w nich bowiem każdy uczeń nie rywalizując o pierwszeństwo, może łatwo uwydatnić świetniejsze strony swego talentu. Popisy téż ośmielają uczniów, wywołują porównanie jednej gry z drugą, nikogo wszakże nie obrażając, nie wywyższając. Z tego względu urządzenie podobnych popisów należy otoczyć pewną uroczystością, waż-

nością chwili, nader korzystną dla postępu i emulacyi uczniów. Obok popisów, lekcye zbiorowe bez słuchaczy, są również wpływowe na szybszy rozwój nauki.

Dzisiejsze stanowisko gry fortepianowej, wymaga aby dzieła już umiane, wykonywane były na pamięć, jest to warunek konieczny, jeżeli grę pragniemy uczynić swobodną, niezależną od czytania nut rozrywającego uwagę, od noszenia się wiecznie z pakami kompozycji, oraz od tych wielu przyczyn, utrudniających uważne i staranne wykonanie. Z tych rozmaitych powodów, nauczyciel niemal od początku, postara się rozwijać muzykalną pamięć uczniów. Dla pewnych osobistości, uczenie się pamięciowe jest igraszką, ci bowiem prędzej pochwyca sztukę zanim się jęj nauczą, tego też przestrzegać będzie nauczyciel, gdyż dzieło powinno być pierwój wyuczone i zrozumiane, a potém dopiero spamiętane. Lecz z drugiej strony są organizacye mniej chwytające, u tych zatém władzę pamięciową należy wyrabiać, wolnem i stopniowem zmuszaniem, wyuczaniem na pamięć choćby po parę taktów codziennie; po niejakiem zaś czasie, uczeń z większą łatwością przyswajać sobie będzie dzieła i nakoniec wyrobi tak potrzebną muzykalną pamięć.

Najmniejjśj nie ulega wątpliwości, że kaźden nauczyciel fortepianu, pragnący czynić wykład z korzyścią dla swych uczniów, powinien koniecznie być dobrym wykonawcą. W bardzo wielu okolicznościach, same teoretyczne objaśnienia nie wystarczają, gdy przeciwnie daleko prędzej trafi się do pojęcia praktycznym przykładem, przykład zaś taki tym konieczniejszy, im uczeń wyżej jest posunięty. Ponieważ w obowiązku nauczyciela leży przegranie kaźdej sztuki, wykazanie jęj technicznych trudności, piękności formy, oraz charakteru, nauczyciel też wywiązuający się nieumiejętnie z zadania, niezawodnie straci w opinii ucznia, który zamiast wzoru znajdzie nicość. Z tych zatém powodów, nauczyciel winien być zawsze przygotowany, a jednak wiadomo, że przez zbytne zaniedbanie wykonawczego talentu, wychodzi się z mechanizmu, czytania nut i innych warunków gry; aby

więc utrzymać zdobytą już technikę, odpowiedzieć stanowisku dobrego nauczyciela, należy własnymi codziennymi studjami podsycać stronę mechaniczną, jak zarazem obznajmiać się z całą nową i dawniejszą muzyczną literaturą, żeby wybór dzieł i ich wykonanie, wpływało dodatnio na postęp uczniów.

Mniej głośnie w sztuce lecz również zaszczytne i użyteczne jest stanowisko nauczyciela; wymaga wszakże obok znajomości przedmiotu, wiele cnot i poświęcenia, przede-wszystkiem zaś zamiłowania w apostołstwie nauki, cierpliwości przy wykładzie i zręczności w stosunkach z uczniami, aby równocześnie obudzić zaufanie i szacunek dla swjej osoby. Nauczyciel nieobdarzony tymi przymiotami, znajdzie często zawody, wynikające ze zniechęcenia stron obu. Lecz jeżeli wymagamy od nauczyciela, poświęcenia i umiejętności w dawaniu lekcyi, niemniej ważną jest rzeczą umieć je przykładnie pobierać. Z jednej zatem strony rodzice powinni czuwać nad pracą i przyzwoitem się zachowaniem uczniów, tak znów z drugiej sami uczniowie, niechaj się przejmą ważnością zadania i gorliwie zechcą pomagać nauczycielom. Wspólne to dopiero działanie, może wydać pomyślne rezultaty dla przedsięwziętej nauki. Wszystkie bowiem kaprysy uczniów, ujemnie tylko oddziałują na przebieg lekcyi i zamiast postępu wywołują cofanie, chęć zaś nabycia wiedzy bez pracy, pilności i ścisłego wykonywania zaleceń nauczyciela, jest marzeniem nie mogącym się nigdy urzeczywistnić.

Krótki ten rys o nauce fortepianu, powinien wystarczyć i wskazać młodym nauczycielom, uczniom i publiczności, w jakich warunkach trzeba ją poprowadzić, aby z niej zbierać obfite owoce, nie polegające wyłącznie ani na modzie, ani na chwilowej rozrywce, ale na przekonaniu, że nauka każdej sztuki, głębsze ma znaczenie, bardziej cywilizacyjne. Przyswojenie zaś sztuki w całej rozciągłości, nabywa się wyłącznie pojętym wykładem, dobrą szkołą czyli metodą, oraz spełnieniem wszelkich praktycznych wymagań, ciężących jednocześnie na uczniach i nauczycielach.

Władysław Wiślicki.

ŻYCIE JAKIE JEST, JAKIEM BYĆ MOŻE.

Artykuł czytany przez Doktora Stefana Kuczyńskiego na wieczornem zebraniu u panny Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), w Sobotę dnia 21 Maja 1870 roku.

Gdybyśmy mogli przerzucać karty ubiegłych wieków i przejrzeć statystyczne tablice długości życia wówczas żyjących pokoleń, przestachby nas pewno ogarnął, bo krok za krokiem zbliżając się ku naszemu stuleciu, zdaje się, że rzeczywiście starożytna parka coraz krócej i krócej ucinać życia naszego.

Dawniej nie było to wcale rzeczą niezwykłą, że pięćdziesięcio-letni mężczyzna w kwiecie wieku i pełnej sile życia wstępował w małżeńskie śluby; nie było dziwnem, gdy siedemdziesięcio lub osiemdziesięcio letni wódz, nie tylko sprawiał szyki, ale sam płatał pałaszem wroga i pomiędzy hufcami swemi znalazł niejednego równego sobie wiekiem i mężstwem towarzysza broni. Gdzie dzisiaj ci Matuzale—te olbrzymy? Któż w nas pokoleniu Pigmejczyków—w zrównaniu z pradziady naszemi—pozna żeśmy ich prawnuki? My co oburącz zaledwie dźwigniemy miecz ojczysty, a w wieku w którym ojcowie nasi żyć dopiero zaczynali, już kłonimy się do upadku!

Jeżeli dalej w takim stosunku będzie postępować przetrwanie się rodzaju ludzkiego, to nakoniec bajeczny ród Liliptów rzeczywiście na ziemi zamieszka i będzie liczyć wiek swój według odmian księżyca. Profesor anatomii porównawczej w Paryżu Dr. Flourence, w lekcji o długości życia stworzeń żyjących, na zasadzie analogii wyprowadzonej z długości czasu rozwoju, to jest: iż za rok jeden rozwoju wypada prawie pięć lat życia, powiada że fizyczny organizm człowieka jest maszyną przeznaczoną trwać lat sto, podobnie jak słońca sto pięćdziesiąt, a konia dwadzieścia pięć lat. I rzeczywiście słoń żyje oznaczone lata, koń stepowy nieraz swą liczbę przechodzi. Ale gdzież szukać ludzi stuletnich? tu prawidło staje się wyjątkiem, a jednak to prawidło na tych samych podstawach oparte, daje się zastoso-

wać do wszystkich innych stworzeń żyjących, a więc jest prawdziwem. Nie będę utrzymywał z powyższym autorem, że człowiek stworzony do istnienia równo sto lat i że krótszy lub dłuższy wiek jego jest skutkiem przypadku; lecz śmiało powiem, że człowiek nie powinien tak wcześnie jak dzisiaj starzeć się i umierać.

Dzisiaj mężczyzna żyje do lat 50 lub 60, kobieta do 40 lub 50, bo dalsze zgrzybiałe istnienie już się życiem nazywać nie może, jest ono jakby ostatnia tlejąca iskra na wygasłym popielisku.

Cóż za przyczyna tego smutnego przenaturzenia się rodzaju ludzkiego? Co za przyczyna, że z postępem oświaty i wynalazków które by nam trwałość i spokój życia zapewnić powinny, upadamy na siłach i tak wcześnie tracimy życie? Przyczyna tego mieści się w samym sposobie życia, w urządzeniu społeczności naszej, w odstąpieniu od praw jakie nam żelazną swą prawicą wyryła natura. Człowiek jest ściśłą spójnią dwóch różnorodnych pierwiastków materii i ducha, które zespoliwszy się z sobą i ukształciwszy jedną istotę nie postradały właściwej sobie odrębnej natury. Dla tego też każdy z tych dwóch pierwiastków w ciągu życia ludzkiego rozwija w sobie odpowiednie siły i domaga się spełnienia funkcji, do których przeznaczony: ciało czynności ruchu, duch czynności myśli. A każde zaniedbanie, bezczynność sił czy to fizycznych, czy umysłowych, staje się przyczyną zwłoczenia rozwoju ogólnego i sprzeciwia się istocie, zadaniu życia człowieka. Wprawdzie widocznie cierpi człowiek w skutek zaniedbania niezbędnych mu cielesnych ćwiczeń i ruchów; choroby, słabość charakteru i brak siły, oraz krótkość życia najwięcej z tego pochodzą. Lecz i zaniedbanie ducha sprowadza smutne następstwa: płytkość myśli i sądu, trudność pojęcia i pamięci, surowa niepowściągliwość i gwałtowność żądz i namiętności, oto są jego skutki. A więc udoskonalenie ciała i ducha przez używanie harmonijnie sił obu tym pierwiastkom właściwych, jest prawem przepisaniem od natury. Przodkowie nasi nie byli doskonałymi, wypełniali bo-

wiem połowę tylko przepisu natury, kształcili ciało, mało zwracając uwagi na ducha. Wojny, gonitwy, prace na łąkach i roli, były udziałem mężczyzn, prace około domu, utrzymanie schludności i porządku, należało do kobiet. Zajęcia te potrzebowały więcej siły ciała, niż ducha, więcej ruchu niż myśli, to też ciało kształciło się nie w stosunku do ducha.

W czasach dzisiejszych, które tak o wiele stawimy wyżej nad dawne, wpadliśmy w drugą ostateczność, bo większa część dziś żyjących także połowę tylko wypełnia wspomnionego prawa natury, większa część mówię stara się tylko o rozwinięcie sił umysłowych, mało dbając albo nawet zupełnie zaniedbując ciało. To też natura teraz srogo nas chłoczce za znieważenie swych ustaw, karze nas tłumem różnorodnych nowych chorób, ułomnością ciała, przedwczesną śmiercią.

Bo rzeczywiście, cóż robimy dla rozwinięcia sił ciała? Nic, zupełnie nic. Życie chłopca do 20 roku zazwyczaj przechodzi na szkolnej ławie, gdzie zamiast kształcić siły ciała, niweczy je wybrykami młodości, a zamiast rozwijać siły umysłu, mierzy je chwytaniem bez związku odłamków różnych wiadomości, których jego głowa zmęczona ciągłą pracą, objąć i zachować nie zdolna. Lata panienki na edukacyi schodzą na nabywaniu wiadomości, z których najczęściej ani ona, ani ludzie korzyści mieć nie będą, na ścisłem zachowaniu prawideł sztywnej etykiety, na troskliwym ukrywaniu się od świeżego powietrza i słońca tych odwiecznych nieczem niezastąpionych źródeł zdrowia i siły, наконец na krępowaniu ciała w sztuczne sznurówki i więzy, a następnie na czytaniu całodzienném romansów—romansów, téj prawdziwej trucizny moralnej, która rozmażając główkę, rozdrażnia i osłabia nerwy przez ciągłe wzruszenia i burzy regularne krwi krążenie. Czytanie romansów przy siedzącym beczynnem życiu, przy śmiesznem wstrzymywaniu się od mięsnego jadła, od którego niby płeć grubieje, jest główną przyczyną owéj teraz tak powszechnej, a dawniej zupełnie nieznanéj choroby blednicy (chlorosis) zwanéj, co białym całunem ścierając śliczny ru-

mienieć młodocianego wieku, nie jeden nie rozkwitły jeszcze kwiatek pochyła i niszczy, lub robi z tych aniołków ziemskich drażliwe, kapryśne a niekiedy naprawdę nieznosne towarzyszek życia. Oto są skutki i obraz dzisiejszego jednostronnego wychowania. Prawda, daje się to zwichnięcie części tłumaczyć urządzeniem naszej teraźniejszej społeczności. Dziś od nas wymagają rozumu a właściwie wiadomości, nie siły; siła stała się zbytęzną, człowiek rozkazał żywiołom pracować za siebie, siłę zastąpił tysiącem wynalazków. Dziś rozwijanie sił cielesnych, więc niepotrzebne jak dawniej do utrzymania życia, lecz potrzebne, co mówię, niezbędne dla zdrowia, dla uniknięcia tysiąca cierpień, które inaczej wplatają się kolczatem wieńcem w życie nasze i niedozwalają nam spokojnie używać owocu wynalazków naszego wieku, owocu zdobytego siłą rozumu, siłą ducha. Potrzebne nakoniec dla tego samego ducha, co w tak ścisłym związku zostaje z ciałem i zazwyczaj słabieje kiedy ciało słabnie. To też nie bez myśli starożytne przysłowie: „in corpore sano, mens sana“ w zdrowem ciele, zdrowa dusza. Praca duchowna zużywa siły ciała, więc czém ciało będzie silniejsze, tém dłużej zdolne do umysłowej pracy; ze wszystkich więc względów, rozwijanie sił ciała jest i w dzisiejszych czasach niezbędnym warunkiem wychowania.

Nie potrzeba zmuszać dzisiaj nasze kobiety, aby dla utrzymania zdrowia natężyły się pracą koło kuchni lub ogrodu, niepodobna mężczyznom w dniach pokoju kazać toczyć wojny, wyprawiać gonitwy, i tém rozwijać muskularne siły. Dzisiaj jest w miejscu tego wszystkiego inny, łatwiejszy daleko środek, który jednakże równie wszelkim odpowiada warunkom, a przez to do wyżej wspomnianego prowadzi celu; tym środkiem jest *gimnastyka*, czyli nauka systematycznych ruchów ciała, nią teraz trzeba zastąpić dawne mozoły i prace, ją wprowadzić jako niezbędny warunek wychowania, a nawet codziennego życia.

Gimnastyka pedagogiczna rozwija siły ciała, nadaje piękność kształtom, czerstwość zdrowiu, a tém samem i duszy.

Gimnastyka higieniczna czyli codzienna dla każdej płci i wieku, utrzymuje to zdrowie, równowagę, rozprasza znużenie umysłu, niszczy tysiące chorób, przedłuża życie.

Gimnastyka oczywiście niepotrzebna dla ludzi, którzy jak biedna klasa włościan naszych upadają pod brzemieniem pracy; oni aż nadto natężają swe siły przy nieodpowiednich ku temu warunkach; im potrzebny był lepszy, pożywniejsze pokarmy i nieco światła dla ducha, a będzie z nich dawne pokolenie olbrzymów. Konieczną zaś jest gimnastyka dla tych wybranych i niewybranych od losu, którzy tylko głową pracują, lub wcale nie pracują; tym to codziennie pół godziny gimnastycznych ruchów odświeży i pokrzepi siły nie tylko fizyczne, ale i duchowe.

Skuteczność i potrzebę gimnastyki już na kilka set lat przed Chrystusem uznali prawodawcy Ateńscy. Gonitwy i ręczne zapasy dla młodzieży obojęd płci były przepisane prawem; a starcy i matrony byli sędziami tych widowisk i rozdawali nagrody odznaczającym się zręcznością i siłą. Solon w roku 593 przed Chrystusem w prawie swoim mówiąc o korzyściach gimnastyki tak się wyraża: Gimnastyka jest tém dla ciała naszego, czém wialnia dla rolnika, która ziarno jego oczyszcza od plewy". Lecz najszczytniejszemu filozofowi poecie starożytności Platonowi, winniśmy szczegółowe określenie ówczesnej gimnastyki i korzyści z niej wpływających. Ówczesne wychowanie zasadzało się jak to nakazuje natura, na ćwiczeniu sił ciała i ducha. Pierwsze nazywało się gimnastyką, drugie muzyką, która obejmowała wszystkie nauki pod opieką Muz będące.

Platon mówiąc o gimnastyce tak głębokie objawia prawi-
dy, tak przekonywająco wyklada swe zdanie, iż uważam za obowiązek przytoczyć ustęp jego o wychowaniu. „Tylko to wychowanie—mówi Platon,—jest odpowiedniem celowi, które w jednym i tymże czasie nadaje ciału i duszy całą piękność i doskonałość do jakiej one są zdolnemi.

„Ażeby osiągnąć ową piękność, potrzeba koniecznie, aby ciało rozwinęło się prawidłowo od samego dzieciństwa,

a do tego potrzeba aby człowiek poczynając od kolebki, przez ciąg całego życia ćwiczył się w gimnastyce”.

„Za pomocą prostej lecz prawidłowej gimnastyki, każdy jeśli zechce, dojdzie do tego, iż z wyjątkiem szczególnych wypadków nie będzie nigdy potrzebował lekarza. Przy wszystkich gimnastycznych ćwiczeniach i pracach cielesnych, człowiek powinien mieć na celu rozwinięcie moralności, a nie tylko prostej fizycznej siły, niech nie naśladuje atletów, których środkiem i celem jest fizyczność”.

„Oddawanie się samą tylko gimnastyce wyłącznie, nadaje duszy szorstkość i surowość, a znów zajmowanie się samą muzyką, czyni ją zniewieściałą, należy niezbędnie połączyć ćwiczenia ciała z pracą umysłową”.

„Ta harmonia zajęć czyni duszę wraz męzną i tkliwą, gdy dysharmonia robi ją albo szorstką, albo zniewieściałą; a piękno prawdziwe, jest wynikiem harmonii zupełnej piękna duszy z pięknem ciała”.

Oto są słowa wielkiego Platona, nad które i dzisiaj nic więcej zachęcającego, nic więcej przekonywającego o gimnastyce powiedzieć nie można.

Dziwna w istocie, że przy tak silnym przekonaniu o potrzebie gimnastyki u starożytnych, nie utrzymała się ona do naszych czasów, lecz w zupełne poszła zapomnienie, tak że lekarze tylko niekiedy zalecali ją jako pomocniczy środek w kuracyi, a natomiast zwykli radzić prace ręczne, przechadzki, przejażdżki i t. p.

Najniezawodniej gimnastyka dla tego zaniechaną została, iż nauka jej wymagała wiele trudnych warunków: najprzód umiejętnego nauczyciela, potem stosownego miejsca, urządzeń i przyborów; nie każdy więc mógł postarać się o te kosztowne przygotowania, i nie w każdym też miejscu można je było wykonać. Przypomnijmy sobie, że w obecnych stosunkach społecznych potrzeba użycia sił fizycznych, była powodem, że rozwijanie ich stało się rzeczą podrzędną i nauka gimnastyki zapomnianą.

Lecz dziś gdyśmy uznali znowu potrzebę gimnastyki,

ze względów które tu starałem się wykazać, powinniśmy ją wprowadzić do trybu codziennego naszego życia, do naszych zajęć codziennych; tém bardziej, że to nam ułatwiają liczne specjalne gimnastyczne zakłady, w większych miastach istniejące, a jeszcze więcej, wydanie przez Profesora Schrebera metody gimnastyki pokojowej, za pomocą której w każdym czasie i miejscu bez wszelkich maszyn i przyrządów, a nawet bez nauczyciela, każdy może sam przez się wykonywać, uznane przez lekarza za potrzebne gimnastyczne ruchy, bądź to pedagogiczne, bądź higieniczne.

Gimnastyka tedy wprowadzona do codziennego życia, przywracając harmoniję w dzisiejszym ustroju (organizmie) człowieka, harmoniję ciała i ducha, otworzyłaby niezawodnie dawny ród długowiecznych olbrzymów, gdyby niespotykała przeszkód w wadliwych warunkach samego istnienia człowieka, którym nie ona już zaradzić potrafi. Cóż bowiem pocznie gimnastyka, gdy już organizm z chorobą się zradza. Co robi gdy żywienie go nie odpowiada rzeczywistym potrzebom bytu! Co w końcu uczyni, gdy ten organizm zużyje rozpusta lub leki? Tu już nie gimnastyka, lecz usilne i ciągle rozpowszechnienie, choćby w towarzystwach i salonach, zasad higieny i popularnej medycyny skutecznie temu zaradzi.

Pierwsza to jest higiena, ucząc jak żyć według praw natury, druga to jest popularna medycyna, jak się narazie uwalniać od chorób bez użycia zabójczych leków, których zgubny wpływ i na następne spada pokolenia (mercurialismus), wraz z wyżej wspomnianą gimnastyką rozpowszechniane i przyjęte, potrafią wzmocnić i przekształcić zniedołężniałe obecne pokolenie, odsunąć o wiele kres życia, a tém samém dać możność gienialnym jednostkom wykończyć budowy ich myśli, które tak często wczesna śmierć przerywa.

KĄPIELE.

Do środków najdzielniej wpływających na zdrowie i krzepkość ciała, należą bezwątpienia kąpiele. Nie wiele zastanawiając się nad ich znaczeniem higienicznym, ze względu po prostu czystości uczęszczamy raz albo dwa razy w miesiąc do łaźni, łaźni parowych i rozumiemy że zadość uczyniliśmy potrzebie porządku. W tém właśnie leży gruba pomyłka. Ciało nasze równie jak twarz, potrzebuje zmywania codziennego; odzież bowiem nie zabezpiecza nas bynajmniej od kurzu powietrznego, jakby z pozoru sądzić wypadało.

Powietrze jakim oddychamy, wypełnione jest zawsze mniej lub więcej szczątkami organicznymi, mineralnymi i zarodkami organizmów mikroskopnych.

Szczątki te nieprzystępne oku, osadzają się na skórze naszej; bielizna, ubiór nie tylko od nich nie chronią, ale jeszcze przydają coś ze swego włókna. Naskórek ciała zużywa się ze swój strony; sama wreszcie skóra wydziela materię tłuszczową i pot wychodzący wszystkimi porami ciała. Tak więc w krótkim bardzo czasie po zmyciu, skóra nasza pokrywa się warstwą z tych różnorodnych materiałów wytworzoną. Jest to niby pokost widoczny, wszakże dopiero pod mikroskopem. Owoż człowiek nieużywający kąpiele, po pewnym przeciągu czasu jest jakby otynkowany powłoką, zasklepiającą go od stóp do głów. Funkcye skóry przez ów tynk są tém samem powstrzymane, czego niepodobna lekceważyć z uwagi, że funkcye te mają niezmiernie ważne znaczenie fizyologiczne w organizacyi zwierzęcej. Niebezpieczeństwo widoczne zagraża zdrowiu człowieka, niedbałego o czystość swego ciała.

Skóra nasza składa się z dwóch warstw na sobie spoczywających, a mianowicie: zewnętrznej czyli naskórka i bezpośrednio pod tymże umieszczonej bardzo czulój, z powodu siatki drobnych nerwów tam rozpostartych.

Pomiędzy temi dwoma warstwami mieści się barwnik

(Pigment), materya nadająca kolor skórze. Naskórek tworzą blaszki na sobie ułożone, niby łuski u ryby, przedstawiające się wyraźnie pod mikroskopem. Naskórek, ów pancerz ochronny warstwy spodniej, jest powłoką nieczulą. Blaszki jego odnawiają się nieustannie, tém samém i powłoka naskórkowa zmienia się ciągle. Drobne torebki pod naskórkiem się mieszczące, wydzielają na powierzchni skóry, pot i materię tłuszczową, o których wyżej wspomnieliśmy. Ta ostatnia przylegając do ciała, nie pozwala skórze rozpadać się, jak to się zdarza w czasie mrozu, zamykającego pory i powstrzymującego wypływ téj materii tłuszczowej na zewnątrz. Pot oprócz wody, składa się z fosforu, chloru, potażu, kwasu siarczanego, sody, węglanów i t. p. związków.

Wydzielanie potu jest główną funkcją skóry; woda i niektóre materye gromadzące się w naszym ciele, w nadmiarze znajdują tym sposobem ujście. Zamknijmy pory, owe kanały odpływowe, a choroba zawładnie organizmem.

Oprócz wody wyziewanej przez skórę, woda występuje z porów pod postacią niewidoczną pary, w ilości pół kwarty w ciągu 24 godzin, połowę téj ilości pary wodnej wyziewają ze swój strony płuca.

Jesteśmy mechanizmem przypominającym gąbkę ciągle wodę sączącą. Cóż powiedzieć o ilości wody wydzielanej, gdy pot kroplisty występuje na nasze czoło, gdy spływa w czasie ciężkiej pracy, lub przyspieszonego biegu?

Wydzielamy wówczas nie kwartę wody, ale 5—7 kwart w ciągu doby. W takiej chwili pokryjmy skórę kurzem, a z garniec wody uwięzimy w naszym ciele.

Schwycimy jakie drobne zwierzątko, mysz na przykład, pozbawmy ją włosa i oblepmy ję ciało gumą arabską. Gdy ów pokost zaschnie, zatykając wszystkie pory skórne; mysz objawi żywy niepokój, wywołany cierpieniem i po pewnym czasie padnie martwą.

Nie pozbywając się pokostu z naszego ciała obmywaniem, narażamy zdrowie na złe podwójne. Nie tylko wówczas skóra nie może pozbywać się produktów bezużytecznych, ale

nadto ułatwia wciskanie się w pory materii szkodliwych, które krążąc w organizmie, sprawdzać mogą ważne choroby.

Starożytni lepiej od nas pojmowali korzyści kąpeli.

Mojesz objął ją przepisem religijnym, Machomet nakazywał obmywania swym uczniom; każde miasto nawet zaopatrzone było w łaźienkę publiczną.

Z nieporównanym przepychem urządzone były łaźnie starów Romy. Jeden z Cezarów miał w swym pałacu 3000 wanień marmurowych. We Francji dawniej budowano liczne zakłady tego rodzaju, dziś jeszcze okazałe ruiny Termów zwracają uwagę. W XIII wieku w kraju Franków obwoływacze przebiegali ulice i wielkim głosem zawiadamiali mieszkańców o wannach przygotowanych do kąpeli. Z upowszechnieniem się wszakże szerszem bielizny, kąpano się mniej często, sądząc że dostatecznie ciało od kwasu jest zabezpieczonem.

Łazienki wówczas zeszły na podrzędne stanowisko, służąc więcej za przybytek dorywczej swawoli. Za Ludwika XIV łaźnie całkiem straciły na wziętości; dopiero w końcu ostatniego wieku zakłady kąpielowe w wielu miejscach na Sekwanie urządzać zaczęto, czyniąc zadość potrzebie publicznej.

Wanny u nas kosztują dość drogo, nie każdy jest w stanie wydać dwuzłotówkę; dla biedniejszych 10 groszy na łaźnię parową stanowi niekiedy dość znaczący wydatek. Z tych względów dla klasy niezamożnej zalecalibyśmy umywanie przynajmniej co drugi lub trzeci dzień całego ciała wodą zimną w lecie, letnią w zimie, z pomocą napojonej nią gąbki. Bez kosztów każdy zadość w ten sposób uczyni potrzebie czystości, z widocznym sił pokrzepieniem. Skutki dobroczynne tego środka, ujawnia się wkrótce; wzmagającym się apetytem, prawidłowem krążeniem krwi i trawieniem, rzeźkością całego organizmu, świeżością myśli, wszelkie bowiem objawy duchowe, od stanu zmysłowej, cielesnej naszej powłoki zależą.

Kąpiel w zbyt gorącej wodzie prędko nuży, pobudza krew do szybszego obiegu, barwi żywiej ciało, dla tego też uni-

kać jęj wypada równie jak wody zbyt zimnej nie wszystkim służącęj. Najwłaściwszą jest woda letnia.

W wannie pozostawanie dłużej nad pół godziny bywa szkodliwem. Dla osób delikatnych nerwów, zwłaszcza kobiet, kwadrans kąpieli w wodzie letniej winien być wystarczającym.

Woda w tym razie nadaje członkom większą giętkość. Gdy kąpiel trwa dłużej, woda przeciska się głębiej, osłabia mięsy, zwiększa je i odbiera im sprężystość.

Doświadczenia okazały, że po cało godzinnęj kąpieli, ciało nasze pochłonywa do dwóch kwart wody, a taka jęj ilość nie może iść na pożytek organizmu.

Kąpiel zimna wybornie służy osobom młodym, silnym, zdrowym, ale wpływa zgubnie po większej części na organizmy osłabione, wątłe.

Rzucając się do wody zimnej, czujemy zrazu w całym ciele wstrząśnienie. Krew zostaje odrzuconą gwałtownie, oddech jest utrudnionym, rysy twarzy ulegają mimowolnemu kurczeniu. Krew jednak prędko odzyskuje swój bieg normalny, organizm wraca do równowagi. Wiele też na tém zależy, aby całe ciało od razu zanurzyć w wodzie, a przedewszystkiem głowę; zasady tęj trzymają się wytrawni pływacy, skacząc w jednym rzucie do rzeki.

Ruch ciągły, pływanie na kąpiel dobroczynnie wpływają. Czas pozostawania w niej jest zależnym od organizacyi indywidualnej. O chwili wyjścia z kąpieli, uprzedza nas zresztą same poczucie wewnętrzne, instynktowe. Jak tylko zaczynamy doznawać ziębienia, a raczej przed tym objawem należy wodę opuścić.

Najdzielniej na zdrowie wpływają kąpiele morskie. Ruch fal, sole rozpuszczone w morzu, powietrze nierównie czystsze od lądowego, to wszystko przyczynia się do wzmocnienia ciała.

Morze powtarzamy, oddziaływa dobroczynnie na nasz organizm, ale potrzeba pozostawać w niem nie dłużej nad pięć do siedmiu minut.

Z tych kilku uwag wypływa, że kąpiel jest koniecznym

warunkiem zdrowia. Zimna woda w ogóle pokrzepia siły i świeżość ciała nadaje. Słynne z piękności Ninon de Lenclos i Pompadour, jęj głównie zawdzięczały przechowanie do późnego wieku wdzięków już przekwitłych.

Wincenty Niewiadomski.

SŁÓWKO O SZCZEPIENIU OSPY OCHRONNEJ.

1. Co mamy rozumieć pod nazwą szczepienia ospy ochronnej?

Operacya chirurgiczna za pomocą której przenosimy lymfę ospową z krost znajdujących się na wymionach krów chorujących na naturalną ospę, lub téż z krost sztucznie wywołanych za pomocą szczepienia u krów lub cieląt, lub z ramienia jednej osoby zaszczepionej na ramię drugiej, lub nakoniec ze szkieł, piórek, rurek włoskowatych, napełnionych limfą ospową na ramię dziecięcia, zowie się szczepieniem krowianki, ospy ochronnej.

2. Kto pierwszy odkrył szczepienie ospy?

Lekarz Angielski Jenner w 1776 roku zauważywszy, że osoby chodzące około krów chorych na ospę naturalną, зараżają się od nich i tym sposobem są wolne później od przyjęcia ponownie téj choroby, przyszedł do tego przekonania, że przenosząc lymfę ospową z krost znajdujących się na wymionach krów chorujących na ospę naturalną, na ciało człowieka, można go uchronić ostatecznie od téj zarazy. Przekonawszy się o tém faktami, opublikował swoje odkrycie jako pewnik medyczny w 1789 roku, a r. 1800 już we Francyi i w innych krajach, rządy poczęły rozszerzać ten sposób zbawienny ochrony się od ospy.

3. Jaki jest cel szczepienia ospy?

Szczepiemy ospę ochronną dla tego, aby zbawić ludzi od ospy naturalnej, tak zgubnej dla rodu ludzkiego, już to z powodu śmiertelności jaką powoduje, już téż dla następstw których bywa przyczyną, jako to: ślepoty, głuchoty, przykurczenia członków i innych podobnych ciężkich kalectw.

4. Dla czego nazywa się ospą ochronną i czy niema jakich szkodliwych następstw?

Lymfa przeszczepiona przez swoją ochronną siłę broniącą człowieka od zarażenia się ospą, uzyskała to nazwanie. Następstw żadnych niebezpiecznych szczepienie prawidłowe nie wywołuje i prócz blizn powstających po zaszczepieniu, innych nie pozostawia śladów.

5. Skąd bierze się pierwiastkowo lymfa do szczepienia?

Z krost znajdujących się na wymionach krów chorujących na ospę naturalną i zebrana z nich lymfa przeszczepia się na człowieka.

6. Jakie przymioty powinna mieć lymfa przeznaczona do szczepienia?

Lymfa mająca być użytą do szczepienia, powinna być przezroczystą, bez koloru, zapachu, klejka, smaku ostrego i słonego. Jeśli więc nie ma któregokolwiek z tych przymiotów, już jest nieodpowiednią do użycia. Inne przymioty lymfy ospowej, tak chemiczne jako i mikroskopiczne dotąd szczegółowo nie są znane.

7. Jaki jest najlepszy czas do szczepienia ospy ochronnej i czy można w każdym innym czasie szczepić ospę ochronną?

Najdogodniejszy czas do szczepienia jest u nas od połowy Kwietnia do połowy Października; jednak w wypadku okazania się ospy naturalnej, należy przeprowadzać szczepienie nie zważając na porę roku.

8. Jakie instrumenty potrzebne są do szczepienia?

Szczepienie odbywa się zwykle za pomocą zwykłego albo właściwego lancetu; ten ostatni jest wązki w końcu, lub nawet kształtu strzały i na jednej swjej stronie opatrzonej jest płytką rynienką, w którą płyn mający być zaszczipiony się nalewa, bruzda ta nie jest potrzebną, a nawet zbyteczną, gdyż trudno jest w czystości ją zachować. Inne sposoby szczepienia dawniej używane, dziś zostały zaniedbane.

9. Jaka bywa najlepsza lymfa ospowa?

Najwłaściwiej jest szczepić tak zwaną krowiankę, czyli według nowego sposobu przerodzoną, retrowakcynowaną lymfę, pochodzącą z zaszczipionych umyślnie na to cieląt lub krów; w razie jednak nie możliwości dostania tej najczystszej lymfy ospowej, należy szczepić wprost z ramienia jednej osoby na ramię drugiej, wtedy bowiem można wiedzieć i widzieć, czy dziecko pochodzi ze zdrowych rodziców, czy samo dziecko jest zdrowe, czy przebieg samej wakcyny jest prawidłowy i czy wakcyna wzięta z krost ma cechy i przymioty właściwe. Inaczej szczepienie z piórek których pochodzenie nie jest dostatecznie wiadome, nie daje zapewnienia, czy lymfa na nich znajdująca się, ma cechy i przymioty właściwe.

10. W jakim wieku można szczepić dzieciom ospę ochronną?

W każdym bez wyjątku, jednak dzieciom nie mającym pół roku, nie należy szczepić, chyba gdy grozi panująca ospa.

11. W jakich wypadkach nie należy szczepić ospę ochronną?

a) Gdy u dziecięcia już raz przyjęła się ospa ochronna.

b) Gdy po trzykrotnem prawidłowem szczepieniu ospy ochronnej rzeczywiście dobrej, ona ani razu nie przyjęła się.

c) Gdy dziecko już chorowało na naturalną ospę.

12. W jakich wypadkach nie należy dzieciom szczepić ospę ochronną?

Gdy dziecko bardzo wyniszczone, osłabione, gdy ma koklusz, ciągłą gorączkę, zostaje w okresie wysypki jakiej, gdy cierpi na trudne wyrzwanie się zębów, chorobę weneryczną lub skrofule. Ta ostatnia choroba najczęściej przedstawia się z rozmaitemi wyrzutami skórnymi, zapaleniem oczu, płynieniem z oczu materii, opuchnięciem gruczołami, z brzęknięciem kości i t. d.

13. Jakie chorobliwe zjawiska u dzieci nie przeszkadzają szczepieniu?

W ogóle lekkie zjawiska chorobne, pod postacią kataru, zwyczajnego wyrzynania się zębów, usposobienie skrofuliczne bez żadnego umieszczenia chorobnego.

14. Czy potrzebne jakie przygotowania z lymfą ospową przy prawidłowym szczepieniu ospy ochronnej ze szkiełka, piórka lub rurki włosowatych?

Przy szczepieniu z ramienia na ramię, nie potrzeba żadnych przygotowań; szczepiąc ze szkiełka lub piórek, trzeba lymfę ospową rozprowadzić letnią wodą poczerpniętą końcem lanceta, lub lepiej potrzymać szkiełko czy piórko nad parą gotującej się wody, to ułatwia zwilgocenie zaschlęj materyi ospowej. Lymfa ospowa w rurkach włosowatych, jako płynna, nie przedstawia żadnej niedogodności przy szczepieniu, należy tylko odłamać oba końce rurki kapillarnej, wydmuchać z niej krowiankę na płaskie szkiełko i z niego zbierać lancetem lymfę i szczepić.

15. Jak wypełniamy sam rękoczyn szczepienia?

Lewą ręką należy mocno trzymać rękę dziecięcia tak, żeby skóra nieco była naprężoną, prawą zaś ręką lancet namoczony w lymfie ospowej, wprowadzamy prawie równolegle do skóry osoby podlegającej zaszczepieniu pod naskórek i zagłębiany na jeden około milimetr, pozostawiamy lancet lub igłę używaną do szczepienia w ranie przez 3 do 4 sekund i wyjmując ściерamy lymfę o jej powierzchnię. Na każdym ramieniu robimy po trzy podobne nakłucia, w odległości cała jeden od drugiego, by krosty które powstaną, nie zlewały się razem; zwykle obieramy do tego okolice przyczepu mięśnia naramiennego. Małe ranki tak otrzymane, muszą na powietrzu wyschnąć, by nie starł się płyn zaszczepiony. Starać się należy o najmniejsze krwawienie, gdyż przy znaczniejszym krwi odpływie, limfa nie może być tak łatwo wessana w ranę. Wielu lekarzy robi powierzchowne nacięcia zamiast nakłucia, co zwłaszcza przy lymfie przechowanej na piórku jest stosowniejsze.

16. Jaki jest przebieg i obraz zaszczepionej ospy ochronnej?

Wkrótce po zaszczepieniu pojawia się lekkie zaczerwienienie około ułku lub nacięcia, które prędko przechodzi, tak, że w pierwsze trzy dni niepodobna zauważać żadnych ani zewnętrznych, ani wewnętrznych zjawisk w organizmie poddanym szczepieniu. Czwartego dnia w tym miejscu gdzie była zaszczepiona oспа, okazuje się czerwona plamka, podobna do plamki pochodzącej od ukąszenia pchły i przyczynia lekkie swędzenie; prędko zatem czerwoność ta zamienia się w niewielki guziczek twardy, okrągły, z charakterem zapalnym. W ciągu piątego i szóstego dnia guziczek ten przemienia się w pęcherzyk przezroczysty, wzniesiony aż do dnia ósmego, otoczony bywa różowym obwodem, wielkością swą nigdy nie przechodzi wielkości grochu; pęcherzyk nareszcie ten charakterystyczny ma wgłębienie we środku, wtedy gdy brzegi onego są nieco wzniesłe. Po przejściu dnia dziesiątego, kolor pęcherzyka się zmienia, nie jest tak przezroczysty, mętnieje, nieco bieleje, zapalenie

skóry otaczające pryszcz, sprawia palący ból i swędzenie, co zwykle niespokoi dziecię i przyczynia lekką gorączkę. W dniu dwunastym pryszcz podsycha, zmienia się w trop który oddziela się 21—24, a nawet 27, zostawiając bliznę.

17. Jakie występują niekiedy po zaszczepieniu powikłania?

1. Zapalenie różowe skóry, które zwykle zjawia się pomiędzy 7 i 10 dniem, ogranicza się z początku do skóry otaczającej pryszcz, poczem niekiedy szybko rozszerza się na całą kończynę, a nawet przechodzi na tułów. Skoro spostrzeżemy szybkie rozszerzanie się róży, należy zrobić głębokie nacięcie i wypróżnić pryszcz, tym tylko sposobem jesteśmy w możności położenia tamy dalszemu szerzeniu się róży. 2. Tak zwana vaccinola, czyli okazanie się razem z pryszczem na miejscu zaszczepienia na całym ciele pęcherzyków napełnionych klejowatym płynem. 3. Roseola vaccina. Obszerne zaczerwienienia skóry po zaszczepieniu krowianki. 4. Ospa kamienna, w miejsce pryszcza tworzy się pęcherzyk lub pęcherze prędko zasychające. 5. Ospa ekcementyczna. Do koła miejsca szczepienia tworzą się drobne pęcherzyki silnie swędzące, zdarza się to u dzieci wyniszczonych, skrofulicznych. Niekiedy po szczepieniu tworzą się wrzodzianki, ropnie, lub zgorzel na miejscu szczepienia.

18. Jakie są charakterystyczne oznaki ospy ochronnej i blizn po niej okazujących się?

Charakterystyczne oznaki prawidłowo przebiegającej ospy ochronnej są następujące: 1) Jeśli pęcherzyk okazuje się nie wcześniej jak dnia trzeciego po zaszczepieniu. 2) Jeśli stan gorączkowy pojawia się w 6, 7 lub 9 dniu. 3) Jeśli nie później jak ósmego dnia pryszcz ospowy przedstawia się wielkości mniej więcej grochu, okrągławy, twardy, z wciśnięciem we środku, napełniony limfą światłą, otoczony obwodem podniesionym różowym. 4) Jeśli strup będzie płaski, twardy, rogowaty, ciemno-burego koloru. 5) Jeśli w 39-tym dniu od zaszczepienia blizna ma formę okrągłąwą nieco wgłębioną, promienistą.

19. W jakim czasie zbiera się limfa ospowa dla szczepienia, lub dalszego przechowywania?

W szóstym, siódmym, ósmym dniu zdejmuje się limfa z pryszczów ospowych prawidłowo rozwiniętych, i z dzieci które są zupełnie zdrowe, nie skrofuliczne, nie dotknięte angielską chorobą, i nie mają żadnej wysypki skórnej, prócz tego pochodzą z rodziców znanych i zdrowych.

20. Jak przechowuje się limfa ospowa na dalszy czas?

Najlepiej zbierać do rurek szklanych włosowatych, których oba końce lutują się, lub też na szkiełka szklane, których brzegi oblepiają się płótnem nasmarowanem lipkim plastrem i przechowują się w miejscu suchem i ciepłym.

21. Jakie bywają cierpienia u dzieci u których ospa ochronna została zaszczepioną?

Zaczynając od dnia szóstego, bywają u dzieci zjawiska gorączkowe,

jako to: ziębienie, później podniesienie temperatury ciała, przyspieszenie pulsu i inne, lecz one przy zachowaniu dyetetycznem przechodzą pomyślnie. Zapalenie różowe skóry, znaczne opuchnienie gruczołów pod pachowych, wskazuje użycie do okładania oliwy, masła świeżego ze śmietanką, jeszcze lepiej okłady płótnem namoczonem w oleju rycynowym, osypanie krochmalem, kredą lub mąką żytnią, chronienie tych części od nacierania. Jednak gdyby różowe zapalenie rozszerzało się na dalsze części ciała, nieprzedstawiało zjawiska grożące, należy zwrócić się do lekarza. Niewielkie ropnie przechodzą przy użyciu kataplazmów ciepłych, z mąki owsianej lub siemienia lnianego.

22. Czy możliwem jest zaszczepienie razem z krowianką innych chorób?

Co do przeszczepienia razem z krowianką suchot, skrofulów i innych chorób skórnych, to jeszcze ostatecznie dowiedzionem nie zostało. Choroba jednak syfilityczna może być przeszczepioną i dla tego na to szczególnie zwracać należy uwagę.

23. Czy potrzebne jest przeszczepianie, czyli powtórne szczepienie, rewakcyacja?

Potrzebne; doświadczenie przekonywa, że po przejściu 10—15 lat od pierwszego szczepienia, organizm może uleść ponownie zarazie ospowej, chociaż wtedy ospa bywa lżejszą i dla tego wypada koniecznie poddać się powtórnemu szczepieniu, aby być wolnym ostatecznie od zarażenia się ospą.

24. Czy zajmujący się szczepieniem ospy, powinien prowadzić spis dzieci którym zaszczepiał ospę?

Powinien, robiąc przytém pewne uwagi o prawidłowym przebiegu zaszczepionej ospy ochronnej, a prócz tego aby mógł złożyć o tém raport miejscowej władzy o liczbie zaszczepionych dzieci.

25. Jakie są obowiązki zajmującego się szczepieniem ospy?

1. Szczepiący ospę powinien spełniać obowiązek ten gorliwie, obchodzić się przy szczepieniu delikatnie i zasługiwać zatem swoim postępowaniem na zaufanie otaczającej go publiczności.

2. Szczepienie zaczynać od połowy Kwietnia i przedłużać one do połowy Października. W razie zaś pojawienia się naturalnej ospy, przeprowadzać szczepienie, nie zwracając uwagi na porę roku.

3. Mieć zawsze zapas limfy ospowej i zachowywać onę według wskazania.

4. W razie okazania się na krowach samorodnej naturalnej ospy, donosić natychmiast o tém najbliższej władzy, a nie tracąc czasu, zbierać limfę ospową z tych krow i używać onę do szczepienia dzieci.

5. Przedstawiać ludowi przekonywająco korzyść pochodzącą od szczepienia ospy ochronnej.

6. Posyłać władzy miejscowej co pół roku według formy raporty

o zaszczepionej ilości dzieci, robiąc uwagi odpowiednie wypadkom zdarzającym się.

7. Takie spisy powinny być stwierdzone przez miejscową władzę i proboszcza parafialnego.

8. Zajmować się szczepieniem w przeznaczonym obrębie.

26. Czy ma prawo zajmujący się szczepieniem ospy potrzebować wynagrodzenia za szczepienie?

Szczepiący ospę ochronną w swoim obrębie zostający w służbie rządowej, nie ma prawa żądać wynagrodzenia za szczepienie. Od ludzi dostatnich chcących z własnej woli wynagrodzić jego usługę, może przyjmować zapłatę.

27. Jakie przez rząd naznaczone wynagrodzenia szczepiącym ospę ochronną?

Szczepiący w czasie szczepienia, otrzymują płacę i są wolni od podatków skarbowych i wszelkich innych powinności.

28. Jakie są inne nagrody za gorliwą służbę, dawane szczepiącym ospę ochronną i jakie kary spływają na tych którzy niedbale spełniają ten obowiązek?

Szczepiący gorliwie ospę ochronną, mogą otrzymać od rządu złote i srebrne medale, a ci którzy niedbale spełniają ten obowiązek, utracić mogą miejsce płatne szczepiącego i zostają zastąpieni innemi.

Dr. Alexander Przysiański.

KOLEJ ŻELAZNA SYBERYJSKA.

Jedną z najbardziej zajmujących obecnie w Rosyi kwestyi, jest bez wątpienia budowa Sybirskiej kolei żelaznej. Zewnątrz Rosyi zbudowanie kolei w owym kraju wydaje się powszechnie jako nieureczywistnione marzenie zapalonej głowy, a przynajmniej jako przedsięwzięcie, które pochłonie bez najmniejszej korzyści wszystkie wyłożone nań kapitały. Budowa drogi przeszło 200 mil długiej, dla podniesienia dobrobytu zachodniej Syberyi—rzadko zaludnionego, w zimnej strefie położonego kraju, wydaje się projektem, mogącym spowodować, nawet dla najbogatszego kraju wydatki, które z trudnością dadzą się odebrać, a procentu żadnego nie przyniosą. Zdziwienie było tém większe, kiedy doniesiono na pewno, że znajdują się kapitaliści gotowi przedsięwziąć budowę drogi bez żadnej zapomogi państwowej, i że w kancelaryach

które kwestyą tę rozstrzygać miały, nie debatowano wcale nad niemożliwością wykonania tego projektu, lecz sprzeczało się tylko o kierunek linii drożnej, tak zwanęj północnej i południowej kolei, z których ta ostatnia najwięcej miała widoków na koncesyję.

Chcąc pojąć, na jak olbrzymi odbył Sybirską kolęj rachować może, potrzeba się cokolwiek szczegółowiej rozpatrzyć w stosunkach handlowych owych okolic. Punktem wyjścia dla projektowanej kolei jest Niżny-Nowgorod (końcowa stacya moskiewsko-niżegorodzkiej kolei). Targ Niżnego-Nowgorodu łączy ogromny odbył wielkiej części Azji Północnej, Persyi i t. d. z Europą; jest więc *największym targiem w świecie*. Wbrew długo podtrzymywanemu mniemaniu, że nowe środki komunikacyjne, koleje żelazne i parostatki na Wołdze, zadadzą śmiertelny cios jego wielkości, rozwijał się i powiększał z rokiem każdym. W ostatnich dziesięciu latach, wartość przywożonych towarów wynosiła przecięciowo 104,803,000 rubli rocznie, gdy tymczasem w dwóch poprzedzających lat dziesiątkach, wartość ta oznaczała się cyframi tylko: 48,890,000 i 35,440,000. Silny wzrost okazał się szczególnie w ostatnich pięciu latach, a rok 1869 przewyższa wszystkie poprzedzające, gdyż przywieziono wtedy towarów za 144,190,000 rubli, a sprzedano za 128,306,000 rubli.

Drugim zaś wielkim targiem państwa jest *Irbit* w Syberyi. (Jarmark trwa od 1 Lutego do 1 Marca). Tam przywóz wynosi rocznie 50 milionów rubli, a zakup od 35—40 milionów rubli. Irbit leży z tamtej strony gór Uralskich, przy spływie Niży i Irbitu. Jeżeli się skąd dziwimy w miasteczku liczącem zaledwie 5,000 mieszkańców, koncentrują się te kolosalne stosunki, to spojrzawszy na mapę, przekonamy się, że miejsce to jest punktem najbardziej na zachód położonym, którego dosięgnąć mogą naładowane statki na wielkim systemie rzeki Obi. (Ob jest spławną na przestrzeni 50,000 mil kwadratowych). Podczas krótkiego okresu, w którym lody nie tamują drogi, główna część towarów z Zachodniej

Syberyi, przeznaczona na jarmark irbicki, płynie w dół Obi, a następnie pod wodę przez Tobol i Tjuny, dostaje się do Irbitu. Tę masę produktów powiększają jeszcze transporta na saniach, które częścią z Persyi, Bucharyi i t. d., częścią zaś z Rossyi przychodzą. Towary zakupione na jarmarku w Irbicie, idą powiększej części do Rossyi na saniach przez Ural, a następnie, jeżeli transport z powodu braku śniegu nie ulegnie przerwie, na wiosnę w Maju z wodą na Kamaru, a pod wodę na Wołdze, udają się do Niżnego-Nowgorodu na jarmark, rozpoczynający się tutaj z końcem Lipca.

Jak Irbit przez położenie swoje stał się najbardziej zachodnim punktem spławnych dróg wodnych w systemie Obi, tak Niżny-Nowgorod jest również najbardziej na zachód posuniętą przystanią dla sieci wodnej systemu Wołgi przy spływie Obi i Wołgi i naturalnym placem składowym dla handlu narodowego. Transport olbrzymiej masy produktów od jednego do drugiego targu, przedstawiający wartość 30—40 milionów rubli, wymaga na wyż oznaczonej drodze z wodą i pod wodę, na saniach przez góry i t. d., częstokroć roku całego a nawet i więcej.

Można więc sobie wyobrazić, ile cierpią towary pod czas tak długiej przeprawy, zarówno od stanu powietrza, jak i od przypadków samego transportu. Dodać do tego należy stratę procentu od wyłożonego na to kapitału, procentu który kilka milionów wynosi. Stąd droga żelazna między Niżnym-Nowgorodem a Tobolskiem koło Irbitu, jaką teraz projektują, ma bardzo silną dla siebie podstawę. Po jej otworzeniu ustaną bez żadnej wątpliwości wszystkie obecne a smutne drogi komunikacyjne, gdyż strata procentów na nich jest już dość wielką, ażeby pewność renty od Sybirskiej drogi niezachwianą uczynić. Droga ta otwiera zarazem bogate kopalnie Ekaterinburskie na wschodniej odnodze Uralu i ma jeszcze tę wielką korzyść, że przez nią przecięte zostaną potężne, nowe pokłady węgla kamiennych i to w okolicy, w której nabycie węgla z innych stron, połączone jest z nieopłacalnemi kosztami.

Po otwarciu drogi, można będzie w Syberyi dostać w przeciągu kilku tygodni towary z Moskwy, Lipska i t. d., na przybycie których czekają dzisiaj lata całe, ponieważ zależy to od tego, czy wody Wołgi względnie do Obi wcześniej czy później uwolnią się ze swojej lodowej pokrywy i czy na przestrzeni między temi dwiema rzekami leżącej, znajduje się dobra droga dla sanek.

Nowa droga będzie miała prócz tego znakomite znaczenie dla Europy Zachodniej, ponieważ olbrzymie terytoryja, którym ona stosunki otwiera, będą w możności wysyłać na zachodnio-europejskie targi i takie produkty, które przy teraźniejszych środkach komunikacyi wywożone być nie mogą. Zapewne, że niektóre części okolicy drożnej, z powodu nadzwyczajnej surowości klimatu, nie są zdadne do uprawy roślin zbożowych; ale w Południowej Syberyi znajdują się wielkie urodzajne płachy gruntu, które oczekują tylko na drogę połączenia, aby rozpocząć z powodzeniem konkurencyą ze zbożem amerykańskim, węgierskim i t. d.

Do otwarcia południowej części Rosyi Azyjatyckiej, posłuży także teraz właśnie skutecznie się mające z pewnością, połączenie morza Kaspijskiego z jeziorem Aralskim za pomocą kolei. Za pośrednictwem téj drogi transporty, przychodzące z wielkiego okręgu jeziora Aralskiego, przebywszy przez morze Kaspijskie, dostają się do stacyi Carycyn, położonej nad niższym biegiem Wołgi, zkąd znajduje się już nieprzerwane połączenie kolejowe aż do morza Bałtyckiego.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA W PETERSBURGU.

Rossya zajmuje większą część wschodu Europy i całą północną Azyę. W jej granicach panuje piękny klimat południa i szalone mrozy Sybiru. Krym stroi się w granaty i pomarańcze, Kaukaz produkuje bawełnę i jedwab, a nad brzegami morza Białego, mieszkańcy przenoszą się z miej-

sca na miejsce w saniach zaprzężonych reniferami znoszącymi tylko surowy klimat północny. Szczegóły te przypominamy dla tego, aby pokazać jak różnorodnych płodów roślinnych i zwierzęcych dostarcza Rossya przemysłowi. Oprócz tego państwo mineralne liczy wielkie bogactwa różnorodnych rud złotych, srebrnych, miedzianych, żelaznych i t. d.

Taka okolica ziemi na której rozsiadła się ludność 60-milijonowa, ma wszystkie warunki sama w sobie rozwoju przemysłowego i tylko potrzebuje wiedzieć co posiada, a co jęj jeszcze posiąć należy w widokach dalszego udoskonalenia. Otóż dla powzięcia tęg wiadomości, dla naocznego przekonania się o stanie własnej produkeyi, najdzielniejszym środkiem są *wewnętrzne* wystawy przemysłowe.

Pomysł tegorocznej wystawy przemysłowej w Petersburgu, powzięto niemal jednocześnie z ukończeniem wielkiej wystawy powszechnęj w Paryżu, a to celem zbadania postępów jakie Rossya skutkiem tęg ostatniej wystawy poczyniła, a zarazem dostarczenia możności własnym mieszkańcom przyjrzenia się przemysłowi krajowemu i wzięcia w uroczystości udziału.

Cała praca przedwstępna przygotowawcza, dokonana została bardzo starannie i rozlegle. W każdej niemal miejscowości potworzono liczne komitety, zachęające przemysłowców do wzięcia udziału w wystawie i ułatwienia im przesyłki. Komitet taki działał także i w Warszawie pod prezydencyą p. K. Wojdy i zawdzięcza się jego działalności niemało, iż Królestwo wysłało taką ogromną ilość przedmiotów na wystawę. Główny Komitet zasiadający w Petersburgu pod prezydencyą Dyrektora Departamentu handlu i przemysłu A. J. Butowskiego, zajmował się urządzeniem gmachu i ułożeniem całej wystawy.

Na pomieszczenie całej massy zadeklarowanych przedmiotów, wystawiono oddzielny budynek podług planu architekta Fontany. Gmach wzniesiony w czysto rossyjskim stylu na pobrzeżu rzeki Fontanki, odpowiadał estetycznym gustom i potrzebie. Wiele tu korzystano z nabytego doświad-

czenia na wystawie Paryzkiej, tak co do samej budowy, jako i do ułożenia przedmiotów w stosowne i symetryczne grupy.

Wchodząc głównem wejściem od Fontanki z lewej strony mijało się komnaty dla Panującego Domu i osób dworskich przysposobione, wstępując do głównej sali gmachu.

Po prawej stronie mieściła się restauracya z przyległym ogródkiem dla wytchnienia. Środek wielkiej sali zajmował obszerny ogród, mieszczący płody Flory, a w około ogrodu uszykowano przedmioty wystawy do I, II, IV i VII działu należące. Z tej sali na prawo wchodziło się do mniejszej mieszczącej produkta chemiczne, pokarmowe, wystawę kraju Turkestańskiego, Syberyi, Kaukazu, sztuczną hodowlę ryb. Z sali tej idąc ku głębini gmachu, wchodziło się do galeryi, w której złożono skóry, pompy, a także Towarzystwo Opieki nad ranionemi urządziło swoją wystawę. Na prawo pod werendą odkrytą, pomieszczono produkta silnie woniące. Wzdłuż całego tyłu gmachu biegła długa galerya, w której wystawiono minerały: węgiel, rudy, żelazo, wagony, powozy, skórę i t. d. Front lewej strony gmachu to jest po drugiej stronie wielkiej sali z ogrodem, zajęła galerya, mieszcząca maszyny rolnicze, ogrzewanie i t. d. Za nią zaś znajdowała się równa wielkością sala na maszyny w działaniu, przedmioty do żeglugi, oświetlenia i t. d.

Oto ogólny zarys gmachu jak się przedstawiał w swem przepysznem urządzeniu. Wszystkie przedmioty rozdzielono na *siedem działów*, obejmujących 43 klasy pokrewne. Pierwszy dział obejmował przedmioty tkactwa, tak w materyałach surowych, przędzy, wyrobach, gotowej odzieży i t. d.

Tu na czele zajmowały uwagę 83 gatunki lnu wystawione przez Pskowski statystyczny Komitet, a uprawiane w granicach gubernii. Jak ważną jest ta roślina dla tamtejszych gubernii, znajdujemy dowód w tém, iż produkują w gubernii Pskowskiej 1,700,000 pudów lnu, za sumę rsr. siedem milionów. Dalej szły lny Finlandskie, Rygskie. Do jak kolosalnych wymiarów dochodzą fabryki wyro-

bów lnianych, mamy dowód na fabryce Żurawlewa, konsumującej samego lnu za sumę 800,000 rsr. Sześćset ludzi pracuje. Z naszych wystawców w tej klasie, wymienimy Konstantego Piotrowskiego z Lublina, (sznury i liny), oraz Żyrardowską fabrykę płócien, należącą obecnie do pp. Dietrich et Hille. Fabryka ta zatrudnia 1,900 ludzi i wyrabia płótna za 1,200,000 rsr.

Wyroby bawełniane rossyjskie, mianowicie perkaliki, dają dowód wysokiego udoskonalenia. Surową bawełnę z własnych plantacyj wystawiono z gubernii Kutańskiej i Bakinśkiej nad rzeką Kurą na Kaukazie. Plantacye najliczniej tam powstały między 60 a 67 rokiem. Wielkie fabryki rossyjskie wyrobów bawełnianych zakładane są przez stowarzyszenia, jak np. Newska w Petersburgu, Reutowska w gub. Moskiewskiej, Wazaska w Finlandyi, Forsalska w gub. Turyckiej i t. d. Z naszych wystawców wystąpili: Szloser Henryk i Karol z Ozorkowa. Wełnę surową przedstawili pp. Glinka i Skrutkowski. Fabryki wyrobów z wełny czesaniej najliczniejsze znajdują się w gubernii Moskiewskiej. Tego rodzaju wyroby naszych fabryk są bardzo nieliczne. Hensel Arł z Łodzi dał kamlot, chustki i t. d. Krusze oraz Kindler z Pabianic półwełniane wyroby. Fabryki sukna zgromadzone są w gubernii Czernichowskiej, oraz w Rydze. P. Pusłowski z Albertyna w gub. Grodzieńskiej, przysłał sukna, ratynę; z tejże samej gubernii tryko letnie wystawił Hertz z Dobrzyniewa, mający takąż fabrykę w Tatarach pod Rawą. Oznaczały się wyroby ze Sławuty ks. Romana Sanguszki. Sukna Moesa z Choroszczy i korty z Pilicy, Zimmermana z Tomaszowa, Marguliesa z Ozorkowa, Wolmana ze Zgierza, a szczególnie Nitchego (dawniej Fiedlera) z Opatówka, reprezentowały i nasze sukna głośnie w Cesarstwie z dobroci.

Jedwabnictwo w Rosyi ma podstawę w krajach na południe położonych, gdyż klimat bez kosztów znacznych, dozwala naturalną drogą prowadzić hodowlę jedwabników. Dla tego też oddziały Turkiestański, Kaukazki i Krymski, przedstawiają najwięcej okazów w tym rodzaju. Z gubernii

Kijowskięj p. Łuczyński dał piękne próby kokonów i rozwinętego jedwabiu, a toż samo p. Mańkowski Wiktor z Trockiego. W tymże samym oddziale tylko w innęj klasie, pomieszczone są wyroby ze szczeciny, włosia i słomy. Pięknęj szczeciny Rossya dostarcza dużo, mianowicie gubernie Wołogodzka i Moskiewska, hodowla bowiem świń w Rossyi udaje się. Niektóre zakłady tamtejsze sortowania szczeciny, przygotowują takowęj do handlu za 100,000 rsr. Między wyrobami szczotkarskiemi na uwagę zasługują piękne okazy p. Fejsta z Warszawy. Pan Feist jako szczególność wystawił także szczotki twarde, przygotowane ze sztucznej szczeciny, wyrobionęj z odpadków piór gęsi. Rzecz godna wyprobowania.

Sąsiedni oddział zajęty wyrobami na drutach, siatkowemi i t. d., szczególnięj dla kobiet przedstawiał nie małe zajęcie. Najobficiej reprezentowała się tu Moskwa i Ryga, oraz Abo, co łatwo wytłumaczyć wielką starannością Niemców w tym rodzaju przemysłu. Z wystawców tutejszych wzięli udział: Buk z Kalisza tasiemki, Kreskie z Pabianic kurtki, spodniczki, Hille i Ditrich z Żyrardowa pończochy i spodniczki, E. Dik z Warszawy pasmanterye, Reichel i Spilrein z Warszawy, szprzączki i guziki nowego pomysłu.

W klasie gotowęj odzieży figurowali przed innemi krawcy i magazyny strojów Petersburgskie. Ale odzież to wykwintna i dla stanów wyższych tylko. Odzieży prawdziwie taniejęj w tym rodzaju, jaką pokazały składy Wiedeńskie na wystawie Paryżkiejęj, nie było. P. Reichel z Warszawy dostarczył bielizny, Rauer, Sztarkman paltoty i tużurki. Praktycznięj wystąpił pan Juszczyk, który oprócz ubioru dla za możnych, zaprezentował baszłyk sanitarny, furażkę bez szwu i mundur. Jakobczak z Wolki Sobczewskiejęj powiatu Grojeckiego, wystawił odzież włosciańską. Fabryka Payer gorsety, Weigt czapki i kapelusze, Loth kwiaty i wyroby ze słomy, Pohorecki wyroby perukarskie.

Przystępujemy teraz do wzmianki o przedmiotach zawartych w oddziale drugim, a mianowicie do produktów drzewa i ciał kopalnych, z wyjątkiem metalów mających osobny oddział.

Materyał budowlany drewniany, stanowi dla Rossyi źródło dużego wywozu, lubo dla braku sił przemysłowych, w surowym stanie idzie za granicę. Na wewnętrzną potrzebę obrabianie drzewa, ma znaczenie raczej miejscowe, a wielkich mechanicznych zakładów braknie.

Z materyałów kopalnych na uwagę zasługiwały roboty asfaltowe Warszawskich przedsiębiorców pp. Gąsiorowskiego i Ćwierczakiewicza, oraz Katza i Leitgebera. Dachy i posadzki asfaltowe, wystawione przez pierwszych, na wzmiankę zasługują, są bowiem bardzo praktyczne. P. Plater, Starzyński i Szczuka z Ząbek, wystawili cegłę, dachówkę, rury drenowe, ule gliniane. Żołtyński gips do robót sztukatorskich. Ciechanowski z Grodzca cement portlandzki i rzymski. Odznaczał się z kamieniarskich robót kominiek p. Martyniego.

Węgiel kamienny nadesłano z gubernii Tulskiej, Ekaterynosławskiej, Ziemi Wojska Dońskiego, Riazańskiej, gdzie Rossyja posiada dość obszerne pokłady, lubo nie mogą być tak silnie wyzyskiwane, gdyż wielkie odległości tych okolic od środków przemysłowego życia, na przeszkodzie stoją.

Szkło z zakładów braci Hordliczka pięknnością koloru i cięcia rywalizowało zwycięzko, z pochodzącem z wielkich fabryk Malcowa w gubernii Orłowskiej i Smoleńskiej. Tylko wielkie sztuki tego ostatniego miały wyższość, ale jak wiadomo, wyroby szklane o tyle są doskonałe o ile użyteczne. Wyroby fajansowe wystawione z Ćmielowa, mniej mogły rywalizować z fajansami Rossyjskimi, dawna ta bowiem fabryka znajduje się w stanie zastoju, pod względem ulepszeń pomysłów i wzorów.

Wyroby z drzewa, stanowiące klasę 11 drugiego oddziału, jako to: deski, podkłady pod koleje, sztory drewniane ekrany (z Wyborga i Petersburga), drobne sprzęty domowe, sznury z sosnowych korzeni (Uleaborgskie Stowarzyszenie ekonomiczne), dawały dowód użyteczności drzewa, a zarazem kwitnięcia tego rodzaju przemysłu w Rossyi. Wszystko było wyrobione w fasonach narodowych, po cenach które się nam wygórowane nie zdawały. Warszawa w tym rodza-

ju bardzo uboga i wyroby jój nie tylko że wzorują się wyłączenie na zagranicznych, ale są jeszcze drogie i nieliczne. Pan Koch (ulica Grzybowska Nr. 1055), dostarczył przedmiota plecione z chrustu w rodzaju mebelków, żardinierek i t. p. rzeczy. Kowalski (Święto-Krzyżka Nr. 24), ramy rzeźbione. Vetter i Gromczewski ramy. Oto wszystko z czem popisaliśmy się. Rzeczy niesamodzielne. Toż samo powiedzieć musimy o meblach. Użycie fornirunków, ulubione naszym rzemieślnikom, zarzucone już dawno zostało w stolicach dobrego smaku, a mianowicie Londynie. Czysta robota, piękny słoj naturalny sosny, dębu, lipy, powleczone przezroczystym lakierem, obok piękności zarysów konturu, oto o co starają się i rossyjscy stolarze, naśladowający jak w wielu wypadkach anglików. Zrobimy także uwagę, iż w Rosyi sztuka stolarska prowadzona jest poniekąd fabrycznie i większemi kapitałami, co ułatwia korzystanie z nowych wynalazków i wzorów. Nasi wystawcy dali: pp. Brzeziński kozetę, krzesła i stolik dębowe, Tröszell bilard, Zeizer damską toaletę, Fick szafę jesionową, Zelt stoły jesionowe wykładane drzewem różowem, Szancenbach damską toaletę, kantorek, szafę orzechową.

Tokarstwo, jak wiadomo, ostatecznie upada pod wpływem wyrobów maszynowych, prasowanych, wyciskanych, giętych i t. d. Pp. Hirsz i Scholtz wystawili szachy; robota piękna, ale zresztą nic nowego. P. Drewnowskiego koszycek z pestek jest kuryozum rzeczy wystawowych.

Dział trzeci zawierał przedmioty będące przetworem surowych materyałów roślinnych, zwierzęcych i mineralnych, działaniami chemicznymi. Na czele umieszczono czysto chemiczne przetwory, a mianowicie Petersburgskiego technicznego instytutu, oraz licznych fabryk tych materyałów. Między temi znajdowały się także zakłady Warszawskie, jako to: Hirszman, Kijewskiego i Scholtze, oraz Spiesa.

Ceny wyrobów naszych fabrykantów należą do umiarkowanych. Z chemicznymi produktami łączą się wyroby z wosku, (Wróblewski świece kościelne), łoju (Hoh z Grochowa świec-

ce stearynowe), odpadków różnych, (Taubwurcel pudrety), Szerner z Sosnowca), kość w różnych stanach, a toż samo Spies z Warszawy) smarów (Bornstein), lakierów i farb (Krauze), szuwaksu (Baj, Złota Nr. 10), krochmalu i farбки (Kadisohn Gęsia Nr. 2294). Kosmetyczne wyroby są u nas tak wydoskonalone, iż uchodzą powszechnie za zagraniczne. Produkcye panów Pulsa, Sommera bardzo cenimy, lecz ustępują one mianowicie w cenach, wyrobom perfumerskim i mydlarskim Ralletta z Moskwy. Pod względem skór, stoimy nader wysoko, mianowicie w wysokich gatunkach fabrykowanych w dużych zakładach, takich jak p. Temlera, Liedkiego, Szlenkiera. Co do futer, odstąpić musimy jakiegokolwiek bądź porównania z wielkimi zakładami futrzeanemi w Rosyi.

Buty Warszawskich szewców na wystawie zyskały sobie pochwały: posłali takowe Hermann, Droste, Ostrowski, Lubliński (szrubowane), Chmurkowski, Hesse i Szczepański obuwie damskie. Również piękne i zaletne wyroby rękawnicze z Warszawy, cieszą się ustaloną renomą w Cesarstwie. Pp. Niwet, Bilio dali towar wykwinny i tańszy od ruskich wyrobów.

Przedmioty z gutaperki i kauczuku znajdujące w Cesarstwie chętny odbyt, wystawiło Towarzystwo rosyjsko-amerykańskie, mające swój zakład w Petersburgu i wyrabiające za 1,600,000 rsr. towaru. Znaczną jest także fabryka Müllera w Petersburgu tkanin nieprzemakalnych, a mianowicie tak nazwanęj fiksatyny.

Przerób gałganów na papier, szybko się w Rosyi powiększa, co świadczy o wzrastającej oświacie. W ogóle papier Ruski bywa przywożonym do nas nawet i wytrzymuje konkurencyą w cenie. Z fabryk tutejszych jak zwykle wystąpiła ze swemi wyrobami Soczewka, własnością p. Epstejna będąca. Obicia nadesłał p. Fetter, a oprawy introligatorskie pan Kantor.

Dział czwarty obejmował rudy, metale i wyroby z takich, z natury swojej najliczniejsza to i najpotężniejsza

znaczeniem część wystawy. Mineralne bogactwa Rosyi, jak powiedzieliśmy, są bardzo znaczne i różnorodne. Poczynając od rud łukowych aż do magnetycznego żelaza, od krzemienia aż do złota, można się było przypatrzeć całemu państwu minerałów. Najliczniej jest reprezentowaną gubernia Permska i Ufimska, gdzie huty żelazne najpotężniej się rozwijają. Na poparcie tego dość tu będzie przytoczyć, iż w zakładach Niżetiagilskich Permskiej gubernii, należących do Pawła Demidowa, wartość produkcyi ocenioną jest na trzy i pół miliony rubli, a pracuje w nich 11,000 robotników. W fabrykach Jakowlewa w tejże gubernii pracuje 2,300 ludzi, Rastorgujewa 6,000, Sołomirskiego 6,000. Nasze fabryki żelaza bardzo nielicznie i dość ubogo wystąpiły. Kapelman z Płockiego dał odlewy kuchenne, Wielogłowski z Blizina próby żelaza, Leopold Kronenberg z Bustka odlewy, bracia Kotkowsky żelazo i gwoździe, Rudzki odlewy, Frenkiel baron z Klimkiewiczowa żelazo surowe i walcowane.

Wyrobami z metalów głównie odznaczają się fabryki w gubernii Tulskiej, Niżegorodzkiej i Władimirskiej. Mianowicie: noże, widelce, broń palna; téj ostatniej dużo wystawiono z fabryk Przybaltyckich i Petersburgskich. W Warszawie jak wiadomo wyroby te nie kwitną. Mechaniczna część lepiej była reprezentowaną: *Muraszyński* i *Bobke* przedstawili zasuwy i zamki, Buch, Chodakowski, Żelaziński, Bothe szafy ogniotrwałe, i kassy, Zbrożek wyroby blaszane, Zuckerwar gwoździe, Pik wyroby optyczne, Weljaminow wagi, Minter różne wyroby gospodarskie, Wąsik wyroby mechaniczne.

Wyroby miedziane przedewszystkiem pochodzą z gub. Ufimskiej, Permskiej, Tulskiej i z Moskwy. Bronzy z Petersburga. Od nas posłali takowe Roth, Buch i Norblin. Wyroby złote i srebrne ogromem i bogactwem były w oczy zwiędzających. Wystawa to kupców Moskiewskich i Petersburgskich. Z Warszawskich złotników p. Werner wystawił kandelabry, czasze, podstawki i t. d.

Nie możemy bez wzmianki pozostawić wielkiego działu

machin i aparatów, oraz instrumentów. Zajmowały one obszerną galeryą i dawały prawdziwie wspaniałą widok. W 27 klasie, stanowiącej oddział instrumentów fizycznych, zwracały uwagę przybory Stowarzyszenia opieki nad rannymi, Klasę 28 stanowiły przyrządy do oświetlenia i opalania mieszkań. Pan Sobolszczykow przedstawił kaloryfer własnego pomysłu, pp. Gravier i Pecq zaprodukowali się z lampami do pekiny. Wielkie aparaty i maszyny wystawili z Warszawy Lilpop, Rau i spółka (parową maszynę poziomą, przenośny manewr, młockarnia i t. d.), Bzowski z Przemęczan (pługi, brony), Rudzki, Remus z Piotrkowa (pompy), Bothe (kotły), Traetzer (aparat w próżni).

Oddział szósty poświęcono produktom organicznym, na pożywienie służącym. Nie możemy się tu zastanawiać nad licznymi bardzo szczegółami, a w ogóle nowego bardzo było mało. Mąka, cukier, wódki w wielu bardzo gatunkach. Ich gatunek, cena mogą specyjalistów, kupców i publiczność obchodzić, ale się w krótkim artykule nie dadzą oszacować i wymienić. Powiemy więc w krótkości, iż cukier nasz, wódki, miody uznano za wyborne, kiedy w tytuniach musimy ustąpić pierwszeństwa.

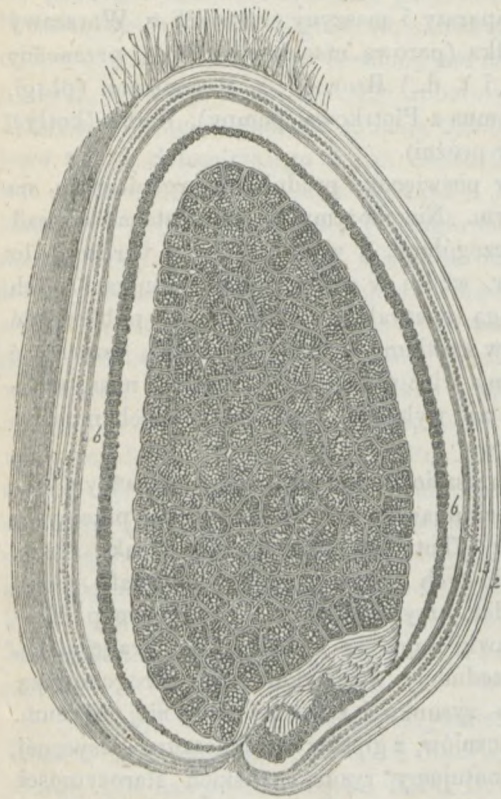
Zakończmy nareszcie wzmiankę o bardzo ważnym oddziale siódmym, obejmującym przedmioty sztuki i przemysłu wspierającego nauki. Tutaj to przedstawiono druki różne, wydania książek ludowych w ruskim języku, fotografie, (między temi złoty medal otrzymały odbicia portretowe p. Mieczkowskiego), zabawki naukowe i zbiory. Na uwagę szczególnie zasługują przedmioty wystawione przez Strogonowską szkołę technicznego rysunku i założone przy niej muzeum. Oprócz rysunków uczniów, z gipsów i ornamentury klasycznej, z przyjemnością zanotujemy rysunki ruskich starożytności, przygotowane do druku, wzory rysunkowe ornamentów w ruskim stylu p. Wasiljewa i t. d. Z tego widzimy, iż szkoła Strogonowska stara się o nadanie rysunkom kierunku krajowego, co świadczy o samodzielności gustu.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE.

Postępy w wyrabianiu chleba.

W roku 1868, w czasie głodu panującego w Prusiech Wschodnich, zwrócił Liebig uwagę na to, że zboże przy zamianie na mąkę, traci wiele ze swęj wartości pożywnęj, mianowicie żyto 10⁰/₀, pszenica 15⁰/₀.

Ziarno zbożowe zbudowane jest podobnie do jaja; jak w jajku żółtko bogate w tłuszcz otoczone jest warstwą białka, tak i w ziarnie zboża, jądro bogate w mączkę, zawartem jest w powłoce ciała obfitęgo w istoty białkowe, które przy mieleniu przechodzą w części w otręby. Figura 1 przedstawia wielokrotnie powiększone przecięcie ziarna żyta. Rozróżniamy tu najpierw powłokę owocu, złożoną z kilku warstw (1, 2, 3, 4); powłoki te, utworzone głównie z włókien drzewnych, otaczają jądro, w którem można téż kilka warstw rozróżnić. Widzimy tu przedewszystkiem błonę zewnętrzną (5), która



stosownie do odmiany zboża jest mniej lub więcej żółto zabarwioną, za nią idzie jeszcze druga błonka (6), czyli pokład białka, złożony z komórek nie zawierających mączki. Wewnątrz téj powłoki leży jądro mączkowe (7, 8, 9) i zarodek (10). Wewnętrzna część jądra (9) jest najwię-

kszą i wydaje przy mieleniu mąkę najbielszą, ale która zawiera najmniej ilość ciał białkowych i jest najmniej pożywną. Warstwa 8 jest o wiele twardszą i przy pierwszym przesiewaniu mąki wydaje białą kaszę, która się jednak powtórnie miele i wraz z pierwszym produktem tworzy zwykłą mąkę do wypiekania chleba. Warstwa 7 jest jeszcze twardszą, a że przy mieleniu miesza się mniej lub więcej z częściami składowymi otrębów, daje przy zwykłym pieczeniu chleb czarny. Zewnętrzne powłoki jądra (5, 6), które zawierają najważniejsze materye dla utworzenia krwi, odchodzą z otrębami.

Gdyby przy wyrabianiu chleba można było uniknąć fermentacyi, można by otrzymać 2 do 3⁰/₀ więcej chleba; przy fermentacyi bowiem część mączki zamienia się w cukier, a ten znów rozkłada się na alkohol i kwas węglany. Oba te ciała uchodzą przy pieczeniu, a że kwas węglany wywiązuje się w postaci pęcherzyków, czyni ciasto dziurkowatym. Fermentacya potrzebną jest jedynie dla nadania ciastu dziurkowatości; otóż sposoby wyrabiania chleba bez fermentacyi są znane i bardzo używane w Anglii i Ameryce. Danglich miesza na ciasto mąkę z wodą, zawierającą wiele kwasu węglanego pod wysokim ciśnieniem i natychmiast je wypieka. Ponieważ i tu pod wpływem ciepła, kwas węglany wywiązuje się w postaci gazu i rozszerza się, podnosi ciasto i czyni je dziurkowatym, tak, że się otrzymuje piękny chleb. Chleb Danglich'a jest w Londynie bardzo lubiany.

Powyższych zasad użył Liebig do przyrządzenia chleba otrębowego: czarną mąkę do wypieku tego chleba otrzymać można przez zmieszanie $\frac{2}{3}$ żyta i $\frac{1}{3}$ pszenicy; miele się je jak zwykłą mąkę, z tą różnicą, że otręby bierze się znów na kamień, dopóki wszystko nie nabiera prawie ciękości zwykłej mąki. Przytém nie oddziela się więcej nad 5 do 6⁰/₀, to jest tyle ile wynoszą słoniaste powłoki zboża.

Metoda chemiczna wypieku chleba daje wiele korzyści, między innymi usuwa owe mnóstwo grzybków pilśniowych, jakie drożdże do ciasta wprowadzają, a przy wypiekaniu nie giną zupełnie, ztąd chleb ten traci własność pleśnienia od wewnątrz. Przytém jest smacznym i co najważniejsza o wiele pożywniejszym.

Zodrzucając otręby, giną istoty mineralne, mające niesłychaną wartość dla wyżywiania. Tysiąc części na wagę żyta lub pszenicy zawierają tych soli pożywnych 21 części, natomiast 1000 mąki pszennej pierwszego gatunku zawierają tylko 5,5, a 1000 części mąki żytniej około 13⁰/₀. Reszta ginie w otrębach i składa się głównie z fosforanu wapna i fosforanu magnezyi, a brak tych istot w pożywieniu tem się dotkliwiej musi dać uczuć, że one są niezbędnymi do tworzenia, utrzymywania i powiększania szkieletu kostnego. Poznano więc, że w przygotowywaniu chleba, niezbędnem jest tę stratę wynagrodzić; w tym celu Horsford w Ameryce złożył proszek piekarski, który sole pożywne otrębów zawiera w takiej postaci, że czyni zbytecznym użycie drożdży.

Proszek ten składa się z jednej strony z dwuwęglanu sody, z drugiej z kwaśnego fosforanu wapna, zawierającego nieco magnezyi; przy ich użyciu następuje tego rodzaju rozkład, że kwas węglany wywiązuje się w postaci gazu, przez co się ciasto staje dziurkowatę. Liebig dodał do tego jeszcze chlorek potasu, potaż bowiem jest koniecznym do utworzenia tkanki mięsnej. Podobne proszki znajdują się już w Niemczech w handlu; mąkę i wodę przeznaczoną na chleb, dzieli się na dwie części, jedną zagniatą się na ciasto z proszkiem kwaśnym, drugą z alkalicznym, i potem oba ciasta starannie się miesza. Zyskuje się tu na ilości chleba, ale główna korzyść polega na większej jego pożywności.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się już w handlu mąka pomieszana we właściwym stosunku z proszkiem Horsforda. W roku 1868 Horsford sprzedał sto milionów funtów tego proszku. Przemysłowemu prowadzeniu piekarstwa, stał na zawadzie głównie proces fermentacyi; według nowego sposobu, chleb może być wyrabianym fabrycznie, podobnie jak suchary okrętowe, jak się to dzieje w wielkich piekarniach w Portsmouth, gdzie trzech robotników, jeden przy piecu, a dwóch przy maszynie zagniatającej, wystarcza do przygotowania dziennie 20,000 i więcej racyi sucharów.

Oznaczenie ilości wody zawartej w mące.

Prosta metoda oznaczania prędko i z przybliżoną ścisłością ilości wody zawartej w mące, jest w praktyce wielkiego znaczenia. W jednym z pism rolniczych niemieckich, ogłosił Scheibler swe doświadczenia w tym przedmiocie; według niego należy odważoną ilość mąki przez godzinę zostawić w zetknięciu z alkoholem 90⁰/₀ (według Trallesa) w naczyniu zamkniętem, następnie odcedzić i oznaczyć ciężar właściwy alkoholu; jeżeli mączka jest wilgotna, zawiera więcej niż 11,4⁰/₀ wody, alkohol odciąga część wody i w skutek tego staje się gatunkowo cięższym, jeżeli zaś mączka jest sucha, zabiera wodę alkoholowi i ten staje się lżejszym. Doświadczenia okazały, że gatunki mąki różnego pochodzeni, (mąka kartoflana, pszenna, kukurydzowa), zachowywały się jednakowo. Dla zastosowania w praktyce Scheibler urządził odpowiedni areometr (gęstościomierz) za pomocą którego oznacza się gęstość alkoholu przed i po doświadczeniu i na którego skali zaraz odczytać można w procentach ilość wody zawartej w mące.

Oczyszczanie mętnej wody.

Gunningowi udało się wodę mętą z rzek, kanałów, stawów i t. d. uczynić zdolną do picia i stosowną do celów chemiczno-technicznych, przez skłócenie jej najpierw z pewną ilością chlorku żelaza (na 1 litr wody 0,032 gramów chlorku żelaza, litr wyrównywa dawniej kwarcie

naszej) i przez dodanie następnie nieco sody (na 1 litr wody 0,085 gramów sody). Przed kilku laty Scherer otrzymał patent wynalazku na użycie obojętnego siarczanu żelaza do oczyszczania wody. Roztwór soli żelaznej rozkłada się w mętnej wodzie i wydziela się sól zasadowa, która natychmiast opada na dno naczynia, zabierając ze sobą nieczystości.

Produkcya jaj kurzych i kaczyc.

W roku zeszłym zajęto się we Francyi badaniem, czy kury czy też kaczki są korzystniejszymi dla produkcyi jajek; dla doświadczeń użyto trzy kury i trzy kaczki, wyklute w Lutym 1868 r., które dały następny rezultat: kaczki zniosły już wjesieni tegoż roku 225 jajek; kury zaś rozpoczęły je znosić dopiero w Styczniu roku następnego, kaczki znów w Lutym do Sierpnia, a to w takim stosunku:

Jaja zniesione przez 3 kury, przez 3 kaczki:

w Styczniu.....	26.....	—
w Lutym.....	37.....	24
w Marcu.....	39.....	63
w Kwietniu.....	41.....	68
w Maju.....	39.....	72
w Czerwcu.....	33.....	70
w Lipcu.....	32.....	70
w Sierpniu.....	10.....	10

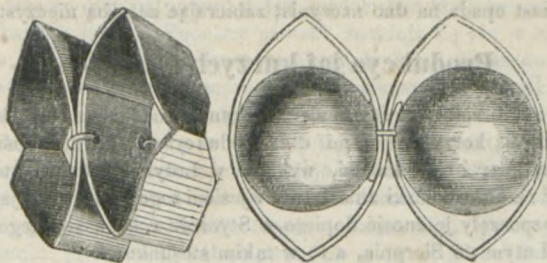
257.....392

W tym zatem czasie każda kura zniosła 86, a każda kaczka 181 jaj; 100 sztuk jaj kurzych ważyło 12,1 funtów, (w tej liczbie skorupy 1,44 funtów); 100 zaś jaj kaczyc ważyło 11,8 funtów, (skorupy 1,54 fun.); istota sucha wynosiła w jajach kurzych 26,01 procentów, w kaczyc 28,08; tłuszcz zaś w pierwszych 11,27, w drugich 14,40⁰/₀. Większa obfitość istoty suchej i tłuszczu w jajach kaczyc, wynagradza z górą mniejszą ich wagę. Z tego zatem kaczki zdają się być korzystniejszymi dla produkcyi jajek, jakkolwiek tém jednym doświadczeniem, kwestya ta nie może być stanowczo rozstrzygnięta.

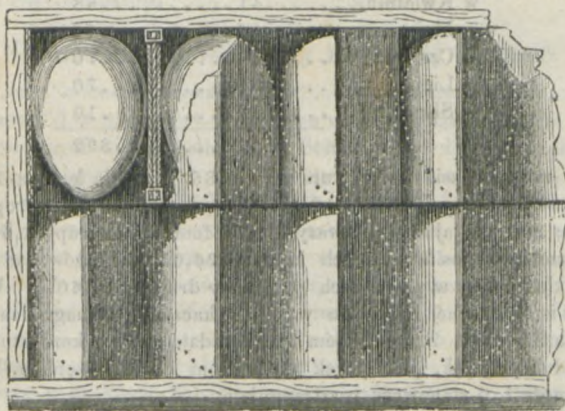
Nowa metoda pakowania jajek.

Do wysokiej ceny jajek w większych miastach, nie mało się przyczynia trudność ich przewozu, gdyż przy najtroskliwszem nawet opakowaniu, część ich się tłucze i psuje, co do drugiej okoliczności znane są różne sposoby powstrzymywania szybkiego ich psucia się, ale co do pakowania nie zrobiono żadnych postępów; nie tylko, że wielka ich część się tłucze, ale łatwo się ogrzewają i przez to prędzej przechodzą wzniznę. Nowa metoda, przedstawiona na figurze 2, 3, 4, zasługuje na uwagę, zaleca się bowiem istotnymi korzyściami. Jak tu widać z fig. 3 i 4

postępowanie to polega na tém, że każde jajko tkwi oddzielnie w pewnego rodzaju powłoce; powłoki te wyplatują się z kory, słomy, lub tym podobnego materiału, wycina się odpowiedni kawał, i układa się je jak to pokazano w figurze 4, spajając je drutami. W każdą taką eliptyczną



powłokę, czyli woreczek wkłada się jedno jajko (figura 3), woreczki z jajkami umieszcza się w skrzyni i oddziela się każdy pokład od następnego deszczułkami, tak, że pokłady nie mogą się usuwać i nawzajem na siebie cisnąć. Widoczna, że ten rodzaj opakowania zapewnia bez-



pieczeństwo od stłuczenia, nawet przy niezbyt ostrożnem obchodzeniu się w czasie przewozu i to jest bardzo tanim, bo można go znowu użyć. Nadto jajka leżą swobodnie, nie dotykają się wzajemnie, są obficie powietrzem otoczone, dla tego pozostają w chłodzie, zład są mniej wystawione na psucie przez zgniliznę. Na tę metodę otrzymał Austyn Smith w Stanach Zjednoczonych patent wynalazku.

Bawełna tamująca krew.

Dla otrzymania bawełny tamującej krew, należy według Dra Eherl w Isny, oczyszczoną bawełnę najlepszego gatunku najpierw przez godzi-

nę gotować w słabym 4⁰/₀ roztworze sody, w zimnej wodzie kilkakrotnie wypłukać, następnie wycisnąć i osuszyć. Postępowanie to przygotowuje bawełnę należycie do jednostajnego wciągania cieczy, poczem napaja się chlorkiem żelaza officyalnym (aptekarskim), wyciska dokładnie, na powietrzu osusza i cienko skubie. Bawełna taka jest bardzo tygroskopiczną, (łatwo pochłaniającą wilgoć), musi być przeto w suchym miejscu przechowywana. Sprowadzona na krwawiącą się ranę, wywołuje natychmiastowe ścinanie się krwi, najpierw krwi rozlanej zewnątrz naczynia, a następnie i krwi wewnątrz naczynia (tętnicy lub żyły) i tak prowadzi do szybkiego zamknięcia źródła krwienia; używa się jej zresztą jak zwykłej szarpi.

Środek przeciw oparzeliznie.

Rany powstające przez oparzenie się fosforem w czasie zapalenia i odpryskiwania zapalek są często niebezpieczne; polecają natychmiastowe zanurzenie obrażonego miejsca w roztwór sody w wodzie. Fosfor wtedy przechodzi prędko ze sodą w związek chemiczny i tworzy fosforan sody, ciało zupełnie nieszkodliwe.

Wiek koni.

Według jednego z pism rolniczych niemieckich, wiek koni po dziewiątym roku życia, można poznać ztąd, że w dziewiątym roku tworzy się u konia zmarszczka w powiece dolnej, mianowicie na jej górnym brzegu, i co rok następnie przybywa nowa zmarszczka; tak, że jeżeli koń ma lat 12, posiada trzy zmarszczki. Odpowiedzialność za to spostrzeżenie składamy na owo pismo (Landwirthschaftlicher Anzeiger).

Niszczenie móli.

Jako wyborny środek przeciw molom i innym szkodliwym owadom, poleca się naftalina, dająca się mianowicie korzystnie użyć w zielnikach i muzeach. Ma działać skuteczniej niż kamfora.

Oddzielenie włókien zwierzęcych od roślinnych.

Przy usiłowaniu obecnem zużytkowania odpadków i resztek tkanin, natrafiano dotąd na trudności, gdy szło o oddzielenie wełny lub jedwabiu od bawełny lub konopi, w resztkach tkanin mieszanych. Używa się pospolicie kwasów, które niszczą zupełnie włókna roślinne, ale i zwierzęce zostają przez nie silnie atakowane i stają się niezdatnymi do przedzenia. Dla uniknięcia tej niedogodności, proponuje Stuart w angielskim magazynie mechanicznym nową metodę, polegającą na uży-

ciu materii obojętnych, tak, że nawet barwy włókien zwierzęcych popolicie nie ulegają zmianie. Tkaninę mającą być przerobioną, napaja się roztworem siarczanu glinicy i soli kuchennęj, wyciska się i ogrzewa do 93° Celsyusza. W roztworze tworzy się z początku chlorek glinicy, ale w podwyższonej temperaturze się rozkłada, a przez utwory rozkładu włókna roślinne zostają tak zupełnie zniszczone, że dają się łatwo odzielić w postaci pyłku.

Użytki gliceryny.

Gliceryna przed kilku laty była jeszcze przetworem znanym jedynie w laboratoriach chemicznych, obecnie jest bardzo rozpowszechnionym produktem przemysłowym i znalazła nader różnostronne zastosowanie. Napajają się nią drewniane naczynia, jak wanny, konewki, stągwie, beczki; w skutek tego klepki nie wysychają, nie ściągają się i nie wypadają. W podobnym celu używa się gliceryny dla utrzymywania skóry w sprężystości i miękkości, przez co nie nabiera skłonności do łamania się. Gliceryna jest dalej środkiem bardzo praktycznym do wyciągania wonnych istot z liści, kory, drzew, żywicy i t. d.; sama będąc zupełnie bezwoną, oddaje najsłabszy aromat czysto i wyraźnie.

Bardzo jest już rozpowszechnionem użycie gliceryny do fabrykacyi mydeł, (mydła glicerynowe), pomad i do cieczy konserwujących skórę. Szczególniej poleca się mydło, którego gliceryna stanowi część składową; w zimie gdy wskutek zimna skóra ucierpiała, jak również do twardej wody, gdy ta ma być użytą do prania. W chirurgii używa się gliceryny skutecznie jako środek łagodzący w zapaleniach. Wyświadcza ona dalej doskonałe usługi w przechowywaniu preparatów anatomicznych w miejsce alkoholu. W zegarach gazowych miesza się wodę z gliceryną w przyzwoitym stosunku: przez to ochrania się wodę od marznięcia w zimie, a od utraty w lecie.

Miała ilość gliceryny dodaje się do różnych wyrobów cukierniczych, czekolad i t. d., które mają być obłożone cynfolią, dla uchronienia ich od wysychania. Dla zakonserwowania owoców także się gliceryna nadaje. Gliceryną smarują się delikatniejsze części machin, zegary, chronometry, regulatory.

Gliceryna używa się do niektórych gatunków piwa, dla nadania im większej słodczy, podobnie jak i do likierów, w których fabrykacyi znajduje się obszerne zastosowanie. Ważniejszem jeszcze jest jej użycie do poprawy wina, czyli do tak zwanego szeeelizowania (od Scheele'go wynalazcy gliceryny), nadaje ona mianowicie winu dostateczną słodczy, bynajmniej go nie psując. Gliceryna dodaje się do kleju i klajstru; korzennie używa się jej do czyszczenia broni i w ogóle narzędzi metalicznych.

Bawełna strzelnicza.

Bawełna strzelnicza może być spalona na dłoni, spala się bez najmniejszego skutku; jeżeli luźna bawełna wybucha na talerzu szalek, takowe nie zostają nawet wyprowadzone z położenia równowagi. Ale jeżeli też samą bawełnę ściśniemy w silnej kapsulce, to po zapaleniu wybucha z siłą, przewyższającą sześciokrotnie siłą wybuchową prochu. Nowe doświadczenia w Woolwich okazały, że i nie ściśnięta bawełna wybucha z gwałtowną siłą, jeżeli się ją zapali w ten sam sposób, co nitro-glicerynę, to jest za pomocą wybuchu małej ilości masy pistonowej w skutek uderzenia, siła jej wybuchowa wyrównywa wtedy sile nitrogliceryny, a dziesięcio-krotnie przewyższa siłę wybuchową prochu. Odkrycie to ułatwia niezmiernie rozbijania wszelkiego rodzaju; bawełna strzelnicza wyruguje niezawodnie nitroglicerynę i dynamit, gdyż nabijanie jej nie grozi takim niebezpieczeństwem jak przy tańszych dwóch środkach.

Nowy kit do żelaza i kamieni.

Według Pollacka otrzymujemy do połączeń żelaznych i kamiennych, kit bardzo trwały przez pomieszanie gliceryny z blyszczem ołowiu. Powstała ztąd masa ciastowata, musi być natychmiast użyta. Szybko bowiem twardnieje. Według kilkoletnich doświadczeń Pollacka, kit ten jest wybornym środkiem do spojenia żelaza z żelazem, do połączenia wyrobów kamiennych, ale przede wszystkim nadaje się do osadzenia żelaza na kamień, w tém ostatniem zastosowaniu przewyższa wszystkie dotąd znane środki. Masa ta jest nierozpuszczalną i zostaje tylko przez silne kwasy atakowana. Też same masy używają obecnie do ścisłego zamknięcia naczyń z benzylem, olejami eterycznymi i t. d.

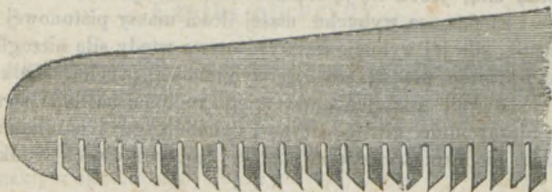
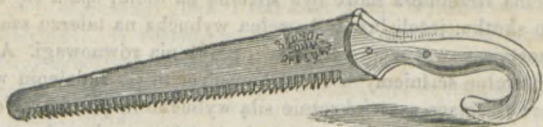
Olbrzymi teleskop.

Panowie Cook i syn wykończyli niedawno w Yorku największy teleskop (dalekovid), jaki kiedykolwiek był zbudowany. Rura mająca postać cygara, ma 32 stóp długości, a szkło przedmiotowe ma 25 cali średnicy; filar metalowy, na którym się wspiera, ma 20 stóp wysokości, a przy podstawie 6 stóp w średnicy. Na szczycie i wewnątrz filaru jest zegar, którego wagi znajdują się w wydrążonej części filaru. Właśnością jest on pana Newall, który ma zamiar urządzić obserwatorium na Maderze i tam ten olbrzymi teleskop umieścić.

Nowa piła.

Piła ręczna przedstawiona tu w rysunku, zaleca się korzystnie z ręcznie ustawionemi zębami, rznie prędko, pewno i gładko, przyczem zę-

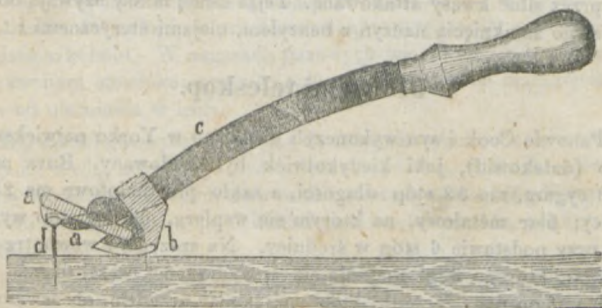
by nawet w drzewie świeżem i wilgotnem się nie psują, jak to ma miejsce w największej części pił innych konstrukcyi. Piłą tą posługiwać się



można bardzo łatwo, i daje cięcie nader czyste. Urządzenie tej piły zawdzięcza się panu S. Kunde w Dreźnie.

Nowe cęgi do gwoździ.

Rysunek przedstawia nowe cęgi do wyciągania gwoździ, urządzone bardzo dogodnie; składają się one z dźwigni czyli drążka dwu-ramiennego, to jest pierwszego rodzaju, którego jedno ramię opatrzone przyrządem wyciągowym jest bardzo krótkie, drugie stosunkowo długie.



Na końcu krótszego ramienia działają dwa haki *aa* zachodzące na siebie w kształcie nożyce, tak że mogą ściśle ująć główkę gwoździa; *b* jest osadą ruchoma, zakrzywiona na spodniej powierzchni, na której się cały przyrząd opiera o powierzchnię drewna, z którego należy gwoźdź wyjąć; *c* jest ramieniem dłuższem na końcu opatrzonem rękojeścią. Widoczne jest, że gdy drążek oprzemy na drewnie, osadą *b* główkę gwoź-

dzia ujmie my hakami *aa*, a ramię *c* lekko naciskamy, gwóźdź *d* musi zostać wydobyty. W czasie wydobywania osada *b* przesuwa się w ten sposób ku gwóździowi, że ten wyciąga się z drzewa nie zgięty, ale w kierunku pionowym. Korzyść więc tych cęgów polega na tém, że gwóździe które się niemi wyciągają nie gną się i że drzewo przytém się nie łupie. Przyrząd ten używanym jest już w Anglii.

Nowa huśtawka.

Rysunek przedstawia huśtawkę, na którą patent wynalazku otrzymał w Ameryce Davie; zaletą jęj jest to, że osoba siedząca może sama,



przez lekkie naciskanie końcem nogi, podnieść się do dowolnej wysokości, a znów przez naciskanie obcasem, sprowadzić huśtawkę do spoczynku; porusza się tak łatwo, że dziecko cztero-letnie może się samo kołysać.

sać. Wykonanie jest mocne; tak pewne, że huśtawka nie łatwo ulega zepsuciu. W Ameryce jest bardzo rozpowszechnioną, gdzie używa się nie tylko do rozrywki dzieci, ale też w czasie skwarnych dni lata do przyjemnego ochłodzenia.

Powściągnięcie koni.

Do powstrzymania natychmiastowego rozbrykanych koni, używają w Ameryce bardzo prostego sposobu; cugle mianowicie są tak połączone



ne z klapkami umieszczone u koni przy oczach (okularami), że za ich pociągnięciem klapki, natychmiast pokrywają oczy i koń nie już widzieć nie może. Cugle te, jak to nasz rysunek pokazuje utwierdzone są w środku przedniego przegu klapek, łączą się z przodu na rzemieniu czołowym, który przechodząc przez mały błocek umieszczony na głowie, dochodzi do woznicy lub

jezdźca, tak, że ten w razie potrzeby może konia natychmiast powstrzymać.

Hydronetta.

Pod tą nazwą znana jest sikawka ogrodowa, ulepszona przez Ro-



bina; na wystawie ogrodniczej hamburskiej w r. 1869 wzbudzała powszechne zajęcie; przewyższa ona prostotą, siłą wyrzutu wody i łatwością w obchodzeniu się z nią, wszystkie dotąd znane tego rodzaju przyrządy. Jeden koniec rury gutaperchowej, zaopatrzony

jest durszlakiem, który się wprowadza w naczynie z wodą; takowa dostaje się do sikawki za pomocą pewnego rodzaju pompki, gdy woda dojdzie do

rury mosiężnej znajdującę się na drugim końcu rury gutaperchowej, można już tym przyrządem działać powoli lub prędko. Jeżeli pragniemy otrzymać wysoki lub silny promień wody, jak na figurze 1, używamy osady o jednym wielkim otworze, dla polania zaś większej powierzchni, — można użyć sita z wielu małemi otworkami. Przyrządy podobne większych wymiarów, mogą nawet udzielić szybką pomocą w razie pożaru.



PRZEWODNIK EKONOMICZNY

dla

rzemieślników, robotników i włościan.

Znajomość różnych instytucyj i urzędzeń, z których mogą rzemieślnicy, robotnicy i włościanie dla swego dobra korzystać, zdaje się nam dobrym powodem do kilku słów, które o nich pragniemy na kartach kalendarza zapisać.

Wiejskie kassy pożyczkowe i oszczędności urządzić poczęto w 1866 r. i według rozporządzenia rządowego, udzielono z funduszu Towarzystwa kredytowego ziemskiego 85 kasom powiatowym po 737 rs. zakładowego kapitału. Oprócz tego w 1867 r. powstała z funduszu przez p. Wikińskiego ofiarowanego, jedna kassa z kapitałem 1,600 rs. oraz 29 kass z funduszów gminnych mających sumę 17,026 rs.

Na zasadzie przepisów obowiązujących, kassy te udzielają pożyczki na 8 procent od sta osobom mającym więcej nad 3 morgi gruntu na zastaw ich nieruchomości, zaś osobom mającym mniej niż 3 morgi gruntu lub bezrolnym za poręczeniem osób należących do pierwszej kategorii. Oprócz tego, kassy przyjmują pieniądze na procent 6 od sta roczny. Wysokość pożyczki dla jednej osoby, nie może przenosić 60 rs. a dla mało rolnych lub bezrolnych 8 do 5 rs. Najdalszy termin spłacenia pożyczki jest półroczny, przyczem w wypadkach zasługujących na uwzględnienie dopuszczalną jest prolongata czyli przedłużenie terminu. Zarząd tych kas składa się z wójta gminy, jego zastępcy i kasyera, a funkcyonują one pod bezpośrednią kontrolą i kierunkiem komisarzy do spraw

włościańskich. O ile zebrano wiadomości o istniejących 85 kassach pożyczkowych i oszczędności otwartych w 1869 r., korzystało z nich do 1-go Stycznia 1870 r. a zatem w ciągu 6—8 miesięcy 6524 pożyczających a z tych tylko 252 za poręczeniem. Ponieważ do kass takich wnoszą się fundusze z kar gminnych, fundusze należące do małoletnich oraz różne osoby umieszczają w nich swe oszczędności na procent, przeto z tych źródeł urosł fundusz 118,137 rs. i z tego funduszu wypożyczono 110,244 rs. Najwięcej bywa pożyczających po 15 rs.

Oszczędności w tych kassach pomieszczono 9,820 rs. od rubla do 1,000, co nieświadczy o duchu zabiegliwości między włościanami. Z procentów od pożyczek zarobiły te kassy 5,454 rs. 22½ kop. Kassy te mogą oddać włościanom nie małe usługi, tym więcej, że wkrótce nowych 85 kass założonych będzie. Lecz włościanie wzięte pożyczki powinni obracać na polepszenie gospodarstwa swego i regularnie takowe zwracać.

Po miastach a mianowicie w Warszawie i 12 miastach prowincjonalnych istnieją *kassy oszczędności*. Do kas tych na raz od jednej osoby nie może być wnoszone mniej nad 15 kop., a w ciągu roku więcej nad 150 rs. Wszelka kwota złożona do kassy oszczędności, przynosi wkładającemu 4 od sta procentu licząc w dni 10 od daty wniesienia. Fundusze w kasie tej lokowane, mogą być wycofane w całości lub w części; zwrot sam niżej 150 rs. następuje bezzwłocznie, funduszy zaś sumę tę przewyższających dopiero w 10 dni po wymówieniu nastąpić może. Do zbierania drobniejszych oszczędności niż złotówkę służą *kassy groszowe* Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, istniejące przy każdej niemal ochronie. Przyjmują one literalnie nawet wkłady ½ kop. wynoszące, takowe lokują w kassie głównej oszczędności; zwrot funduszy za wymówieniem tygodniowem.

Rzemieślnik lub robotnik potrzebujący pożyczki, znaleźć takową może na fant w *Lombardzie Warszawskim*. Zastawiane mianowicie są złote i srebrne wyroby za opłatą 1% taksowego i wpisowego oraz 5% procentu. Brak jest jednak miastu naszemu lombardów czynnych dzień cały i wypożyczających nie tylko na klejnoty, ale i na wszelkie przedmioty, realną wartość mające. Ustawa takich lombardów już złożoną została Władzy do zatwierdzenia.

Pożyczki na *rewers* udzielają za poręczeniem dwóch obywateli: *kassa pożyczkowa* przy W. T. Dobroczynności istniejąca. Opłata procentu 4% kapitał uiszczany być może ratami. Pożyczki do wysokości rs. 150. Tak samą przysługę wyświadcza kassa zasiłkowa bractwa św. Wincencego à Paulo. (Nr. 2771 Aleksandrya.) Pożyczka za poręczeniem solidarnem dwóch osób, a zwrot pożyczek następuje ratami miesięcznemi lub tygodniowo. Kapitał kassy wynosi przeszło 6,000 rs.

Pożyczki w większych nawet rozmiarach, udziela *Warszawska kas-*

sa przemysłowców założona w roku bieżącym. Ażeby z tej instytucji korzystać, trzeba zostać jej członkiem; w tym celu na zwykłym papierze pisze się podanie do Zarządu, a gdy przychylna decyzja nastąpi, opłaca się wpisowe rs. 1 i 50 rs. wkupnego razem lub częściowo nie niższemi przecież ratami nad 25 kop. tygodniowo. Członek wpisany do wysokości 50 rs. może pożyczać bez poręczenia, wyższe sumy za poręczeniem solidarnem.— Procent opłaca się z wszelkimi wpisowemi 2⁰/₀ od sta miesięcznie.

Stolarze warszawscy posiadają bardzo użyteczną instytucję p. t. *Spółka stolarzy warszawskich*.—Spółka ta ma na celu utrzymywanie składu mebli wyrobu stowarzyszonych, spieniężania takowych oraz udzielania pewnych zaliczek na wstawione do składu sprzęty. Ostatnie sprawozdanie złożone w Kwietniu, zaznacza pomyślny stan rozwoju spółki. W samym początku posiadała kapitał 8,000 rs., wypożyczony na umiarkowany procent, gdyż w tém własnych funduszów było tylko 465 rs. zebranych od 31 uczestników z wpisowego po 15 rs. W końcu 1869 r. posiadano również 8,000 rs., ale w tém 4,500 własnych funduszów a 3,500 pożyczonych. Zatem w ciągu lat 7 fundusze powiększyły się o 4,000 rs. W magazynie sprzedano wyrobów za 53,000 rs., co liczy się do bardzo niekorzystnych. Spółka liczy 61 członków. Jak stowarzyszenie wpływa na kredyt widzimy z tego, iż Bank Polski otworzył spółce kredyt do wysokości rs. 6,000. Oprócz tego w Lipcu 1869 r. spółka między członkami otworzyła kasę wzajemnej pomocy, liczącą 38 uczestników i 600 rs. kapitału.

Wielką pomoc dla rzemieślników w miastach przynosić może stowarzyszenie *Merkury*. Ma ono na celu danie stowarzyszonym możliwości zakupywania produktów żywności i innych artykułów, po cenach tanich zawsze w gatunkach dobrych wagi lub miary rzetelnej przy zapewnieniu im obok tego pewnego zysku. Członkiem może być każdy, bez ograniczenia płci, wieku i stanowiska. Każdy członek stowarzyszony wnosi rs. 11, jako swój udział, z których przy wystąpieniu zwraca mu się rs. 10. Obecnie na mocy ostatniej uchwały Ogólnego zebrania stowarzyszonych członkiem zostaje każdy, kto złoży 1 rs. wpisowego i zobowiąże się z tantiemy dlań przypadającej połowę zostawiać aż do uzupełnienia rs. 10. Członkowie wybierają z pomiędzy siebie zarząd złożony z dyrektora, sekretarza i kasyera, który to Zarząd za fundusze Stowarzyszenia zakłada sklepy i zaopatruje takowe w towar.

Dotychczas Stowarzyszenie *Merkury* własnych sklepów liczy 5 a mianowicie Nr. 1 przy ulicy Nowy-Świat, Nr. 2 przy ulicy Podwale, Nr. 3 przy ulicy Elektoralnej, Nr. 4 przy ulicy Marszałkowskiej, Nr. 5 przy ulicy Solec mały sklepik, wyłącznie niemal dla tamtejszej rzemieślniczej ludności założony. W sklepach tych sprzedają się cukier, kawa, herbata, towary kolonialnie, chleb, bułki, świece, i t. d. po cenach tar-

gowych bieżących. Zapłata gotówką. Każdy z członków kupujący otrzymuje markami taką sumę jaką płaci pieniędzmi. Marki te obliczają się co miesiąc w Zarządzie i wpisują w książeczkę. — Po półroczu obliczają się zyski Stowarzyszenia i takowe rozdzielają między członków w stosunku do poczynionych przez nich zakupów. I tak pierwszego półroczu na każdy rubel użyty do kupna w sklepach Merkurego wypłacono po 2 kop. Oprócz własnych sklepów Stowarzyszenie poczyniło umowy z różnemi kupcami i fabrykantami, którzy sprzedając wyroby swoje i towary wydają członkom marki — a zatem zysk się powiększa. Jaka jest sprzedaż w sklepach Stowarzyszenia możemy powziąć wyobrażenie z tego, że do chwili ostatniego sprawozdania w Sierpniu sprzedano za rs. 91,252 kop. 30 w sklepach a sposobem rabatowym za 41,511 rs. Liczba członków wynosi 1,200 przeszło. W październiku 1870 r. Zarząd Merkurego otworzył także dla biedniejszych mieszkańców Warszawy *Bazar* przedmiotów starych i nowych. Mieści się on obok Resursy Kupieckiej a przepisy obowiązujących w nim podajemy poniżej w dodatku.

Oto ogólny zarys instytucyj ekonomicznych dla rzemieślników i włościan—da Bóg doczekać roku przyszłego powiemy podobnie o instytucjach dobroczynnych i ku oświeceniu rzemieślników zmierzających.

INSTRUKCYA

urządzająca sposób prowadzenia interesów **BAZARU**
otwartego przy Stowarzyszeniu spożywczem
„Merkury.”

I. Zasady ogólne.

§ 1. Bazar przyjmuje do sprzedaży pod warunkami poniżej wyszczególnionemi, rozmaite przedmioty nowe lub używane, tak od członków jako też od osób do Stowarzyszenia nie należących.

Uwaga 1. Przedmioty srebrne winny być opatrzone właściwym stemplem oznaczającym próbę.

Uwaga 2. Do Bazaru przyjmowane nie będą: czcionki drukarskie, prasy, litograficzne, wyroby tabaczne, substancje chemiczne i apteczne, wszelka broń palna i sieczna, obrazy i ryciny treści nieprzyzwoitej, trunki krajowe, futra i w ogólności przedmioty zbyt łatwo zepsuciu ulegające.

Uwaga 3. Przedmioty większej objętości tylko w razie rozwoju Bazaru przyjmowane będą.

§ 2. Zaliczek na dostawione przedmioty Bazar nie udziela.

§ 3. Przedmioty oddane do Bazaru sprzedawane będą podług

życzenia składających takowe, albo z wolnej ręki, albo téż, przez licytację publiczną, stósownie do § 10 odbywać się mającą; sprzedaż tak z wolnej ręki, jak przez licytację odbywa się wyłącznie za gotówkę.

§ 4. Składający w Bazarze przedmiot, żądać może aby takowy, w razie nieznaalezienia nabywcy z wolnej ręki wystawiony był na sprzedaż na najpierwszej licytacji, lecz żaden przedmiot do Bazaru przyjętym nie będzie, jeżeli od sprzedaży licytacyjnej bezwarunkowo będzie wyłączony, lub jeżeli taka sprzedaż będzie żądana w terminie późniejszym jak sześć miesięcy, od dnia złożenia przedmiotu w Bazarze.

§ 5. Wolno jest osobie dającej przedmiot na sprzedaż wycofać go z Bazaru w razie niesprzedania w każdym czasie, za złożeniem właściwego kwitu, bez prawa atoli do zwrotu wniesionej opłaty i za poprzednim uiszczeniem Bazarowi całkowitej należności jaka podług § 8 przypadać mu będzie.

§ 6. Przedmioty w Bazarze kupione, winny być zaraz zapłacone i w ciągu 48 godzin zabrane. W razie niezabrania właściciel onych zapłaci za każdy następny dzień po kop. 30 od sztuki.

§ 7. Pieniądze za sprzedane przedmioty wypłaca komu należy albo Kantor Stowarzyszenia, albo Zawiadowca Bazaru, stósownie do wysokości summ i odpowiednio do manipulacyi przez Zarząd przyjętęj. Wypłata nastąpić może nie inaczej jak za zwrotem kwitu wydanego przez Bazar na przyjęty przedmiot i za oddzielném pokwitowaniem z odbioru. Pieniądze nie odebrane, zachowywane będą w depozycie bezprocentowym Kassy Stowarzyszenia.

II. O opłatach od przedmiotów w Bazarze składanych.

§ 8. Za przyjęcie przedmiotów do sprzedaży, Bazar pobiera:

a) **Wpisowe** w ilości 1⁰/₁₀₀ od podanej ceny przedmiotu, za trzy miesiące, wyjąwszy Członków Stowarzyszenia Spożywczego Merkury, których składy pozostawać mogą w Bazarze za tą opłatą przez całe pół roku, a na pierwsze trzy miesiące bez opłaty wpisowego przyjmowane będą.

Wpisowe od przedmiotów używanych pobiera się z góry, za jeden kwartał, od przedmiotów zaś nowych i od dzieł sztuki opłaconem być może z dołu, to jest po sprzedaży lub przy odbiorze ich z Bazaru przez składającego.

b) **Składowe** od powozów, fortepianów, mebli i w ogóle od wszelkich ruchomości zajmujących w przestrzeni więcej jak jeden łokieć sześcienny, licząc za każdy taki łokieć po 2¹/₂ kop. za każde dwa tygodnie. Końcowa część objętości mniejsza od jednego łokcia sześciennego liczy się za cały łokieć, a czas krótszy od 2-ch tygodni za całe dwa tygodnie.

Od przedmiotów wiszących na ścianie pobiera się także po 2¹/₂ k. za dwa tygodnie od każdego łokcia kwadratowego.

§ 9. Za sprzedanie przedmiotu Bazar pobiera 6⁰/₁₀ w stosunku summy, za którą przedmiot sprzedany został.

III. O Licytacjach.

§ 10. Licytacje na żądanie właścicieli odbywać się będą w miarę zebrania się odpowiedniej ilości przedmiotów, w terminach przez Zarząd oznaczonych i przez pisma publiczne ogłaszanych, za poprzedniem na każdy raz zawiadomieniem właściwej władzy policyjnej.

Licytacja rozpoczynać się będzie od summy przez dającego przedmiot na skład oznaczonej; w razie braku konkurentów cena niższą będzie o $\frac{1}{4}$ do każdej następnej licytacji, aż do sprzedania przedmiotu, jeżeli właściciel nie zechce wycofać takowego stosownie do § 5.

Licytacje od cen niższych odbywają się nie wcześniej, jak po upływie 2-tych tygodni od czasu poprzedniej bezskutecznej licytacji. Przy odbywaniu licytacji obecnym będzie jeden z Członków Zarządu, lub Członek Stowarzyszenia, przez Zarząd do tego uproszony.

IV. Wewnętrzna Administracja Bazaru.

§ 11. Przyjmowaniem przedmiotów do Bazaru, ich sprzedażą i wydawaniem, zajmuje się Zawiadowca płatny wedle etatu. Nadto nad Bazarem czuwać będzie Opiekun, z ramienia Zarządu z pomiędzy Członków Stowarzyszenia wyznaczony.

§ 12. Przy przyjmowaniu przedmiotów, Zawiadowca Bazaru winien:

a) Przyjąć od składającego deklarację piśmienną na przygotowanym w tym celu szemacie, po upływie jakiego czasu przedmiot nie sprzedany i nie odebrany, ma być sprzedany przez licytację.

b) Zapisać w Księdze Bazarowej imię i nazwisko składającego, oraz miejsce jego zamieszkania.

c) Zapisać każdy przedmiot pod numer kolejny i tenże numer zaznaczyć na przedmiocie na sprzedaż wystawionym.

d) Zapisać cenę przez dającego na sprzedaż podyktowaną i przezeń podpisaną i tę cenę na przedmiocie zamieścić.

e) Pobrać opłatę wpisową, gdy takowa podług art. 8 z góry jest wymagana i to w księdze zaznaczyć.

f) Wydać kwit interesantowi na przyjęcie przedmiotu i na opłatę wpisowego; na tymże kwicie winno być oznaczone: kiedy upływa termin do odebrania przedmiotu w razie niesprzedania i do sprzedaży go przez licytację i jaką cenę składający przedmiot podyktował.

§ 13. Każdy przedmiot sprzedany, winien być pod właściwym numerem zaznaczony z wymienieniem: za ile sprzedano i jaką należność dla Bazaru pobrano.

§ 14. Każdy przedmiot z Bazaru wycofany, winien być pod

właściwym numerem zaznaczony, kwit przez Zawiadowcę wydany, odebrany, a pokwitowanie z odbioru przedmiotu w księdze zapisane.

§ 15. Bazar otwarty będzie w dnie powszednie od 8-ej z rana do 1-ej popołudniu i od 3-ej do 8-ej wieczorem, w Niedziele od 4-ej do 8-ej wieczorem, a w dnie świąteczne uroczyste przez cały dzień będzie zamknięty.

V. O anonsach.

§ 16. Obok sprzedaży rozmaitych przedmiotów w Składach Bazaru, w tymże utrzymywaną będzie *Księga anonsów*. Do księgi tej każda osoba może zapisać przedmioty:

- a) które ma u siebie w domu na sprzedaż lub do wynajęcia, albo
- b) przedmioty których potrzebuje kupić lub wynająć.

Za każde zapisanie się w Księdze, z zajęciem na to jednej pozycji, opłaca się 5 kop. czyli 10 groszy, każdemu zaś bez żadnej opłaty wolno przejrzeć Księgę i wynotować sobie potrzebne adresy. Księga anonsów dzieli się na dwie odrębne księgi; jedna przeznaczona do zapisywania przedmiotów wystawionych na sprzedaż lub do wynajęcia; druga do zapisywania przedmiotów żądanych do zakupna lub do wynajęcia. Każda zaś z tych dwóch Ksiąg rozpadnie się na działy, w których zapisywane będą oddzielnie następne przedmioty:

- a) Pokarmy i napoje.
- b) Ubioru.
- c) Meble i sprzęty.
- d) Materiały surowe, opałowe i budowlane.
- e) Narzędzia i instrumenta.
- f) Mieszkania do wynajęcia.
- g) Zwierzęta.
- h) Rozmaitości.

§ 17. Wszelkie spory wyniknąć mogące między składającym, a Zarządem, rozstrzyga Sąd Polubowny, stósownie do art. 19 Ustawy Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury.”

REGULAMIN PRZYTULKÓW

dla biednych wychodzących ze szpitali.

§ 1. Przytulki dzielą się na dwa oddziały: oddział dla mężczyzn i oddział dla kobiet.

§ 2. W przytulkach biedni otrzymają darmo: nocleg, żywność dwa razy dziennie rano i wieczorem i mieszkanie, a to wszystko przez tydzień.

§ 3. Osoby życzące sobie być przyjętymi do przytułków, winny złożyć:

- a) bilet wyjścia ze szpitala i
- b) opinię lekarza szpitalnego uproszonego do téj czynności i liczącego się za członka Oddziału.

§ 4. Opinie przyjęcia mogą być udzielane tylko osobom zupełnie zdrowym wychodzącym ze szpitali. Ci zaś, którzy wychodzą ze szpitali z chorobami tak niewyleczonemi, iż one pozbawiają ich możności pracowania, lub też z pozostałościami choroby łatwo się udzielającemi, do przytułku przyjętymi być nie mogą.

§ 5. Przyjmowane będą do przytułku te tylko osoby, które w ciągu 24 godzin po wypisaniu ze szpitala zgłosiły się o przyjęcie.

§ 6. Osoby znajdujące się w przytułku winny wstawać ze snu w lecie o 5-éj rano, a w zimie o 6-éj. Wychodzić zaś z przytułku mogą o 7-éj rano latem a 8 w zimie; o godzinie zaś 8 wieczorem w zimie a o 9 w lecie winny znajdować się już w przytułku.

§ 7. Osoby, które przyjdą po godzinach oznaczonych, lub wcale na noc nie przyjdą, nazajutrz bezwarunkowo do przytułku przyjętymi nie zostaną. Toż samo tyczy się osób, które powrócą do przytułku wstanie pijanym.

§ 8. Osoby zostające w przytułku, obowiązane w godzinach rannych oczyszczać mieszkanie, podwórko i wychodki, prać bieliznę, myć sprzęty, pomagać w przygotowaniach do obiadu. W ogóle zaś winny zachować się spokojnie i przestrzegać przepisy obowiązujące. Za przekroczenie tych przepisów Opiekun lub jego zastępca mocen jest usunąć winnego z przytułku.

§ 9. Zostający w przytułku mogą korzystać ze znajdującej się w tymże czytelni. Nadto mogą wykonywać roboty bądź na rzecz przytułku za przepisany wynagrodzeniem, bądź na swą wyłączną korzyść, za zwrotem jedynie kosztów oświetlenia.

§ 10. Każdy przytułek zostaje pod nadzorem właściwego i w każdym przytułku oddzielnego opiekuna, który nadto może mieć jednego lub kilku zastępców.

§ 11. Obowiązki opiekuna są następujące:

- a) nadzór, aby przytułek utrzymywanym był w porządku i czystości;
- b) zaopatrywanie przytułku w zapasy żywności, opał, słomę i inne porządki i potrzeby gospodarskie;
- c) najem służących z wyjątkiem dozorecy, którego wybór i nominacya zależy od Zarządu;
- d) odbieranie funduszków na utrzymanie przytułku, wydatkowanie z onychże i składanie rachunków;
- e) składanie raportów miesięcznych o ruchu ludności w przytułku i innych szczegółach przez Zarząd wymaganych;

f) pilnowanie dokładnego prowadzenia ksiąg miejscowych;

g) przyjmowanie do przytulku osób z przestrzeganiem wszelkich przepisów, dotyczących się tak przyjmowania jak i zostawiania w przytulku.

§ 12. Oprócz opiekuna i jego zastępców stale czuwających nad przytulkiem, członkowie czynni i honorowi mają prawo do odbywania wizyt w przytulkach i zapisywania onych, jako też i uwag w stosownej księdze, bez możności zmian rozporządzeń Zarządu.

§ 13. Dozorca płatny i zobowiązany do mieszkania w Przytulku, będzie miał dozór ciągły nad tymże i wykonywać będzie obowiązki szczegółową instrukcją objęte, a to pod bezpośrednim zawiadywaniem Opiekuna.

ROZMAITOŚCI.

Dom Angielski. Z uczuciem usprawiedliwionej dumy powiada Anglik: „Dom mój jest moją twierdzą, jest moim zamkiem obronnym.” I zaprawdę Anglik ma zupełną słuszość gdy tak mówi — „Powiedz mi gdzie i jak mieszkasz, a ja ci powiem kto jesteś”, jest tak samo trafne jak: „Powiedz mi z kim przestajesz.” — W siedzibie domowej Anglika ogrodzonej i pewnej, odbijają się w całej pełni jego prawa polityczne, jego zmysł niepodległości, jego poczucie obywatelstwa. I zaprawdę czuje się on takim, gdy w domu u siebie wpośród swych czterech ścian przebywa, oddzielony rygłem wchodowych drzwi od całego świata, mając wtedy sposobność ograniczenia się na siebie i na rodzinę własną. — Dom i rodzina, to są dwa bieguny szczęśliwego życia na tej ziemi, w nich ma siłę swą i korzenie swe zapuszcza pomyślność obywatelska i zadowolenie wewnętrzne. Pielęgnowanie życia rodzinnego, serdecznego, jest źródłem niewyczerpanym cnót ludzkich i obywatelskich, źródłem prawdziwego zadowolenia. Gdzie brakuje węzłów rodzinnych, tam brakuje prawdziwego szczęścia, a gdzie one zwolniały, tam pewnie i gospodarstwo całe w nieładzie. — Przy kominku angielskim, w którym ogień bucha płomieniem, zgromadzają się o zwykłej godzinie każdego wieczora wszyscy członkowie rodziny. On jest ołtarzem, od którego gwar ulicy i troska codziennych spraw w oddaleniu trzymają się. Miejsce to jest dla Anglika równie świętem jak te, na którym Rzymianin stawiał swoich Larów i Penatów, a które możnaby tylko w przybliżeniu porównać z zapiekiem naszej chaty włościańskiej. Własny dom dla każdej rodziny może być tylko zapewnić ciche odosobnienie, tak pożądane w pewnych godzinach dla ducha, tak potrzebne nam w pewnym usposobieniu naszym, osobiście wtedy, gdy na świecie bożym nie wszystko tak idzie, jakby iść powinno. Rodzina potrzebuje własnego domu, gdzieby była wolną

od natrętnego sąsiada, gdzieby nie potrzebowała uprzykrzać się nikomu przez swe postępowanie, gdzieby się mogła ucieszyć sama według gustu i humoru. — Każda rodzina potrzebuje swego gospodarstwa domowego. Niech w suterrenach będzie kuchnia i mieszkanie dla służby, na pierwszym piętrze wspólne pokoje mieszkalne i do przyjęcia gości, na drugim zaś niech będą sypialnie, mieszczą się dzieci i obcy przybywający w odwiedziny, których przecież nie godzi się oddawać na pastwę zajezdnego domu. W ten sposób odosobnione zostaną w dolnej części domu: cała czynność gospodarstwa domowego i połączone z niem a nieuniknione niedogodności dla nas, które obecnie obok mieścić się muszą. Izby mieszkalne będą odsunięte od tych niewygodnych przygotowań. A jak przyjemnie można wtedy tę część domu urządzić! Dywany pokrywają posadzkę i tłumią odgłos chodu, tapety i firanki moderują dźwięk głosów. Wszystko może stać spokojnie na przeznaczonem miejscu. — W pokojach mieszkalnych nie utkniemy na zabawkę dziecinną, a w pracowni naszej nie dojdzie nas nieprzyjemna woń z kuchni. W kuchni nikt nie sypia, w przedpokoju nie pierze się bielizny i nie suszy jej. Jeżeli się chcemy ubierać, nie potrzebujemy dopiero wypraszać osoby z pokoju naszego, albo uciekać przed niemi do jakiejś odległej komórki; jeżeli się chcemy oddać pracy, nie potrzebujemy przedstawiać stołu jadalnego; jeżeli chcemy jeść, nie potrzebujemy wynosić stolika przy którym pracowaliśmy, a jeżeli gość przyjdzie, nie będziemy dopiero uprzątać rzeczy z kanapy. Wszystko ma swe miejsce i dzieje się w swym czasie, w domu całym panuje ład, każdy ma swój kącik, w którym bez przeszkody może się oddać swemu zatrudnieniu, żyć swobodnie, w spokoju zasypiać, a nawet w przypadku słabości, wolny od myśli sprawiania przykrości innym, a zarazem znoszenia jej od drugich. Taki dom jest prawdziwym ideałem. Aby w tym względzie zupełnie bezpiecznie sobie postąpić, musi dom być od ulicy oddzielony ogródkiem, w którym zielony kobierzec i parę krzewów ładnych oko rozweselać będzie; w którym działalność swobodnie pobawić się może i nie potrzebuje być w tym celu w miejsca pół mili odległe prowadzoną, w którymby można zaczerpnąć świeżego powietrza bez posługiwania się w tym celu omnibusem albo aż koleją żelazną. Ogródek ten okala szczelnie zwarta krata, która nie daje przystępu nikomu bez pozwolenia właściciela. Każdy tu musi zapukać i oczekiwać pozwolenia wstępu, czy to listonosz, czy czeladnik piekarski lub węglarz — a nawet woźny z urzędu, bo i dla tego ostatniego dom Anglika jest zamknięty, gdyż do niego w ogóle nikt nie ma przystępu, komu gospodarz nie pozwoli. Dom Anglika jest jego domem, i dom ten jest, jego twierdzą, jego zamkiem obronnym.”

JARMARKI W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM.

I. Główne jarmarki w gub. Cesarstwa.

w Styczniu: *Berdyczew*, od 13 do 20.—*Birsk*, od 14 do 19.—*Charków*, 6.—*Griazowiec*, od 15 do 25.—*Homel*, od 1 do 7.—*Jareńsk*, od 18 do 28.—*Kiew*, od 15 do 1 lutego.—*Lalsk*, od 18 do 23.—*Lebedjan*, od 1, dwa tygodnie trwający.—*Makarjew*, (w Kostromskiej gubernii) od 14 do 23.—*Mezeń*, od 10 do 20.—*Menzelińsk*, od 1 do 11.—*Niżnij-Nowogorod*, od 5 do 7.—*Ołonec*, od 6 do 14.—*Orel*, od 6 do 20.—*Roktow*, (nad Donem od 30 przez 15 dni).—*Szunga*, 6.—*Ufa*, od 21 do 31.—*Welsk*, od 18 do 25.—*Wesegońsk*, od 16, 10 dni.

w Lutym: *Blagowieszczenko*, (Szenkurski powiat) od 25 lutego do 10 marca.—*Irbis*, od 1 lutego do 1 marca.—*Iskow*, od 10 do 20.—*Romny*, w poście.—*Rostow*, od środy pierwszego tygodnia do soboty trzeciego tygodnia wielkiego postu.—*Simbirsk*, jeden tydzień wielkiego postu.—*Starokonstantynow*, w ostatnich dniach Syropostu — *Szenkursk*, od 2 do 10.—*Totma*, od 19 do 20.

w Marcu: *Berdyczew*, 28.—*Bielce*, 3.—*Kiew*, pierwszy tydzień wielkiego postu.—*Kotelnicz*, od 1 do 23.—*Krasnoborsk*, od 15 do 23.—*Nikolajewsk*, w trzecim tygodniu wielkiego postu przez 6 dni.—*Ostrowe*, od 1 do 10.—*Petrozawodsk*, od 17 do 28.—*Pinega*, od 23 do 31.—*Simbirsk*, pierwszy i drugi tydzień wielkiego postu.—*Starokonstantynow*, od 17 do 25.—*Szunga*, (Ołoneckiej gubernii) 25.

w Kwietniu: *Borisow*, po poście 10 dni.—*Ekaterinosław*, 13.—*Konotop*, od 23 przez 7 dni.—*Nowomogorod*, w piątym tygodniu wielkiego postu.—*Starokonstantynow*, w poniedziałek w pierwszym tygodniu postu.—*Sidża*, od 23 do 27.—*Wilno*, od 23 kwietnia do 15 maja.

w Maju: *Batta*, 25, dziesięć dni trwający.—*Charków*, od 15 maja do 15 czerwca.—*Kiew*, 9.—*Kislar*, 1.—*Korsun*, od 10 do 25.—*Lebedjan*, od 5 do 29.—*Romne*, na Wniebowstąpienie.—*Saratow*, od 9 maja do 4 czerwca.—*Smoleńsk*, od Wniebowstąpienia (3 dni).—*Taganrog*, od 9 maja do 17 czerwca.

w Czerwcu: *Berdyczew*, od 12 dwa tygodnie trwający.—*Bieszczonicezi*, od 29 do 27 lipca.—*Charków*, na ś. Trójce.—*Dynaburg*, od 5 do 20.—*Ekaterynburg*, od 26 do 29.—*Grodno*, od 25 do 25 lipca.—*Kiew*, od 15 do 1 lipca.—*Kostroma*, w Piątek w 9-m tygodniu po poście, 14 dni trwa.—*Kowno*, 29 dwa tygodnie trwa.—*Kursk*, w piątek w 9-m tygodniu po poście.—*Niżnij-Nowogorod*, 24, dni 3 trwa (na konie).—*Symbirsk*, od 3 d 11 (na konie).—*Tuta*, w piątek w 10 tygodni po poście.

w Lipcu: *Kereńsk*, od 1 do 13.—*Niżnij-Nowogorod*, od 25 do 5 sierpnia.—*Orenburg*, przez całe lato.—*Poltawa*, od 10 cały miesiąc trwa.—*Pustozerska osada*, (Mezeński powiat), od 16 lipca do 25 sierpnia.—*Saratow*, od 6 do 9.—*Starokonstantynow*, d. 20.—*Tuta*, dni 8.—*Żytomir*, dni 8.

w Sierpniu: *Berdyczew*, 15 jeden tydzień trwa.—*Charków*, od 30 do 6 września.—*Nikolajewsk*, dnia 1 trwający dni 6.—*Nowomoskowsk*, od 1 do 9.—*Piatigorsk*, od 1 d 5.—*Starokonstantynow*, d. 15.—

Szadryńsk, od 29 do 4 września.—*Woroneż*, od 1 do 29.—*Żytomir*, d. 14.

w Wrześniu: *Archangelsk*, d. 1.—*Bogulma*, od 14 do 26.—*Jarańsk*, od 20 do 1 października.—*Lebedjan*, 10 cały miesiąc.—*Nowoczerkask*, d. 14.—*Ołonec*, od 8 do 16.—*Rostow*, (nad Donem) d. 8.—*Starokonstantynow*, d. 8.

w Październiku: *Charków*, d. 1.—*Enotajewsk*, od 16 do 22.—*Kisziniew*, od 26 do 26 listopada.—*Kozumenskoje sło*, (powiat Kamski) od 10 do 1 listopada.—*Wytegra*, od 1 do 15.

w Listopadzie: *Berdyczew*, d. 1 tydzień trwa.—*Ekaterynburg*, 24.—*Krasnoborsk*, od 28 do 4 grudnia.—*Kuźnieck*, (w Tomskiej gubernii), od 8 do 21.—*Nowopyszlinskoje sło*, (powiat Kamyszlowski), d. 14 dziesięć dni trwa.—*Tuta*, od 8 do 22.—*Ustyjsk*, od 16 do 2 grudnia.

w Grudniu: *Dynaburg*, od 25 do 15 stycznia.—*Iszym*, od 6 do 1 stycznia.—*Kadynkow*, od 9 do 15.—*Nowogorod*, od 20 do 24.—*Saraput*, od 15 do 25.—*Smoleńsk*, od 6 do 6 stycznia.—*Ustjużna*, od 15 do 6 stycznia.—*Wytegra*, od 25 dziesięć dni trwający.

2. Jarmarki w gub. Królestwa Polskiego.

Gubernja Warszawska.

Powiat Warszawski. *Warszawa* Jarmarków 2, w Maju w drugi poniedział. po ś. Filipie i Jakobie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich śś. Każdy trwa trzy tygodnie, z których pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego Jarmark na wełnę od d. 3 (15) czerwca trwający przez dni 3. Kontrakty na ś. Jan Chrzciciel. — *Nowy-dwór*, jarmarków 6 we środy: po Nawróceniu ś. Pawła, po ś. Józefie, po ś. Serwacym, po ś. Henryku, po ś. Nikodemie, po ś. Marcynie. — *Okuniew*, jarmarków 2, we wtorki po Niedzieli Przewodniej przed ś. Mikołajem. — *Piasieczno*, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedzieli Starozapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po ś. Jakobie, po ś. Michale, po Wszystkich świętych, po ś. Łucji.

Powiat Radymiński. *Jadów*, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po ś. Helenie, we środy po ś. Stanisławie, w poniedziałek po ś. Józefie Kal., po Nar. N. P. Maryi, po ś. Karolu Borem. — *Radymin*, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Dorocie, po ś. Joachime, po ś. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu N. P. M., po ś. Remigiuszu, po Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji.

Powiat Nowomiński. *Katuszyn*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po ś. Macieju, po Niedzieli Kwietniej, po ś. Bartłomieju, przed ś. Szymonem Jaki, przed ś. Tomaszem Ap.—*Kotbiel*, jarmarków 6, we środy: Przed ś. Karolem Wielkim, po ś. Wincentym Fer., po ś. Trójcy, po ś. Michale, po ś. Marcynie, po Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji. — *Karczew*, jarmarków 6, w poniedziałek po ś. Walentym, po Niedzieli Kwietniej, po ś. Trójcy, po ś. Bartłomieju, po Wszystkich śś., po ś. Łucji. — *Nowomiński*, jarmarków 2, w poniedziałek po Nie

dzieli Białej, przed Zielonemi Świątkami.—*Siennica*, jarmarków 6, w poniedziałki po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, we wtorek po 3. Stanisławie w poniedziałek po Narodzeniu N. P. Marji, po 3. Jadwidze, po Wszyst. śś.—*Stanisławów*, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środopustnej po 3. Piotrze i Pawle, po 3. Mateuszu, po 3. Marcynie, po 3. Łucji.

Powiat Górnio-Kalwaryjski. *Czersk*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król. przed 3. Janem Chrz., po 3. Jakóbie Ap., po 3. Michale, przed 3. Szym. Judą, przed 3. Tomasz. Ap.—*Góra Kalwaryja*, jarmark. 4, we środy: po 3 Król., po Wielkiej Nocy, po Zielonych Świąt., po Bożem Ciele.—*Waraka*, jarmark. 6, we środy: po Oczyszczeniu N. P. M., po Niedzieli Środopost., po 3. Stanisławie, po 3. Tekli, po 3. Leonardzie, po Niepok. Pocz. N. P. M.

Powiat Grójceki. *Grójec*, jarmarków 6, we czwartki: po 3. Walentym, po 3. Marku, po 3. Annie, przed 3. Idzim, po 3. Jadwidze, przed 3. Mikołajem. *Mogielnica*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po Zielon. Świąt., po Wniebowzięciu N. P. M., po 3. Franciszku Seraf., po 3. Elźbiecie.—*Turczyn*, jarmarków 6, we środy: po 3. Kazimierzu, po Niedz. Przew., po 3. Bogumie, po 3. Mateuszu przed 3. Szymon. Judą, przed 3. Tomaszem Ap.

Powiat Grodzki. *Błonie*, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. N. P. M., po Niedz. Kwiet., po 3. Trójcy, po 3. Augustynie, po 3. Łukaszu, po 3. Katarzynie.—*Grodzisk*, jarmarków 5, w poniedziałek, po Niedz. Zapust., we wtorek po 3. Wojciechu, w poniedziałki: po 3. Annie, po 3. Marcynie, przed 3. Tomaszem Ap.—*Mszczonów*, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawr. 3. Pawła, po 3. Marku, przed 3. Janem Chrz., po 3. Bartłomieju, po 3. Michale, po Niepok. Pocz. N. P. M.—*Nadaryn*, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Król. po Niedz. Środop., po 3. Annie, po Podwyższeniu 3. Krzyża, po 3. Leonardzie, po 3. Łucji.—*Wiskitki*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Józefie, po 3. Stanisławie, po Boż. Ciele, po Wniebowzięciu N. P. M., po 3. Kosmie i Damianie, po Wszystkich Świętych.

Powiat Skierniewicki. *Skierniewice*, jarmarków 6, we czwartki: po 3 Król., po Niedz. Środop., w środy przed 3. Filipem i Jak., we czwart. po 3. Jakóbie Ap., po 3. Franciszku Ser., po 3. Elźbiecie.

Powiat Łowicki. *Bielany*, jarmarków 5, we wtorki: po 3. Józefie, przed 3. Filipem, po Nawiedz. N. P. M., przed 3. Szymon. Judą, przed 3. Tomaszem Ap., *Bolimów*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po 3. Kazimierzu, po 3. Urbanie, po 3. Annie, po Narodzeniu N. P. M., po 3. Marcynie.—*Łowicz*, jarmarków 6, w poniedz. po Niedz. Starozap., we wtorek po Niedz. Kwietn., na 3. Jan Chrz. 3 dni trwając, w poniedz. po Wniebowz. N. P. M., na 3. Mateusz, ośm dni trwający, w poniedz. po 3. Andrzej.—*Sobota*, jarmarków 6, we czwartek po 3 Król., w Wielki Czwartek, we czwartek po Ziel. Świąt., we środy: po 3. Wiele, po 3. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Powiat Sochaczewski. *Itów*, jarmarków 6, we czwartki: po 3. Walentym, po 40 Męczennikach, po 3. Bazylim, przed 3. Idzim, po 3. Jadwidze, przed 3. Tomaszem.—*Sochaczew*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Prynce czyli po dniu 6 (18) stycz., po Niedz. Kwiet., po 3. Wojciechu, po Ziel. Świąt., po 3. Marji Magdal., po 3. Urszuli.

Powiat Gostynski. *Gostynin*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Weronie, po 3. Gertrudzie, po 3. Stanisławie, po 3. Jakóbie, po 3. Andrzej, przed 3. Tomaszem Ap.—*Kiernozia*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po Oczyszczeniu N. P. M., po

Zwias. N. P. M., po 3. Małgorzacie, po Podwyższ. 3. Krzyża, po Niepok. Pocz. N. P. M.—*Osmolin*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Agnieszce, po 3. Kazimierzu, po 3. Jakóbie Ap., po 3. Stanisławie, po 3. Kunegundzie czyli po dniu 21 września (3 paźdz.) po 3. Marcynie.

Powiat Kutnowski. *Krośnice*, jarmar. 6, w poniedziałek po Oczyszcz. N. P. M., we wtorki: po 3. Józefie, po 3. Antonim, po 3. Michale, po 3. Marcynie, po Niedz. Adw.—*Kutno*, jarmarków 6, we czwartek przed 3. Walentym, po Niedz. Środop., przed 3. Filipem i Jakóbem, Zielone Świątki 10 dni trwa zaczynając się ma od wtorku, we czwartek po 3. Franciszku Seraf., po 3. Elźbiecie.—*Zychlin*, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Król., po 3. Grzegorz, we wtorek po 3. Wojciechu, w poniedziałek po 3. Piotrze i Pawle, po 3. Mateuszu, przed 3. Szymonem Judą.

Powiat Włocławski. *Brześć*, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. N. P. M., po Niedz. Kwiet., po 3. Annie, po 3. Michale, po 3. Katarzynie.—*Włocławek*, jarmark. 6, we czwartek po 3 Król., po 3. Janie Bożym, we wtorek po 3. Stanisławie, we czwartek po 3. Dominice, po Narodz. N. P. M., po 3. Leonardzie.

Powiat Radziejewski. *Nieszawa*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Fabjanie i Sebastianie, po 3. Józefie, przed 3. Janem, po 3. Bartłomieju, po 3. Michale, po 3. Marcynie.

Gubernia Kaliszka.

Powiat Kaliszski. *Kalisz*, jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszcz. N. P. M., w poniedziałek przed 3. Markiem, d. 16 (28), 17 (29), 18 (30) maja 3-dniowy na wełnę, w poniedziałek po 3. Idzim, po 3. Jadwidze, po 3. Marcynie.—*Opatówek*, jarmarków 6, w czwartek po 3. Dorocie, po 3. Piotrze i Pawle, po Narodz. N. P. M., po 3. Łukaszu, po Wszystkich Świętych, po Niepok. Pocz. N. P. M.

Powiat Słupski. *Pyzdry*, jarmarków 6, we czwartek po 3 Król., po 3. Teofilu, czyli po dniu 21 lutego (5 marca), w środy po 3. Stanisławie, w czw. po Nawiedz. N. P. M., po 3. Michale, po Wszystkich Świętych.—*Stupca*, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedzieli Środop., przed Zielonemi Świątkami, po Wniebowzięciu N. P. M., po 3. Mateuszu, po 3. Katarzynie.

Powiat Koninski. *Konin*, jarmarków 6, we środy: po 3 Król., po 3. Albinie Bisk., po 3. Teodorze, po 3. Remigiuszu, po Wszystkich Świętych, po Niepok. Pocz. N. P. M.—*Władysławów*, jarmarków 6, we środy: przed 3. Józefem, po Wniebowst. Pańs., przed 3. Piotrem i Pawłem, przed 3. Bartłomiejem, przed Wszystkimi świętymi, przed 3. Barbarą.

Powiat Kolski. *Koło*, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. N. P. M., po Niedz. Środop., po 3. Stanisławie, po Podwyższ. 3. Krzyża, przed 3. Szymonem Judą, po 3. Katarzynie.—*Kłodawa*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po Nied. Środop., po 3. Wojciechu, po 3. Jakóbie, przed 3. Idzim, po 3. Klemensie.

Powiat Łęczycki. *Łęczyca*, jarmarków 6, we wtorki: po 3. Franciszku a Paulo, po 3. Aleksandrze Bisk., czyli po dniu 23 maja (4 czerwca), po 3. Alexym, czyli po dniu 5 (17) lipca, po 3. Jadwidze, po 3. Katarzynie, po Niepok. Pocz. N. P. M.—*Piątek*, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3. Agnieszce, po 3. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., po 3. Trójcy, po 3. Kosmie i Damianie po 3. Andrzej. Ap.

Powiat Turecki. *Dobra*, jarmarków 6, w poniedziałki: po ś. Walentym, po Niedz. Przew., po ś. Trójcy, po ś. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed ś. Tomaszem. — *Turek*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po Bożem Ciele, po Wniebowstąpieniu N. P. M., po ś. Łukaszu, po Niepok. Początku N. P. M. — *Warta*, jarmarków 6, we czwartek po Nawr. ś. Pawła, przed Wielkanocą, we środę przed ś. Stanisławem, we czwartek po Nawiedz. N. P. M., po ś. Franciszku Seraf., po ś. Lucji.

Powiat Sieradzki. *Szadek*, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Walentym, po Niedz. Kwiet., po Ziel. Świąt., po ś. Jakobie, przed ś. Szymonem Judą, przed ś. Tomaszem Ap. — *Sieradz*, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Król., po ś. Józefie, po ś. Stanisławie, po ś. Annie, po Wszystkich Świętych, po Niepok. Początku N. P. M. — *Zduńska Wola*, jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Środop., po ś. Wojciechu, po ś. Tekli, po ś. Janie Kapistr., po ś. Klemensie, przed ś. Wiktorją.

Powiat Wieluński. *Lututów*, jarmarków 6, we wtorki: przed ś. Franciszkiem Salez., po ś. Józefie, po ś. Urbanie, po ś. Annie, po ś. Mateuszu, po Niepok. Początku N. P. M. — *Praszk*, jarmarków 6, w poniedziałek po ś. Grzegorzu, we wtorek po ś. Stanisławie, w poniedziałki: po ś. Jakobie, po Narodz. N. P. M., po ś. Katarzynie, przed ś. Tomaszem Ap. — *Wieluń*, jarmarków 6, we wtorki: po ś. Agnieszce, po Niedz. Białej, po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu N. P. M., po ś. Michale, przed ś. Barbarą.

Gubernia Petrokowska.

Powiat Petrokowski. *Petroków*, jarmarków 4, we wtorek po ś. Stanisławie, w poniedziałek przed ś. Janem Chrzt., po ś. Jakobie Ap., po ś. Marcynie — *Sulejów*, jarmarków 6, w poniedziałek po ś. Agnieszce, po ś. Grzegorzu, we wtorek po ś. Stanisławie, w poniedziałek po Wniebowst. N. P. M., po Podwyż. ś. Krzyża. — *Wolbórz*, jarm. 6, we wtorki: po ś. Kazimierzu, po Wniebowst. Państwa, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Rochu, po ś. Jadwidze, po Niepok. Początku N. P. M.

Powiat Breziński. *Brezyn*, jarmark. 6, we czwartek po ś. Pawle Pust., po ś. Grzegorzu, w środę przed Złaz. ś. Krzyża, we czwar. po ś. Annie, po Podwyż. ś. Krzyża, po ś. Katarzynie. — *Tomaszów*, jarmark. 6, we wtorki: po Oczysz. N. P. M., po ś. Franciszku A. Paulo, po ś. Aleksandrze Bisk., po 23 maja (4 czerwca), po Przemien. Państwa, po ś. Justynie, po Niepok. Początku N. P. M. — *Ujazd*, jarmark. 6, w poniedziałek: po Oczyszczeniu N. P. M., po ś. Grzegorzu, po ś. Trójcy, przed ś. Wawrzynem, po ś. Franciszku Ser., po ś. Lucji.

Powiat Rawski. *Inowódz*, jarmark. 3, w poniedziałek przed ś. Filipem i Jakobem, we wtorek po ś. Juwencjuszu, czyli po dniu 20 maja (1 czerwca), w poniedziałek przed ś. Szymonem Judą. — *Rasza*, jarm. 6, we wtorki: po ś. Macieju, przed Niedz. Kwiet., po ś. Piotrze i Pawle, po Nar. N. P. M., przed ś. Szymonem Judą, przed ś. Tomaszem.

Powiat Łódziński. *Łódź*, jarmarków 6, we wtorki: przed Oczysz. N. P. M., przed Niedz. Kwiet., przed ś. Antonim, przed ś. Hipolitem, przed ś. Szymonem Judą, przed ś. Tomaszem Ap. — *Tuszyn*, jarmark. 6, w poniedziałki: po Oczysz. N. P. M., po Niedz. Kwiet., po Bożem Ciele, po Wniebowst. N. P. M., po ś. Franciszku Ser., przed

Bożem Narodz. — *Zgierz*, jarm. 6, we środy: po ś. Pawle Pust., po ś. Longinie, po ś. Zofii, po ś. Henryku, po ś. Nikodemie, po ś. Leopoldzie.

Powiat Łaski. *Łask*, jarmark. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po Zielon. Świąt., po Narodz. N. P. M., po Wniebowst. N. P. M., po ś. Michale. — *Pabjanice*, jarm. 6, w poniedziałek po ś. Agnieszce, we wtorek po ś. Józefie, w poniedziałek po ś. Alojzym, przed ś. Wawrzynem, we czwartek przed ś. Szymonem, we czwar. po ś. Tomaszem. — *Widawa*, jarmark. 6, w poniedziałek po Niedz. Zapust., w poniedziałek po 3 Niedz. postu, 6 dni tr., we wtorek po Ziel. Świąt., w poniedziałek po ś. Małgorz., po ś. Marcynie, po 3 Niedz. Adw.

Powiat Radomski. *Pajęczno*, jarm. 6, w poniedziałek po Oczysz. N. P. M., po Niedz. Kwiet., we wtorek po ś. Antonim, w poniedziałek po Wniebowst. N. P. M., po Narodz. N. P. M., po ś. Leonardzie. — *Radomsk*, jarmark. 6, w poniedziałek po 3 Król., w pierwszy poniedziałek Wielk. Postu, po Niedzieli Kwietni., we wtorek po ś. Małgorzacie, w poniedziałek po Podwyż. ś. Krzyża, po ś. Andrzejku Apostole.

Powiat Częstochowski. *Częstochowa*, jarm. 6, w poniedziałek po ś. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., we środę po Ziel. Świąt., w poniedziałek po ś. Wojciechu, po ś. Michale, po ś. Lucji. — *Krzepice*, jarmark. 6, w poniedziałek po ś. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Zielon. Świąt., w poniedziałek po N. P. M. Skapł., po Narodz. N. P. M., po Niepok. Początku N. P. M. — *Olsztyn*, jarmark. 2, we wtorki po Niedz. Środop., po ś. Stanisławie.

Powiat Bendziński. *Bendzin*, jarmark. 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Środop., po ś. Wojciechu, po ś. Piotrze i Pawle, po Narodz. N. P. M., po Wszystkich Świętych. — *Siewierz*, jarmarków 6, w poniedziałki: po ś. Macieju, po Niedz. Kw., przed ś. Janem Chrzt., po Narodz. N. P. M., po ś. Łukaszu, przed Bożem Narodz. — *Żarki*, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Sucheja, na ś. Stanisław, od 1 do 8 maja, po ś. Piotrze i Pawle, przed ś. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Gubernia Radomska.

Powiat Radomski. *Radom*, jarm. 2, na ś. Jan Chrzt., trwający dni 5, i od dnia 28 sierpnia (9 wrześ.) trwający dni 5, — *Skaryszew*, jarm. 6, w pon. po Niedz. Wstępu. dni 3 trwający, po Niedz. Przew., po ś. Jakobie Ap., po ś. Bartłomiej, przed ś. Szymonem Judą, przed ś. Tomaszem Ap.

Powiat Kozienicki. *Kozienice*, jarm. 6, we czw.: po ś. Agnieszce, po Niedzieli Białej, w środę po ś. Janie Chrzt., po ś. Bartł., we czwartek: po ś. Łukaszu, po Niepok. Początku N. P. M. — *Zwoleń*, jarm. 6, we czw.: po 3 Król., po Niedz. Kwiet. przed Bożem Ciałem, po Przemien. Państwa, po Podwyż. ś. Krzyża, po ś. Katarzynie.

Powiat Rzecki. *Rza*, jarm. 6 we wtorki: po Oczysz. N. P. M., po Zwiastowaniu N. P. M., po ś. Stanisławie, po Wniebowst. N. P. M., po ś. Jadwidze, po Niepokalanem początku N. P. M.

Powiat Opatowski. *Zagów*, jarmark 6, we środy: po 3 Król., po Oczyszczeniu N. P. M., po ś. Wojciechu, przed ś. Janem Chrzt., po ś. Bartłomiej, we czw. po ś. Marcynie. — *Opatów*, jarm. 6, we środy po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwiet. przed ś. Janem Chrzt., po ś. Bartłomiej, po ś. Marcynie, przed ś. Tomaszem Ap. — *Ostrowiec*, jarm. 6

we czwart. po 3 Król., po s. Józefie, po Przem. Pań., po s. Michale, przed s. Szymonem Judą, po s. Katarzynie. — *Stupia*, jarm. 6, we środy: po 3 Król., po s. Benedykie, przed Znaleź. s. Krzyża, przed s. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu s. Krzyża, przed s. Barbarą.

Powiat Sandomierski. *Osiek*, jarm. 6, we środy: po s. Walentym, po s. Stanisławie, po Nawiedz. N. P. M., po s. Piotrze w Okowach, przed s. Szym. Judą, przed s. Tomaszem Ap. — *Sandomierz*, jarm. 2, w pon., po Wniebowst. Pań., po Narodz. N. P. M. — *Staszów*, jarm. 6, w poniedz. po 3 Król., po Oczyszcz. N. P. M., po Niedzieli Białej, przed s. Janem Chrzt. po s. Mateuszu, po s. Andrzeju Ap. — *Zawichost*, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Król., po Niedz. Białej, po Bożem Ciele, po N. P. M. Anielskiej, po Podwyższeniu s. Krzyża, po pierwszej Niedzieli Adwentu.

Powiat Opoczyński. *Opoczno*, jarm. 6, we czw.: po 3 Król., po Przew. Niedz. po s. Maryi Magdalenie, po s. Bartłomieju, po s. Mateuszu, po Wszystkich SS. — *Przysucha*, jarm. 6, we czwart: po s. Agnieszce, po Niedzieli Kwiet. po s. Piotrze i Pawle, przed s. Wawrzyńcem, po s. Franciszku Ser., przed s. Barbarą.

Powiat Koński. *Końsk*, jarm. 6, we wtór: po Nawróceniu s. Pawła, po s. Macieju, po s. Józefie, po s. Jakóbie, po s. Urszuli, przed s. Mikołajem. — *Przedbórz*, jarm. 6, w pon.: po s. Derocie, we wtorek po s. Józefie, po s. Antonim, w poniedz. po Wniebowst. N. P. M. po s. Jadwidze, po s. Łucji. — *Radoszyce*, jarm. 6, we środy: po 3 Król., po s. Wojciechu, po Bożem Ciele, po s. Annie, po s. Mateuszu, po s. Marcynie. — *Szydłowiec*, jarmarków 6, w poniedz.: po 3 Król., po Niedz. Środop., po Niedz. Kwiet., przed s. Wawrzyńcem, po s. Franciszku, po s. Marcynie.

Gubernia Kielecka.

Powiat Kielecki. *Chęciny*, jarmark 6, we wtór: po s. Macieju, po s. Wojciechu, po s. Piotrze i Pawle, po Narodz. N. P. M., po Wszystkich SS., po Niepok. Poczęciu N. P. M. — *Kielce*, jarm. 6, we wtórki: po s. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po s. Trójcy, przed s. Rozalją, po Wszystkich SS., po trzeciej Niedz. Adw.

Powiat Andrejewski. *Andrejew*, jarmark 6, we czw.: po 3 Król., po s. Kazimierzu, we środy po s. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele, trwając dni 8, na s. Franciszek Serafiński, trwając dni 8, we czwart. po s. Katarzynie. — *Matogosz*, jarm. 6 we czwar. po s. Agnieszce, po Niedzieli Środop., w środy po s. Stanisł., po s. Janie Chrzt., we czw. przed s. Wawrzyńcem, przed s. Szymonem i Judą.

Powiat Włoszczowski. *Włoszczona*, jarm. 6, we wtórki: po 3 Król., po Niedzieli Kwiet., po s. Trójcy, przed s. Idzim, po s. Franciszku Ser., po Wszystkich SS.

Powiat Olkuszski. *Olkusz*, jarm. 6, w pon. po s. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pań., po s. Annie, po s. Michale, po Niepok. Poczę. N. P. M. — *Pillica*, jarm. 6, we wtórki: po 3 Król., po s. Kazimierzu, po s. Stanisławie, po Nawiedz. N. P. M., przed s. Idzim, po Wszystkich SS.

Powiat Miechowski. *Miechów*, jarmark 6, w poniedz. po Oczyszcz. N. P. M., we wtór. po Niedz. Kwiet., w pon. przed s. Janem Chrzt., po Narodz. N. P. M., po s. Marcynie, po s. Łucji.

Powiat Pinczowski. *Opatowiec*, jarm. 6, we

wtórki: po 3 Król., po Przewodniej Niedz., przed Znaleź. s. Krzyża, po s. Jakóbie, po Podwyż. s. Krzyża, przed s. Szymonem Judą. — *Pinczów*, jarm. 6, we wtórki: po s. Derocie, po s. Grzegorz, po s. Piotrze i Pawle, po s. Bartłomieju, po s. Urszuli, po s. Łucji. — *Wilica*, jarm. 6, we wtórki: po s. Agnieszce, po Zielonych Świątkach, po s. Małgorzacie, po Narodzeniu N. P. M., po s. Jadwidze, po s. Marcynie.

Powiat Stopnicki. *Busk*, jarm. 5, we środy: po 3 Król., po Niedz. Środopust. Jarmark ciągły 4-ro miesięczny, przez czas kąpieli letnich, od dnia 20 maja (1 czerwca), do dnia 19 września (1 października) trwający, z wyłączeniem Niedzieli i Świąt uroczyst., po Wszystkich SS., po Niepok. Poczę. N. P. M. — *Stopnica*, jarm. 6, we środy po 3 Król., po Niedz. Przewod., po s. Antonim, po s. Maryi Magdalenie, po s. Franciszku, przed s. Mikołajem. — *Szydłów*, jarm. 6, we wtórki: po 3 Król., po Niedz. Środopost., po s. Stanisławie, przed s. Władysławem, przed s. Idzim, po dniu Zadusznym.

Gubernja Lubelska.

Powiat Lubelski. *Lublin*, jarm. 6, w poniedz. 3 dni trwający, w poniedz. po s. Bernardzie, dni 3 trwający; po św. Michale, po Wszystkich SS., przed Bożem Narodzeniem.

Powiat Lubartowski. *Lubartów*, jarm. 6, we wtórki: po 3 Król., po Niedzieli Kwiet., po s. Stanisławie, po s. Annie, po s. Bartłomieju, po s. Dionizym. — *Łęczna*, jarm. 6, w poniedz. po 3 Król., we wtór. po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele ośm dni trwający, w pon. po s. Magdalenie, na s. Idzi 10 dni trwający, w poniedz. przed s. Mikołajem. — *Miechów*, jarm. 6, we środy: po s. Macieju, po s. Wojciechu, po s. Michale, po s. Marcynie, po Niepok. Poczęciu N. P. M.

Powiat Nowo-Aleksandryjski. *Józefów nad Wisłą*, jarm. 6, we wtórki: po s. Józefie, po s. Feliksie, przed s. Janem Chrzt., po s. Michale, po Wszystkich SS., przed s. Mikołajem. — *Końskowola*, jarm. 6, we wtórki: po Niedz. Wstępn., przed Znaleź. s. Krzyża, po Bożem Ciele, po s. Annie, po podwyższeniu s. Krzyża, po s. Łukaszu. — *Opole*, jarm. 6, w pon. po 3 Król., po s. Macieju, we wtorek po Niedz. Kwiet., po s. Piotrze i Pawle, po podwyż. s. Krzyża, po s. Katarzynie.

Powiat Janowski. *Janów*, jarm. 6, we wtórki po Oczyszcz. N. P. M., po s. Stanisławie, przed s. Janem, po podwyż. s. Krzyża, po Wszystkich SS., po Niepokal. Poczę. N. P. M. — *Urzędów*, jarm. 6, we wtórki: po pierwszej Niedzieli Postu, po Niedz. Przewod., po Bożem Ciele, przed s. Wawrzyńcem, po s. Łukaszu, po Niepok. Poczę. N. P. M.

Powiat Biłgorajski. *Biłgoraj*, jarm. 6, we wtórki: po 3 Król., po s. Macieju, po Zwiastowaniu N. P. M., po s. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu N. P. M., po s. Francisz. Seraf.

Powiat Zamostski. *Szczebrzeszyn*, jarm. 6, we wtórki po Niedz. Środopos., przed s. Filipem i Jakóbem, przed s. Janem Chrzt., po Wniebowst. N. P. M., po s. Michale, przed s. Mikołajem. — *Zamoście*, jarm. 6, w poniedz. 3 dni: po Nawróceniu s. Pawła, po s. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pań., po s. Piotrze i Pawle, po Narodz. N. P. M., po s. Marcynie.

Powiat Krasnostawski. *Krasnostaw*, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu N. P. M., po n. K., po Zwiastowaniu N. P. Maryi, po n. K., po s. Piotrze i Pawle, po n. K., po s. Annie p. n. K., po s. Michale po n. K., po Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji, po n. K.

Powiat Chotmski. *Chotm*, jarm. 6, we wtorki: po Zwiastowaniu N. P. M., po s. K., po s. Mikołaju, po s. K., przed s. Janem, po n. K., po Narodzeniu N. P. M., po s. K., po Opiece Matki Boskiej, po s. K., po s. Andrzeju Apostole po n. K.

Powiat Hrubieszowski. *Hrubieszów*, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. s. Pawła, po s. Józefie, po s. Stanisławie, po s. Józefie s. Jana, po s. Mateuszu, przed s. Szymonem Judą.

Powiat Tomaszowski. *Tyszowce*, jarm. 5, we środy: po 3 Królach, po s. Stanisławie, po s. Dominiku, po Podwyższeniu s. Krzyża, po s. Leonardzie. — *Tomaszów*, jarm. 6 we środy: po 3 Królach, po s. Bartłomieju, po s. Tekli, po s. Łukaszu, po s. Marcynie.

Gubernja Siedlecka.

Powiat Siedlecki. *Siedlce*, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu N. P. Maryi, po Niedzieli środopostnej, po s. Annie, po s. Mateuszu, po s. Marcynie.

Powiat Węgrowski. *Węgrów*, jarm. 6, we wtorki: po s. Agnieszce, po Niedzieli środopostnej, przed s. Filipem i Jakóbem, po s. Piotrze i Pawle, przed s. Idzim, po s. Katarzynie.

Powiat Sokołowski. *Sokołów*, jarm. 6, we czwartki: po 3 Królach, w Wielki Czwartek, po Bożem Ciele, po s. Michale, po s. Edwardzie.

Powiat Konstantynowski. *Jandów Ordynacki*, jarm. 6, we wtorki: po O. N. M. P., po s. Stanisławie, przed s. Janem, po Podwyż. s. Krzyża, po Wszystkich SS., po Niepokal. Poczęciu N. P. M. — *Konstantynów*, jarm. 4, w poniedziałki: p. s. K., po Nowym Roku, w 1-szy poniedziałek w Marcu, w Październiku, w Listopadzie.

Powiat Bielski. *Biela*, jarm. 2, we wtorki: po Zielonych Świątkach, p. s. K., po s. Annie, p. n. K. — *Terespół*, jarm. 2, we wtorek po Zielon. Świąt., w piątek po św. Piotrze i Pawle.

Powiat Włodawski. *Purcuse*, jarm. 4, we wtorki: po s. Wojciechu, przed s. Janem Chrzci., po s. Cezarji, po s. Marcynie. — *Włodawa*, jarm. 4, we wtorki: p. star. K., po Zielon. Świąt., po s. Janie Chrzci., po Wniebowz. N. P. M., na Opiekę Matki Boskiej, siedm dni trwający.

Powiat Radzyński. *Miedzyrzec*, jarm. 6: we czwartek po s. Walentym, we środy po s. Wiktorze, we czw. po s. Jakobie Apos., przed s. Mikołajem, p. s. K. — *Radin*, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., p. s. K., po Niedz. Środopos., p. s. K., po Niedz. Kw., po s. K. po n. Trójcy, p. s. K., przed s. Rozalją, po Wszystkich SS.

Powiat Łukowski. *Zuków*, jarm. 5, po Niedzieli 1-ej wielkiego postu, po Niedz. Kwiet., we wtorek 4-ty po Wielkiej Nocy, w poniedz. 2-gi po Zielonych Świąt., w ponied. 1-szy po Narodzeniu N. P. M.

Powiat Garwoliński. *Garwolin*, jarm. 6, we środy: po s. Macieju, po przewod. Niedzieli, po s. Małgorzacie, po s. Bartłomieju, po s. Katarzynie, przed s. Tomaszem Ap. — *Maciejowice*, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu N. P. M., po s. Stanisławie, przed s. Grzegorz., po Wnieb. N. P. M., po s. Michale, po s. Katarzynie. — *Zelechów*, jarm.

6, we czwar. po s. Macieju, we środy: po s. Stanisławie, po s. Marji Magdalenie, po Wniebowz. N. M. Panny, po s. Marcynie.

Gubernja Płocka.

Powiat Płocki. *Drobin*, jarm. 6: we środy po Zwiastowaniu N. M. P., we wtorek po s. Stanisławie, we środy po s. Antonin Pad., po s. Maryi Magdalenie; we wtorki: przed s. Szymonem Judą, p. s. Katarzynie. — *Płock*, jarm. 2, we wtorki przed s. Janem Chrz., po s. Michale. — *Wyszogród*, jarm. 6, we wtorki: po s. Józefie, po Wniebowst. Pańsk., po Bożem Ciele, po s. Jakobie, po św. Michale, po s. Lucji.

Powiat Lipnowski. *Lipno*, jarm. 6, w pon. po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pań., po N. M. P. Skaplerznej, po s. Michale, po s. Szymonie Judzie. — *Skempe*, jarm. 6, we czwar. po s. Macieju, we środy po s. Stanisławie, we czw. po s. Małgorzacie, po Narodz. N. P. M., po św. Franciszku, po s. Marcynie.

Powiat Rypński. *Rypin*, jarm. 6, we wtorki: po s. Macieju, po s. Wojciechu, po s. Piotrze i Pawle, po s. Ignac., po s. Michale, po Wszyst. SS.

Powiat Sierpecki. *Raciąż*, jarm. 6, we wtorki: po s. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po Zielon. Świąt., po Wniebowz. N. M. P., po s. Michale, po s. Andrzeju. — *Sierpiec*, jarm. 6, we środy: po Oczyszczeniu N. M. P., po s. Grzegorz., po św. Marku, po s. Wicte, po Wszyst. SS., po s. Lucji.

Powiat Mławski. *Mława*, jarm. 6, we wtorki: po s. Macieju, przed s. Filipem i Jakóbem, po s. Trójcy, po s. Piotrze i Pawle, po s. Michale, przed s. Mikoł. — *Sreńsk*, jarm. 6, we czw. po 3 Król., po Niedz. Kwiet., we środy: przed s. Janem Ch., po s. Jakobie, po s. Idzim, po s. Jadwidze.

Powiat Przasnyski. *Chorzele*, jarm. 6, w poniedz. przed Zapustami, po Niedz. Kwietn., po Bożem Ciele, po Narodz. N. P. M., po Wszystkich SS., po Niepokal. Poczęciu N. M. P. — *Przasnysz*, jarm. 6, we środy: po Oczyszczeniu N. M. P., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańsk., po s. Jakobie, po Narodzeniu N. P. M., po s. Katarzynie.

Powiat Ciechanowski. *Ciechanów*, jarm. 6, we środy: po s. Weronice, po Niedzieli środopos., po s. Stanisławie, po s. Marji Magdal., po Narodzeniu N. M. P., po s. Marcynie.

Powiat Płoński. *Czerwieńsk*, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Wojciechu, po s. Małgorzacie, po Narodz. N. M. P., przed s. Szymonem Judą, po s. Marcynie. — *Płońsk*, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po s. Piotrze i Pawle, po s. Bartłomieju, po Wszystkich SS., po Niepok. N. M. P. — *Zakroczym*, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle Pust., po s. Katarzynie Seneńs., po s. Marku i Marcolim, po s. Kunegundzie, po Narodz. N. M. P., po s. Marcynie.

Gubernja Łomżyńska.

Powiat Łomżyński. *Łomża*, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. P. Marji, w poniedziałek 2-gi Wielkiego Postu, we wtorek po Niedz. Kwiet., w poniedz. po N. M. P. Skaplerznej, po s. Michale, po s. Stanisławie Kostce. — *Nowogród*, jarm. 6, w poniedz. po 3 Król., po s. Macieju, we wtorki: przed św. Stanisławem, przed św. Janem Chrzci., po Narodzeniu N. M. Panny, przed s. Szymonem Judą. — *Zambrów*, jarm. 6, we wtorki:

po ś. Walentym, po Niedzieli Środopustnej, po Zielonych Świąt, przed ś. Idzim, po ś. Łukaszu, po ś. Łucji.

Powiat Mazowiecki. *Ciechanowiec*, jarm. 6, w poniedziałek: po Oczyszczeniu N. P. M., na ś. Wojciechu, po Bożem Ciele, przed ś. Wawrzyncem, po ś. Mateusza, po ś. Andrzeju. — *Tykocin*, jarm. 8, we wtorek: po Oczyszczeniu N. P. M., po ś. Trójcy, po św. Wincentym a Paulo, po św. Franciszu Serafickim, po ś. Marcinie, przed ś. Tomasz. Ap.

Powiat Ostrowski. *Czyżew*, jarm. 6, we czwartki: po św. Macieju, po ś. Stanisławie, po ś. Michale, przed św. Szymonem Judą, po Niepokal. Początku N. P. M. — *Ostrów*, jarm. 6, w poniedziałek: po Wniebowstąpieniu Pańskim, po ś. Małgorzacie, przed ś. Wawrzyncem, po ś. Jadwidze, po ś. Feliksie Walejszku.

Powiat Pułtuski. *Nasielsk*, jarmarków 6, we wtorek: po Niedzieli Środopustnej, po ś. Wojciechu, po ś. Jakobie, po ś. Michale, po Wszystkich Świętych: po Niepokalanym Poczęciu N. P. Marji. — *Pułtusk*, jarmarków 6, we wtorek: po 3 Królach, po ś. Józefie, po Zielonych Świątkach, po Narodzeniu N. P. Marji, po ś. Jadwidze, po ś. Elżbiecie.

Powiat Makowski. *Maków*, jarmarków 6, we środy: po ś. Macieju, w wigilię Bożego Ciała, po ś. Bartłomieju, po ś. Michale, po ś. Leonardzie, przed ś. Tomaszem Apostołem. — *Reżan*, jarmarków 6, we wtorek: po ś. Agnieszce, przed Zwiastowaniem N. P. Marji, po ś. Stanisławie, po ś. Janie Chrzecieli, po Wniebowzięciu N. P. Marji, po Wszystkich Świętych.

Powiat Ostrołęcki. *Myszyńiec*, jarmarków 6, we środy: po 3 Królach, po Zwiastowaniu N. P. Marji, po ś. Trójcy, po Wniebowzięciu N. P. Marji, po ś. Michale, po ś. Marcinie. — *Ostrołęka*, jarmarków 6, we środy: po ś. Walentym, po ś. Józefie, po Nawiedzeniu N. P. Marji, po Podwyższeniu ś. Krzyża, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanym Poczęciu N. P. Marji.

Powiat Kolneński. *Kolno*, jarmarków 6, we czwartki: przed ś. Franciszkiem, po ś. Grzegorz, we środy, przed ś. Florjanem, we czwartki: przed ś. Kiljanem, po ś. Tekli, po ś. Katarzynie. — *Stawiski*, jarmarków 5, we wtorek 2-gi po 3 Królach, w wielki wtorek, przed ś. Antonim, po ś. Franciszku Serafickim, przed ś. Barbarą.

Powiat Szczyński. *Grajewo*, jarmarków 5, w poniedziałek po ś. Agnieszce, we wtorek po ś. Józefie, w poniedziałek po Wniebowzięciu P. Marji, po Wszystkich Świętych. — *Rajgród*, jarmarków 6, we wtorek: po Oczyszczeniu N. P. Marji, po ś. Kazimierzu, po Przewodniej Niedzieli, po

ś. Stanisławie, po Narodzeniu N. P. Marji, po ś. m Franciszku Serafickim. — *Szczuczyn*, jarmarków 6, we wtorek: po 3 Królach, po ś. Macieju, po ś. Wojciechu, przed ś. Janem Chrzecieliem, po ś. Michale po ś. Marcinie.

Gubernja Suwałska.

Powiat Suwałski. *Suwałki*, jarmarków 6 we środy: po ś. Romualdzie, po ś. Benedykcie, po ś. Stanisławie, po ś. Rochu, po ś. Justynie, po ś. Andrzeju.

Powiat Augustowski. *Augustów*, jarmarków 6, we wtorek: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, po ś. Antonim, po ś. Wincentym, po ś. Bartłomieju, po ś. Marcinie.

Powiat Sejneński. *Zordzieje*, jarmarków 5, we wtorek: po 3 Królach, po niedzieli Środopustnej, po Bożem Ciele, po ś. Annie, po ś. Katarzynie. *Sejny*, jarmarków 6, we wtorek: po Oczyszczeniu N. P. Marji, po ś. Kazimierzu, po ś. Stanisławie, po Nawiedzeniu N. Marji Panny, po Niedzieli Różańcowej, przed ś. Mikołajem. — *Sereje*, jarmarków 5, we wtorek: po ś. Jerzym, po ś. Antonim, przed ś. Wawrzyncem, przed ś. Szymonem Judą, po ś. Łucji.

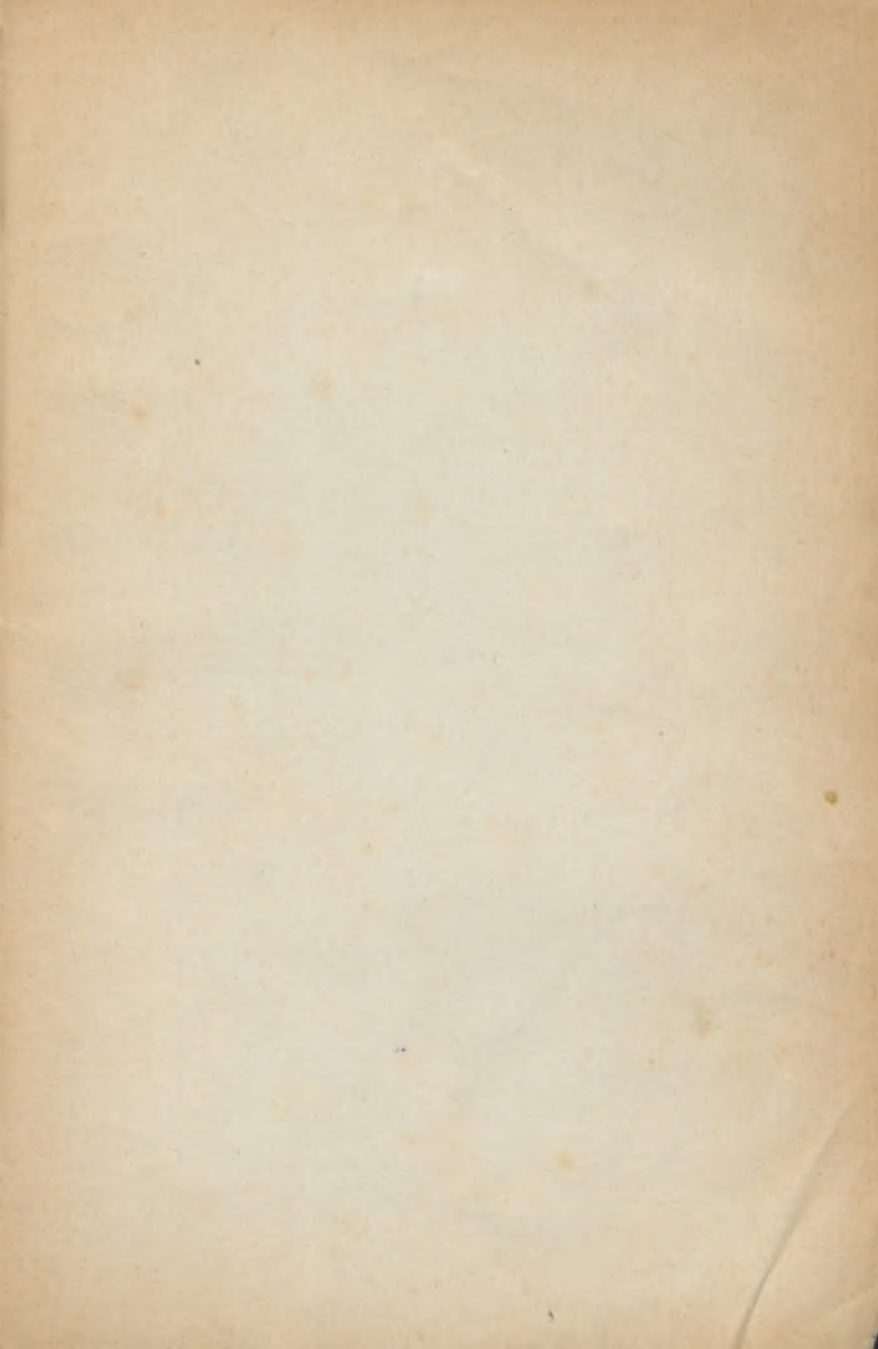
Powiat Kalwaryjski. *Kalwaria*, jarmarków 4, we wtorek: po Wniebowstąpieniu Pańskim, przed ś. Janem Chrzecieliem, po ś. Bartłomieju, po ś. Marcinie.

Powiat Wołkowyski. *Wierzbolow* jarmarków 6, we wtorek: po Oczyszczeniu N. P. Marji, po Niedzieli Kwietnej, po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu N. P. Marji, po Niedzieli Różańcowej, po Wszystkich Świętych. — *Wołkowyski*, jarmarków 5, we wtorek: po ś. Józefie, przed Wniebowstąpieniem Pańskim, po Nawiedzeniu N. P. Marji, po Niedz. Różańcowej, po ś. tym Marcinie.

Powiat Władysławowski. *Władysławów*, jarmarków 6, we wtorek: po 3 Królach, po Oczyszczeniu N. P. Marji, po ś. Stanisławie, w poniedziałek po ś. Piotrze i Pawle, po Podwyższeniu ś. Krzyża, przed ś. Szymonem Judą.

Powiat Marjampolski. *Marjampol*, jarmarków 6, we środy: po 3 Królach, po ś. Wojciechu, po ś. Piotrze i Pawle, po Wniebowzięciu N. P. Marji, po ś. Michale, po Wszystkich ŚŚ. — *Preny* jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, po ś. Macieju, we wtorek: po ś. Antonim, po ś. Annie po Narodzeniu Najświętszej Panny Marji, po ś. Marcinie.

WŁADYSLAW
POCIS
ALIN



ex. 10285/1871

BIBLIOTHECA
MUSEI
HISTORICI